



Megan Hart

Zakon
Pocieszenia

Trzy kobiety oddane misji zaspokajania zmysłów...

Hart Megan

Zakon Pocieszenia

Trzy kobiety oddane misji zaspokajania zmysłów...

Członkinie Zakonu Pocieszenia noszą imiona symbolizujące ekskluzywne usługi, których świadczenie najlepiej odpowiada ich prawdziwemu powołaniu. Największą przyjemność znajdują w zaspokajaniu zmysłów, potrzeb duszy i porywów ciała...

Cisza... Jej zadaniem jest łagodzenie wyrzutów sumienia Edwarda, człowieką potrzebującego odkupienia po tym, jak szokujący akt seksualny zniszczył przyjaźń i spowodował tragedię, o której mówi się tylko szeptem. Edward potrzebuje miłości, a Ciszy tego właśnie nie wolno mu ofiarować. Jednak może ona zapragnąć złamać reguły...

Uczciwość... Zbyt długo przebywa w zakonie, służy z coraz mniejszym zaangażowaniem. Jej ostatni klient to Cilian, książę Firth, przystojny, czarująco wybuchowy, pragnący kobiety, która nagnie się do każdego jego kaprysu. Nieoczekiwanie jednak znajduje kobietę, z którą rozpoczyna zuchwały eksperyment, którego przedmiotem jest uczciwość...

Determinacja... Kiedy dostaje niecodziennego klienta w osobie Alaryka, mężczyzny coraz bardziej pogrążającego się w zapomnieniu, może mu przynieść pociechę na wiele sposobów, nie tylko poprzez poddanie się jego woli. Mina ma plan, jak dosłownie batem ukształtować swojego mężczyznę...

Podziękowania

Mogłabym pisać bez muzyki, ale cieszę się, że nie muszę tego robić.

Angel Sarah McLachlan

Blue Dress Depeche Mode

Breathe Me Sia

Dragonfly M. Craft

Ecrire l'amour Etienne Drapeau

Gravity Sara Bareilles

Hanky Panky Madonna

Hide and Seek Imogen Heap

I Will Be Here Steven Curtis Chapman

Keep Breathing Ingrid Michaelson

Little Fox Heidi Berry

Never Alone Barlow Girl

Pane Mihi Domine Jarosław Garbarek & The Hilliard Ensemble *Trio fortepianowe E-dur* Schubert *Red Shoe*

Requiem George S. Clinton *Set the Fire to the Third Bar* Snow Patrol z Martha Wainwright

Speeding Cars Imogen Heap

Touch Sarah McLachlan

The Way I Am Ingrid Michaelson

Spis treści

CISZA 9

UCZCIWOŚĆ *151*

DETERMINACJA 297

Pięć reguł Zakonu Pocieszenia

1. Nie ma większej przyjemności niż dawanie pociechy.
2. Prawdziwa cierpliwość jest nagrodą samą w sobie.
3. Ciernie dodają urody kwiatom.
4. Samolubne jest serce myślące tylko o sobie.
5. Zaczynamy jako kobiety i jako kobiety skończymy.

CISZA

Rozdział 1

Po raz pierwszy Ciska Faine dostała zlecenie, by udać się do domu tak skromnego, że nie miał nawet nazwy. Kim był ten Edward Delaw, piastujący wysokie stanowisko na dworze Firth, a mieszkający w tak niepozornym miejscu? Przystanąła z dłonią na ogrodzeniu i obejrzała dom, zanim weszła na wyłożoną kruszonymi muszlami ścieżkę wiodącą do drzwi.

— Wszystko w porządku, proszę pani? Odwróciła się do dorożkarza, który przywiózł ją z dworca w Pevensie.

— Tak, Tomaszu, dziękuję. Pan Delaw mnie oczekuje. Dorożkarz zmierzył budynek pełnym powątpiewania spojrzeniem.

— Na pewno? Gdyby czekał, to pewnie by kogoś przysłał.

— Miałam przybyć później — odparła. — Śnieg na przełęczy stopniał nieco wcześniej, niż oczekiwano, a podróż zajęła mi mniej czasu, niż przewidywał Zakon. Poradzę sobie.

Zmierzył ją wzrokiem. Zdawała sobie sprawę ze swojego wyglądu: niska kobieta z ciemnoblonde włosami splecionymi w gruby, spływający na plecy warkocz. Miała na sobie ciemnofioletową, skromną suknię podróżną z mocnego materiału. W jednej ręce trzymała uchwyt kuferka na kółkach, a w drugiej płaszcz, za gruby na wczesną wiosnę.

Zastanawiała się, czy był rozczarowany jej powierzchownością.

— W porządku. — Znów kiwnął głową i cmoknął na konie. — Cóż, jeśli będzie panienska potrzebować transportu z powrotem, pojutrze tędy wracam.

Ponownie zainteresowała się domem. Po ceglanych ścianach wspinał się bluszcz obsypany świeżą wiosenną zielenią, w dachu błyskały okna przywodzące na myśl przytulne, zaciszne pokoje. Z kominów unosiły się w błękitne niebo szare smugi dymu.

Pod jej stopami zachręściły muszle; do drzwi wejściowych było dziesięć kroków. Uśmiechnęła się na widok kołatki — miedzianej twarzy chochlika z kółkiem przewleczonym przez nos. Mimo braku rozłożystych oficyn i ogrodu dbałość o szczegóły świadczyła o poczuciu humoru i guście gospodarza. Stała chwilę przed drzwiami, zanim zapukała. Do każdego zadania trzeba było przygotować się psychicznie, ale mimo to podczas spotkania z nowym opiekunem za każdym razem czuła ścisk żołądka. Ważne było to, żeby nie okazać wahania. Wszak człowiek, który posłał po Służebnicę do Zakonu, miał swoje oczekiwania.

Wyrecytowała po cichu pięć zasad Zakonu i poczuła, że powraca jej spokój. Nie zdążyła dotknąć kołatki, kiedy drzwi otworzyły się nagle, omal nie pociągając jej za sobą. Wszedł przez nie mężczyzna, przeciskając się obok niej.

— Później — rzucił przez ramię. — O, a co my tu mamy?

Szybkim gestem przytrzymał ją, chroniąc przed upadkiem. Palcami ścisnął za ramię, a drugą ręką przytrzymał w talii, przywracając równowagę. Nessa stanęła pewnie na nogach.

— Kim pani jest? — zapytał mężczyzna, zapewne Edward Delaw, jak uznała.

Puścił ją. Nessa strząsnęła fałdy spódnicy wokół kostek i poprawiła ją szybko.

— Jestem pańską Służebnicą, lordzie Delaw. Posłał pan po mnie.

— Miałaś przyjechać dopiero za dwa tygodnie.

— Podróż trwała krócej, niż przewidywaliśmy. Ufam, że wcześniejszym przyjazdem nie sprawiam kłopotu?

— Wyjeżdżam do Pevensie obejrzeć najnowsze zabawki księcia Cilliana. Będę później. Dopilnuj, żeby Margera pomogła ci się urządzić. — Spojrzał na sfatygowaną walizkę u jej stóp. — To cały twój bagaż?

— Tak, mój panie, ja...

— Ach tak. — Zacisnęła usta, przy dobrej woli można było to uznać za uśmiech. — Tak, Zakon poinformował, że mam zaopatrzyć cię we wszystko, czego potrzebujesz. Dobrze się składa, będę w mieście, pozałatwiam, co trzeba.

Znów ruszył ścieżką do bramy, krzycząc do służącego, który zza domu wyprowadził nerwowego karosza.

— Żywo, Peter! Rusz się, chłopcze, spieszy mi się! Mężczyzna wskoczył na siodło, na plecy zarzucił skórzaną torbę podaną przez Petera i popędził konia.

Z pewnością nie było to najbardziej serdecznie powitanie, jakiego doświadczyła.

— Dzień dobry! — zawołała, gdy Edward oddalał się ścieżką.

Peter odwrócił się i uniósł brwi.

— Dzień dobry. Wybaczcie, panienko, ale... a, już wiem. Musicie być Służebnicą. Dzięki Niewidzialnej Matce, że już przyjechaliście.

— Tak, to ja — odparła Nessa.

Peter podszedł i schylił się po walizkę, po czym otworzył jej drzwi.

— Ale chyba muszę zapytać... skąd ta radość z mojego przyjazdu? ^

Peter zachichotał i przepuścił ją przodem.

— Bo lord Edward miewa paskudne humory i szczerze przyznam, że oboje z mamą obawiamy się, że jeśli ktoś go nie pocieszy, to biedak dostanie apopleksji.

— Ach. — Odpowiedź jasna i nawet niezaskakująca. — Zrobię, co w mojej mocy.

— Mamo! Przyjechała! — Peter poprowadził Nessę krótkim korytarzem na tyły domu.

Zapach pieczonego chleba i innych smakołyków sprawił, że ślinka napłynęła jej do ust. Zaburczało jej tak głośno w brzuchu, że aż ją samą wprawiło to w zakłopotanie. Peter roześmiał się.

— Mama zadba o panienkę, nakarmi. Zabiorę walizkę na górę, do pokoju.

— Dziękuję, Peter. — Nessa uśmiechnęła się do niego, on odpowiedział przesadnym pokłonem i mrugnięciem.

— Mamo!

Pulchna kobieta wyciągająca coś z pieca wyprostowała się; policzki miała zarumienione od gorąca.

— Na strzałę Sintera, Peter, musisz drzeć się, jakby pasy z ciebie darli? Kto to jest?

— To... — Peter przerwał w pół słowa. — Przepraszam panienkę, nie dosłyszałem imienia.

— Cisza. — Nessa weszła do kuchni przywitać się z gospodynią. — Cisza Faine.

Margera prychnęła.

— Rodzice musieli być na robaku, co?

Nessa nie poczuła się urażona aluzją, że jej rodzice nad-

używali pełnego halucynogenów wina popularnego wśród bogatych.

— Cisza to imię, jakie otrzymałam po wstąpieniu do Zakonu Pocieszenia. Może pani mówić mi Nessa, jeśli pani woli.

Margera zmierzyła ją taksującym spojrzeniem.

— Jestem Margera. A ta przestraszona w kącie to Abbie. Abbie pisnęła cicho, zawstydzona, że skupiła na sobie uwagę, i cofnęła się jeszcze głębiej.

— Dzień dobry, Abbie. — Nessa uśmiechnęła się do niej. Dziewczynka nie odwzajemniła uśmiechu, ale Nessy to nie uraziło.

— Boi się, że ją panienka pogryzie. — Margera wskazała dziewczynkę głową. — Abbie sprząta tu, na dole. Powiedziałam jej, że nie ma się co bać, panienka na pewno nie gryzie. A przynajmniej nie ją. Abbie znów pisnęła i wybiegła z kuchni. Margera pokręciła siwymi lokami, odprowadzając ją spojrzeniem.

— Drażliwa jakaś dzisiaj, przysięgam na mleko Najświętszej Mateczki. Peter! Zostaw te bułeczki w spokoju, bo, na strzałę, poobcinam ci paluchy!

Peter zamruczał pod nosem, złapał garść bułeczek i wybiegł śladami Abbie. Margera odwróciła się do Nessy.

— Ten chłopak do grobu mnie wpędzi. Masz dzieci, panienko?

— Nie — to pytanie zawsze kłuło, niezależnie od upływu czasu.

— Pewnie głodna, co? Zjadłaby coś?

— Bardzo chętnie, jeśli można. Umieram z głodu.

— Na kołczan, przyda się panienkę trochę podkarmić — powiedziała Margera z wyraźną dezaprobatą.

— Pierwszy lepszy wiatr by cię zdmuchnął.

Nessa roześmiała się.

— Raczej nie. Mój poprzedni patron chciał, żebym była szczupła.

— Nasz pan nie lubi kobiet jak szczapy.

Nessa przyglądała się, jak Margera kroi bochen razowca i rozkłada kromki na talerzu, obok stawia maselniczkę i dzban mleka. Dodała jeszcze pasztetu i gestem zaprosiła Nessę do grubo ciosanego stołu.

— Jeśli mój opiekun wolałby mnie tęższą, postaram się przytyć — powiedziała Nessa, czując coraz większy apetyt.

— Oczekiwałam mocniejszego makijażu i świecidełek — zauważyła Margera, znów schylając się i wyciągając z pieca kolejne bochenki.

— Mam za sobą długą i daleką podróż. Chyba nie ma sensu stroić się na drogę, prawda?

Margera pokręciła głową i podała Nessie nóż do masła.

— Ano chyba nie. Nie fiokujesz się i nie stroisz, ale dla mężczyzny jesteś gotowa głodzić się albo napychać? Po to, żeby inaczej wyglądać?

— Zrobię, co tylko mogę, żeby zapewnić patronowi pociechę. — Nessa grubo smarowała kromkę.

— Wszystko, żeby zapewnić pociechę. Łącznie z usługiwaniem w sypialni, co?

— Jeśli tego wymaga — odparła Nessa ze spokojem. Chleb był wyśmienity i od razu uspokoił burczący żołądek.

— W takim razie — Margera wydeła wargi — czym się różnisz od zwykłej dziwki?

— Dziwkom płaci się za usługi — odparła Nessa bez urazy. — A mnie wystarczy to, co dają.

— A co to niby jest?

— Pocieszenie oczywiście — zakończyła Nessa i znów zajęła się jedzeniem.

Zapadła noc, kiedy wreszcie wrócił Edward, wykończony, poirytowany i sfrustrowany. Na szczęście największa wściekłość już mu przynajmniej minęła parę godzin wcześniej, kiedy w końcu sam siebie przekonał, że jedynym jej skutkiem będzie ból głowy.

Cillian Derouth był chyba najmniej odpowiednim młodym człowiekiem, który kiedykolwiek nosił koronę księcia Firth. Arogancki, próżny, nieodpowiedzialny, niemoralny i co najgorsze — inteligentny. Głupiego, nieodpowiedzialnego i niemoralnego gamonia dałoby się jakoś usunąć na boczny tor i przejąć kontrolę nad państwem, ograniczając jego aktywność do brylowania w kręgu znajomych. Cillian jednak górował inteligencją nad niemal całym otoczeniem, łącznie z ojcem, królem Allwynem, wszystkimi swoimi doradcami i koleżkami z arystokratycznych rodów. Przewyższał nawet Edwarda, co ten z bólem przyznawał. I to właśnie czyniło Cilliana tak niebezpiecznym. Tak jednak było od zawsze, nawet kiedy jeszcze chodzili razem do szkoły, chociaż wtedy był radośniejszy. Czas i doświadczenie życiowe dodały cechom Cilliana rysu szaleństwa, za co Edward czuł się w dużej mierze odpowiedzialny. A ciągle pilnowanie swego byłego kolegi szkolnego, zresztą na polecenie jego ojca, w żadnym stopniu nie umniejszało jego poczucia winy.

Zostawiwszy konia pod opieką Petera, Edward wszedł do domu. Miał ochotę na drinka przed pójściem do łóżka. Jeśli szczęście dopisze, może noc uda się przespać bez sennych koszmarów. Na widok smugi światła pod drzwiami zatrzymał się zaskoczony i dopiero po chwili uświadomił sobie, co ona oznacza. Przyjechała dzisiaj.

Służebnica. Zapomniał o niej. Westchnął ciężko. Teraz

będzie musiał porozmawiać z tą kobietą i zająć się nią, chociaż marzył jedynie o wygodnym łóżku. Otworzył drzwi i wszedł do środka.

Salon, nietknięty ręką służącej od czasu, kiedy dwa miesiące temu ostatnią z nich odprawiono za niezdarność, został doprowadzony do ładu. Biurko, kominek, nawet biblioteczka i szafka lśniły, pozbawione zalegającej je warstwy kurzu. Nie tylko posprzątała, na dywaniku przed kominkiem stał fotel oraz stolik, a na nim filiżanka i im-bryk.

Sama zaś klęczała na dywaniku z rękami złożonymi na kolanach dłońmi do góry. Przykurzoną podróżną suknię zmieniła na granatową sukienkę z wysokim kołnierzem, zapinaną na rząd guzików. Uniosła wzrok i uśmiechnęła się na jego widok.

— Lordzie Delaw.

Czajnik zagwizdał. Służebnica jednym płynnym ruchem wstała i zdjęła go z ognia. Nalała wrzątku do imbryka, nakryła go pokrowcem, a czajnik odwiesiła na miejsce. Poruszała się zgrabnie i sprawnie, bez niepotrzebnych ruchów. Wciąż uśmiechając się, podeszła do niego. Żeby spojrzeć mu w twarz, musiała podnieść głowę, bo była sporo niższa. Oczy miała koloru sukni.

— Czy mogę wziąć twój płaszcz?

Edward znał obowiązki Służebnicy. Musiał przecież podpisać stos dokumentów potwierdzających, że rozumie swoje zobowiązania wobec niej i wie, czego może oczekiwać w zamian. Nie wynajął sobie wyrafinowanej panienci do sprzątania ani dziwki, była nimi obiema i jednocześnie żadną z nich. Znał jej obowiązki, ale widok tego uśmiechu, sposobu, w jaki się poruszała, klękała... to było więcej, niż się spodziewał.

Uniósł dłoń, jakby chciał ją odepchnąć, chociaż ona nawet nie próbowała go dotknąć.

— Chyba sam potrafisz zdjąć płaszcz, dziękuję. Z zaciekawioną miną przechyliła głowę na bok.

— Skoro wolisz, panie. Chociaż jestem tu po to, żeby panu służyć, a dbanie o pańską wygodę sprawia mi radość.

Edward przyglądał się jej przez chwilę, studiując łuki jasnych brwi i różowe usta.

— Jesteś ładniejsza, niż oczekiwałem. Uśmiechnęła się odrobinę szerzej.

— Cieszę się, że się panu podobam. Wydawała się na coś czekać.

— Zrobiłaś mi herbatę?

— Tak.

— Po herbacie o tej porze nie będę mógł zasnąć, a potrzebuję snu.

— To specjalna mieszanka — odparła łagodnie. — Zioła ułatwiające odprężenie i sen.

Edward chrząknął, starając się ukryć, jakie wywarła na nim wrażenie.

— No dobrze.

Kiedy siadał, stała jeszcze dwa kroki z tyłu, jednak zanim zdążył założyć nogę na nogę, jakimś cudem zdołała znaleźć się przed nim. W milczeniu uklękła, nalała herbaty i podała mu. Kiedy odebrał od niej filiżankę, znów w ten dziwny sposób złożyła dłonie na kolanach.

Popijał herbatę, w istocie przyjemnie pachnącą i słodkawą.

— Dobra.

Znów się uśmiechnęła.

— Przygotowałam ci, panie, gorącą kąpiel. Kiedy wypijesz, woda wystygnie akurat na tyle, żeby można było do niej wejść.

Edward zamarł z filiżanką uniesioną do ust.

— Jak ci się to udało? Herbata, kąpiel... przecież nie wiedziałaś, kiedy wrócę.

— To racja, lecz moim zadaniem i moją przyjemnością jest wiedzieć takie rzeczy — odparła. — Jaka byłaby ze mnie Służebnica, gdybym nie pomyślała o tak prostym rozwiązaniu, jak wygląkanie pańskiego powrotu przez okno.

Przyjrzał się jej uważnie.

— Jak masz na imię? — zapytał.

— Cisza, mój panie. Uniósł brwi.

— Niezwykły przydomek. Uśmiechnęła się.

— To imię otrzymałam przy wstąpieniu do Zakonu.

— Rozumiem. — Jednak tak naprawdę tego nie pojmował. Edward znał założenia Zakonu Pocieszenia, ale miał bardzo mgliste pojęcie o jego wewnętrznych regułach. — Podoba ci się?

— Moje imię?

— Tak. Cisza. Podoba ci się?

— Podoba — odparła po chwili. — Gdyż cisza to element pociechy, czyż nie? Cisza to spokój, a jednak może w sobie zawierać także element działania, jeśli się dokona takiego wyboru.

Miała słuszność. Żadna z jego poprzednich służących nie byłaby w stanie poczynić podobnej obserwacji.

— Czy wszystkie Służebnice mają podobne przydomki?

— Wstępując do Zakonu, otrzymujemy imiona odpowiednie dla naszego powołania. Jeśli chcesz, panie, możesz na mnie mówić Nessa.

— Nie chcę. Cisza do ciebie pasuje. — Jej uśmiech

sprawił, że zaczął się dziwić, jak w ogóle mógł uznać ją za pospolitą.

Przechyliła głowę.

— Dziękuję. A jak się mam zwracać do ciebie? Zbiła go z tropu.

— A jak się zwykle zwracasz do opiekunów?

W niebieskich oczach pojawiły się iskierki przypominające błyski światła na wodzie.

— Jak sobie życzą. Lordzie, lady, sir, madame, moja pani, mój panie...

_ Nie tak — odparł ostro, chociaż w jej ustach to

słowo zabrzmiało mile i przywiodło mu na myśl dawno zapomniane rozrywki. — Możesz do mnie mówić Edward. Albo sir, jeśli wolisz.

Cisza na moment pochyliła głowę.

— To twój wybór jest najważniejszy, sir. Może wspólnie odkryjemy, co najbardziej lubisz.

W jej oczach znów zapaliły się iskierki, czego w ogóle się nie spodziewał. Poczucie humoru. Jej swoboda w jego obecności może również miała na celu odprężenie go, lecz nagle cała ta sytuacja wywołała zupełnie odwrotny skutek do zamierzonego.

— Czy musisz klęczeć?

— To się nazywa oczekiwaniem — odparła z miną kogoś, kto wielokrotnie odpowiadał na to samo pytanie. — Wygodnie mi tak i łatwo wytrzymać, kiedy czekam, by ci usłużyć.

— Ale na pewno nie siedzisz tak, kiedy nie ma nikogo w pobliżu.

Cisza znów przechyliła głowę, oczy jej zalśniły.

— Czasami tak, sir, kiedy nie ścieram kurzu, nie sprzątam albo nie robię herbaty.

„Cholera”. Smarkata była również wygadana. Rozejrzał się wokół, chcąc ukryć nagły błysk zainteresowania, jaki pojawił mu się w oczach.

— Nieźle sobie poradziłaś. Poprzednia dziewczyna wszystko mi poprzestawiała. Tobie udało się niczego nie ruszyć.

Roześmiała się, odrzucając głowę do tyłu, jednak nie zmieniła pozycji. Edward zafascynowany spoglądał na grę światła na jej skórze i jasnych włosach.

— To nie było łatwe zadanie, sir. Postawiłeś przede mną wyzwanie, podejrzewam jednak, że bardzo niewielu ludzi potrafi naprawdę znaleźć spokój w bałaganie.

Pokój naprawdę wyglądał przyjemniej. Edward znów przesunął po nim spojrzeniem, potem rzucił okiem w stronę szafki w rogu. Zrobiona była z ciężkiego, rzeźbionego drewna, wtapiała się w boazerię, ale jednocześnie stanowiła centralny punkt pomieszczenia. Może tylko dla niego, bo znał jej zawartość. Cisza wypolerowała rączki drzwiczek do połysku.

— Możesz robić, co chcesz w pokojach — powiedział jej. — Ale nie tykaj tamtej szafki. Rozumiesz?

— Oczywiście. Zakon wybrał mnie dla ciebie na podstawie dokumentów, które wypełniałeś. Mam nadzieję, że okażę się godna ciebie, ale jeśli jest coś, czego pragniesz lub czego byś nie chciał, musisz mi powiedzieć. — Nie pytała, nawet nie spojrzała w stronę szafki; po prostu przyjęła jego polecenie, jakby nie do pomyślenia było cokolwiek innego.

Ale przecież właśnie dlatego ją sprowadził. Nie mógł zaprzeczyć, miała urok. Spokojny głos i zachowanie, skromna sukienka mimo wszystko podkreślająca każde zaokrąglenie ciała, lśniący w słońcu warkocz.

Postawił filiżankę na tacy.

— Nabrałem ochoty na kąpiel.

Kiwnęła głową i wstała; znów trzymała się dwa kroki za nim, kiedy przez sypialnię poszedł do łazienki. Na łóżku dostrzegł świeżą pościel, zapraszająco odchyłoną, napuszone poduszki skropione wyciągiem z lewkonii, której zapach poczuł już od drzwi. Z wanny unosiła się para. Obok Ciszka rozłożyła ręczniki i mydło.

— Możesz... — „wyjść”, chciał powiedzieć, odwracając się, lecz jej palce już rozpinają mu guziki surduta.

Czyniła to równie sprawnie, jak nalewała herbatę, a jej szybkie i zgrabne ruchy sprawiły, że stał nieruchomo, w czasie gdy ona rozpinęła guziki.

— Odkąd założyłem długie spodnie, nikomu nie pozwalałem się rozbierać — mruknął, patrząc nad jej pochyloną głową, podczas gdy ona zdjęła surdut z jego ramion i odwiesiła go starannie.

Uniosła wzrok znad guzików koszuli i tasiemek przy rękawach.

— Jeśli kiedykolwiek zrobię coś, na co nie będziesz miał ochoty, wystarczy mi powiedzieć, a natychmiast przestanę. Dołożę starań, by służyć ci jak najlepiej, żeby dopóki tu jestem, niczego ci nie brakowało.

Zdjęła mu koszulę; jej drobne zwinne ręce wydawały się chłodne na jego torsie. Zsunęła mu rękawy z ramion i odwiesiła koszulę obok surduta. Potem zaczęła odpinać guziki w pasie, a Edward poczuł, jak puls mu gwałtownie przyspiesza. Od wielu miesięcy kobieta nie dotykała go w takich miejscach.

— Robisz to dlatego, że wierzysz, iż przyspieszysz powrót Świętej Rodziny? — zapytał, woląc skupić się na słowach niż na dotyku jej dłoni na brzuchu i udach, kiedy przyklęknęła, żeby zdjąć mu spodnie.

— Tak, wierzę w to.

Na strzałę, klęczała u jego stóp, z twarzą uniesioną do góry, i spoglądała mu w oczy... pod bielizną poczuł, że członek mu twardnieje. Zbyt dobrze mógł sobie wyobrazić, jak gorące i wilgotne ma usta. A przecież nie robiła nic, by go poruszyć lub podniecić.

Wstała.

— A ty nie wierzysz?

Możliwość dyskusji o filozofii, dzięki której mógłby zapomnieć o nadchodzącej erekcji, sprawiła, że odpowiedział obszerniej niż zwykle.

— Opowieść o Sinderze i Świętej Rodzinie stworzyli kapłani, żeby zapewnić sobie posłuch i moc kontrolować mężczyzn, nad którymi można panować tylko strachem.

Odwiązała sznurki na przodzie i zsunęła z niego bieliznę; delikatnymi dotknięciami dłoni na łydkach dawała mu znak, by wyszedł z ubrania. Potem znów się podniosła, nawet nie spoglądając na jego nagie ciało, ujęła go za rękę i zaprowadziła dwa kroki dalej, do drewnianej kratki w podłodze.

— Tylko mężczyzn? — Zaczekała, aż usiądzie na stołku kąpielowym, potem sięgnęła po mydło i cebrzyk wody.

— Kobiety rzadko grabią i mordują. Ich domena to kradzież i oszustwo.

Szybko umyła go i spłukała, chwilę czekając, aż wejdzie do wanny napełnionej wodą o idealnej temperaturze. Delikatnie popchnęła go w kierunku owalnej porcelanowej krawędzi; nie zdołał powstrzymać westchnienia, które wyrwało mu się mimo woli pod pieszczotliwym dotykiem wody. Jej palce powędrowały do guzików sukni. Pod nią miała cienką koszulę, mającą w przeciwieństwie do długiej i wysoko zapinanej sukienki dekolt na tyle głęboki, by

odstaniał kusząco jędrne piersi i gładką skórę na ramionach. Rozcięcie w koszuli odstaniało zaś jędrne, jasne uda i zarys loków nieco ciemniejszych niż włosy na głowie. Uklękła obok wanny i uniosła myjkę.

— Czy mogę ci pomóc?

— Tak. — Czy to nie dlatego po nią posłał? Żeby mu służyła na wszelkie sposoby?

Cisza uśmiechnęła się i skropiła szmatkę olejkim. Przesunęła nią po jego ciele. Para z wanny skrzyła kosmyki włosów wymykających się z warkocza. Z zarumienionymi policzkami pochyliła się nad wodą.

— Nikt... — Edward zamilkł na dźwięk własnego chrypliwego głosu.

Nie przerywając, powoli przesuwała dłonią po jego ciele. Już go obmyła z brudu, teraz uspokajała. Kiwnęła głową, wpatrując mu się w oczy.

— Nikt cię w taki sposób nie dotykał? — wymruczała. — Nikt nie dbał o ciebie w taki sposób?

Przytaknął, gubiąc się w niebieskiej głębi jej oczu. Jej dłoń przesunęła się w dół brzucha; chociaż go nie dotknęła, członek naprężył się. Edward jęknął cicho. Gdyby tylko drgnęły jej usta, natychmiast odprawiłby ją, ale jej twarz nie zmieniła wyrazu, a oczy nadal poważnie wpatrywały się w niego.

— Lordzie Edwardzie, jesteś cały spięty. Czy pozwolisz, że cię rozluźnię?

Jej dłoń zacisnęła się na jego członku; zamknął oczy i pchnął do góry, w jej rękę. Gładziła go delikatnie od góry do dołu, zanurzając dłoń głębiej, by sięgnąć piśszczotą do jąder. Oczekiwał na to od chwili, kiedy ujrzał ją czekającą na kolanach. Chciał poczuć na sobie jej dłoń, zanurzyć się w słodkich różowych ustach, wsunąć obolały członek w jej

śliszkie ciepło i wypełnić ją. Chciał poczuć, jak się pod nim wije, poczuć, jak jej pochwa zaciska się wokół niego i dziewczyna krzyczy w ekstazie.

Otworzył oczy, spodziewając się ujrzeć znudzoną minę dziwki, lecz zamiast tego zobaczył twarz kobiety całkowicie pochłoniętej tym, co robi. Jej piersi unosiły się szybko w rytm oddechu. Pod koszulą, przezroczystą, bo przesiąkniętą parą, uwidaczniały się różowe sutki.

Uśmiechnęła się.

— Czy to cię zadowala?

— Zdejmij... zdejmij koszulę — powiedział niskim, chrapliwym głosem.

Ściągnęła ubranie; usiadł i wyciągnął do niej rękę. Natychmiast weszła do wody, usiadła na nim okrakiem; poprawił ją sobie na kolanach i wszedł w nią. Krzyknęła lekko z zaskoczenia, może wbił się w nią zbyt nagle, ale nie protestowała.

— Boli cię?

— Nie.

Tak jak sobie wyobrażał, jej pochwa była gorąca[^] śliska i ciasna. Zanurzył się w jej ciele, członek zaczął mu pulsować. Pchnął raz, drugi, chociaż była to raczej automatyczna reakcja ciała niż świadoma czynność; wymruczała coś niewyraźnie.

Opanował się i uspokoił. Chociaż ciało domagało się bezmyślnej kopulacji, umysł nie potrafił oderwać się od tego, co go w tej chwili zajmowało. Edward znów się poruszył, nie wychodząc z niej, aż wokół nich zachlupotała woda. Piersi Nessy poruszały się kusząco, ujął jej brodawki w palce i pociągnął. Znów coś powiedziała niewyraźnie.

Pchnął ponownie, dążąc do szybkiego rozładowania.

Palcami ugniatał jej brodawkę. Westchnęła słodko i tak doskonale, że poczuł, jak jądra mu się ściskają.

Chciał ją pieprzyć, chwycić, ścisnąć, pociągnąć... gryźć... dał się unieść ekstazie, przyciągnął ją bliżej, dłonią poszukał jej karku tuż pod warkoczem i odsunął włosy, odsłaniając cudowną szyję.

Zębami sięgnął do jej skóry. Musiał jej spróbować. Wypełnić ją. Posuwać. Posiąść. Krzyknęła głośniej; zmysły mu się wyostrzyły. Pchał mocniej, z ręką zaplątaną w jej włosy, ssąc chciwie jej skórę. Chwycił jej drugą pierś, ustami znalazł sutek i zaczął ssać, jęcząc, chłonąc jej smak zmieszanej soli i słodyczy.

Miał wrażenie, że zaraz wybuchnie. Napierał coraz mocniej, ich nogi i ręce się splotły. Kolanem uderzył w ścianę wanny. Woda pluskała wokół jak morskie fale uderzające o skały.

Krzyknęła głośniej, a jej głos sprowadził go na ziemię. Był zbyt brutalny, zbyt gwałtowny. Ale już nie mógł się powstrzymać.

Cisza wydobyła z siebie ostatni drżący krzyk. Edward poczuł, jak wytryskuje z niego gorący płyn.

Chciał się poddać ekstazie i zapomnieniu, ale zachował resztki kontroli, świadom, że może całkowicie zatracić się w namiętności.

Ciężko dysząc, puścił jej włosy i się odsunął. Na szyi Ciszy widniały czerwonosine znaki po jego ustach. Zapewne w innych miejscach na ciele też miała podobne pamiątki po jego namiętności; przełknął poczucie winy.

Wciąż zdyszany spojrzał na nią, oczekując pełnego żalu oszołomienia lub przebłysku gniewu — takie uczucia malowały się na twarzach kobiet, które w przeszłości brał do łóżka. Uśmiechała się.

— Służebnico.

— Lordzie.

— Odsuń się.

Jej uśmiech przygasł, lecz wykonała polecenie. Zawstydzony swoim postępkim Edward wyszedł z wystygłej wody. Wytarł się. W lustrze dojrzał swoją twarz: surową i zarumienioną od wyrzutów sumienia. Odwrócił wzrok. Za nim woda wychlupwała się na podłogę i rozległ się tupot mokrych stóp.

— Czy nie jesteś ze mnie zadowolony?

Spiął się, oczekując dotyku, lecz to nie nastąpiło. Fakt, że zadaniem Ciszy było zapewnić mu całkowite pocieszenie, nie usprawiedliwiał jego postępku. Mógł zaspokoić żądze, nie sprawiając jej bólu. Bez słowa wyszedł z łazienki, zostawiając ją samą.

Rozdział 2

Nessa, chociaż zaskoczona tą nagłą zmianą jego zachowania, bez wahania podążyła za nim. Sukni nie zamoczyła, więc nałożyła ją teraz i stąpając bosą po posadzce, zapinała guziki. Zastała go przed kominkiem, już nie nagiego, lecz w luźnym jedwabnym szlafroku.

Oczekiwanie — podstawowa reguła Służebnic — obejmowało pięć pozycji. Nessa, niepewna, czym go uraziła, usiadła na podwiniętych nogach, po czym położyła się na podłodze z rękami obok głowy. To też było oczekiwanie — skrucha.

— Proszę o wybaczenie. Powiedz, czym cię uraziłam...

— Nie. Wstań. Uniosła na niego wzrok.

— Jeśli nie dopełniłam obowiązków... Przyjrzał się jej z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

— Co robisz?

— Oczekuję.

— Ale wcześniej siedziałaś inaczej.

— Oczekiwanie to pięć pozycji — wyjaśniła, wprawnym okiem wychwytyjąc jego spięte ramiona i ponuro wykrzywione usta. — To jest oczekiwanie skrucha, gdyż uraziłam...

— Nie uraziłaś! Wstań!

Odwrócił się od niej, oddychając ciężko, z twarzą wciąż zaczerwienioną mimo ulgi, jakiej doznał podczas kąpieli.

Po chwili przesunęła się cicho, by znaleźć się w jego polu widzenia. Gdyby nie chciał jej obok siebie, odprawiłby ją.

Umiejętności dobrej Służebnicy obejmowały nie tylko wybór odpowiedniego momentu na podanie herbaty czy przygotowanie kąpeli, nie tylko porządkowanie zapuszczonego pokoju czy pomoc w rozbieraniu i ubieraniu. Celem Służebnicy było zapewnienie pociechy, gdyż każda pocieszona dusza wysyłała kolejną strzałę do kołczana Sin-dera. Dopiero kiedy kołczan się zapełni, on, jego żona i syn, czyli Święta Rodzina, wrócą i sprowadzą pokój.

Niesienie pociechy oznaczało nie tylko stworzenie fizycznego komfortu, lecz także konieczność zapewnienia psychicznego; Służebnica musiała to umieć. Wymagało to czasu, zdolności, instynktu i intuicji, a Nessa szczyła się swoim talentem do odgadywania potrzeb patronów i zaspokajania ich. Jednak czego potrzebuje właśnie ten? Początkowo myślała, że chodzi mu o jej ciało i fizyczne rozładowanie napięcia. Jego późniejsza reakcja zdziwiła ją. Zawiodła. Powinna lepiej go zrozumieć. — To wymaga czasu — odezwała się po chwili przyciszonym głosem. — Poznanie twoich potrzeb. Proszę o wybaczenie, jeśli zawiodłam.

— Nie zawiodłaś — odparł Edward zimnym, obcym głosem, wciąż odwrócony do niej plecami.

— Jestem tu po to, by ci służyć. Jednak wciąż jestem kobietą. Nie wróżką, nie umiem czytać w myślach.

Odwrócił się sztywno, stając do niej bokiem.

— W kąpeli nie powinienem był tak cię potraktować.

Zamilkła na chwilę.

— Nie chciałeś się kochać?

Nagły i krótki wybuch śmiechu nie miał nic wspólnego z rozbawieniem.

— To nie była miłość. Przeleciałem cię. Wygięła lekko usta.

— Dobrze, zatem nie chciałeś mnie przelecieć?

— Chciałem, naprawdę — skrzywił się niechętnie.

— Nie rozumiem.

Odwrócił się do niej twarzą i odpiął guziki pod szyją, które zapinała w pośpiechu. Dotknął nasady szyi tam, gdzie widniał ślad po jego zębach.

Czekała, aż przemówi, ale kiedy to nie nastąpiło, zaczęła się zastanawiać, co chciałby jej powiedzieć. Musnęła palcami ranę, która jeszcze teraz wywoływała w niej dreszcz na wspomnienie chwili, kiedy czuła go w swoim ciele.

— Martwisz się tym? Sztywno kiwnął głową.

— To nie było konieczne.

Odezwała się ostrożnie, starannie dobierając słowa, gdyż wkraczała na bardzo niepewny teren.

— Musiało być potrzebne, inaczej byś tak nie postąpił. Jej opiekun zapatrzył się w płomienie.

— Nigdy nie ma potrzeby zadawać bólu dla własnej przyjemności.

— To tylko mała ranka — zapewniła go pośpiesznie, ale nie chciał jej słuchać.

— Żadna rana nie jest mała, jeśli zadana celowo! Nessa znów ukryła uśmiech.

— Zapewniam cię, nie zrobiłeś mi krzywdy. Spojrzał na nią.

— Znaki na twojej szyi dowodzą czegoś przeciwnego. Odważyła się zbliżyć o krok.

— Sir... jestem twoją Służebnicą, zobowiązaną ci słu-

żyć najlepiej, jak potrafię. W tym celu zrobię wszystko, co okaże się potrzebne, czy oznacza to ścieranie kurzu, czy oddanie ci mojego ciała. Taki jest mój cel, ale uwierz, jest to dla mnie także przyjemność.

Domyślała się, że jej nie uwierzył, lecz poczuła nagły przypływ sympatii dla mężczyzny, którego skłonności tak wyraźnie i mocno ciągnęły w przeciwną stronę. Postąpiła jeszcze krok bliżej, starając się go oswoić, jak oswaja się wiewiórkę na trawniku.

Na jego twarzy odbiły się sprzeczne emocje, w oczach przemknęło coś, czego nie zdołała odczytać, po czym znów stał się sztywny i odwrócił się do niej tyłem.

— Możesz odejść. Wstaję o świcie, możesz mi usługiwać.

Nie mogła zaoponować, więc bez słowa protestu wyszła.

— A to — powiedział Cillian — można rozgrzać w ogniu.

Z błyskiem zadowolenia w zielonych oczach książę Firth pokazał mu długi cienki pręt. Machnął nim, po czym odwiesił na haczyk w korytarzu. Cofnął się o krok, podziwiając swoją kolekcję, i odwrócił do Edwarda.

— Uwielbiam zdobywać nowe zabawki. Prawie tak bardzo jak nowe dziewczyny w haremie.

— Lordzie Cillianie — odparł Edward nieporuszony — można jedynie dziwić się twoim... upodobaniom.

Niezrażony jego dezaprobatą Cillian roześmiał się.

— Edwardzie, mój drogi, nie mów mi, że na ich widok nie twardnieje ci do bólu!

— Na widok dziewcząt czy zabawek? — Edward oparł się o ciężki stół i przyglądał towarzyszowi rozwiązującemu fular.

— Jednego i drugiego oczywiście. — Cillian rzucił chustkę nagiej kobiecie, która złożyła ją równo i czekała, aż rzuci jej także surdut. Wzięła ubranie i podała księciu wstążkę, którą związał długie rudozłote włosy.

— Masz wspaniały harem, księżę, ale co do kwestii zabawek...

— Co do kwestii zabawek — warknął Cillian — znam cię lepiej niż ty sam, Edwardzie. Marzysz o tym, by zobaczyć przed sobą kobietę na kolanach. Marzysz o tym, by widzieć, jak na jej skórze pod twoim biczem pojawiają się czerwone pręgi. Chcesz ją posuwać, kiedy jest gorąca i mokra, słyszeć, jak krzyczy twoje imię i krwawi pod twoją ręką...

— Nie — odparł Edward ostro. — Mylisz się. Cillian przyjrzał mu się uważnie.

— Chyba nie aż tak bardzo.

Edward nie odezwał się, więc Cillian wciągnął powietrze, zdjął białą koszulę i rzucił ją niedbale nagiej służącej.

— Sam możesz przed sobą ukrywać własną naturę, ale własnego fiuta nie oszukasz. Tylko spróbuj zaprzeczać, że nie staje ci na taki widok.

Podbródkiem wskazał nagą kobietę na środku pokoju. Nadgarstki miała przywiązane do krzyżaka z różanego drewna. Jej rozpuszczone jasne włosy spływały na skórę w odcieniu kawy z mlekiem. Nogi miała przywiązane za kostki i rozsunięte tak szeroko, że Edward dostrzegł płataninę ciemnych loków między nimi.

— Nie przyszedłem tu omawiać moich sypialnianych igraszek.

— Nie? — Cillian uśmiechnął się szeroko i zważył bicz w lewej dłoni. Wierzchem prawej przesunął po cienkich rzemieniach. — To po co tu przyszedłeś?

— Ponieważ jego wysokość twój ojciec pragnął omówić plany dotyczące twojej nominacji.

— Minister Rady Mody. — Cillian zakołysał biczem. — W powietrzu trzaska niemal tak samo cudownie jak wtedy, kiedy uderza w jej skórę, nie wydaje ci się?

— Członkostwo w Radzie Mody to stanowisko nie-ustępujące rangą innym.

Cillian zatrzymał się.

— Oszczędź mi głaskania mojego ego, Edwardzie. Dano mi tę posadę, żebym zajął się czymś poza orgiami, piciem i hazardem. Może nie tak? A że kochany ojczulek nie ufa mi na tyle, by powierzyć mi posadę, która rzeczywiście miałaby jakiegokolwiek znaczenie dla księstwa Firth, załatwił to w ten sposób, że będę ustalał długość spodni w najbliższym sezonie.

— Nie wypada mi oceniać decyzji twojego ojca. Cillian rzucił mu spojrzenie tak pełne jadu, że ktoś mniej zahartowany byłby się cofnął. Edward jednak po prostu przygotował się na potok klątw, które miały nastąpić.

— Mój ojciec — odezwał się książę zaskakująco spokojnie — płaci ci za to, żebyś był moją niańką. Żebyś mnie ugłaskiwał i zaspokajał moje... irracjonalne porywy. Masz pilnować, żebym nie przekroczył granicy.

Smagnął się biczem po przedramieniu i mimo czerwonej pręgi nawet nie mrugnął.

— Czyż nie tak, Edwardzie?

Edward musiał przyznać mu rację, jednak jego zgoda nie sprawiła Cillianowi radości, co było widać po jego nagle zachmurzonej twarzy.

— Ojciec ci płaci, żebyś dbał także o moje szczęście, prawda? Czy to nie należy do twoich obowiązków?

— Nikt nie może sprawić, by inny człowiek poczuł się szczęśliwy, mój książę — odezwał się Edward, kładąc dłoń na sercu i kłaniając się lekko, by złagodzić reprimendę.

— Taki jak zawsze. — Cillian strzelił palcami i podbiegła do nich kobieta z dzbanem robaka. Cillian upił spory łyk. — A jednak... nie ten sam.

Edward nauczył się, że w postępowaniu z księciem w pewnych sytuacjach najlepiej zachować milczenie. Cillian uśmiechnął się do niego uśmiechem człowieka, który zębami chce zatrzymać potok. Wytarł usta wierzchem dłoni i oddał dzbanek służącej.

— Kiedy uznano mnie za wystarczająco normalnego, żebym wrócił do społeczeństwa — odezwał się — to tylko pod warunkiem, że nigdy nie odzyskam poprzedniej pozycji. Żaden monarcha nie odda córki szaleńcowi, nawet tak spektakularnie wyleczonemu.

Cillian z grymasem rozejrzał się po pokoju, muskając się po przedramieniu rzemieniami bata. Kiedy znów skierował spojrzenie na Edwarda, oczy błyskały mu gniewnie, lecz ton głosu się nie zmienił.

— Nie podobało mu się, że był do tego zmuszony. Nie ufał ci. Nigdy ci nie ufał, Edwardzie, nawet wtedy, kiedy razem byliśmy jeszcze w szkole. To ci utrudniało życie, prawda? Niełaska królewska i konieczność godzenia się z każdym poleceniem. Mogłeś poszukać innego zajęcia, ale twój ojciec marzył dla ciebie o pozycji wyższej, niż miał on sam. Kupiec korzenny, prawda? Miejsce na dworze zdobył ciężką pracą. Zgadza się?

— Wiesz, że tak. — Edward trzymał się prosto, a twarz miał pozbawioną wyrazu.

— Tak przecież postępują ojcowie, prawda, Edwardzie? Mają nadzieję, że synowie osiągną w życiu więcej

niż oni. A jak myślisz, co sobie myśli o mnie mój ojciec? — śmiech Cilliana zabrzmiał jak dźwięk tłuczonego szkła. — Nie, wcale cię nie chciał, mój drogi Edwardzie, ale ja się uparłam. Mój stary szkolny przyjaciel na pewno zdoła nade mną zapanować. Nie chciał, żebyś to był ty, zwłaszcza po tym, co zaszło... a obaj wiemy, co zaszło... ale przecież i tak ktoś musiał być, prawda? Tak więc masz ładny dom poza miastem, zawsze obficie zastawiony stół i garderobę pełną modnych ubrań. W sumie wyszło ci to na dobre, prawda, mój drogi? Ta opieka nade mną? Oczy Cilliana ściemniały od natłoku uczuć.

— Tak, Cillianie — odparł Edward chłodno. — Wyszło mi to na dobre.

Przez kilka minut mierzyli się wzrokiem w wiele mówiącym milczeniu. Edward przypomniał sobie, że tego mężczyznę nazywał niegdyś bratem. Ale Cillian postanowił przerwać milczenie. Smagnął rzemieniami po grzbiecie dłoni.

— Słodkie żądło. Jesteś na nie gotowa, moja droga? Przywiązana do drewnianego krzyża kobieta mruknęła

i poruszyła się; błysnęła różowa szczelina między jej nogami. Cillian, z szerokim uśmiechem, jakby zapomniał o napięciu, które przed chwilą między nimi narosło, spojrzął na Edwarda.

— Rada Mody... interesuje mnie mniej niż pierdnięcie dziewicy, Edwardzie. Mam gdzieś różnice między odcieniem morskim a błękitem paryskim czy też cenę wełny, jedwabiu, szlaki handlowe czy inne tego typu bzdury. Pewnego dnia zostanę królem Firth, a do tego czasu będę się zabawiał, jak mi się podoba. Chcesz poznać moje plany na nową kadencję? A może powinienem wydać rozporządze-

nie, że kobiety mają nosić tylko obroże, a mężczyźni pierścionki na fiuty i listki figowe?

— Hm, chyba miałbyś problemy ze znalezieniem odpowiedniego poparcia dla takiego rozporządzenia.

Cillian znów parsknął.

— Nie bój się. Możesz zapewnić ojca, że otoczę się asystentkami, którym zależy na pracy. Teraz jednak wybaczone, ale już mi staje, więc jeśli nie chcesz doprowadzić mnie do końca ustami, to może odsuń się i przyglądaj, a ja wybiczu-ję tę śliczną dupkę.

Edward nie miał zamiaru w ten sposób usługiwać księciu, więc odsunął się kilka kroków. Cillian roześmiał się i podszedł do dziewczyny. Zatrzymał się tuż za nią i pieszczotliwie odsunął włosy z jej nagich pleców.

— To tylko małe żądło, moja miła — mruknął.

Krzyknęła, preżąc się gwałtownie po pierwszym uderzeniu; słysząc trzask bicia na skórze, Edward poczuł, jak niezależnie od jego woli narasta w nim podniecenie. W nozdrza uderzył go słodki zapach kobiecego podniecenia. Cillian znów opuścił bicz.

Edward najchętniej w ogóle nie zaglądałby do bawialni Cilliana, gdyby nie to, że król wyraźnie go poprosił o towarzyszenie księciu właśnie przy podobnych igraszkach; miał dopilnować, by już nigdy nie posunęły się za daleko. Była to jednak prawdziwa tortura, którą zwiększały jeszcze docinki Cilliana. Miał ochotę wyjść, ale widok przykuł go do miejsca. Cillian był mistrzem fizycznej dominacji. Bez wahania znaczył śladami pejsza plecy kobiety, przerywając w chwilach, kiedy zaczynała krzyczeć tak, że Edwardowi wydawało się, iż nie zniesie kolejnego smagnięcia. Książę wsunął dłoń między jej nogi, drażniąc ją palcami; kobieta

krzyknęła, napierając na niego mocno, na tyle, na ile pozwalały jej więzy.

— Edwardzie, chodź.

Edward podszedł posłusznie, gdyż chociaż jego umysł się buntował, to zmysły rwały się do takiej rozrywki.

— Już prawie doszła. Ściska mi rękę jak pięścią. Zaraz będzie szczytować.

Dziewczyna jęknęła, drżąc na całym ciele. Pręgi na plecach odbijały się na tle oliwkowej skóry.

Cillian wysunął pomiędzy jej nóg dłoń oślizgłą od wilgoci i oblizał palce.

— Słodka jak miód. Spróbuj.

— Panie...

— Lordzie Delaw, nie masz żony — przerwał mu książkę. — I z całą pewnością wiem, że nie masz także kochanki. Więc nie wymyślaj mi powodów, dla których nie mógłbyś sobie dogodzić z tą dziwką, która już by cię o to błagała, gdyby nie była zakneblowana.

— Cillianie, nie chcę...

— Zrób to — rozkazał Cillian niskim, groźnym głosem. — Zapomniałeś, mój drogi? Zapomniałeś, jak to wtedy jest?

— Nie zapomniałem.

Jak mógłby zapomnieć? Chociaż od tak dawna nie zabawiał się w taki sposób, nigdy nie zapomniał, jak smakują takie rozrywki. Ani czym się mogą skończyć.

— Chodź, popróbuj jej — drażnił się z nim Cillian. Kusił go, pewien, że Edward ulegnie.

Edward przysunął się; jego gniew podsycił zapach kobiety stojącej przed nim i jego własna żądza, która sprawiała, że penis mimo jego woli unosił się pod spodniami.

— Skoro sobie tego życzysz, panie.

— Życzę sobie — syknął Cillian. — Dotknij jej.

Edward wsunął dłoń między nogi dziewczyny, aż jej uda zadrżały. Przesunął palcami po fałdach skóry, tym łatwiej, że były śliskie od wyciekającej z niej wydzieliny. Pocierał ją palcami, potem wsunął je do pochwy. Była tak wilgotna, nabrzmiała, gorąca... Chociaż nosiła na plecach ślady bicia Cilliana, nie płakała, nie uchylała się od bólu, lecz wychodziła mu na spotkanie.

Kiedy ją gładził, umysł zalala mu znajoma, pogardzana fala gorąca. Miał ochotę chwycić dziewczynę, związać, gryźć, posiąść... jęknął, czując, jak jej mięśnie zaciskają się na jego palcach. Chciała tego, chciała czuć jego palce.

— Posuwaj ją ręką — mruknął Cillian. — A ja będę ją całował biczem. Razem doprowadzimy ją do krzyku. Chcesz?

Nie czekając nawet na odpowiedź, zaczął uderzać biczem raz za razem, podczas gdy kobieta wiła się w więzach. Edward poddał się żądzy. Wsunął dwa palce w jej śliski otwór, przy każdym uderzeniu pocierając ją palcem. Oddychając z trudem, czując, jak członek mu twardnieje niczym drewno, do którego kobieta była przywiązana, głaskał ją, aż doszła do końca, w czasie gdy Cillian smagał ją batem po plecach. W końcu wyprężyła się ostatni raz i opadła, tylko mięśnie jej drgały pod skórą.

— Tak jak kiedyś — odezwał się Cillian głosem ochrypłym z wysiłku. — Pamiętasz?

— Pamiętam.

— Ty, ja... — Cillian znów uderzył, kobieta krzyknęła, a jej biodra skoczyły do przodu pod dłoń Edwarda. — Potrafiliśmy rozgrzać każdą dziwkę, która by nas chciała... a wszystkie nas chciały, prawda?

Edward nie patrzył na Cilliana; wzrok utkwiał w kobiecie. Cillian znów zamachnął się biczem, kobieta się skuliła.

Cillian powoli przesunął rękami po jej plecach, potem pochylił się i zaczął chuchać na sine pręgi. — Powiedzieć ci, co mi powtarzali w szpitalu wariatów? — Cillian przysunął się do kobiety; mówił cicho, gładząc jej włosy. — Porządnemu facetowi nie staje na widok zgrabnych przegubów związanych rzemieniem ani słodko zaokrąglonych pośladków ze śladem po uderzeniu dłoni. Edward czuł, że jego członek wciąż jest sztywny, ale teraz zaschło mu w ustach. Cillian przesunął dłonią po skórze dziewczyny i zanim Edward zdążył odskoczyć, chwycił go za ręce i przejechał nimi wzdłuż śladów na jej plecach; dziewczyna jęknęła.

— Pamiętasz, jak wtedy było — szept Cilliana przepełniał w naładowanym żądzą powietrzu niczym pajęcza nić. Jego palce poprowadziły dłonie Edwarda po jej cudownie rozgrzanej skórze, nad biodrem, gładkimi pośladkami bez skazy, potem niżej, gładząc jej uda. — Gdzie się podział Edward, którego znałem? Ten, którego dziwki błagały o to, żeby je związał? Dlaczego mnie opuściłeś, mój drogi?

Cillian zdjął dłonie Edwarda z rozgrzanej skóry dziewczyny i wcisnął w nie śliską od potu rączkę bata. — Tym razem — powiedział — ty ją bij, a ja będę posuwał.

Edward tak szybko cofnął rękę, że bat upadł mu pod nogi; odskoczył, jakby to był jadowity wąż.

— Posuwasz się za daleko, Cillianie. — Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło, więzły po drodze, mówił zduszonym głosem, a nie obojętnie, jak zamierzał.

Cillian z błyskiem w oku pochylił się i podniósł bat.

— Ze wszystkich ludzi akurat ty, mój drogi, powinie-

neś rozumieć, że wiem, kiedy skończyć, wiem, jak daleko mogę się posunąć. To ty...

— Do zobaczenia, książę. — Edward przerwał mu przesadnie uprzejmym półukłonem.

Cillian odwrócił się z powrotem do swojej maskotki.

— Wierzysz w to, czego usiłowali mnie nauczyć?

O tym, czego nie robią porządni mężczyźni? Edward przystanął w drzwiach.

— Tak.

Cillian roześmiał się ochryple.

— A kłamstwo, Edwardzie? Czy porządni mężczyźni kłamią?

Na to Edward nie miał odpowiedzi. Wychodząc, znów usłyszał uderzenie bicia o skórę i krzyk dziewczyny. Nie odwrócił się.

Nessa spędziła dzień, starając się jak najprzyjemniej urządzić apartament Edwarda, co nie było trudne, gdyż umeblowano go z gustem i wygodnie. Niewiele dodała, sporo rzeczy poprawiła i odkurzyła, po czym czekając na jego powrót, zajęła się czytaniem jednej z jego książek.

Na widok Edwarda pędzącego podjazdem co koń wyskoczy Nessa odłożyła książkę. Wiszący nad ogniem czajnik był już ciepły, za parę minut woda zacznie się gotować, ale sądząc z kroku, jakim gospodarz wyszedł ze stajni

i skierował się do domu, potrzebował czegoś mocniejszego od herbaty.

Kiedy przygotowała whisky w kryształowej szklance, drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że uderzyły w ścianę i odbiły się od niej. Z przepełnionej półki spadła książka. Do pokoju wpadł Edward z rozwichrzonymi włosami i ubraniem w nieładzie.

Nessa w milczeniu podała mu szklanę; cokolwiek chciał powiedzieć, ulotniło się natychmiast bez jednego słowa. Edward przyjął szklanę, wlał w siebie jej zawartość, krzywiąc się, kiedy alkohol zaczął palić go w gardle. Oczy mu błyszczały. Rzucił szklanę do kominka.

A potem wziął Nessę.

Oparł ją plecami o ścianę, uniósł jej spódnicę do ud, wsuwając jedną dłoń między jej nogi, podczas gdy drugą manewrował przy guzikach rozporka. Ustami znalazł miękką skórę na jej szyi i przesunął po niej językiem, po czym zaczął szczypać.

Siła jego uścisku i ukąszenia wyzwoliła w niej namiętność, chociaż tego nie mógł wiedzieć. Jego pocałunek wchłonął jej krzyk, dłonie rozchyliły ją, a członek zatrzymał się u wejścia. Otworzyła się na niego, oparła dłonie na jego ramionach i uniosła całe ciało, wyginając biodra, by ułatwić mu wejście. Jednak chociaż płynęły przez nią fale podniecenia, nie była jeszcze wilgotna. Spróbował dłonią, wsunął do wewnątrz palec, po czym wysunął go i przesunął nim po wzgórku łonowym. Wstrząsnęła się i wydała zduszony odgłos.

Edward wysunął dłoń spomiędzy jej nóg i uniósł ją.

— Spluń — polecił, a ona natychmiast wykonała polecenie.

Mokrymi palcami od razu zaczął ją pieścić, wygładzając ją z wierzchu i od środka, po czym chwycił członek i wsunął go. Jęknął, wypełniając ją, przycisnął czoło do jej czoła. Jego zalatujący alkoholem oddech owionął jej usta; otworzyła je, by go wdychać.

Jego usta znów trafiły na jej szyję i wessały się w nią chciwie, a ich dotyk sprawił, że Nessa stanęła w ogniu. Już dawno odkryła w sobie potrzebę takiej właśnie namiętno-

ści. Szybkiej, gwałtownej, bez miłosierdzia, w której każdy cios wplata się w cały kilim bólu i przyjemności.

Owinęła nogi wokół niego, ciesząc się, że poprzedni opiekun wymagał od niej szczupłości, dzięki czemu teraz Edward mógł ją bez trudu podnieść. Biblioteczka za jej plecami trzęsła się w rytm jego pchnięć, książki wbijały się jej w plecy, a ona wiła się z rozkoszy tak samo, jak jego członek w jej wnętrzu.

Kiedy doszła do szczytu, krzyknęła i odrzuciła głowę do tyłu. Wgryzł się w nią mocniej. Brzuchem tarł o jej ciało, drażniąc ją, już wyjątkowo uwrażliwioną po orgazmie. Zaczęła się więc, lecz już po chwili rozkosz zaczęła narastać i Nessa znalazła się na krawędzi kolejnego orgazmu.

Edward kołysał się i drżąc, wbijał w nią. Przy ostatnim szarpnięciu napał na Nessę tak mocno, że półka pękła. Jego krzyk przejął ją najsilniejszym dreszczem rozkoszy; przyłgnęła do niego, dwa ciała zwały się i splotły w jedno.

Trwali tak, póki ich oddechy nie uspokoiły się, wreszcie Edward postawił ją na ziemi. Spódnica znów opadła do kostek. Po udzie, łaskocząc, spływał ciepły strumyk jego nasienia i jej soków. Uśmiechnęła się.

— Dobry wieczór, sir — odezwała się wreszcie. Były to pierwsze słowa, jakie zamienili od jego powrotu do domu.

Edward opierał się o biblioteczkę, głowę miał spuszczoną, jakby uciekła z niego cała energia. Nessa położyła mu pomocną dłoń na ręce, po czym podciągnęła spodnie do góry i delikatnie popchnęła w stronę krzesła. Przyjrzała mu się z troską.

— Dobrze się czujesz?

— Błagam o wybaczenie. — Edward wziął od niej kolejnego drinka.

Taka reakcja zaskoczyła ją. Przycupnęła u jego stóp w pozycji oczekiwania.

— Sir?

Tym razem Edward popijał alkohol spokojniej, małymi łydkami.

— Nie powinienem był tak cię wykorzystać.

W pierwszej chwili Nessa nic nie odrzekła, zastanawiając się, co powiedzieć. Nigdy jeszcze nie zdarzył się jej opiekun tak niechętnie korzystający z tego, co mogła mu zaofiarować. Owszem, zdarzali się tacy, którzy nie oczekiwali seksu, ale nigdy dotąd żaden z nich nie przeproszał za to, że poszukał u niej zaspokojenia.

— Nie rozumiem. Edward potarł sobie czoło.

— Nie jesteś prostytutką. Zakon zapewnił mnie o tym zupełnie jednoznacznie.

Zaczynała rozumieć powód jego rozgoryczenia.

— Jestem tu po to, żeby zgodnie z zasadami mojego Zakonu zapewnić ci ukojenie. Potrzebowałeś mojego ciała, oddałam ci je. Nie ma potrzeby prosić o wybaczenie.

Spojrzał na nią, wyciągnął dłoń i lekko dotknął świeżych śladów na jej szyi.

— Ciszo...

— Tak, sir?

Na jego pełnych ustach pojawił się nikły uśmiech.

— Czy Służebnica powinna być traktowana tak bezceremonialnie?

Może miało to być pytanie retoryczne, ale Nessa i tak dokładnie przemyślała odpowiedź.

— Gdybym czuła, że używasz brutalnej siły niepotrzebnie i bezcelowo, tylko po to, żeby sprawić mi ból, musiałabym ocenić, czy mój ból przynosi ci pociechę.

Z zaciekawieniem spojrział jej w oczy.

— A gdyby tak się stało?

— Za każdego patrona, któremu przyniosę doskonałe pocieszenie, do kołczana Sintera trafia kolejna strzała. W to wierzę i to cel mojej służby. Gdybym więc uznała, że szorstkie traktowanie mnie w jakiś sposób przynosi ci ukojenie, znosiłabym takie traktowanie, świadoma, że odgrywam swoją rolę w przyspieszeniu powrotu Świętej Rodziny. Jednakże — dodała, unosząc palec — gdybym uznała, że wykorzystujesz mnie w złych zamiarach i czysto egoistycznie, że mój ból nie przynosi ci pociechy... wtedy odeszłabym, wróciłabym do Zakonu, a ty zostałbyś obciążony karami za niedotrzymanie umowy. Nie jestem chłopcem do bicia.

Edward ujął jej wyciągniętą dłoń.

— A co sądzisz o tym, jak traktowałem cię do tej pory? Nessa dotknęła jego policzka.

— Sądzę, że wciąż nie możesz pogodzić się ze sobą. Przytrzymał przez chwilę jej dłoń na swoim policzku, po czym ujął za rękę.

— Naprawdę jestem wdzięczny za to, że tu jesteś i dbasz o moje potrzeby.

— Nie musisz się bać. Nie jestem ze szkła, nie stłukę się.

— Skąd wiesz?

Zaskoczył ją wyzywający ton jego głosu.

— Nauczyło mnie doświadczenie.

— Doświadczenie z opiekunami?

Zanim jeszcze odkryła swoje powołanie, знаła granicę, do której sięgała wytrzymałość jej ciała.

— Z niektórymi.

— Czy tego was uczą w Zakonie? — wydawał się po-

ruszony i zaniepokojony. Nessa nie chciała, by zawładnęły nim takie uczucia.

— Wszystkie Służebnice uczą się tego samego — odparła, mając nadzieję, że jej spokój udzieli się i jemu. — Ale każda z nas ma swoje wyjątkowe zainteresowania i zdolności. Niektóre wyróżniają się cierpliwością, inne manierami... Chociaż celem wszystkich jest niesienie pocieszenia, można to robić na tyle sposobów, ile jest gwiazd na niebie.

— Czy nigdy nie trafiłaś na opiekuna, któremu nie chciałaś służyć?

Uśmiechnęła się.

— To nie jest kwestia chęci. Jeśli otrzymam zadanie, służę.

— A jeśli go nie lubiałaś?

Nessa przez chwilę zastanawiała się nad najlepszą odpowiedzią.

— Zakon Pocieszenia posiada pięć reguł. Ostatnia brzmi: „Zaczynamy jako kobiety i jako kobiety kończymy”. Jestem kobietą, ale i Służebnicą. Nauczyłam się być jednocześnie jedną i drugą.

— Odrzucasz część siebie, by zostać jedną lub drugą.

— Jeśli to konieczne, tak.

Z niepokojem zauważyła, że twarz znów mu się ściąga. Jej słowa wytrąciły go z równowagi, nie rozumiała, dlaczego tak się stało. Puścił jej dłonie; widziała, że znów zamknął się w sobie.

— Możesz mi teraz zrobić herbaty — powiedział jedynie i właśnie to zrobiła.

Rozdział 3

— Na strzały Sintera, człowieku, chyba gonisz resztką sił. — Obsesowy komentarz Alaryka Dewana sprawił, że Edward podniósł wzrok znad kubka grzańca, w którym zatopił wzrok, zapominając o picciu.

Alaryk opadł na kanapę naprzeciwko Edwarda, wyciągnął przed siebie długie nogi i rozsiadł się wygodnie, zakładając ręce za głowę o blond lokach.

— Szczerze, Edwardzie, wyglądasz, jakby cię ujeżdżali całą noc i odstawili mokrego, jak mawia nasz drogi Cillian.

— Źle sypiam. — Edward odchylił się na oparcie, odstawiając kubek z grzany cydrem, na który i tak nie miał ochoty. Pałacowa biblioteka o tej porze była pusta, dlatego tu siedział. Chciał oderwać się od dworskiego gwaru i w spokoju pomyśleć.

Alaryk uniósł jasne brwi.

— A co się dzieje?

Edward potarł podbródek. Od paru dni nie zadawał sobie trudu, by zerknąć w lusterko, jednak skoro Alaryk, znany z tego, że zawsze rąbał prawdę prosto w oczy, stwierdził, że źle wygląda, na pewno tak było.

— Mam o czym myśleć — powiedział tylko po chwili, raczej z uprzejmości, niżby cokolwiek mu wyjaśnić.

— O? — Alaryk przechylił się i sięgnął po ciasto z tacy stojącej na niskim stoliku między nimi. Zjadł je z tym samym nieukrywany smakiem i przyjemnością, z jakimi

podchodził do całego życia. — A o czym to? Pozwól, że spróbuję zgadnąć, co nie daje ci spać. Nasz drogi Cillian?

Edward wzruszył ramionami, nie miał bowiem ochoty rozmawiać o swoich stosunkach z księciem. Alaryk roześmiał się.

— Znów wystawia na próbę cierpliwość ojczulka, co? A przy okazji i twoją. Ale chodzi o coś jeszcze, prawda? Coś się dzieje w domu?

Edward zmarszczył brwi, rozdrażniony, lecz nie zaskoczony przenikliwością przyjaciela.

— Skąd ci to przyszło do głowy?

Alaryk wzruszył ramionami z oczywistą przesadą.

— Krążą plotki, że sprowadziłeś sobie Służebnicę. Edward chrząknął.

— Jeśli rozpuszczają je dworzanie, to świadczy tylko o tym, że najwyraźniej brakuje im zajęcia i mają za dużo wolnego czasu.

— Więc to prawda?

Edwarda nie wzruszyły zmarszczone brwi Alaryka.

— Nie mam czasu wciąż uczyć nowych służących, jak się porządnie pierze i dba o pracodawcę.

Chciałem kogoś już wyszkolonego.

Alaryk prychnął.

— Człowieku, Służebnica to nie służąca.

— Wiem. — Edward zachmurzył się jeszcze bardziej. Alaryk naprawdę nie przejmował się tym, że pyta o zbyt osobiste sprawy.

— I tylko dlatego po nią posłałeś? Żeby ci sprzątała i prasowała?

Edward nic nie odpowiedział na tak wyraźną aluzję. Alaryk dotknął koronki zwisającej z rękawa przyjaciela.

— Najwyraźniej zaniedbuje swoje obowiązki.

Edward wyszarpnął rękaw ze zbyt zwinnych palców Alaryka.

— Od dwóch dni nie byłem w domu. Sypiam w moich apartamentach w pałacu.

- Dlaczego? — Alaryk wydawał się szczerze zdziwiony.

Zły, że musi się tłumaczyć, ale wiedząc, iż przyjaciel nie da się zbyć i będzie go prześladował, póki nie uzyska odpowiedzi, Edward odparł:

— Ponieważ Cillian mnie potrzebuje, a kiedy mieszkam tutaj, łatwiej mi wypełniać obowiązki.

Ponieważ powrót do domu, do Ciszy, oznaczałby poddanie się instynktom, które narastały w nim, gdy spędzał czas z Cillianem, folgującym swoim fantazjom.

Alaryk poprawił się na kanapie i położył nogi na stoliku, nie przejmując się dzbankiem, który trącił butem.

— Mimo że masz w domu ciepłą kobietę, gotową spełnić wszystko, czego zapragniesz? Wydawałoby się, że powinieneś gnać do niej w każdej wolnej chwili. Nie mówiąc już o tym, ile cię to kosztuje...

— Nie więcej niż kochanka — warknął Edward. — Za to nie oczekuje ode mnie niczego więcej niż to, co przewiduje umowa.

— Masz na myśli: nie wymaga angażowania uczuć — dopowiedział Alaryk cicho.

Edward zaklął, zerwał się na nogi i zaczął chodzić przed kominkiem w tę i z powrotem. Wieloletnia przyjaźń ma swoje wady, zwłaszcza kiedy przyjaciel zna twoją przeszłość i wie, jak wpływa ona na teraźniejszość.

— Nic złego, jeśli się do tego przyznasz. Wszyscy wiedzą, że nie chcesz się angażować.

_ W przeciwieństwie do ciebie — Edward odwrócił się do niego — bo ty łamiesz serca na prawo i lewo.

Tym razem Alaryk szczerze wzruszył ramionami.

— Owszem, podrywam i zaliczam, jak każdy, ale moje kochanki cieszą się z tego, co razem przeżyliśmy, a nie płaczą. Poza tym jest ogólnie wiadome, że Alaryk Dewan to demon w łóżku, ale też potwór bez serca. Każda, która przyjmuje moje zaloty, zdaje sobie sprawę, że oprócz seksu nie może liczyć na nic więcej.

— A tych, które mają nadzieję cię odmienić, po prostu unikasz? — pytanie było czysto retoryczne.

— Zawsze wychodzi to na korzyść obu stronom — odparł Alaryk niezmierny. — Moje kochanki wiedzą, jaki jestem. Przynajmniej zachowuję się wobec nich uczciwie, tak jak one wobec mnie. I jesteśmy szczerzy wobec siebie, a to najważniejsze.

— Uważasz, że okłamuję samego siebie? — Po takich słowach ze strony każdego innego mężczyzny doszłoby do rękoczynów, ale Alaryk... Cóż, Alaryk był jego nieocenionym towarzyszem od tylu lat, że mógł żądać szczerości.

— Chyba próbujesz się schować przed sobą samym, Edwardzie. Uciec przed przeszłością. Edward zeszywniał, chociaż od początku wiedział, dokąd zmierza rozmowa.

— To było dawno temu.

— A owszem, na Próżnię, wieki temu, a jednak ty nadal nie posuwasz się dalej niż korzystanie z usług przypadkowej prostytutki! — Alaryk jakby ze zdziwieniem pokręcił głową. — Jesteś przystojny, dobrze się prezentujesz, masz pełną sakiewkę i dobrą pozycję na dworze. Skoro nie odpowiada ci szukanie sprzymierzeńców poprzez małżeństwo, przecież mógłbyś sobie znaleźć kochankę?

Edward zwrócił spojrzenie na płomień.

— Nawet jeśli kochanka początkowo twierdzi, że za-

dowoli się tym, co jej oferuję, z czasem zaczniesz się domagać czegoś więcej niż miesięcznej sumki.

— W przeciwieństwie do Służebnicy, która musi służyć bez żadnych oczekiwań.

Edward pokiwał głową. Za plecami zaszurały kroki, a po chwili poczuł na ramieniu dłoń Alaryka.

Spojrzał na przyjaciela.

— To nie była twoja wina — odezwał się Alaryk łagodnie. — Przestań wreszcie się obwiniać.

Same słowa w żaden sposób nie złagodziły zastarzałego od lat poczucia winy.

— Ja też tam byłem, kiedy zmarła. Jestem tak samo winny jak Cillian.

— Byłeś młody — przekonywał Alaryk. — Wszyscy byliśmy. To była dziwka...

— To była kobieta! — Edward poczuł ucisk w żołądku

na wspomnienie jej uśmiechu, kiedy zapytał ją o imię, i tego, jak nie chciała go ujawnić.

— Była doświadczona, wielu wykorzystywało ją na różne sposoby. Cillian zawsze lubił przekraczać granice. — Alaryk ścisnął ramię Edwarda. — To był wypadek.

— Czy to zmniejsza moją winę? — Edward znów spojrzał na przyjaciela. — Chyba nie.

Alaryka nie było z nimi tamtej nocy. Nie wiedział, co się stało. Wiedzieli tylko Edward i Cillian; w rezultacie jeden z nich oszalał, a obaj zostali kłamcami.

— To tylko ty tak uważasz. — Alaryk jeszcze raz ścisnął go za ramię i odsunął się. — Wracaj do domu, do swojej Służebnicy. Pozwól jej służyć sobie, wypełnić swój obowiązek, chociażby dlatego, że słono zapłaciłeś za prawo przyjmowania jej troskliwości. Odpocznij.

— Ale Cillian...

— Z dobrego źródła wiem, że nasz drogi Cillian spił się do nieprzytomności i odleciał na kolanach Persisa Denviela, tego palanta. Nawet jego ojciec nie oczekuje, że bez przerwy będziesz przy nim czuwał.

Edward pokiwał głową, odwrócił się do przyjaciela i uściśnął mu rękę; wiele chciał mu powiedzieć, ale nie potrafił wyrazić tego słowami.

— Masz rację.

Alaryk uśmiechnął się szeroko.

— A może jutro do ciebie wpadnę... obejrzę sobie tę Służebnicę. Nigdy jeszcze żadnej nie widziałem. Jaka jest?

— To kobieta — odparł Edward z namysłem. — Wygląda po prostu jak... kobieta.

I chociaż ta odpowiedź chyba nie zadowoliła Alaryka, nie potrafił mu powiedzieć niczego więcej.

Minęły dwa dni, a ona cierpliwie czekała, gdyż prawdziwa cierpliwość jest sama w sobie nagrodą.

Jednak nie mogła zaprzeczyć, że zrobiło się jej miło, gdy w drzwiach ujrzała Edwarda. Nie zignorował jej, ale także nie podszedł bliżej.

— Zaniedbałeś się — skarciła go, patrząc, jak walczy z tasiemkami przy mankietach. — Czy nikt się tobą nie zajmował przez ten czas?

Edward zaprzestał wysiłków i przyglądał się, jak ona rozwiązuje tasiemki.

— Nie, w pałacu nie mam lokaja, chyba że przy oficjalnych okazjach.

Nessa odwiązała tasiemkę i zwinawszy ją starannie, odłożyła na toaletkę, po czym zajęła się drugim rękawem. Momentalnie odwiązała pozostałe tasiemki przy koszuli i pomogła mu ją zdjąć.

- Przygotuję ci kąpiel — wymruczała na widok jego nieumytego ciała. — To bardzo miłe.

Uradowały ją te słowa, gdyż zaczynała się obawiać, że nie potrafi go zadowolić. Pokiwała głową i wyszła do łazienki. Miewała już opiekunów wciąż niezadowolonych mimo jej wysiłków. Charakter nie pozwalał im nigdzie znaleźć pociechy. Nie jest wstydem nie zaspokoić żądań takiej osoby, wstyd tylko nie starać się z całych sił.

Edward był inny. Wydawało się, że może go ukoić, ale nie była pewna, jak tego dokonać. On sam tego nie wiedział. Będzie musiała bardziej się starać, to jedyne wyjście, innego nie ma.

Uniosła wzrok, kiedy wszedł do łazienki; ucieszyła się, widząc, jak mimo nagości swobodnie się przy niej porusza. Odpreżał się w jej obecności. Zaczynał się do niej przyzwyczajać.

Zaczekała, aż usadowi się na stołku do mycia, po czym klękła obok, z wiaderka zebrała pachnącą pianę i zaczęła nią myć jego gęste ciemne włosy. Spłukała je ciepłą wodą i przeczesła palcami, by spływały prosto na ramiona. Umyła go całego, a on przymknął oczy i rozluźniał się coraz bardziej.

— Zaspasz, panie? Uchylił powiekę.

— Obawiam się, że tak.

— Zatem zamiast kąpieli pójdiesz spać, skoro twoje ciało właśnie tego potrzebuje.

Jego niski chichot uradował ją równie mocno jak wcześniej pochwała.

— Daleki jestem od tego, by spierać się z moim ciałem albo z kobietą. Wiem, że mogę stłumić potrzeby

ciała, lecz nigdy nie przekonam kobiety, która już podjęła decyzję.

Na dźwięk jego żartobliwego tonu uśmiechnęła się. Kiedy wstawał, przytrzymała puszysty ręcznik, a gdy się wycierał, poszła do pokoju i odkryła pościel. Edward wyszedł z łazienki i spojrzał na łożo z czterema kolumnami sięgającymi sufitu.

— Czy mogłabyś położyć się ze mną? Chciałbym poczuć obok siebie odrobinę ciepła.

Kiwnęła głową i szybko się rozebrała; naga czuła się równie swobodnie jak w ubraniu. Tak często przyglądano się jej rozebranej, że, jak myślała, już żadne spojrzenie nie mogło jej poruszyć... jednak jego wzrok tego dokonał.

Spojrzenie Edwarda powędrowało po jej twarzy w dół, po zagięciu szyi, ramionach, po ręce do koniuszków palców, po biodrze, udzie i brzuchu. Na moment zatrzymało się na jej łonie, omiotło jej kolana, palce u stóp, po czym pobiegło w górę na spotkanie jej wzroku. Uśmiechnął się.

— Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, wydałaś mi się absolutnie nijaka — powiedział. — Niemądrze uznałem cię za mdłą, zbyt symetryczną i nudną. Ani okropną, ani piękną.

Inna kobieta zapewne obruszyłaby się na takie słowa, ale Nessa jedynie kiwnęła głową.

— A co teraz o mnie myślisz?

— Nie jesteś zbyt symetryczna. Twoje krągłości i sposób poruszania bardzo odróżniają cię od reszty kobiet. — Dotknął palcem małej szkarłatnej plamki na jej lewym biodrze, z rodzaju tych, jakie położne nazywają pocałunkiem Kedalyi. — Dzięki twoim niedoskonałościom jesteś jedyna w swoim rodzaju.

— Ciernie dodają uroku kwiatom — powiedziała

Nessa niskim, lekko zachrypniętym głosem. — Szczerze mówiąc, panie, widzieliśmy się zaledwie kilka razy, potem uciekłeś. To zbyt mało, byś mógł mnie w jakikolwiek sposób ocenić. Zaśmiał się. — Racja. Połóżmy się, zmęczony jestem. Pokiwała głową i przykręciła światło lamp gazowych. Wyciągnął do niej dłonie, położył się za nią i przytulił do jej pleców. Nessa ułożyła się wygodnie w jego ramionach, a na szyi czuła jego ciepły oddech. Edward nie odzywał się, więc ona również milczała. Jego oddech spowolniał. Rękę położył na jej brzuchu, oczy zaczęły mu się przymykać. — Nie byłem na ciebie gotowy, Ciszo. — Zaczęła się odwracać, ale jego ramiona przytrzymały ją w miejscu. — Oczywiście przestudiowałem wszystkie informacje, które otrzymałem od Zakonu Pocieszenia, przejrzałem umowę... wszystko wydawało się jasne. Widziałem, do czego się zobowiązuję i czego mogę w zamian oczekiwać. A jednak nie byłem przygotowany. Położyła dłoń na jego dłoni; jego kciuk głaskał jej skórę. — Ponieważ nie jestem taka jak inne? — Ponieważ w głębi ducha nie wierzyłem, że będziesz w stanie mi pomóc. Nessa dostosowała swój oddech do poruszeń jego klatki piersiowej, które czuła na plecach. — A teraz? Milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy nie zasnął. Kiedy wreszcie się odezwał, jego słowa owinęły się wokół niej, ciemne i głębokie jak sama noc. Jak dym. Pieściły. — Teraz jestem przekonany, że powinienem przynajmniej dać ci spróbować.

Uśmiechnęła się i mocniej wtuliła w niego.

— Bardzo się cieszę, że dajesz mi szansę. Edward znów się zaśmiał.

— Mówisz to szczerze czy tylko po to, żeby sprawić mi przyjemność?

— Chyba nie chciałbyś usłyszeć kłamstwa? Dlatego jestem szczerą.

— Czy w przeszłości często kłamałaś?

— Niezależnie od tego, jak bardzo starają się ubarwić rzeczywistość, kłamstwa częściej prowadzą do żalu niż radości. Dlatego nie, mnie kłamstwa nie były potrzebne.

— Ale zdarzało ci się? Jeśli mogłabyś komuś sprawić w ten sposób radość?

Nessa zastanawiała się przez chwilę, splatając palce z jego palcami.

— Być może nie zawsze zupełnie szczerze wyrażałam opinię w sprawach takich, jak na kimś leży nowy płaszcz czy jaki odcień różu pasuje na policzki. Ale jeśli pytano mnie, czy opiekun postępuje słusznie, czy nie, albo czy dokonał odpowiedniego wyboru, to chociaż moje kłamstwo mogłoby sprawić mu przyjemność, w ostatecznym rozrachunku źle by się to skończyło przede wszystkim dla niego samego.

— Nie zdawałem sobie sprawy, że twoje obowiązki są tak bardzo skomplikowane i wymagają takiego zaangażowania. — Ich złączonymi dłońmi powoli, kolistymi ruchami masował jej brzuch. — Ile wysiłku wkładasz w to, żeby je wypełniać.

— Moim jedynym celem jest łagodzić i koić. Nie ma większej przyjemności, niż zapewnić pełne pocieszenie. To dlatego wstąpiłam do Zakonu Pocieszenia.

Musnął nosem jej szyję.

— Jak długo jesteś Służebnicą?

— Od siedmiu lat. Zaskoczyło go to.

— Nie możesz mieć więcej niż...

— Mam dwadzieścia osiem lat.

— Dałbym ci jakieś osiem lat mniej.

Nessa zapatrzyła się w otaczającą ich ciemność i przysunęła do siebie jego ramię.

— Zakon nie określa górnej granicy wieku dla kandydatek. Niektóre odkrywają swoje powołanie wiele lat później niż ja.

Zamilkli na chwilę, jednak bez zakłopotania.

— Dlaczego dokonałaś takiego wyboru?

— W wieku szesnastu lat poślubiłam mężczyznę, którego wybrali dla mnie rodzice. Po roku urodził nam się syn. Kochałam mojego męża chociażby za ten cenny dar, jeśli nawet nie byłoby innych powodów.

Zamilkła na moment, by poukładać w myślach to, co chciała powiedzieć.

— Kiedy mój synek miał dwa lata, zmarł na zakaźną gorączkę.

Edward mocniej oplótł ją ramieniem.

— Współczuję.

— Rodzice zarazili się tą samą gorączką i zmarli. Zgodnie z prawem naszego miasta wszystko, co posiadali, otrzymał mój mąż, gdyż nie miałam braci, którzy mogliby dziedziczyć. W czasie kiedy powinniśmy się do siebie wyjątkowo zbliżyć, kiedy powinniśmy wspólnie pocieszać się w żałobie, mój mąż oddał się picciu i ziołom.

— A ty? — zapytał Edward łagodnie.

— Ja... Ja przez jakiś czas się zagubiłam. W moim żalu. — Nessa zamknęła oczy, a pod jej powiekami zapadła ciemność gęstsza od panującej w sypialni. Przypomniała sobie noce spędzone w otepieniu wywołanym robakiem i rozpaczą, o obcych dłoniach, które trzymała w swoich. O miejscach, do których szła, i rzeczach, które robiła, by uciec od bólu, który nie dawał o sobie zapomnieć. — Stwierdziłam, że zadawanie sobie samej drobnego bólu pozwala mi oderwać się od większego cierpienia. Zaczęłam niszczyć siebie samą.

Nie uciekł, ale odrobinę się odsunął, poczuła to. Jego palce niemal boleśnie zacisnęły się na jej dłoni.

— A Zakon? Jak do niego trafiłaś?

— Mąż roztrwonił nasz spadek, więc znalazłam pracę jako pomoc kuchenna. Pani domu przyjęła Służebnicę. Miała na imię Tranquilla Caden i była pierwszą Służebnicą, jaką poznałam. To od niej dowiedziałam się o Zakonie i jego celu. Oczywiście znałam już wcześniej opowieść o Świętej Rodzinie i o tym, jak Sinder szedł przez Próżnię, a z jego kroków powstawały góry.

— A z jego oddechu powiał wiatr.

— No właśnie. A potem spotkał w lesie Kedalyę, zakochał się w niej, a owocem ich miłości był syn.

— I tutaj opowieści już się rozchodzą. Pokiwała głową.

— Właśnie. Niektórzy twierdzą, że Kedalya go zdradziła. Inni z kolei utrzymują, że to wskutek naszych kłótni i wojen Święta Rodzina wróciła do krainy na górze, by tam oczekiwać na chwilę, kiedy mężczyźni i kobiety przestaną poddawać się nienawiści.

— Wszyscy jednak zgadzają się, że każda dusza, która na tym świecie znajdzie całkowite pocieszenie, wysyła ko-

lejną strzałę do kołczana Sindera, a kiedy kołczan się napełni, Święta Rodzina powróci.

Uśmiechnęła się w ciemności, wciąż z zamkniętymi oczami.

— Naprawdę w to wierzę. I pomyślałam sobie, że ofiarowanie innym pociechy i spokoju może się okazać najlepszym sposobem na ukojenie mojego bólu. Dlatego odeszłam od męża i wstąpiłam do Zakonu.

Obrócił ją twarzą do siebie. Otworzyła oczy. Teraz w świetle padającym przez okno mógł dojrzeć jej twarz. Przyciągnął ją do siebie i przytulił. Twarz miał poważną.

— A teraz? — zapytał. — Jak się czujesz teraz?

— Już się nie niszcę — szepnęła. — A mój ból nieco zelżał. Jednak nigdy nie zniknie.

Pogładził ją po włosach i położył dłoń na jej policzku.

— Ciszo, zatem gdzie szukasz zapomnienia? Czy to słabszy ból pozwala ci zapomnieć o silniejszym?

— Tak.

Westchnął przeciągle i przycisnął ją mocniej do piersi; cały drżał. Nessa wtuliła się w jego ramię.

Głowę ułożyła akurat pod jego podbródkiem. Edward gładził ją po plecach, ale czuła, że jego spokój uleciał, teraz cały był spięty, drżał. Nie miała pojęcia dlaczego.

— Czym się zdenerwowałaś? — Popatrzyła mu w oczy i dotknęła dłonią jego policzka.

— Tym, co mi opowiedziałaś — szepnął.

— Błagam o wybaczenie — odparła. — Gdybym wiedziała, że tak cię to poruszy...

— Ćśśś... — uciszył ją. — Dobrze zrobiłaś.

I delikatnie, jak najprawdziwszy kochanek, pocałował ją w czoło. W oczy. W każdy policzek, w podbródek, wreszcie przycisnął usta do jej ust. Jego łagodność na mo-

ment ją rozbroiła; lata nauki zawiodły i Nessa pozwoliła sobie na wyjątkowy luksus przyjęcia ukojenia od drugiej osoby.

Edward znów musnął jej policzki. Kiedy ponownie ją pocałował w mokre od łez usta, uchyliła je, by przeprosić, ale nie dał jej dojść do słowa. Całował ją powoli, zmuszając, by się na niego otworzyła. Jęknęła, czując jego smak. Głęboko wsunął język w jej usta, ona wybiegła mu na spotkanie swoim. Edward przytulił się mocniej do niej; jego członek był już gorętszy od samych pieścizot. Mruczając imię swego pana, Nessa wplotła dłonie w jedwabne włosy na jego karku i zadrżała z radości, czując na skórze nacisk jego zębów.

— A to... — wydusił cicho Edward, ssąc jej skórę — ten mniejszy ból to właśnie to, czego szukasz?

— Tak — odszepnęła, a jej głos przeszedł w jęk rozkoszy, kiedy jego ugryzienia nabrały siły.

Obrócił się i nogą odrzucił kołdrę, po czym przyciągnął Nessę i posadził ją na sobie; między nimi unosił się jego twardy członek. Przesunął ją do przodu, przyciskając do siebie jej lechtaczkę.

— Co jeszcze robili dla ciebie opiekunowie? Wiązali ci ręce?

— Tak. — Na samo wspomnienie poczuła dreszcz rozkoszy.

— Opowiedz mi o chwilach, w których czułaś największą przyjemność.

Jęknęła z rozkoszy; zabrakło jej słów, lecz Edward złapał ją mocno i unieruchomił w uścisku.

— Zadałem ci pytanie, Służebnico.

— Miałam wielu opiekunów, panie, niektórzy byli bardziej wymagający... — Jej biodra zakołysały się do przodu-

du, lecz jego dłonie zacisnęły się znów, aż zachłysnęła się pod jego ukłuciem.

— Odpowiedz mi.

_ Przywiązała mnie za ręce do słupków przy łóżku i rozdarła mi koszulę od szyi do samego dołu. — Nessa czuła, jak jej ciało reaguje na samo wspomnienie: sutki stwardniały, a między nogami poczuła wilgoć. — A potem szpicrutą smagała mnie po plecach.

Edward zaczął oddychać chrapliwie, wsunął kciuk między ich ciała i zaczął ją głaskać.

— To była kobieta? Ona cię biła? — Jego głos przypominał teraz pasy jedwabiu lub miękkie rzemienie bicia spadające na jej skórę. — I zostało ci po niej najcenniejsze wspomnienie?

_ Mężczyźni są silniejsi — szepnęła Nessa, czując, jak się napręża, lecz wciąż będąc nieporuszoną, mimo że jej ciało niemal obłąkańczo chciało się wic i unosić. — Kobiety jednak potrafią być bardziej okrutne.

Edward jęknął.

_ I okrucieństwo tej kobiety przyniosło ci spokój?

_ Pod jej władzą nie potrafiłam myśleć o niczym innym.

Edward wyrzucił biodra do góry, kołysząc nią.

— Opowiadaj i połóż mi rękę tutaj.

Nessa ujęła jego członek i zaczęła pieścić, gładząc idealnie uformowaną końcówkę. Edward syknął, kiedy jej dłoń przesunęła się w górę, drażniąc jego krawędź. Przestał kciukiem zataczać kręgi wokół jej łechtaczki i zaczął ją przyciskać w rytm uderzeń serca.

— Podarowałam jej luksus bycia okrutną. W czterech ścianach sypialni mogła uwolnić gniew, którego, jako dama z towarzystwa, nie mogła okazywać publicznie.

Edward przesunął dłonie z jej bioder na pośladki i przy-

ciągnął do siebie. Krzyknęła z ulgi na to nieme pozwolenie i potarła swoim wżórkim o podstawę jego członka.

— Podarowałaś jej pociechę, gdyż swój gniew, który czuła do innych, mogła rozładować na tobie. — Edward stęknął, kiedy zacisnęła dłoń na jego członku i zaczęła drażnić posuwistymi ruchami.

— Tak.

— A tobie pociechę przyniosło cierpienie. Co jeszcze robiła?

— Biła mnie tak mocno, że piekły mnie całe plecy, ale potem dawała mi chwilę wytchnienia.

Szczypała mnie w sutki, po kolei w każdy, a kiedy już nie mogłam wytrzymać, dotykała mnie...

— Gdzie?

— Między nogami. — Nessa krzyknęła, kiedy palce Edwarda zacisnęły się na jej sutku.

— Dłonią?

— Tak, i...

— Językiem? — zapytał głosem ochrypłym i szorstkim jak krzaki malin. — Na strzały, Ciszo, lizala cię? Smakowała cię?

— Tak, tak, tak! — jęknęła, odrzucając głowę do tyłu. Jego dłonie kręciły jej sutkami, a jej łechtaczka drżała, trącana kostkami palców, którymi go pieściła.

Edward wydał z siebie zduszony jęk i przetoczył się na nią. Jedną dłonią przytrzymał jej ręce nad głową.

— Chcę się posmakować.

Nim zdążyła zareagować, jego głowa znalazła się między jej nogami. Kilka razy przesunął językiem po jej napiętym ciele, po czym zacisnął usta na najwrażliwszym występie skóry i zaczął go łagodnie ssać. Po długiej chwili oczekiwania taki bezpośredni bodziec wyrwał jej z gardła

pełen ekstazy krzyk. Zaczęła rytmicznie wypinać biodra, ocierając łechtaczkę o jego usta.

Wciąż drażniąc ją językiem, Edward wsunął najpierw jeden palec, potem drugi, pieszcząc ją od wewnątrz. Nessa jęknęła, rozłożyła szeroko nogi i uniosła się, oddając się jego pocałunkom. Całym ciałem domagała się rozładowania napięcia. Palce Edwarda poruszały się wewnątrz niej głęboko, uciskając miejsce tak wrażliwe, że drżała spazmatycznie.

Zalała ją fala gorąca. Oczekiwała szczytowania, ale chociaż jej łechtaczka drgała pod dotknięciami jego języka, nie czuła znajomej eksplozji orgazmu. To było zupełnie nowe doznanie — powolne fale rozkoszy, które zamiast odpływać, stopniowo narastały.

Przedtem na ogół w takiej sytuacji szybko osiągała orgazm. Jednak Edward ustami, zębami, językiem i palcami tak zręcznie utrzymywał ją na krawędzi, nie pozwalając dojść do końca, że mogła jedynie bezwolnie poddawać się jego pieszczotom.

— Sprawię, że zapomnisz o całym świecie — powiedział.

W odpowiedzi mogła jedynie jęknąć.

Pieścił ją powoli, drażniąc w środku palcami, po czym równie powoli wyjął je i rozsunął jej nogi.

Poczuła jego oddech na wrażliwym punkcie. Liznął ją, wsunął język dalej, pieszcząc jej wargi, po czym wrócił w dół.

Wtedy to poczuła. Do tej pory, zbliżając się do orgazmu, zawsze reagowała naprężeniem wszystkich mięśni. Teraz, pod wpływem pieszczot Edwarda, dotarła do punktu, w którym już nie mogła utrzymać ciała w napięciu. Nie musiała się prężyć, by osiągnąć szczyt. Zamiast tego poczuła się tak, jakby ulatywała w górę i przebiła się przez

chmury do czystego nieba. Płynęła, leciała. Ekstaza przyszła sama, bez jej starań. Wszystko stało się... — Ciszo — szepnął Edward i pocałował ją we wzgórek tak swobodnie i tak czule, jakby całował ją w usta.

Na moment, na godzinę, na wieczność — już nie wiedziała, jak długo — świat zniknął. Nie obchodziło jej to. Poddała się chwili.

Była wspaniała. Wrażliwość jej ciała, sposób reakcji na bodźce były nieporównywalne z tym, z czym miał do czynienia do tej pory. Bardzo podobała mu się jej uległość. Większości kobiet do osiągnięcia ekstazy wystarczały odpowiednio wyrafinowane pieszczoty. Reszta była kwestią czasu. Bardzo nieliczne potrafiły tak kompletnie zapomnieć się w jego ramionach.

Przesunął się do góry i wszedł w nią. Przed chwilą miał ochotę pieprzyć ją ostro, gorączkowo, lecz jej orgazm sprawił, że przestał odczuwać potrzebę gwałtownego zaspokojenia. Tym razem nie będzie się spieszył. Zaczął ją popychać; w jej śliskim wnętrzu bez oporu przesunął się w tył i w przód.

Smakował językiem słodką miękkość policzka i szyi, gryzł delikatnie. Jej zdyszany oddech przyprawiał go o dreszcze rozkoszy przebiegające po sam koniec członka. Przyspieszył.

Drapała go paznokciami po plecach, aż wygiął je w łuk. Kolejnym pchnięciem wszedł w nią najdalej, do granicy możliwości. Krzyknęła.

— Nie skrzywdzisz mnie... jeśli cię to zadowala, to pchaj mocniej.

Edward przestał cokolwiek rozumieć. Wiele razy odmawiał sobie przyjemności spełnienia z kobietą tylko dlatego, by mieć pewność, że jej nie skrzywdził. Godzinami upra-

wiał miłosne igraszki, doprowadzając partnerkę do kolejnych orgazmów, lecz odmawiając sobie własnego. W końcu zrezygnował i przestał brać kobiety do łóżka — żadna nie mogła go zaspokoić. Aż do tej pory. Cisza oddawała mu się i reagowała na to, co jej dawał. Kobieta potrafi udawać przyjemność, może nawet odgrywać skurcze orgazmu, ale żadna nie potrafiłaby oddać rumieńca autentycznej ekstazy, który oblał jej piersi i szyję. Nawet nie potrzebował światła, żeby go dostrzec. Po prostu czuł — falę gorąca unoszącą się znad jej piersi i szyi, którą tak uwielbiał całować. Pchał coraz mocniej, przytrzymując się zagłówka, a ona, unosząc biodra, poddawała się jego poruszeniom. Przed oczami pojawił mu się obraz dziewczyny bitej przez Cilliana, aż wygiął się i jęknął. Dziewczyna obróciła się, by na niego spojrzeć przez sine od razów ramię. To była Cisza; bicz zamienił się w szpicrutę, a wymachiwał nią on sam. Krzyknął ochryple, a w chwili kiedy wyobraził sobie, jak bicz spada na jej plecy, poczuł przenikającą go falę orgazmu. Jego ciało zeszywniało, członek podskoczył gwałtownie. Każdy skurcz wytrysku czuł jako osobny, wyjątkowy wybuch ekstazy, w której wykrzykiwał jej imię. Przycisnęła go dłońmi do siebie. Na chwilę wtulił twarz w jej ciało, po czym stoczył się na bok. Wysechł na nim pot, zrobiło mu się chłodno. Zanim zdążył sięgnąć po koc, okryła ich oboje i skuliła się przy nim, grzejąc go swoim ciałem. I po raz pierwszy od wielu tygodni umysł Edwarda poddał się potrzebom ciała i mężczyzna zasnął bez snów, póki nie obudziło go pierwsze światło dnia.

Rozdział 4

— Musisz dzisiaj jechać do miasta? — Cisza naląła Edwardowi filiżankę herbaty i przysiadła u jego stóp w pozycji oczekiwania.

Pokręcił głową.

— Książę spędza dzisiaj dzień z ojcem.

— Bardzo źle się sprawuje? — zapytała, smarując mu kromkę wiejskiego chleba.

— Cillian? O tak, naprawdę źle. Ale przecież, odkąd pamiętam, zawsze tak było.

Kiedy popijał herbatę, przyglądała mu się uważnie. Z jego słów i gestów starała się jak najwięcej o nim wywnioskować. Sztuka obserwacji to dziedzina delikatna, aczkolwiek konieczna, doświadczenie może jedynie pomóc. Zauważyła, że tego poranka Edward nie spieszył się z piciem herbaty. Nic go nie nagliło. Ona też nie miała zamiaru.

— Może z tego wyrośnie — podsunęła. — Z czasem nawet najdzikszy młodzi ludzie nabierają manier. Edward rzucił jej dziwne spojrzenie.

— Może, ale wątpię. Obawiam się, że pobłażano mu zbyt długo, by umiał teraz zmienić swoje zachowanie.

Pokiwała lekko głową.

— W takim razie rodzice uczynili mu krzywdę.

— Nie. — Edward zacisnął usta. — Tego bym nie powiedział. Jego matka umarła, kiedy był dzieckiem, a ojciec

nad czuły gest lub okazanie mu zainteresowania przedkładał rozpieszczanie go słodyczami i kucykami.

— Kiedy był dzieckiem? Ale... ale ja myślałam, że właśnie jest dzieckiem.

Na te słowa Edward zaśmiał się zaskoczony.

— Cillian jest w moim wieku, Ciszo, chociaż czasami zdarza mu się zachowywać jak mały chłopiec.

— Proszę o wybaczenie, panie. Z tego, jak mówiłeś o tym, że musisz się nim opiekować, wywnioskowałam...

— Nie. — Przez jego twarz przebiegł cień. — Nie jest chłopcem. Ale i tak, jak widać, wymaga opieki. Ta rozmowa wyraźnie go męczyła, dlatego zmieniła temat.

— Wypiłeś herbatę?

— Tak.

Przyglądał się, jak sprząta po śniadaniu, a kiedy skończyła, gestem przywołał ją do siebie.

— Chodź tutaj.

Ponownie, składając ręce dłońmi do góry, przysiadła w oczekiwaniu u jego stóp. Uśmiechnęła się, czując na sobie jego wzrok. Nie odpowiedział uśmiechem. Wyciągnął dłoń i dotknął warkocza, który przerzuciła przez ramię.

— Przynieś mi książkę z biurka.

Posłuchała go bez wahania, nawet nie zastanawiając się, dlaczego ją o to poprosił. Podała mu książkę, ale on jej nie wziął.

— Odłóż ją.

Zrobiła, jak kazał, gdyż posłuszeństwo miała we krwi, a polecenie było tak banalne, że nie wymagało myślenia. Wracając do niego, zauważyła błysk w jego oku. Kiedy przykucnęła w oczekiwaniu u jego stóp, ów błysk się wzmacnił.

— Ciszo — odezwał się Edward po chwili milczenia — czy zrobiłabyś wszystko, o co bym cię poprosił? Bez pytania?

— W granicach rozsądku, tak. Choć oczywiście celem mojej służby jest to, byś nie musiał o nic prosić, gdyż wszelkie twoje potrzeby będą zaspokojone, zanim się jeszcze pojawią.

— Jak możesz w ogóle osiągnąć coś podobnego? — Ta odpowiedź zdumiała go, ale ona już słyszała takie pytania i miała gotową odpowiedź.

— Kwestia wprawy.

Edward poprawił się na krześle. Nessa przechyliła głowę, przyglądając się mu.

— Myślałam, że to dla ciebie oczywiste — odezwała się po kilku minutach milczenia. — To jest zawarte w umowie.

— Tak, lecz czytanie umowy spisanej na pergaminie bardzo różni się od praktycznej obserwacji, jak jej postanowienia wypełniasz w rzeczywistości.

Nessa uśmiechnęła się.

— Matki Dyżurne starają się jak najlepiej dobrać nas do potrzeb opiekunów i ich oczekiwań.

Przydzielono mnie tutaj, ponieważ uznano, że najlepiej zadbam o twoje potrzeby. Jestem tu dla twojej pociechy i wygody. Jestem po to, by wiedzieć, czego ci trzeba, zanim sam o tym pomyślisz. Jestem tu dla ciebie.

Westchnął i na moment zakrył oczy rękami, po czym sięgnął po jej dłoń i zaczął kciukiem zakreślać w jej wnętrzu kółka. To była typowa reakcja, ale i tak poczuła wzruszenie.

— Czy kiedykolwiek przydzielono cię do opiekuna, którym gardziłaś?

— Tylko raz. — Pozwoliła sobie na chwilowe zachmurzenie, lecz nie mogła powiedzieć mu nieprawdy.

— Jednak mimo to mu służyłaś?

— Oczywiście.

Edward delikatnie podciągnął ją do góry i posadził obok siebie, chociaż ledwo mieścili się we dwójkę na krześle.

— Udało ci się?

— Nie. Nie mogłam go zadowolić ani obdarzyć pociechą.

— Czy dlatego zaczęłaś nim gardzić? Wstrząśnięta obróciła się, by na niego spojrzeć.

— Ależ nie, skąd!

— Zatem może zaczęłaś nim gardzić, bo nie byłaś w stanie wykonać zadania?

Na to pytanie nie było jej łatwo odpowiedzieć. Musiała się chwilę zastanowić.

— Nie. Nawet gdyby mi na nim zależało, nie byłabym w stanie go zmienić. Zgorzkniały brutal, który uważał, że tragedia, jaką przeżył, daje mu prawo do używania pięści.

Na chwilę przestał przesuwac kciukiem po jej dłoni.

— Uderzył cię?

— Tak.

— A jego okrucieństwo było nieuzasadnione i wynikało z czystego egoizmu — powtórzył jej własne słowa usłyszane nieco wcześniej.

— Tak było. — Nawet teraz policzki ją paliły na samo wspomnienie. Vander Decamden podbił jej oko i rozbił nos, zanim zdołała go odpędzić kopniakiem w lędźwie. Wyjechała następnego dnia, z błogosławieństwem Zakonu.

— Mężczyzna, który podniesie rękę na kobietę...

— Nie, panie — przerwała mu łagodnie. — Mężczyzna, który w gniewie traktuje kobietę pięścią, to nie to samo co mężczyzna, który dotykaniem daje jej rozkosz.

Edward spojrział na dłoń, którą gładził. Nacisnął kciukiem mocniej — na skórze pojawił się czerwony ślad, który szybko zbladł.

— Różnica polega na intencjach.

Nie odpowiedziała, pozostawiając mu inicjatywę. Mogła ofiarować mu jedynie to, co potrafił przyjąć. Przyglądała mu się bacznie, obserwując, jak jego klatka unosi się i opada, jak język przesuwają się po wargach, jak blask ognia odbija się na skórze.

— Lubisz... podoba ci się... — powiedział wreszcie ochryple, z wahaniem — .. jak cię wiążą...

— Czasami — szepnęła mu do ucha, czując, jak na samą myśl jej oddech przyspiesza.

Jego kciuk podjął swoją wędrówkę po jej dłoni, a kiedy Edward na nią spojrział, Nessa zamarła.

— Przynieś mi tasiemkę z biurka. Tę zdjętą z paczki, która wczoraj przyszła.

Szybko przyniosła i podała mu śliską tasiemkę. Edward przesunął ją w palcach, jakby sprawdzając jej wytrzymałość lub podziwiając fakturę — nie wiedziała, dlaczego to robił. W końcu uniósł ją, a miękka tkanina opadła w skrętach.

— Wyciągnij ręce przed siebie.

Uczyniła, jak jej polecił. Edward omotał je tasiemką, luźno, nie wiążąc końcówek. Przeciągnął palcem po wstążce, a potem po jej nadgarstku i dłoni.

— Możesz się zająć swoimi obowiązkami.

— Panie? — Nessa zawahała się, niepewna, czego się od niej oczekuje.

Edward uśmiechnął się.

— Dopóki tasiemka nie zsunie ci się z rąk, będę zadowolony. Nie życzę sobie, żeby spadła.

Poczuła, jak przenika ją dreszcz. I to co najmniej z dwóch powodów. Pierwszym było to, że takie rozporządzenie jej osobą odpowiadało tej części jej osobowości, która pragnęła poddać się dyscyplinie. Drugi powód związany był z samym Edwardem — zdawało się, że wreszcie gotów jest przyjąć to, co chciała mu ofiarować.

— Jeśli sprawi ci to przyjemność...

— Zobaczymy, czy sprawi, dobrze?

Praca z luźno związanymi rękami nie była szczególnie uciążliwa, znacznie trudniej było utrzymać tasiemkę na miejscu. Edward uważnie obserwował, jak robi herbatę, podaje ją, a potem sprząta. Jak naprawia mu spodnie, prasuje fular... Wstążka rozluźniała się, dając jej coraz większą swobodę ruchów, lecz cały czas trzymała się na nadgarstkach.

— Ciszo — odezwał się wreszcie Edward — podaj mi tamtą książkę.

Wskazał tom wysoko na półce nad swoją głową.

— Tę zieloną?

— Tak.

Będąc tak blisko, czuła jego zapach, ostry i męski. Mieszał się z delikatną wonią ziół, która przylgnęła do jego ubrania, i lżejszym zapachem jego ulubionego mydła. Herbata, którą dla niego zrobiła, dodała do tego jeszcze nutę kuszącego ciepła. Cisza sięgnęła po książkę, wspinając się na palce, chociaż od razu widziała, że nie zdoła jej zdjąć. Palcami musnęła krawędź półki trzy poziomy niżej niż ta, na której stała książka.

I w końcu tasiemka opadła z jej rąk.

— Dałem ci zadanie niemal niemożliwe do wykonania, przynajmniej taki miałem zamiar — mruknął Edward. — A jednak udawało ci się... Musiałem specjalnie poprosić cię o tę książkę, żeby ci się nie udało.

Nie schyliła się po leżącą u jej stóp tasiemkę.

— Tak bardzo ci na tym zależało?

Edward przesunął dłonią po jej włosach i ściągnął wstążkę z warkocza.

— Chyba tak.

Stała bez ruchu, podczas gdy on palcami rozczesywał jej włosy, by spadały swobodnie na ramiona.

— Dlaczego?

Uniósł jej podbródek, by spojrzeć jej w oczy.

— Ponieważ wtedy mógłbym z czystym sumieniem okazać niezadowolenie. A jednak nawet nie wykonując zadania, sprawiłaś mi przyjemność. Czuję się zbity z tropu.

Nessa uśmiechnęła się.

— Zatem mimo wszystko osiągnąłeś cel? Jesteś niezadowolony?

— Niezwykle. — Przysunął się do niej, pochylając głowę, lecz nie pocałował jej.

Położył jej dłoń na swoim rozporku, wypełnionym od środka, twardym i ciepłym. Przesunął jej palcami po swoich spodniach w dół i w górę. Ustami musnął jej wargi, ale wciąż nie całował.

— Zdejmij suknię — powiedział ochryple. — Chcę patrzeć na ciebie.

Jego chrapliwy oddech, kiedy wykonywała polecenie, był chyba najpiękniejszą reakcją, jakiej mogła oczekiwać. Przyglądając się jej, głaskał swoje ciało, a kiedy stanęła przed nim naga, zsunął spodnie poniżej bioder.

— Chodź tutaj. — Posadził ją sobie na kolanach tak, że jej kolana dotykały oparcia krzesła, a między nimi uwiązał jego członek. — Rozepnij mi koszulę.

Rozpięła guziki, odsłaniając skórę. Przyciągnął ją do siebie, by ją pocałować, a Nessa westchnęła, kiedy jej łech-

taczka wreszcie otrzymała porcję pieśczot, jakich się domagała. Edward chwycił jej biodra i przyciągnął do siebie; teraz oboje dotykali się brzuchami. Zaczęła ocierać się o podstawę jego naprężonego członka, aż przeniknął ją dreszcz.

Pomógł jej unieść biodra i zakotłosał nimi mocniej. Całowali się powoli, leniwie, ale nie łagodnie. Edward wsunął język w jej usta, zmuszając ją do tego samego, a zębami co chwila przesuwiał po jej szczęce i szyi.

— Unieś się.

Wsunął się w nią. Jęknęli równocześnie. Głowa Nessy opadła do przodu, ich spragnione siebie usta spotkały się. Pocałunki rozpały ją, jeszcze silniej działały jego ugryzienia. Zęby Edwarda nieustannie drażniły jej szyję, przytrzymując jej skórę i torturując oczekiwaniem na ból.

Przekonywał przedtem, że to nie miłość, ale nie można było już nazwać tego wyłącznie seksem. Dwa ciała poruszały się w idealnej harmonii, zmierzając do szczytu rozkoszy.

— Dobrze? — zapytał.

— Tak... — odparła i zachłysnęła się, kiedy mocniej zaczął zataczać kręgi w jej wnętrzu.

Nie mówił już nic więcej. Kołysali się razem, każde w oczekiwaniu na ekstazę spełnienia. Ona dotarła pierwsza; jej ciałem wstrząsnął nagły wybuch rozkoszy przenikającej od stóp do głów. Wnętrze zaczęło pulsować i w tej chwili poczuła drgnięcia jego członka i usłyszała krzyk, kiedy doszedł do końca.

Oparła na nim głowę, a on otoczył ją ramionami i przytulił do siebie. Wsłuchiwała się w jego oddech. Jego członek zmiękł, ale cały czas w niej tkwił.

— Będziesz musiał bardziej się postarać, panie — szepnęła po jakimś czasie.

— O co?

Uśmiechnęła się wtulona w jego ramiona.

— Jeśli naprawdę chcesz, żeby mi się nie udało. Edward westchnął i przytulił ją mocniej.

— Wiem, Ciszo. Wiem.

I więcej o tym nie rozmawiali.

— Czy to czarownica? Edward uniósł wzrok znad książki.

— Kto, Alaryku? Twoja nowa zdobycz? Podobno bywa dość drażliwa, ale zaraz czarownica? Tak daleko bym się nie posunął.

Alaryk zmarszczył brwi i opadł na wolne miejsce na sofie naprzeciw Edwarda, wyciągając długie ciało.

— Nie, nie Larissa, chociaż nazwanie jej drażliwą to duży eufemizm. Nie. Chodzi mi o twoją Służebnicę.

Wiedząc, że już nie poczyta, Edward odłożył książkę.

— Dlaczego pytasz?

— Bo chyba rzuciła na ciebie urok. — Alaryk uśmiechnął się szeroko. — Zupełnie się zmieniłeś.

Wszystkie panie to zauważyły i od plotek aż huczy. Nawet nasz drogi Cil-lian wziął mnie na stronę i zamieniliśmy kilka słów na twój temat. Chciał się dowiedzieć, czy nie nadużywasz robaka albo ziół, bo ostatnio wciąż się uśmiechasz i wręcz promieniejesz.

Edward pokręcił głową

— Możesz mu przekazać, że nic z tych rzeczy. Mój dobry nastrój wynika po prostu z jego spokojnego zachowania w ciągu ostatnich paru dni.

— Nie uwierzy. — Alaryk sięgnął do stojącej na ławie misy po kawałek melona. — Ale jeśli mu to powtórzę, to zaraz powróci do starych nawyków.

— Racja — przyznał Edward, przyglądając się, jak przyjaciel pochłania soczysty owoc. — Czy Larissę w łóżku traktujesz w taki sam sposób, w jaki jesz tego melona? Nic dziwnego, że jest drażliwa. Alaryk zatoczył oczami.

— Nikt tak nie traktuje lady Larissy, przyjacielu. Jeśli już dopisze ci szczęście i zostaniesz zaproszony do jej łóżka, to ona traktuje w ten sposób ciebie, nigdy na odwrót.

— W takim razie idealnie się dobraliście, Alaryku. — Edward niezbyt dobrze znał kobietę, o której rozmawiali. — Ona odwala całą robotę, a ty zgarniasz śmietankę.

Alaryk zajął się wydlubowaniem włókien melona spomiędzy zębów.

— Ujeżdża mnie jak kucyka... z bacikiem i całym przynależnym sprzętem.

Edward uniósł brwi, ale dalszą rozmowę przerwały gwałtownie otwarte drzwi, przez które z rozmachem wkroczył Cillian. Za nim podążała jego najnowsza maskotka, Persis Denviel. Obaj mieli w rękach dzbanki z robakiem i miseczki ziela.

— Edwardzie! Edwardzie, mój drogi! — Błyszczące oczy Cilliana, rozszerzone źrenice i rumieńce na policzkach świadczyły, że łyknął już sobie nieco. — Alaryku! Dołączycie?

— Nie, dziękuję. — Edward pokręcił głową. — Muszę jechać do domu, a nie mam ochoty przywiązywać się do siodła, żeby koń mnie nie zgubił po drodze.

Cillian zrobił zdziwioną minę.

— Nie możesz nas opuścić, Edwardzie. Co lepszego czeka cię w domu niż nasze towarzystwo i pałacowe uciechy?

Na te słowa Alaryk prychnął i się wyprostował. Cillian obrócił w jego stronę złotorudą głowę; położył rękę na biodrze i podszedł bliżej, zatapiając w nim wzrok.

— Ty wiesz — powiedział, po czym rzucił spojrzenie na Edwarda. — Prawda? Wiesz, skąd ten uśmiech na przystojnym obliczu naszego drogiego Edwarda?

Alaryk uśmiechnął się i skłonił z szacunkiem głowę przed mężczyzną pochylającym się nad nim jak sęp.

— Nie jestem upoważniony do udzielania wyjaśnień. Bystrego umysłu Cilliana nie zmąciło wino; książę ostro spojrzął w kierunku Edwarda.

— Nowa kochanka?

— W żadnym wypadku.

Cillian podszedł bliżej i uważnie zlustrował Edwarda. Przesunął spojrzeniem po jego sylwetce, po schludnie zawiązanym fularze, zapiętej kamizelce i idealnie wyprasowanych spodniach. Po wypastowanych do połysku butach. Edward poruszył się niepewnie pod przenikliwym spojrzeniem błyszczących oczu. Alaryk odwrócił wzrok. Persis podpalił zioła w miseczce i zatracił się w aromatycznym dymie.

— Wyglądasz znacznie lepiej. Zawsze był z ciebie dandys, Edwardzie, ale teraz... — Cillian pochylił się i niuchnął — .. pachniesz tak, jakby ktoś się o ciebie troszczył. Nie kochanka, powiadasz? Żona? Czyżbyś znalazł sobie jakąś szczęściarę i ożenił się z nią, mój drogi Edwardzie?

— Wiesz, że nie ożeniłbym się bez twojej wiedzy. — Edwarda zaniepokoił błysk szaleństwa w oczach Cilliana, świadczący, że książę nie spocznie, dopóki nie uzyska odpowiedzi na swoje pytanie.

Cillian pogłaskał wstążkę wiążącą włosy Edwarda na karku.

— Sam tego nie zrobiłeś. Na ogół byle jak splatasz har-cap i przewiązujesz go wystrzępionym sznurkiem.

Alaryk zachichotał.

— Przejrzał cię, stary. Wyglądasz po prostu schludnie! Edward rzucił mu wrogie spojrzenie.

— Panie, mam...

Cillian zacisnął palce na jego związanych włosach.

— Nic nie mów. To zagadka, a ja uwielbiam zagadki. Daj mi chwilę, sam zgadnę.

Pochylił się niżej, szczerząc w uśmiechu wszystkie zęby. Nadal trzymając dłoń na karku Edwarda, przesunął wzrokiem po jego twarzy, przeciągłe spojrzenie utkwivszy w jego oczach. Znow pociągnął nosem, powoli, długo wciągał powietrze, wreszcie jego uśmiech zamienił się w grymas zadowolenia.

— Sprowadziłeś sobie Służebnicę — orzekł.

Tylko dzięki długiej wprawie w obcowaniu z wybuchowym i nieprzewidywalnym księciem Edward powstrzymał westchnięcie.

— Tak.

Cillian klasnął w ręce.

— No proszę, proszę, mój panie! Jak ma na imię?

— Cisza. — Edward starał się zachować jak najbardziej obojętny ton i wyraz twarzy, chociaż na widok reakcji księcia miał ochotę się wzdrygnąć.

— Cisza — szepnął Cillian, unosząc wzrok do góry. Wydawał się zastanawiać. Wreszcie znow spojrzał na Edwarda. — Cisza jest dobrze wyszkolona. Bardzo się posunąłeś na drodze do osiągnięcia pocieszenia.

— Cilly — jęknął Persis rozwalony na krześle przy kominku — miska się nie pali.

Cillian zerknął na niego zmrużonymi oczami. Edward znał to spojrzenie; gdyby Persis miał odrobinę oleju w głowie, nie powtórzyłby swoich słów drugi raz takim tonem. Jednak Persis chyba nie grzeszył inteligencją.

Cillian znowu zwrócił wzrok na Edwarda.

— Mój chłopiec wydaje się żyć w złudzeniu, że jestem odpowiedzialny za pilnowanie ognia w jego ziele.

— Cilly — jęknął znów Persis, miękkimi palcami unosząc miskę, by wszyscy zobaczyli. — Nie paaaali się...

Edward w porę złapał Cilliana za rękaw.

— Mój panie!

Cillian spojrzał na przytrzymującą go dłoń i na ułamek sekundy wywinął wargi. Zielone oczy rozbłysły. Potem niespodziewanie znów się uśmiechnął i wyrwał rękaw z uścisku Edwarda.

— Nie martw się, drogi Edwardzie — powiedział półgłosem, rzucając przez pokój spojrzenie na Persisa, który niezdarnie usiłował zapalić ziele. — Nie zrobię mu krzywdy... zbyt dużej.

Edward z westchnieniem usiadł.

— Cillianie...

Ten odwrócił się i z błyskawiczną szybkością, która była jedną z cech czyniących go tak nieprzewidywalnym, stanął twarzą w twarz z Edwardem. Musnął ustami jego policzek, szepcząc jednocześnie tak, by tylko Edward go usłyszał:

— Persis idzie za mną równie chętnie jak cała reszta, mój drogi. To, co musi znosić, nie jest dla niego przykre. Rozumiesz?

— Rozumiem, panie — odparł zrezygnowany Edward. Cillian uśmiechnął się szeroko i odsunął od niego.

— Na pewno nie chcesz do nas dołączyć? Mamy mnóstwo dobra.

Edward jeszcze przed chwilą nie był pewien, czy pojedzie do domu, jednak zachowanie Cilliana wymogło na nim konieczność zachowania zdrowego rozsądku.

— Nie, dziękuję.

Cillian kiwnął głową i wyprostowawszy się, wygładził kamizelkę.

— Z przyjemnością poznam twoją Służebnicę, Edwardzie. Może zastanowię się, czy nie sprowadzić sobie jakiejś.. . Chociaż z drugiej strony te same korzyści dają mi moi ulubieńcy, jednocześnie znacznie mniej obciążając kieszeń.

Edward uśmiechnął się sztywno.

— Jak dobrze wiesz, nie jest zobowiązana służyć mi poza domem.

Cillian przekrzywił głowę.

— W takim razie może powinienes urządzać brannigan. Nie czekając na odpowiedź, Cillian podszedł do Persisa

i szarpnął go za fular, aż temu miska wypadła z rąk. Persis pojękiwał i wił się w uścisku Cilliana, lecz nie przesadnie; wyraźnie było widać, że cieszy się, będąc ośrodkiem zainteresowania. Wciąż go rugając, Cillian wywlókł go z biblioteki i trzasnął drzwiami.

— Hm... — stwierdził Alaryk, kiedy zostali sami — zdaje się, że urządzasz przyjęcie. Zaprosisz mnie?

Edward westchnął i podrapał się po twarzy.

— Oczywiście. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

— Naprawdę? — odezwał się Alaryk dziwnie tęsknym głosem. Edward spojrzał na niego uważnie, jednak dziwne wrażenie minęło tak szybko, że uznał je za złudzenie. — Oczywiście, że jestem, palancie. Kto inny tak długo znosiłby twoją arogancję?

Edward roześmiał się.

— Myślę, że z nas dwóch to ty osiągnąłeś mistrzostwo w tej dziedzinie.

Alaryk polerował sobie paznokcie o surdut.

— A, może i masz rację. Ale co do branniganu... lepiej

by było, gdyby Cillian jej nie poznał. — Rzucił mu chytre spojrzenie. — Na twoim miejscu zadbałbym o to.

— Prawnie nie może nic zrobić. Jest zobowiązana służyć tylko mnie aż do rozwiązania naszej umowy. Jeśli ją do czegokolwiek zmusi, zdrze z Zakonem Pocieszenia, a jego wpływy sięgają nawet tutaj, do Firth.

— To i tak go nie przestraszy — stwierdził Alaryk. — Już zdarzyło mu się popaść w konflikt z Księgą Praw.

— To nie jest nawet kwestia Księgi Praw, ale czegoś więcej. Chyba nawet Cillian nie miałby czelności spróbować...

Alaryk wzruszył ramionami.

— Znasz go lepiej niż ja. Ale fakt pozostaje faktem, jeśli uprze się, by ją poznać, będzie ci bardzo trudno odwieść go od tego.

Edward pokiwał głową.

— Wiem.

— A co ze mną? Czy ja ją poznam? — uśmiechowi Alaryka trudno się było oprzeć.

Edward roześmiał się.

— Jeśli masz ochotę... możesz pojechać ze mną nawet dzisiaj. Margera zrobi nam kolację. Zagramy sobie, jak dawniej.

— Tęskniłem za tobą, Edwardzie. Za tamtymi czasami. Tak długo cię nie było, cieszę się, że wracasz

— odpowiedział Alaryk z nutą żalu.

— Nie było mnie? — Edward zaśmiał się nieszczerze. — Cały czas tu byłem.

— Nie — odparł Alaryk. — Byłeś tylko ciałem, nie duszą.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

— Wybacz, proszę — odezwał się wreszcie Edward.

Alaryk chwycił go za łokieć, układając przedramię obok przedramienia Edwarda, jak to często kiedyś czynili.

— Wybaczam ci. Po prostu się pogubiłeś. Cieszę się, że się odnalazłeś.

Edward w ten sam sposób chwycił łokieć Alaryka.

— Tak, znalazłem się.

_ Patrz. — Alaryk odsunął się z łobuzerskim uśmiechem, który tak przyciągał do niego chętne partnerki. — Cillian zostawił robaka.

Rozdział 5

— Był o wiele większym łobuzem, niż mogłabyś przypuszczać. — Alaryk machnął ręką w kierunku Edwarda.

— Cśś... — Edward wziął od Nessay kolejny kieliszek i lekko położył dłoń na jej głowie, podczas gdy ona siedziała w oczekiwaniu u jego stóp. — Nie słuchaj go, Ciszo, on przesadza.

Alaryk uśmiechnął się krzywo. Nessa polubiła go od razu, a w miarę jak upływał wieczór, jej sympatia rosła.

We trójkę zjedli doskonałą kolację przygotowaną przez Margerę, lecz podaną przez Nessę w apartamencie Edwarda. Przy butelce robaka, którego popijali mężczyźni, płynęły coraz ciekawsze opowieści.

— Nie słuchaj go — licytował się Alaryk, podsuwając jej kieliszek do napełnienia. — On już na wpół oszalał.

— Tylko na wpół? — Edward położył dłoń na sercu. — Alaryku, twoje komplementy sprawiają, że serce przestaje mi bić z wrażenia.

Nessa z ciekawością przyglądała się ich wzajemnym relacjom. W obecności Alaryka Edward odpręzał się tak, jak nigdy przy niej, mimo jej starań. Obserwowała ich spod opuszczonych rzęs, nie odzywając się, dopóki nie zadano jej bezpośrednio pytania. Kiedy Edward wyszedł na chwilę, po raz pierwszy zostawiając Nessę z Alarykiem, uczynnie naląła mu wina, zanim zdążył poprosić.

— Czy usługując mi, nie naruszasz umowy? — zapytał

z lekką kpina, ale w jego pytaniu wyczuła autentyczną ciekawość.

Nessa uśmiechnęła się i przyklęknęła.

— Zdaje mi się, że sprawiam Edwardowi przyjemność, od czasu do czasu napełniając winem kieliszek jego przyjaciela, więc chyba spełniam swoje obowiązki. A poza tym miło usługiwać także tobie.

— Aha. — Alaryk wygodniej rozsiadł się w fotelu.

— Od jak dawna? — zapytała cicho.

— Odkąd go zobaczyłem — odpowiedział. Ucieszyło ją, że Alaryk nie próbował udawać, że nie zrozumiał jej pytania. — A ty?

— Nie aż tak długo — odparła z lekkim uśmiechem. Popijał małymi łykami. Z łazienki dobiegł głośny śpiew;

oboje odwrócili głowy, a potem roześmiali się i spojrzeli na siebie nawzajem.

— Ale ty też — podjął Alaryk — też go kochasz.

Prawda?

Nessa lekko pokręciła głową.

— Jestem jego Służebnicą. Chociaż może się wydawać, że go Kocham, zapewniam cię, że spełniam jedynie moje obowiązki.

Alaryk pochylił się nad nią, jedną rękę trzymając na kolanie.

— Nigdy nie kochasz swoich opiekunów? Albo... może raczej kochasz ich wszystkich?

— Gdyby potrzebowali tylko miłości, moje usługi byłyby niepotrzebne. Ale tak, darzę sympatią wszystkich tych, którym służyłam. Nie jestem bezduszna.

— Jednak to nie miłość.

W milczeniu wpatrywali się w siebie nawzajem, ciesząc się swoim towarzystwem, bez poczucia, że są rywalami, podczas gdy Nessa zastanawiała się nad jego pytaniem.

— W życiu Służebnicy nie ma miejsca na miłość — powiedziała wreszcie. — Kochać kogoś tylko po to, by zostać potem odesłaną... i tak za każdym razem... to byłoby zbyt bolesne.

— Dlaczego miałabyś zostać odesłana? — Alaryk powoli popijał wino. Nagle Nessa odniosła wrażenie, że jest znacznie mniej pijany, niż się wydawało. — Gdyby Służebnica zakochała się w swoim opiekunie, a on w niej? Czy nie mogłaby zostać? Czy to się nigdy nie zdarza?

Nessa zmarszczyła brwi.

— Zdarza się.

— Nie pochwalasz tego?

— Relacje między Służebnicą a jej opiekunem są wyjątkowe. Mogą uwalniać niesłychanie silne emocje po obu stronach. Ale nigdy nie wolno zapominać, że to kontrakt. Ma swój cel. Jeśli chociaż na jeden dzień, na godzinę, na chwilę zapewnię opiekunowi absolutną pociechę, wtedy wiem, że wypełniłam moje zobowiązania. Wówczas powinnam wrócić do Zakonu, do moich obowiązków, których się podjęłam, by przyspieszyć powrót Świętej Rodziny na ten świat.

— Nesso, nie odpowiedziałas na moje pytanie. A jeśli zakochasz się w swoim patronie, a on w tobie? Co wtedy? Twoja miłość da mu absolutne pocieszenie... a potem co, odejdiesz? Czy to nie oznacza zmarnowania twojego zamiaru? Co się wtedy stanie?

— Moim celem jest zapewnienie pociechy. Nawet Zakon nie twierdzi, że taki stan można utrzymywać w nieskończoność. Spokój i ukojenie mogą trwać przelotną chwilę lub nieco dłużej, ale nawet Zakon nie twierdzi, że dla jakiegokolwiek człowieka mogą trwać wiecznie.

Alaryk sięgnął po miseczkę ziele stojącą na stole. Nessa

wyjęła z ognia płonąca gałązkę. Patrzył, jak przykłada patyk do wypełnionej miski, potem dłonią skierował aromatyczny dym na swoją twarz, wdychając głęboko, i rozsiadł się wygodnie.

— Chyba zbyłaś moje pytanie. Przyznaję, wypilem może zbyt dużo, by zrozumieć... — rzekł. — Ale prowadzisz chyba bardzo samotne życie?

— Znam cel mojego życia, dzięki temu jest ono znośne — odparła cicho.

Alaryk pochylił się do przodu i przesunął dłonią po jej włosach, gładząc długi warkocz przerzucony przez ramię.

— Też chciałbym mieć cel w życiu — powiedział cicho. — Może pomogłoby mi to zapomnieć o tym, czego nigdy nie dostanę.

Zanim zdołała odpowiedzieć, od strony łazienki dobiegł ich trzask. Porwała się na równe nogi, a Alaryk podążył jej śladem, niemal nadeptując jej na spódnicę. Nessa poszła zbadać, skąd dochodzi hałas, i zastała Edwarda w osłupieniu wpatzonego w krzesło, które najwyraźniej kopnął, wychodząc z łazienki.

_ A niech to... — powiedział, podnosząc na nich wzrok. — Chyba rzuciło się na mnie...

Nessa podeszła do niego i wzięła go pod ramię.

— Panie, niepewnie stoisz na nogach. Może lepiej zaprowadzę cię do łóżka.

Roześmiany Edward przyciągnął ją do siebie, objął i przesunął nosem po jej szyi.

— Och, tak, to naprawdę doskonały pomysł.

Nessa też się uśmiechnęła. Jeszcze nie widziała go tak rozochoconego. Otoczyła go ramieniem.

— Oprzyj się na mnie, panie.

Edward stał nieruchomo, niepewny, czy może zaryzykować choćby krok, chociaż podtrzymywała go delikatnie. Roześmiał się znowu, a Nessa mu zawtórowała. Oparty o framugę Alaryk dołączył do nich. — Wariacie, pozwól jej zaprowadzić się do łóżka — powiedział — zanim zwalisz się kompletnie i wyjdiesz na durnia.

— Cisza nigdy nie uzna mnie za durnia, nawet w stanie upojenia — powiedział Edward, z trudem artykułując słowa. — Jest moją Służebnicą, więc wszystko, co robię, musi... musi przy-przyjmować z okrzykami radości.

Nessa westchnęła kpiąco i pokręciła głową.

— Panie, nieuważnie przeczytałeś kontrakt. Nie jestem zobowiązana do niczego takiego.

Edward rzucił jej urażone spojrzenie, czym przyprawił Alaryka o kolejny wybuch śmiechu.

— Nie? Nie uważasz, że wszystko, co robię, jest urocze? A każde moje słowo to fontanna mądrości? A każde moje... wszystko moje... eeee... cholera. Połóż mnie do łóżka, zanim zrobię z siebie durnia. Nessa wiedziała, że jej śmiech jest niegodny damy, ale nie mogła się powstrzymać. Może opary ziela jednak nieco na nią podziałały, chociaż go nie wdychała celowo. A może to po prostu czysta radość wypełniająca pokój, emanująca z obu mężczyzn, tak bliskich przyjaciół.

— No chodź, chodź, palancie, złamiesz biedaczce kręgosłup. No już, ruszaj się! — Alaryk podszedł do Edwarda z drugiej strony i przerzucił sobie jego ramię przez barki, w ten sposób zmniejszając nieco ciężar dźwigany przez Nessę. — No już, do łóżka, zanim padniesz na nos.

I rzeczywiście kiedy zrobili dwa kroki, potknęli się i pod ciężarem Edwarda padli razem na łoże.

Spletli się w jeden

kłęb rąk, nóg i pościeli, a pokój znów wypełniły wybuchy śmiechu.

Nessa wyplątała się z prześcieradeł i ramienia Edwarda, oparła się na łokciu i spojrzała na niego. Po drugiej stronie leżał Alaryk, który przetoczył się na plecy.

— Jesteś kompletnie wykończony — powiedziała Nessa do bezwładnie rozciągniętego na plecach gospodarza.

Edward cichaczem uniósł ramię i położył dłoń na jej karku, wplatając palce we włosy.

— Rzeczywiście.

— Jutro będzie cię bolała głowa — mruknęła, kiedy przyciągnął ją do siebie.

— To, co mam na karku, może i będzie bolało, ale nie mam zamiaru dopuścić, żeby to samo spotkało to... poniżej pasa. — Edward pociągnął ją w dół, muskając ustami jej wargi. Zdjął jej dłoń ze swojej piersi i położył na spodniach między nogami. Poczowała twarde wybrzuszenie.

Nessa rzuciła okiem na Alaryka, który leżał bez ruchu, z zamkniętymi oczami, oddychając powoli.

— Panie, nie jesteśmy sami.

— Co? — Edward uniósł się na łokciu i spojrzał w drugą stronę. — Na Próżnię, Alaryku, czyżbyś zasnął? Czyżbyś tak bardzo się postarzał?

Alaryk otworzył jedno oko i przekręcił głowę, by spojrzeć na przyjaciela.

— Gdybym właśnie nie unosił się w obłokach, za takie oskarżenie zarobiłbyś w ucho.

— Służebnico — odezwał się Edward — byłbym bardzo zadowolony, gdybyś pomogła mi się rozebrać.

Nessa uśmiechnęła się.

— Naprawdę, panie? Nie zamierzasz spać w ubraniu? Edward odpowiedział jej uśmiechem.

— Dałem już chyba do zrozumienia, że nie zamierzam zasypiać.

— Hmm. — Zerknęła na Alaryka, który oparł się na boku i przyglądał im. — A twój przyjaciel, panie? Edward spojrzał na Alaryka, a potem na Nese.

— Służebnico, byłbym bardzo niezadowolony, gdyby mój przyjaciel czuł się samotny. Z pewnością będę niepokieszony, jeśli mój najdroższy Alaryk zostanie zaniedbany.

Nie mogła powstrzymać kolejnego chichotu. Spojrzała na Alaryka, który z głową opartą na łokciu obserwował ich z zaciekawieniem. Nie miała nic przeciwko temu, by dotykał ją ktoś inny, lecz tutaj działo się jeszcze coś ważnego; chodziło o emocjonalną więź między Alarykiem a Edwardem. Usiadła i przyjrzała się im uważniej. Alaryk był zakochany w Edwardzie, ale ona nie była zobowiązana do lojalności wobec Alaryka. Edward nie chciałby, żeby jego przyjaciel cierpiał. Czy jednak Edward by się cieszył, gdyby tej nocy Alaryk ujawnił to, co do niego czuje? Robak i zioło często rozwiązują język i skłaniają ludzi do zwierzeń. Czy jednak...

— Służebnico! — Edward otoczył dłonią jej pierś. — Czy poprosiłem cię o coś, czego nie możesz dla mnie uczynić?

Alaryk spojrzał na Edwarda, wciąż wpatzonego w Nese.

— Przyjaźnimy się z Alarykiem od wielu lat. I nic nie zagrozi tej przyjaźni.

Ta odpowiedź na niezadane pytanie wystarczyła jej; pokiwała lekko głową, kiedy Alaryk znów przechwycił jej spojrzenie.

— W takim razie, Edwardzie, z wielką przyjemnością pomogę wam obu się rozebrać.

— Ach, Ciszo — odparł Edward — naprawdę sprawiasz mi wielką przyjemność. Codziennie dziękuję Księciu Niebios za to, że mi ciebie zesłał.

Jej palce zaczęły manewrować przy guzikach jego kamizelki, a potem koszuli. Rozchyliwszy materiał, przesunęła dłonią po jego skórze.

— Usiądź, panie, rozbiorę cię.

Usiadł posłusznie. Alaryk nie czekając na jej pomoc, sam już zdejmował koszulę, po chwili rzucił ją na podłogę. Zsunął tasiemkę z włosów, które rozsypały się złotem na jego ramionach. Nessa zrobiła to samo z włosami Edwarda — i rzeka hebanu czarnego jak skrzydło kruka stworzyła kontrast dla jasnych fal włosów Alaryka.

Gdy zsunęła z niego koszulę, objął ją i zaczął obsypywać coraz bardziej namiętnymi pocałunkami. Wciąż miała na sobie suknię, podczas gdy oni byli już rozebrani. Edward oderwał się od niej i pokręcił głową.

— Tak nie może być. Alaryku, dobrze sobie radzisz z damami. Pomóż mojej Ciszy zdjąć suknię.

— Cała przyjemność po mojej stronie. — Alaryk rozpromienił się. — Chodź tutaj, Nesso.

Rozchylił jej przód sukni, poczuła pieszczotliwy chłód na piersiach. Uniósł dłonią jej twarz i zaczął całować, drugą ręką sięgnął ramiączka sukni i pozwolił jej opaść na podłogę. Przywarł do jej ust i zaczął je drażnić językiem.

Przyklękła, a łóżko ugięło się pod jej ciężarem. Edward przycupnął za nią i zaczął kąsać jej kark. Dłońmi objął jej piersi, poprzez materiał koszuli palcami podszczypywał sutki, nabrzmiałe pod dotykiem. Nessa uklękła naga, z jednym mężczyzną przed sobą, drugim za plecami.

— Dotknij jej, Alaryku — polecił Edward. — Zobacz, jak bardzo jest gorąca i wilgotna.

Akryle wsunął dłoń w jej kędziory i zaczął głaskać, a potem wsadził palec do środka.

— Jest strasznie ciasna, Edwardzie. Jak możesz choć raz porządnie ją gchnąć?

Edward pieścił ją po plecach.

— Może bardziej sprawdzam się jako mężczyzna? Widzisz, jak wspaniale reaguje? — wymamrotał, nadal przesuwał wargami po jej plecach. — Włóż w nią drugi palec.

Alaryk posłuchał. Nessa uświadomiła sobie, że nie tylko kochał Edwarda, ale też czerpał przyjemność z poddawania się jego poleceniom. Edward rozsunął jej uda, po czym położył dłonie na jej brzuchu. Czując palce Alaryka w sobie, a pieszczące ją dłonie Edwarda na skórze, Nessa nie zdołała powstrzymać cichego okrzyku. Krzyk przybrał na sile, kiedy miękkie pocałunki Edwarda na jej ramionach zamieniły się w kłamanie.

— Lubi to — odezwał się Alaryk.

— Uwielbia. — Edward przesunął językiem po rance. — Pocałuj ją, Alaryku. Chcę, żeby zaczęła jęczeć.

Alaryk podniósł się, sięgając do jej ust. Nessa nie musiała udawać, że te pieszczoty działają na nią: dwie pary ust, cztery dłonie, dwa sztywne członki ocierające się o jej ciało — reakcja przyszła sama, bezwiednie.

Alaryk pocałunkiem zdusił jej krzyk. Edward chwycił ją za włosy na karku, uniemożliwiając jakikolwiek ruch, i przyłgął do jej ciała.

— Alaryku, weź ją.

Unoszona i obracana przez dwóch mężczyzn, Nessa całkowicie poddała się ich inicjatywie. Idealnie zgrani, jakby napędzani wspólną myślą, Alaryk i Edward podsunęli się bliżej krawędzi łóżka. Teraz Edward podtrzymywał ją

od tyłu, a Alaryk, wciąż w niej tkwiąc, oparł się stopami o podłogę.

— Gładko poszedł taniec — skomentował Alaryk, kręcąc biodrami, by się wygodniej ułożyć.

Edward roześmiał się; poczuła na plecach jego gorący oddech, kiedy przysunął się i objął nogami jej biodra. Jego członek ocierał się o nią, dłonie powędrowały do piersi i objęły je.

— Z tak gorącymi partnerami nie może być inaczej, prawda? — powiedział Edward.

Alaryk zachichotał i znowu ją pchnął. Jęknęła, odrzuciła głowę do tyłu i oparła ją o ramię Edwarda.

Jego usta przywarły do jej skóry, zęby kąsały, zadając ból wywołujący dreszcze rozkoszy.

— Dobrze ci? — wydyszał jej w ucho.

— Tak — odszepnęła natychmiast.

— A teraz? — Dłonią zaczął lekko szczypać jej łechtaczkę.

Nessa jedynie westchnęła, a on roześmiał się lekko i drażnił ją dalej. Jej pochwa w nagłym skurczu zacisnęła się na członku Alaryka z taką siłą, że stęknął i mocniej ścisnął jej biodra.

— Doprowadzimy ją do końca, Alaryku? — Głos Edwarda był głęboki jak mroczny gęsty las. — Czy każemy jej czekać na siebie?

— Im dłuższe oczekiwanie, tym większa rozkosz spełnienia.

W lustrze na toalecie dostrzegła odbicie obu mężczyzn spoglądających na siebie. I samą siebie, z zamglonymi od pożądania oczami, między nimi. Zobaczyła, jak Edward zwraca na nią spojrzenie, poczuła, jak odwraca jej głowę

i całuje kącik wilgotnych ust. Ulotna chwila minęła.

— Niech dojdzie do końca, Alaryku — wymruczał Edward przy jej uchu. — Przecież zdążymy jeszcze dogodzić i sobie. Ciszo, zrób to, dla nas obu.

Posłuchała go, a właściwie nie miała wyboru. Przekroczyła już punkt, w którym mogła nad sobą panować. Krzyknęła, wygięła się i wpuściła Alaryka najgłębiej, jak to możliwe. Przed oczami zatańczyły jej ogniki, a wszystkie mięśnie spięły się i zadrżały w ekstazie.

Alaryk jęknął i zgubił rytm pchnięć.

— Na strzały!

— Czujesz każdy dreszcz, prawda?

Alaryk nie odpowiedział, skupił się na rytmicznych ruchach. Nessa powoli opadała z chmur, uśmiechnęła się, czując znów pocałunki Edwarda. Opadła w jego ramiona, ciesząc się rozkoszą, jakiej im dostarczyła.

— Służebnico, jestem bardzo zadowolony — powiedział Edward. Podniósł wzrok na przyjaciela. — A teraz chciałbym wykorzystać twe usta. Alaryku, masz okazję, spróbuj, jak ona smakuje. Chyba że wolisz dokończyć w niej?

Pytanie przyprawiło ją o dreszcz rozkoszy; spojrzała na Alaryka, który pokręcił głową i wycofał się z niej powoli, po czym ujął w dłoń swój sztywny członek.

— Chętnie posmakuję — uśmiechnął się zadowolony. — Mówiłem ci, że mogę długo...

— O, czyżby zawody? — roześmiał się Edward. — Zobaczymy.

Nessa i Alaryk pospiesznie wypełnili jego nieco bełkotliwe, jednak stanowcze polecenia. Tym razem Alaryk na plecach wsunął się pod Nessę ustawioną nad nim na czworakach. Edward oparł się o zagłówek i zbliżył członek do jej twarzy. Ujęła go w usta.

— Doskonale — odezwał się Edward ochryple. Palcami odgarniał jej włosy z twarzy, obserwując, jak ssie. — Ciszo, moja Służebnico, jesteś dobrą, bardzo dobrą dziewczyną.

Gdyby nie mamrotanie i wylewne pochwały, zapomnieliby, że jest pijany. Mężczyzna, którego znała od dwóch tygodni, pod wpływem wina zupełnie się odmienił. Był teraz swobodny, bez skrepowania rozkazywał im, używał zębów i mówił, czego oczekuje. Nie wstydził się swoich pragnień.

Zaciśniętą dłonią pociągnął ją za włosy, a ten drobny ból jeszcze bardziej zwiększył jej rozkosz.

Zadygotała tak gwałtownie, że zagłówek zatrzęsł się za jego plecami. Bez tchu, mrugając w oszołomieniu, uniosła głowę, podczas gdy Alaryk wysunął się spod niej i ukląkł z tyłu.

Jęknęli we troje, kiedy Alaryk wszedł w Nessę, która schyliła głowę i znowu zaczęła ssać członek Edwarda. Nie panowała już nad swoim podnieceniem, jej ciało całkowicie uległo obu mężczyznom.

Marzyła o takim zapomnieniu, lecz dotychczas znajdowała je tylko w bólu. Nigdy dotąd nie zdarzyło się jej doznać takiej ekstazy bez pomocy pejcza.

To, czego doświadczała w objęciach obu mężczyzn, ich smak, zapach, dotyk rąk na jej ciele, całkowicie wypełniło jej myśli. Ich palce wplątane w jej włosy, ciągnące je, gdy po policzkach spływały jej łzy rozkoszy, mieszając się z ich smakiem. Dłonie na jej biodrach. Przyprawiające o spazmatyczne krzyki palce poszczypujące i ugniatające jej sutki...

Obaj jednocześnie spełnili się w Nessie; Alaryk jęknął z ulgą, Edward zaś wytrysnął w jej ustach, szepcząc tylko jej imię... Cisza. Przeszył ją ostatni dreszcz. Potem, leżąc wtulona między dwóch zaspokojonych i zadowolonych z siebie mężczyzn, roześmiała się.

— Bawimy ją — wymamrotał Edward. — Alaryku, chyba nie ma nas jeszcze dość.
— Daj mi złapać oddech i zaraz znów ruszę do boju — obiecał jej Alaryk z szerokim uśmiechem. — Mam tylko nadzieję, że Zako\i nie dobierze mi się do skóry.
— Chyba jesteś bezpieczny — zapewnił Edward, leniwie przeciągając palcami po włosach Nessay. — W końcu to ja ją o to poprosiłem.
Odpowiedziało mu jedynie chrapnięcie. Nessa i Edward roześmiali się tak szczerze, że zatrzęsło się pod nimi łóżko. Leżeli przez jakiś czas. Po czym Edward znowu wsunął się w nią i sprawił, że ściszym głosem zaczęła wołać jego imię.

Rozdział 6

— Gdybym nie stracił tyle czasu na poranną toaletę — rozległ się w drzwiach leniwy głos — z przyjemnością dołączyłbym do was.

Edward natychmiast otworzył oczy. Leżał z Nessą, która wtulona w jego pierś przygniatała go swym miękkim, ciepłym ciężarem. Podnosząc się, by usiąść w łóżku, uświadomił sobie, że obok leży ktoś jeszcze... tego się raczej nie spodziewał.

— Nie wstawaj. Padam z głodu, więc idę poszukać czegoś do jedzenia, bo na to, że zaproponujesz mi śniadanie, najwyraźniej nie mogę liczyć — powiedział z drwiącym uśmieszkiem Cillian, stojąc w progu i machając niedbale rękawicą. Edward miał ochotę zazgrzytać zębami, ale nie mógł nie przyznać mu racji.

Alaryk zakopał się głębiej w pościel, a Ciska uniosła się zaspana, odsuwając włosy z oczu. Edward, uwolniony od ciężaru, wygrzebał się z łóżka, nie przejmując tym, że jest kompletnie nagi. Cillian już wielokrotnie widział go bez ubrania.

— Panie, nie spodziewałem się twoich odwiedzin.

— Widzę. — Cillian spojrzał na sztywny od porannej erekcji członek Edwarda i unióśł brwi. — Nie będę przeszkadzał w porannym posuwanku. Chciałem tylko rzec, że minęło już południe, więc spodziewałem się raczej zastać cię ubranego i gotowego na przyjęcie gości.

Południe? Edward zmierzwił ręką włosy i się skrzywił. W gardle czuł podejrzaną suchość. Powoli wracały wspomnienia wczorajszego wesołego wieczoru. Popatrzył na Cilliana i z największym spokojem, na jaki mógł się zdobyć, odparł:

— Zaraz zejdę na dół, Margera w tym czasie przygotuje ci śniadanie. Daj mi chwilę. Wybacz, że się nie przygotowałem.

— Mówiłem, Edwardzie, nie spiesz się. Będę w kuchni. Postraszę twoją płochą pokojówkę i uśmiechnę się do tej herod-baby, która ci gotuje. Może poczęstuje mnie świeżymi rogalikami z cukrem. Uwielbiam je.

Za plecami Edwarda rozległ się szelest; to Ciska szybko i sprawnie zarzuciła mu szlafrok na ramiona i przewiązała paskiem. Sama, jeśli nie liczyć spływających jej na ramiona i plecy włosów, nadal była naga. Cillian zmierzył ją wzrokiem węża wpatrującego się w ofiarę.

— Służebnico — odezwał się Edward sztywno — ubierz się.

Spojrzała na niego, a potem na Cilliana.

— Jeśli tego chcesz.

Jej suknia leżała na podłodze. Edward zauważył, że — co było dla niej nietypowe — wieczorem nie złożyła jej starannie. Podniosła ją teraz i przemknęła do łazienki.

Cillian przesunął językiem po wargach.

— Jest piękna.

— Jest... wystarczająco ładna. — Edward nie miał ochoty opisywać jemu Nussy. Cillian żywym spojrzeniem obrzucił łóżko, na którym nadal chrapał Alaryk.

— W takim razie zostawiam was — odezwał się. — Będę w kuchni.

Zamaszyście zamiótł płaszczem i wyszedł z pokoju.

Edward odprowadził go wzrokiem. Czuł ucisk w żołądku, bynajmniej nie od wypitego wczoraj wina. Wszedł do łazienki, w której Cisza, już ubrana i ze związanymi włosami, z myjką w dłoni czekała na niego przy umywalce z zimną wodą.

Edward przycisnął do oczu ściereczkę, którą mu podała. Posadziła go obok wanny na krześle z twardym oparciem i ciepłymi dłońmi zaczęła masować ramiona. Jego ciało zaczęło odprężyć się pod jej dotykiem, jednak napięcie w głowie nie ustawało.

Przysiadła przed nim na piętach i wzięła jego dłonie w swoje.

— Mogę ci przynieść herbatę i śniadanie, mogę chodzić na palcach i mówić szeptem... ale nie mogę zlikwidować skutków ziela i robaka.

Spojrzał na nią, miał ochotę warknąć, ale jakoś nie potrafił się na to zdobyć.

— Poprosiłem cię, żebyś poszła do łóżka z nami oboma?

— Nie pamiętasz? — Kciukami zataczała kręgi na jego dłoniach, a potem przycisnęła mocno miejsce tuż obok ścięgien.

Ku zaskoczeniu Edwarda pod tym naciskiem jego żołądek się rozluźnił.

— Za dużo wczoraj wypilem i zachowałem się jak głupiec.

— Zrobiłam to, o co prosiłeś, żeby sprawić ci przyjemność.

Przyjrzał się jej uważnie.

— A czy tobie sprawiło to przyjemność? Uśmiechnęła się.

— Wielką.

Zapragnął ją pocałować — i sam zdziwił się takiemu

przyplýwowi czułości. Ale w tej samej chwili chwiejnym krokiem wszedł Alaryk, drapiąc się po twarzy. Podszedł prosto do pisuaru i wysikał się długim, mocnym strumieniem, który odbił się echem od porcelany.

— Hej — jęknął, oglądając się na nich przez ramię. — Na jaja Sintera, łeb mi pęka.

— Zrobię herbaty. — Cisza wstała. — Dla was obu. Raz jeszcze uścisnęła nadgarstki Edwarda, po czym

wyszła z łazienki. Alaryk skończył, dwoma palcami strząsnął resztki i lodowatą wodą z umywalki opłukał twarz i szyję.

Wyprostował się, ociekając wodą i przeklinając.

— A jak ty się czujesz, przyjacielu? Jeśli mnie tak boli głowa, to tobie musi chyba pękać. Czy dobrze mi się wydaje, że słyszałem Cilliana?

Edward pokiwał głową.

— Tak, przyjechał.

Alaryk podszedł do małego okna i wyjrzał na zewnątrz, potem odwrócił się do Edwarda.

— I to nie sam. Jak się wydaje, nasz księżę przywiózł cały orszak.

Edward odsunął go i sam wyjrzał przez okno.

— A niech go Próżnia pochłonie!

— Wygląda na to, że zostałeś gospodarzem branniganu.

— Jesteś dzisiaj zdecydowanie zbyt wesoły. — Edward, parszając, również opryskał się lodowatą wodą z umywalki.

Alaryk podał mu ręcznik

— A dlaczego mam nie być wesoły po wczorajszym wieczorze?

Edward wziął od niego ręcznik i podniósł wzrok — ich spojrzenia się spotkały.

— Alaryku, wczorajszy wieczór pamiętam bardzo mgliście...

Przyjaciel uciekł wzrokiem w bok, choć jego uśmiech nie zmniejszył się ani odrobinę.

— Obaj kochaliśmy się z tą piękną kobietą, która w tej chwili parzy herbatę, by ulżyć naszym obolałym głowom. A ona kochała się z nami. To wszystko.

Edward kiwnął głową.

— Gdyby było coś więcej...

Alaryk uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Wzruszył tylko ramionami i podszedł do umywalki.

Pierwszy raz się zdarzyło, że jego przyjaciel nie skomentował takiej uwagi, i Edward od razu zrozumiał to milczenie.

— Skoro mam gospodarzyć branniganowi, muszę poprosić cię o pomoc — odezwał się Edward. — Jestem raczej kiepski w tej dziedzinie.

— Dołożę wszelkich starań, by moje wybitne talenty w dziedzinie gier towarzyskich przydały się na coś. — Alaryk wyjrzał przez okno. — O, a niech mnie wydupczą za stajnię...

Edward uniósł głowę, śmiejąc się mimowolnie.

— Co jest?

— Lady Larissa — uśmiechnął się szeroko Alaryk. — Właśnie wysiadła z powozu.

Brannigan, czyli tygodniową biesiadę domową, organizowano zwykle zimą, kiedy podróż była trudniejsza, a wizyty gości i rozmaite gry urozmaicały monotonię krótkich dni i długich wieczorów. Dla Cilliana Deroutha pora na urządzenie brannigana była najwyraźniej obojętna.

— Bez problemu zadbam o menu i kwatery — zapowiedział Edward wieczorem, wygodnie rozparty przed ko-

minkiem, podczas gdy Cisza, klęcząc przed nim, rozwiązywała mu buty. — Ale nie potrafię organizować zabaw i zajęć.

Wziął od niej kubek grzanego wina i rozsiadł się wygodniej, podczas gdy Nessa nałożyła mu na stopy miękkie pantofle.

— Z pewnością Alaryk ci pomoże. — Nessa podniosła się, pogrzebaczem poprawiła drwa na kominku, po czym wróciła na swoje miejsce u jego stóp.

— Ach tak, Alaryk...

— Możesz mu więc powierzyć organizację zabaw. — Wydawało się to oczywiste. — Albo, jeśli poprosisz, może któraś z dam, które dzisiaj przyjechały, zgodzi się czynić honory pani domu.

Nie miała zamiaru czynić mu wyrzutów, ale w jego wzroku wyczytała, że właśnie tak to odebrał.

— Nie chcę, żebyś myślała, że się ciebie wstydzę.

— Wiem, że się mnie nie wstydzisz.

To on sam siebie zawstydził, ale na to nic nie mogła poradzić.

Edward położył jej głowę na swoim udzie; poddała się z westchnieniem zadowolenia. Zaczął powoli i zmysłowo gładzić dłonią jej włosy.

— Rozpleć je.

Wplótł palce w jej włosy, wciąż jeszcze w warkoczu, i zaczął je rozplatać, rozkładając na ramionach i na plecach. Nessa przymknęła oczy i potarła policzkiem o gładki materiał jego spodni. Dłoń na jej głowie gładziła i pieściła, obojgu dając przyjemność i pociechę. Milczała, oceniając jego nastrój po napięciu mięśni nogi.

Ludzie szczęśliwi nie zwracali się o pomoc do Zakonu. Wszyscy jej patroni mieli jakąś ranę na duszy. Tak jak kie-

dyś ona sama. Czasami Nessie udawało się odkryć i usunąć źródło ich cierpienia. Czasami nigdy nie poznała sekretów ich przeszłości, lecz mimo to udawało się jej pomóc.

Edward różnił się od nich wszystkich. Był zarazem dobry i okrutny, inteligentny i głupi, hojny i skąpy. Docierał do takich zakamarków jej duszy, gdzie nikogo do tej pory nie dopuszczała, i świadomość tego faktu przyprawiła ją o nerwowy skurcz serca.

Edward był inny, gdyż... zaczynała się w nim zakochiwać.

Wzdrygnęła się lekko. Edward uspokajająco położył dłoń na jej głowie.

— Co cię trapi?

— To ja powinnam cię o to pytać, Edwardzie, a nie ty mnie.

Podniósł jej twarz.

— Chcę poznać twoje sekrety.

— Wszystkie przed tobą odkryłam. — Podniosła się na kolana i dotknęła jego twarzy. — Czy odkryjesz przede mną swoje?

Pokręcił przecząco głową. Podniósł jej dłoń i dotknął ciepłymi ustami. Nessa wstała, usiadła mu na kolanach, otoczyła ramieniem szyję i przywarła czołem do jego czoła.

— Edwardzie — wyszeptała — tak bardzo pragnę, żebyś był szczęśliwy.

— Pragniesz tego, bo to twój obowiązek? — Musnął ustami jej policzek, a potem spojrział w oczy.

— Nie tylko dlatego. — Pocałowała go w usta. W założeniu miał to być niewinny pocałunek, ale nie dało się zignorować nieustannie iskrzącej między nimi namiętności.

Wplótł palce w jej włosy na karku.

— Czy zrozumiesz, co mam na myśli, jeśli wyrażę nadzieję, że ci się nie uda?

Uśmiechnęła się lekko, lecz w gardle poczuła nagły i nieoczekiwany ucisk.

— Czyżbym za dużo cię kosztowała? Chcesz odzyskać kwotę, którą musiałeś zapłacić Zakonowi?

Pokręcił głową.

— Nie o to chodzi. Ale jeśli ci się uda, będziesz musiała wyjechać. A ja nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Odetchnęła długo i powoli.

— Tak czy inaczej, będę musiała wyjechać.

— Czy zawsze musisz zostawiać opiekunów, Nesso?

— Tak.

— A czy kiedykolwiek zdarzyło ci się, że tego nie chciałaś?

Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go w usta powoli, odrywając się tylko na sekundę, by szepnąć przy jego ustach:

— Tak, Edwardzie, zdarzyło się.

Zacisnął dłoń na jej włosach i przyciągnął do siebie jej głowę. Z jękiem przywarł ustami do jej warg.

Ich języki zaczęły się pieścić, aż westchnęła z pożądania.

Nagle odsunął ją od siebie.

— Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że już się tobą nasyciłem, odkrywam, że wciąż cię pragnę.

Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek to minie.

— Jestem szczęśliwa, mogąc ci służyć...

— Nie — pokręcił głową. — To coś więcej. Powiedz, o co ci chodzi.

Nessa zawahała się. Nigdy nie potrafiła zapomnieć o naukach wpojonych przez Zakon, o celu, jakim było ukojenie. Gdyby teraz powiedziała mu to, co chciał usłyszeć, na pewno przez moment byłby szczęśliwy, jednak jedno nieopatrzne słowo mogło sprawić, że ta chwila byłaby oku-

piona bólem ich obojga. Stapała po bardzo niepewnym gruncie, a granica była cienka.

Pociągnął ją za włosy, aż wydała kolejne westchnienie.

— Odpowiedz.

— Sprawia mi przyjemność, jeśli cię zadowolam.

Ta odpowiedź, chociaż prawdziwa, chyba go jednak nie zadowoliła. Zsunął ją z kolan, nie brutalnie, ale nie pozostawiając wątpliwości co do swoich intencji.

— Sprowadziłem cię, bo nie potrzebowałem kobiety, która będzie uprawiać ze mną emocjonalne gierki, ale towarzyski, która potrafi zdjąć mi ciężar z serca, która sprawi, że odnajdę w domu bezpieczną przystań i oazę.

— Czy to zrobiłam? — Chciała ukłęknać w postawie oczekiwania, ale nie pozwolił jej.

— Nie klękaj. Tak, Ciszo, zrobiłaś to. Wniosłaś do tych apartamentów ciepło i światło zupełnie niezależnie od robionej przez ciebie herbaty i wyczyszczonych podłóg. I za to jestem ci wdzięczny.

— Cieszę się...

Wstał, w tej pozycji górował nad nią.

— To nie wszystko. Uspokoilaś moje myśli, ale zaspokoilaś także ciało. Nie oczekiwałem tego, lecz to bardzo miły dar.

Milczała, wpatrując się w niego.

— Twoim celem jest ofiarować mi coś, czego nie spodziewam się osiągnąć.

— Absolutne pocieszenie. Chociażby przez chwilę... wtedy wypełnię mój obowiązek.

— I zrobisz wszystko, by osiągnąć cel. Czy tak? Jego głos znów obniżył się niebezpiecznie, aż poczuła

dreszcz oczekiwania. Kiwnęła głową.

— Tak.

— Powiedz mi zatem — rzekł, a jego głos brzmiał jak jedwab rozdierany o szorstką korę drzewa. — Powiedz mi, że znaczę dla ciebie... że jestem dla ciebie kimś więcej niż tylko kolejnym opiekunem. Chciała, na strzały, bardzo chciała to powiedzieć. Ale w życiu Służebnicy nie było miejsca na miłość. Takie wyznania nie prowadziłyby do niczego dobrego, a jej obowiązkiem było służyć jego sercu, nie własnemu.

— Edwardzie, cenię każdego z moich opiekunów — odezwała się w końcu. — Każdy z nich jest dla mnie wyjątkowy, każdy zajmuje w moim sercu własne miejsce, na równi z innymi.

Edward uniósł jej głowę, a kiedy się odezwał, w jego głosie nie pobrzmiwały już jedwabne tony.

— Skoro znaczę dla ciebie tyle, co inni, dołożę starań, byś osiągnęła cel. Pozwolę ci zapewnić mi absolutną pociechę.

Taka odpowiedź nie sprawiła jej radości, gdyż udzielił jej twardym, zimnym głosem.

— Edwardzie...

— Zdejmij suknię.

Nigdy przedtem nie miała takich oporów przed spełnieniem rozkazu. Wahala się, rozdarta między sercem a umysłem. Do tej pory zawsze reagowała z wpojonym posłuszeństwem, lecz w tej chwili nie mogła stłumić w sobie buntowniczego poczucia, że pragnie, by widział w niej nie tylko Służebnicę Zakonu, ale także Nessę.

— Powiedziałem: zdejmij ubranie — powtórzył Edward szorstko; zaskoczona Nessa uniosła dłonie do górnych guzików. Spojrzenie Edwarda załśniło stalą. Wydawał się większy, bardziej groźny. — Natychmiast.

— Tak.

— Tak, panie — poprawił ją.

- Tak, panie. — Szybko porozpinała guziki, zsunęła sukienkę, wyszła z niej i złożywszy starannie, odłożyła na podnózek.

— Zaczekaj — powstrzymał ją, kiedy zaczęła rozwiązywać sznurki przy dekolcie. — Przez chwilę chcę tak cię pooglądać.

Zamarła w bezruchu z mocno bijącym sercem. Szukała wzrokiem jego twarzy, lecz czuły mężczyzna, który ledwie kilka chwil temu przytulał ją do siebie, któremu siedziała na kolanach, znikł bez śladu. Jego miejsce zajął inny, bezwzględny i twardy. Mężczyzna, którego znała, bywał surowy, ale i życzliwy w swojej surowości; wiedziała, że umiałby dać jej spokój, którego tak pragnęła, gdyby tylko potrafił znaleźć spokój w sobie.

Zadrżała; sutki naprężyły się jej pod koszulą, przyciągając jego wzrok. Między nogami poczuła pojedynczy skurcz, a on, jak gdyby i to dostrzegł, skierował tam spojrzenie.

_ W świetle kominka otacza cię czerwono-złota poświata. Przez materiał koszuli widzę zarys twego ciała, każdą krągłość. Twoje sutki czekające, aż je popieszczę językiem. Tę słodką szparę między twoimi nogami, która błaga, bym ją wypełnił.

Przełknęła z trudem, gdyż jej gardło ścisnęło odczucie, które tym razem potrafiła nazwać: żądza.

Czysta, gwałtowna żądza. Poprawiła się i nieco rozłożyła nogi.

— Zdejmij koszulę. Posłuchała.

— Rozstaw stopy, rozsłoń nogi.

Posłuchała również; oddech zaczął jej przyśpieszać, tak jak serce. Ciepło płomienia pieściło jej plecy, podczas gdy jego gorące spojrzenie grzało ją od przodu.

— Chcę zobaczyć twoją perłę. Pokaż mi ją.

Nessa wsunęła dłoń między nogi, palcami rozchyliła kędziory i pokazała mu wnętrze. Pod wpływem dotyku rozchyliła usta i powali, głęboko odetchnęła.

— Jesteś mokra. — Edward wydawał się zadowolony. — To cię podnieca... wykonywanie moich poleceń.

— Tak, panie. To prawda.

— Dobrze tej perełce zrobi, gdy posmarujesz ją swoim nektarem. Zrób to.

Z dreszczem zrobiła, co kazał, zanurzając palec w fałdach skóry i przesunęła nim do przodu, nacierając łechtaczkę. Edward syknął na ten widok, biodra Nessy wypięły do przodu, poddając się poruszeniom dłoni.

— Twoje sutki też czekają. Lubisz, kiedy są szczypane, prawda? Kiedy są ugniatane... lubisz, kiedy zadaje ci się odrobinę bólu. — Jego głos brzmiał ochryple. Spodnie w kroku wybrzuszyły się od naprężonego członka, który Nessa chętnie zaczęłaby pieścić.

Znów kiwnęła głową.

— Tak, panie. Lubię.

— Ponieważ ból pomaga ci zapomnieć.

— Tak, panie.

Jej łechtaczka rosła pod dłonią, a uda zaczęły drżeć. Sutki również nabrzmiały, tętniąc i mrowiąc, podobnie jak jej koralik. Nessa uniosła dłoń na pierś, przez moment nakrywając nią obolałe ciało, po czym jej palce zsunęły się i znów obie dłonie zaczęły poruszać się rytmicznie, gładząc i szczypiąc.

— Za chwilę sama doprowadziłabyś się do orgazmu, prawda? — szepnął Edward, przyglądając się jej.

— Mogłabyś dojść do końca, a ja bym się tylko przyglądał.

— Jeśli ci to sprawi przyjemność — wymruczała.

— Nie sprawi — odparł Edward ostro. — Osiągniesz

zaspokojenie, kiedy ja ci pozwolę i ani chwili wcześniej. Rozumiesz?

Przestała się głąskać, chociaż jej ciało domagało się pieśczot.

— Tak, panie.

— Nieraz widziałem, jak lubisz spełnienie. Orgazm będzie dla ciebie nagrodą za sprawienie mi przyjemności. Rozumiesz?

Kiwnęła głową, przyglądając się mu. Patrzył na nią uważnie spod zmrużonych powiek. Potem spojrział na szafkę, której nie wolno jej było otwierać.

— W tamtej szafce na półce jest skrytka. Przynieś mi szkatułkę, która jest w środku.

Drzwi szafki skrzypnęły, kiedy Nessa je otworzyła, lecz w środku ujrzała tylko niepodpisane szufladki i skrytki. „O którą chodziło Edwardowi?”. Zastanowiła się szybko, przywołując wszystko, co o nim wiedziała, oczyszczając umysł i skupiając się na nim. W końcu położyła dłonie na pierwszej skrytce przed sobą. W środku znajdowała się mała rzeźbiona szkatułka. Przyniosła mu ją i przysiadła w oczekiwaniu u jego stóp.

— Podejdź tutaj.

Poszła za nim do biurka, zastanawiając się, co też może zawierać szkatułka, którą mu podała i którą właśnie otworzył. Edward wyjął z niej dwa identyczne cienkie złote łańcuszki, każdy z kamykiem na jednym końcu i małą złotą pętelką na drugim. Uniósł je do światła, które zatańczyło i rozbłysło w klejnotach.

— Wiesz, co to jest?

— Kolczyki z wisiorkami?

— Nie. — Położył dłoń na jej piersi i wsunął pętelkę na sutek. — Nie na uszy.

Wciągnęła głęboko powietrze, czując ucisk ciasno dopasowanej, ale nie sprawiającej bólu pętelki. W jednej chwili sutek przybrał ciemnoróżową barwę, aż przeniknął ją cudowny dreszcz. Uwieszony na łańcuszku klejnot był ciężki akurat na tyle, by czuła każde jego drgnięcie i poruszenie. Kiedy Edward przyozdobił w ten sam sposób jej drugą pierś, wstrzymała oddech.

— Będiesz mi w nich usługiwała dzisiejszego wieczoru — powiedział i nie czekając odpowiedzi, wyjął ze szkatułki kolejny łańcuszek. Ten zamiast pętelki miał na końcu złotą blaszkę wygiętą w podkówkę i dwa krótsze łańcuszki obciążone kamieniami.

— Usiądź na brzegu biurka i rozłóż nogi.

Nessa posłuchała, drżąc w oczekiwaniu. Pod pośladkami czuła chłód gładkiego drewna.

— Chwyć się dłońmi krawędzi blatu. Nie wolno ci ich ruszyć, póki nie pozwolę.

Zacisnęła palce na krawędzi biurka i szerzej rozłożyła nogi. Edward wsunął się między nie. Czekwała bez tchu, lecz on przez kilka długich chwil patrzył jedynie, nie dotykając, podczas gdy jej łechtaczka pod jego badawczym spojrzeniem twardniała i rozgrzewała się coraz bardziej.

— Masz piękną szparkę. Przyozdobiona, będzie jeszcze piękniejsza.

Wziął trzecią sztukę biżuterii, położył kciuk i palec wskazujący po obu stronach łechtaczki. Krzyknęła lekko, a biodra wygięły się do przodu, lecz rękami nadal trzymała się blatu, jak jej nakazał. Edward delikatnie ujął w dłonie jej pobudzony koralik i głaskał go tak, jak poprzednio ona głaskała go po członku. Nessa znów jęknęła, tym razem z własnej woli rozkładając nogi szerzej. Edward nasunął wygiętą blaszkę łańcuszka na jej pobudzoną łechtaczkę.

Gładki metal obciążył jej obrzmiałe ciało i przyprawił o dreszcz podniecenia. Edward odsunął dłoń, zostawiając metal, który nadal wywoływał uczucie, jakie wzbudzały jego palce. Łańcuszki pieściły jej łechtaczkę, klejnoty zaś zwisały, delikatnie objijając się o jej wargi i przyprawiając o dreszcze.

Edward spojrzał na nią.

— W tym też będziesz mi dzisiaj usługiwała.

— Tak... — przełknęła — tak, panie.

— Mam jeszcze dwie ozdoby, chociaż nie są tak ładne. — Sięgnął do szkatułki i wyjął coś, co zabręczało mu w rękach. Były to dwa komplety drewnianych koralików w kształcie pereł, po cztery na każdym sznurku. Jeden komplet był trzy razy większy od drugiego, którego koraliki miały wielkość paznokcia. Nietypowe wisiorki nie miały żadnych zapieć, przynajmniej nic takiego nie dostrzegła, zresztą były za krótkie, by objąć jej szyję albo nawet nadgarstek.

— Nie nosi się ich na zewnątrz. — Edward jakby odgadł jej myśli.

Wziął sznurek koralików, wsunął rękę pod jej pośladki

i powoli, pojedynczo zaczął wciskać większe koraliki do jej pochwy. Ostatni koralik zostawił na zewnątrz; utkwiał akurat w samym wejściu, tak że kamień z łańcuszka zapiętego na jej łechtaczce objął się o niego. Pozostałe trzy koraliki przesuwwały się w niej, wypełniały ją i przy każdym poruszeniu czuła w sobie ich dotyk.

Edward zaczekał, aż Nessa znów znieruchomieje, przytrzymując ją za biodro. Spojrzała na niego; nagrodził ją uśmiechem.

— Twoja reakcja jest zachwycająca — zapewnił ją i podniósł drugi sznurek koralików.

Natychmiast odgadła, co chce z tym zrobić, i nieświadomie spięła się. Edward wyjął ze szkatułki ostatni przedmiot: mały flakonik, a kiedy go otworzył i przechylił nad dłońią, wylała się -z niego gęsta ciecz, w powietrzu zaś roz-szedł się mocny, przyjemny zapach ziół. Edward zamknął flakonik, odłożył go i szybko rozsmarował płyn na koralikach.

— Odwróć się. Oprzyj o biurko — polecił. Nessa usłuchała, chociaż każde poruszenie przeszywało jej ciało kolejnymi spazmami dreszczy.

Edward przesunął nawilżonym palcem między pośladkami i delikatnie nacisnął jej tylne wejście. Nessa jęknęła pod wpływem nacisku. Z zadowolonym mruknięciem naciskał jej skórę. W odpowiedzi wygięła się w łuk i uniosła pośladki. Poczwała od tyłu chłodny dotyk koralików i spięła się podświadomie.

— Otwórz się dla mnie.

Zamierzała to zrobić, ale kiedy drewniana perełka znów próbowała wsunąć się do wewnątrz, spięła się ponownie. Tym razem Edward sięgnął do przodu i delikatnie pociągnął za zwisający łańcuszek.

Pociągnięcie, naciśnięcie koralika. Kolejne pociągnięcie, kolejne naciśnięcie, aż w końcu Nessa wręcz wypychała pośladki do tyłu, by koraliki weszły jak najszybciej.

Jeden koralik wsunął się do wewnątrz, ale przy podnieceniu i dzięki maści, którą Edward ją natarł, Nessa nie poczuła bólu, jedynie przyjemny ucisk działający na każdy punkt w jej ciele. Edward znów pociągnął za łańcuszek, niemalże przyprawiając o orgazm, lecz nie pozwalając dojść do końca, i wsunął jej kolejny koralik. A potem trzeci. Czwarty został przy wejściu, uciskając ją od zewnątrz.

Wypełniona w ten sposób Nessa była w stanie jedynie

drzeć i oddychać głęboko. Jej ciało wrywało się do bliskiego orgazmu, lecz pamiętając jego słowa — miała to być jej nagroda — nie dążyła sama do jego osiągnięcia. Po dłuższej chwili Edward odsunął się od niej.

— Mam trochę pracy. Będziesz mi usługiwać jak zwykle.

Po czym poszedł do biurka i usiadł w fotelu, przysunął sobie wielką księgę rachunkową i wyjął pióro z kałamarza.

Oślupiała, niepewna Nessa nie poruszyła się, póki Edward nie spojrzał na nią i nie odezwał się śmiertelnie znudzonym głosem:

— Zrób mi herbaty, Ciszo.

Kiwnęła głową, niezdolna wydobyć głosu, i stała dalej. Palce zacisnęła na krawędzi biurka tak mocno, że poczuła skurcz, więc poruszyła nimi parę razy, by je rozluźnić. Odwróciła się od biurka, czując, jak klejnoty na zewnątrz zaczynają się kiwać, a koraliki wewnątrz przesuwają się. Jęknęła.

Edward uniósł wzrok.

— Rób tę herbatę.

— Tak, panie.

Wiele razy usługiwała nago, ale nigdy przystrojona w ten sposób. Trzema krokami znalazła się przy oparciu fotela stojącego przed kominkiem, a kiedy już przy nim stanęła, chwyciła się oparcia, bojąc się, że upadnie, gdyż nadal męczyły ją cudowne dreszcze.

Edward jednak zażądał herbaty, więc nie było czasu na rozterki. Powtórzyła w myślach pięć zasad Zakonu. Nie zdało się to na wiele, lecz pozwoliło przynajmniej złapać oddech.

Usługiwała mu tak przez cały wieczór. Każdy krok stanowił słodką torturę, gdyż ozdoby ocierały się o jej skórę

w najbardziej wrażliwych miejscach, naciągając ją i drażniąc, jednak nie dopuszczając do ulgi orgazmu. Edward miał znacznie większe niż zwykle wymagania, nie wstawał od biurka nawet ę książkę czy papiery, chociaż wcześniej zawsze to robił. Tego wieczoru musiała krążyć wokół niego znacznie częściej niż zazwyczaj, a jej ciało co chwila pulsowało z rozkoszy.

Wszystkie zmysły miała wyostrzone. Powonienie, wzrok, słuch, smak... a zwłaszcza dotyk. Całe ciało, od czoła po koniuszki palców, uwrażliwiło się równie mocno jak łechtaczka i sutki. Powiew powietrza przy każdym ruchu łaskotał jej brzuch, pośladki i sutki. Ciepło płomieni budziło ogień pożądania między udami. Każdy oddech przyprawiał o coraz silniejsze drżenie, aż w końcu mogła już tylko, trzęsąc się cała, czekać na spełnienie.

Wreszcie Edward wstał zza biurka i kazał jej znów podejść.

— Stań przodem do biurka i połóż ręce płasko na blacie.

Natychmiast go posłuchała, bez rozkazu rozsuwając nogi. Edward stanął za nią i przesunął palcem po jej plecach; ten dotyk sprawił, że jęknęła. Kiedy dotarł do zagłębienia między pośladkami, jej biodra podskoczyły.

— Wspaniale się dzisiaj spisałaś, Służebnico — wymruczał jej do ucha. — Zrobiłaś wszystko, o co prosiłem, bez narzekania. Nadszedł czas na twoją nagrodę.

Uwielbiała to — rozkazy, torturę oczekiwania, drobne ukłucia dające przyjemność i rozkosz tak wielką, że aż sprawiającą ból. Uwielbiała służyć, ulegle i bezwolnie poddając się dominacji, która zdejmowała z niej ciężar decyzji.

Kochała to.

Kochała Edwarda.

Wciągnęła powietrze tak głęboko, że niemal zachłysnęła się nim jak szlochem. Edward położył dłoń na jej karku, przytrzymując ją w miejscu, podczas gdy drugą przesunął do przodu i poruszył klejnotami zwisającymi z jej piersi. Pociągnął za nie, aż podskoczyła cała.

Zsunął najpierw jeden, potem drugi; zalana falą ogromnej ulgi, ale jednocześnie rozczarowania Nessa nie mogła powstrzymać się od krzyku. Delikatnie masował i pociągał ją za sutki, a łańcuszki odłożył na biurko. Stał za nią; usłyszała szelest materiału, kiedy rozpinął guziki spodni. Zamarła w oczekiwaniu, z bijącym mocno sercem.

Z ręką wciąż na jej karku, przytrzymując, by stała spokojnie, Edward sięgnął do przodu i pociągnął za zwisający tam łańcuszek. Nessa znów krzyknęła i pchnęła biodrami do przodu. Ponownie pociągnął go delikatnie i zsunął z niej ozdobę. Ulga była znów tak wielka, że Nessa niemal natychmiast doszła do orgazmu. Oba jej wejścia zacisnęły się na koralikach wewnątrz, a łechtaczka uwolniona od ciężaru zaczęła pulsować gwałtownie. Orgazm mógł uderzyć w nią w każdej sekundzie, jak fala zbliżająca się do wybrzeża.

Edward położył dłoń na kolejnym koraliku opartym o jej wargi i wyciągnął drugi z jej wnętrza. Nessa oddychała głośno, wydając krótkie, zdyszane sapnięcia. Kolejny koralik wysunął się na zewnątrz; bezradnie poruszyła biodrami. Przy ostatnim nie wiedziała już, czy doszła do szczytu, czy unosi się na jednej długiej fali ekstazy, która zdaje się nie mieć końca. Nie było przerwy, nie było odpływu, tylko kolejne coraz wyższe szczyty.

Edward wszedł w nią gwałtownie, lecz Nessa była tak wilgotna, otwarta i gotowa, że natychmiast przywarła do niego biodrami. Dłonie Edwarda przesuwwały się po polerowanym drewnie, kiedy pchał ją tak mocno, że niemal pod-

skakiwała. Stęknął i szarpnął ją za włosy. Nessa ucichła nieco, gdyż najsilniejsza fala orgazmu już minęła. Okazało się jednak, że tylko na chwilę, gdyż natychmiast poczuła, jak wyjmuje jej ostatnie ozdoby.

Edward brał ją Wutalnie, jednocześnie wyjmując pierwszy koralik. Podwójne uczucie — wypełnienia i pustki jednocześnie — sprawiło, że brakło jej tchu nawet na krzyk. Mogła już tylko łapać powietrze rozwartymi ustami.

Orgazm uderzył ją z całą siłą i porwał ze sobą. Jeszcze się nie skończył, kiedy uniosła ją nowa fala ekstazy. Pchnięcie, pociągnięcie... pchnięcia przyspieszały i nabierały siły i gwałtowności, wypełniając jej śliską szparkę. Kiedy Edward wyjmował ostatni koralik, Nessa z jękiem i drżeniem doszła do kolejnego szczytu.

Edward krzyknął i pchnął jeszcze raz, tak mocno, że przesunął biurko, a jej dłonie ześlizgnęły się po blacie. Puścił jej włosy i znów dotknął karku. Poruszył się jeszcze kilka razy, coraz wolniej, w końcu nachylił się i pocałował w ramię.

Jego koszula przesuwała się gładko po jej skórze; Nessa uświadomiła sobie, że aby ją wziąć, w ogóle nie zdjął ubrania, jedynie rozpiął spodnie. Z jakiegoś powodu uśmiechnęła się na tę myśl. Po chwili nawet roześmiała, chrypliwie, gdyż gardło miała zdarte.

Znów pocałował ją w ramię i się wycofał. Zaprotestowała bezsłownie; nie była pewna, czy jest w stanie się ruszyć.

Jednak nie musiała. Edward wziął ją delikatnie na ręce i zaniósł do łóżka. Otulona czystą, chłodną pościelą, zasnęła.

Rozdział 7

Edward dawno nie widział Cilliana tak odprężonego. Księżę Firth rozłożył się na szezlongu w rozchełstanej koszuli, surdut bezceremonialnie rzucił w ką. Rozwiązał włosy i fale w kolorze jesiennych liści rozsypały się na jego ramionach, lśniąc w świetle płomieni z kominka. Odsapnął z tak głębokim zadowoleniem, że Edward się roześmiał.

Cillian spojrzał na niego.

— Bawię cię? Edward pokręcił głową.

— Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym ty, panie, znużysz się grą w karty.

— Nie chodzi tylko o karty, mój drogi — poprawił go Cillian, ściągając usta. — Lecz o grę z lady Larissą. To prawdziwa harpia.

Edward zerknął przez otwarte drzwi do sąsiedniego pokoju; dobiegały z niego głośnie wybuchy śmiechu. To Alaryk i lordowie z orszaku Cilliana zabawiali Larissę, Marwinę i Sentinell.

— James i Persis je zabawiają. — Edward pociągnął długi łyk grzanego cydru. — A Larissa całkiem szczerze śmieje się z Alaryka.

Cillian wyprostował się i podążył za wzrokiem Edwarda.

— Przynajmniej wydaje się zadowolony ze swojej roli, czego nie mogę powiedzieć o tobie.

Edwardzie, kiedy do mnie wrócisz? Brakuje mi ciebie.

— Nie odszedłem od ciebie, panie.

— Przypomnij mi, ile to już. — Cillian pociągnął nosem.

— Sześć lat szkoły, potem pięć... razem jedenście. — Edward przyglądał się towarzystwu w pokoju obok. James i Persis odgrywali właśnie scenę z Powstania Głupków, jak się domyślił z zarzuconych na głowę aktorów serwet.

— Za Kedalyę! — zawołał Persis, zrzucając serwetkowy welon i markując cios sztyletem w Alaryka, który zrobił wstrząśniętą minę. — Powstańcie, siostry!

Larissa i jej towarzyszki rozchichotały się na dobre, na co Cillian się skrzywił. Wstał, podszedł do podwójnych drzwi i zasunął je z trzaskiem.

— Znasz mnie od jedenastu lat. Wydawałoby się, że po tylu latach powinieneś mnie jeszcze bardziej uwielbiać. — Cillian rozparł się wygodnie na leżance i oparł głowę na ramieniu.

Edward starannie przemyślał odpowiedź. Kiedyś bardzo mu zależało na siedzącym przed nim mężczyźnie. Uganiali się jak młode wilczki po lesie, nic ich nie mogło powstrzymać. Teraz popijał cydr, szukając właściwych słów.

— Mój książę, możesz być pewien mojej lojalności i życzliwości.

Cillian westchnął i przewrócił oczami.

— Kiedyś się kochaliśmy. Byliśmy przyjaciółmi od serca. Włóczyliśmy się po ulicach i teatrzykach. Wszyscy nam zazdrościli... tobie, mnie i Alarykowi. A teraz mój ojciec płaci ci za to, żebyś mnie niańczył, żebym ja, zakała rodu, nie zhańbił go więcej.

— Masz moją przyjaźń, Cillianie. — Edward wstał i zaczął chodzić wte i wewte przed kominkiem. — Tylko dlatego, że nie chodzę już z tobą na dziwki...

— Kiedyś byłeś tuż obok mnie — przerwał mu Cillian. — W każdej chwili. Przy każdym nowym pomysle.

— Przy każdym nowym występku, chciałeś rzec. — Edward odwrócił się twarzą do niego. Cillian nie zmieszał się. Oczy mu płonęły.

— Przy każdej nowej przygodzie. Przecież jeszcze to pamiętasz? Dreszcz towarzyszący nauce nowych sztuczek, smak niezaznanej jeszcze perwersji... ?

Edward wciąż to pamiętał, chociaż wolałby zapomnieć.

— To było dawno temu.

Cillian wstał, podszedł do niego i wyjął mu z rąk kubek cydru. Upił łyk i wsunął z powrotem w dłoń towarzysza.

— Nie na tyle dawno, żebyś zapomniał, mój drogi. Widzę to w twoich oczach, kiedy towarzyszysz mi w moim pokoju uciech. Widzę to nawet w tej chwili.

Edward nie usiłował się wypierać. Nigdy nie był w stanie niczego ukryć ani przed Alarykiem, ani przed Cillianem, swoimi dwoma najbliższymi przyjaciółmi.

— Pamiętam, rzecz jasna.

— Czy dlatego wzięłaś sobie Służebnicę?

Edward zaskoczony uderzył kubkiem o kamienne nadproże kominka.

— Nie! Cillian uśmiechnął się.

— Czy aby na pewno?

Edward pokręcił głową, chociaż wciąż przed oczami miał obraz Ciszy, jej uroczych piersi i łona mieniących się od klejnotów.

— To nie jest dziwka.

Cillian uniósł doskonale wypielegnowane brwi.

— Nigdy tak nie twierdziłem. Ale jest Służebnicą, jej

celem jest ofiarować ci spokój duszy, a obowiązkiem spełniać wszystkie twoje pragnienia.

— Cisza nie ma nic wspólnego z zaspokajaniem pragnień, o których myślisz. — Edward wychylił resztki cydru i odstawił kubek na stół. Odwrócił się, słysząc ponowny wybuch śmiechu w pokoju obok. — No i masz Persisa do swoich igraszek. Nie potrzebujesz mnie.

Cillian nie zmienił wyrazu twarzy.

— Persis to mój kochanek, Edwardzie, a nie przyjaciel. Ty i ja byliśmy dla siebie czymś, czym nigdy nie stanie się chłopaczek do łóżka. Myślałem, że o tym wiesz. Brakuje mi przyjaźni. — Cillian przerwał na chwilę i podjął ciszej: — Zawsze umiałeś mnie rozbawić. Wiesz o tym? Naprawdę szczerze rozbawić. Ty i Alaryk byliście jedynymi ludźmi, którzy nie padali na twarz przed moją koroną. Edwardzie, byłeś dla mnie jak brat. Co mam zrobić, żeby cię odzyskać?

Edward nie odezwał się; słuchając słów Cilliana, czuł, jak coś ściska go za gardło. Nie wątpił już w jego szczerłość. Jednak jedyne, co mógł zrobić, to odpowiedzieć uczciwie:

— Nic. To umarło razem z dziewczyną.

Po czym otworzył podwójne drzwi i dołączył do reszty towarzystwa, zostawiając Cilliana samego. Nessa w oknie oczekiwała powrotu Edwarda. Całe niewielkie towarzystwo złożone z pięciu mężczyzn i trzech kobiet spędziło dzień na pikniku w odległym miejscu nad jeziorkiem, w którym można się było ochłodzić. Nessa już przygotowała kąpiel i rozłożyła ubranie. Krzątając się po salonie, nuciła cicho, uzmysławiając sobie, jak bardzo czeka na tę porę dnia. Czas, kiedy Edward przychodził do niej, chociażby tylko na godzinę czy pół, zanim znów wracał do gości.

Noce lubiła jeszcze bardziej, gdyż wtedy miała go dla siebie na długie godziny. Jej służba już od dawna nie ograniczała się tylko do podawania herbaty i przygotowywania kąpieeli. Uśmiechnęła się. W nocy wkraczali w zupełnie inny świat.

— Już wiem, dlaczego Edward trzyma cię z dala od nas. Jesteś zbyt śliczna, żeby się tobą dzielić. Obróciła się szybko na dźwięk słów, które dobiegły od drzwi.

— Książę, mój panie.

Cillian roześmiał się i wszedł do pokoju.

— Nie jestem twoim panem, Służebnico. Prawda? Formalnie rzecz biorąc, Nessa nie była jego poddaną,

gdyż nie była obywatelką Firth. Uśmiechnęła się.

— Będąc w gościnie, należy przestrzegać praw gospodarzy.

Z niedbałym wdziękiem, tanecznym krokiem przeszedł przez pokój.

— Możesz mi mówić Cillian. Nawet wolałbym to.

Musiła obracać się, by nadążyć za jego krokami. Udawał zainteresowanie rzędami książek, biurkiem, jak również oknem, w końcu zwrócił spojrzenie na nią. Miał błyszczące zielone oczy koloru trawy w lecie. Nie były bynajmniej łagodne; Nessa instynktownie cofnęła się, kiedy przyspilił ją swoim spojrzeniem.

— Lord Edward jeszcze nie wrócił. Oczekuję go w każdej chwili. Czy chciałbyś na niego poczekać, czy może mam mu coś przekazać?

Cillian podszedł do niej, mierząc ją przenikliwym wzrokiem. Nessa nie odsunęła się, chociaż stanął tak blisko, że poczuła jego oddech na twarzy. Był niższy i drobniejszy od Edwarda, lecz nie dała się zwieść pozorom i wiedziała, że

nie oznacza to mniejszej siły. Cillian Derouth budził w niej czujność, lecz nie niepokój.

— Cillianie — odezwała się spokojnie. — W gościnie...

— Przestrzegaj praw gospodarza. Wiem. — Jego czarujący uśmiech dziwnie nie współgrał z chłodnym spojrzeniem. — Ozdobił cię.

Nie było to pytanie; zanim zdążyła odpowiedzieć, wyciągnął dłoń i przesunął kciukiem po materiale sukni tuż nad sutkiem. Naciągnięta skóra natychmiast zareagowała.

— Tutaj — mruknął i przesunął palcem po drugiej piersi. — I tutaj. Tak?

Nie musiała przytakiwać, gdyż odpowiedź miał przed sobą. Pod wpływem dotyku jej sutki zapłonęły i uniosły się, widoczne pod materiałem ubrania.

— Przypuszczam, że w tej pięknej szparce też się coś kryje.

Przez moment myślała, że tam też spróbuje jej dotknąć, ale Cillian musnął ją między nogami jedynie spojrzeniem. Mimo wszystko pod jego badawczym wzrokiem jeszcze wyraźniej odczuła obecność łańcuszka i wagę kamienia poruszającego się przy każdym kroku.

— Wewnątrz też coś nosisz? — zniżył głos do chrapliwego szeptu. Zmrużył oczy i nachylił się do niej. — To ja go nauczyłem, jak się tym posługiwać — szepnął jej do ucha.

Nie miała na to odpowiedzi, ale też jej nie oczekiwał. Odsunął się.

— Ładnie pachniesz. To też dla niego?

— Wszystko, co robię, jest dla niego — zdołała odpowiedzieć.

Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy. Po chwili kiwnął lekko głową, jakby takiej odpowiedzi się spodzie-

wał. Odsunął się. Nessa wypuściła wstrzymywane dotąd powietrze.

— Przekaż Edwardowi, że byłoby mi miło widzieć cię dzisiaj podczas kolacji.

Cillian uśmiechnął się i skłonił przed nią nisko, po czym nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł.

Odprowadzając go wzrokiem, uświadomiła sobie, że zapewne jest tak przyzwyczajony do posłuszeństwa, iż nie musiał czekać na jej odpowiedź.

Edward wydawał się niezadowolony, gdy przekazała mu życzenie księcia.

— Niech go Próżnia pochłonie — mruknął. — Wie, że Służebnica nie musi służyć nikomu oprócz swojego opiekuna.

— Nie poprosił o to mnie, Edwardzie, lecz kazał mi poprosić ciebie.

— Wiedząc, że przecież nie mogę mu odmówić. Szczwany lis.

— Jeżeli nie chciałbyś, żebym uczestniczyła w kolacji, nie pójdę tam. — Jednak nie było to tak proste i Nessa zdawała sobie z tego sprawę.

Edward rzucił jej spojrzenie.

— Ale wtedy sprawię przykrość księciu, który na nieposłuszeństwo mógłby zareagować, powiedzmy... dość niedyplomatycznie.

— Nade mną księżę nie ma władzy, ale nad tobą owszem. Chociaż nie masz ochoty spełniać jego żądań, z pewnością jeszcze mniej chciałbyś go rozgniewać. — Nessa spokojnie składała jego ubranie i odwieszała je, przy okazji sprawdzając, czy nie wymaga czyszczenia lub reperacji.

— Chce mi uprzykrzyć życie. Cillian potrafi być

złośliwym draniem, jeśli ma na to ochotę, a najczęściej niestety ma.

Ujęła go za nadgarstek, uniosła jego dłoń i pocałowała ją.

— Edwardzie, usługiwanie ci przy kolacji naprawdę nie sprawi mi kłopotu. Nie mam nic przeciwko temu.

W jego oczach zamigotało jakieś uczucie, którego nie umiała odczytać.

— Nie masz obowiązku wystawiać się na pokaz jak na jarmarku, żeby każdy gapił się na ciebie jak na rzadki okaz rośliny... a tego właśnie chce Cillian.

— Chce cię wystawić na pośmiewisko?

— Nie.

Nessa spojrzała na niego pytająco.

— Cillian i ja byliśmy szkolnymi kolegami, Alaryk zresztą też. Razem tworzyliśmy... możesz to nazwać paczką przyjaciół. Razem rozrabialiśmy i pakowaliśmy się w kłopoty. W młodości byłem głupi, nie rozumiałem, że postępuję źle.

Mogła sobie wyobrazić, co miał na myśli. Przesunęła ręką po piersi; sutki znów się jej uniosły.

— Powiedział mi, że to on nauczył cię korzystać z tych ozdób.

— Nauczył mnie także innych rzeczy. Pragnie, żebym był wciąż tym samym smarkaczem co kiedyś. A ja jestem już dorosły.

— A wasza przyjaźń?

— Jestem lojalny wobec księcia. Spełniam rozkazy jego ojca, naszego króla, i robię to najlepiej, jak potrafię. Ale nie jestem nic winien Cillianowi.

— To go musi bardzo boleć — odezwała się Nessa po chwili.

Edward otworzył szerzej oczy, po czym zmrużył je.

— Zawsze przyjaźniłem się z nim pomimo jego korony, a nie z jej powodu. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Nie wiesz nic o tym, co między nami zaszło, Służebnico. Ale zapewniam cię, gdybyś wiedziała, nie śpieszyłabyś się tak z obroną Cilliana!

Koniec. Wyszło. Trauma z przeszłości. Tajemnica Edwarda. Powód, dla którego jej potrzebował.

Teraz nadszedł moment, by go lekko popchnąć i skłonić do zwierzeń, by rozdrapać zastarzałą ranę, z której sączyła się trucizna... lecz Nessa nie wykorzystała chwili.

Nie chciała, żeby jego rana zaczęła się zablizniać. Po raz pierwszy w czasie tak długiej służby nie chciała, żeby się jej udało.

— Błagam o wybaczenie — odezwała się drżącym głosem, którego nie zdołała opanować, i odwróciła twarz, by nie dostrzegł łez w jej oczach.

— Będziesz mi towarzyszyć przy kolacji, ale nie będziesz mi usługiwać. Usiądziesz z nami do stołu, jak wszyscy. Przynajmniej w ten sposób mu się sprzeciwię.

Spojrzała na niego.

— Wiesz o tym, że niezależnie od tego, co mi polecisz, z radością spełnię wszystko.

Odrobinę złagodniał, wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

— Wiem. I tylko z tego powodu na to pozwolę. Uczucia zmały jej wzrok i ścisnęły za gardło.

Edward

objął ją. Poczwała na głowie jego podbródek, a na włosach głęboki oddech.

Jednak nie odezwał się, więc po chwili Nessa odsunęła się delikatnie i z myślą o kolacji zaczęła szykować dla niego ubranie.

— Iście książęca uczta. — Alaryk głową wskazał suto zastawiony stół. — Starczy dla nas wszystkich i jeszcze zostanie dla kilku głodnych.

Edward odwrócił się i spojrzał na przyjaciela.

— Apetyt ci dopisuje, co? Alaryk błysnął zębami.

— Nie narzekam. Trzeba podtrzymywać siły, jeżeli chce się korzystać z rozrywek branniganu.

Edward roześmiał się i wskazał ręką na sinawy znak na szyi Alaryka, na pół zakryty fularem.

— Jak się zdaje, to nie zabawy w rzucanie pierścienia i wojnę tak cię wyczerpują.

Alaryk roześmiał się i zwinnie odsunął poza zasięg dłoni Edwarda.

— Nie śmiem narzekać. Los przywiódł tutaj lady Larissę, a kimże ja jestem, by sprzeciwiać się losowi?

— Cillian ją przywiódł — poprawił go Edward.

— Ponieważ wiedział, że ucieszy się na mój widok, przyjacielu. A z zadowoloną lady Larissą znacznie łatwiej sobie poradzić niż lady Larissą w złym humorze.

— A z zadowolonym Alarykiem? — zapytał ciekawie Edward.

— Również znacznie z nim łatwiej. — Uśmiech Alaryka złagodniał, a jego spojrzenie straciło ostrość i rozmarzyło się. — Edwardzie, naprawdę bardzo lubię jej towarzystwo. I naprawdę jestem szczerze wdzięczny za tę szansę udowodnienia mojej... lojalności.

Edward wyszczerzył w uśmiechu zęby i klepnął go w ramię.

— Chyba nie chcesz powiedzieć...

— Właśnie. Oczywiście jeśli ona mnie zechce. — Alaryk skłonił się lekko. — Byłbym wdzięczny, gdybyś zechciał być moim przyjacielem.

Alaryk miałby się ożenić? I to na dodatek z lady Larissą? Gratulując przyjacielowi i poklepując go po plecach, Edward nie mógł się pozbyć uczucia niemiłego zaskoczenia i rozczarowania. Skoro nawet lekkoduch Alaryk zdołał znaleźć sobie żonę, to przecież oznacza, że on sam też ma jeszcze szansę, prawda?

— Alaryku — zabrzmiał od drzwi słodki głos lady Larissy, która z godnością królowej kiwnęła głową Edwardowi i wyciągnęła dłoń.

Alaryk pochylił się nad jej ręką, musnął ustami grzbiet dłoni i się wyprostował.

— Czy mogę cię odprowadzić na miejsce?

Potem wszedł James, a zaraz za nim nadąsany Persis, który rozwalił się w fotelu. Sentinell i Marvina krygowały się i szczebiotały; James dotrzymywał im towarzystwa.

— Wybacz spóźnienie, drogi Edwardzie. Na schodach znalazłem to śliczne stworzenie, niepewne, czy ma wejść, więc postanowiłem sam ją przyprowadzić. — Leniwy głos Cilliana skierował uwagę Edwarda na drzwi, w których stanął książę z Ciszą wspartą na jego ramieniu.

Na jej widok Edward zapomniał języka w gębie. Nessa uparła się, żeby zszedł na dół sam, gdyż, jak twierdziła, musi się odpowiednio przygotować na takie spotkanie towarzyskie. Spodziewał się ujrzeć ją w sukni, w jakiej zwykle występowała jako Służebnica — długiej do ziemi, zapiętej aż po szyję, z wysokim kołnierzem i długimi rękawami.

Nie przypuszczał, że może wydać mu się jeszcze piękniejsza, niż już była, lecz teraz dosłownie wstrzymał oddech. Prosta sukienka, nieozdobiona piórami ani wstążkami, miała jednak modny krój. Głębokie kwadratowe wycięcie odsłaniało spory kawałek dekoltu. Od wysokiej

talii tuż pod piersiami spódnica opadała prosto do stóp. Upięte wysoko włosy odsłaniały kształtną szyję. Na widok drobnego sinego znaku na obojczyku, pozostałości po jego ustach, wspomniawszy chwilę, kiedy go jej zostawił, i poczuł wyrzucenie w spodniach.

— Jak się zdaje, olśniłaś go, moja droga — roześmiał się Cillian. — A widok naszego kochanego Edwarda oniemiałego z podziwu to naprawdę rzadka okazja.

Edward skłonił się lekko Cillianowi, a potem Ciszy. Pocałował ją w rękę, uściśnął delikatnie końce palców i spojrzawszy w oczy.

— Ślicznie wyglądasz — powiedział jej.

Cillian odkaszlnął i również podsunął rękę do pocałunku.

— A ja to co, mój drogi? Nie wyglądam ślicznie? Cały pokój wybuchnął śmiechem.

— Jak zawsze, mój księżu. — Edward uściśnął mu prawicę.

Cillian uśmiechnął się kokieteryjnie, potem wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu; wszyscy zajęli miejsca przy stole. Edward usiadł u szczytu, po jego obu stronach, naprzeciw siebie usiedli Ciska i Cillian.

Kolacja pozornie nie różniła się od innych spożywanych w tym towarzystwie od początku branniganu, lecz obecność Służebnicy sprawiła, że dla Edwarda była wyjątkowa. Oczywiście nie z powodu zachowania Nessy. Dziewczyna była równie serdeczna i poprawna w swoich manierach jak wtedy, kiedy byli tylko we dwoje. Wiedziała, jakich sztuczków użyć i jak złożyć serwetkę. W gruncie rzeczy znała etykietę lepiej niż cała reszta towarzystwa. Jednak obserwując ją, zauważył, że co jakiś czas popełnia drobne, nieznaczące faux pas, żeby nie zawstydzić siedzącej obok lady Marviny, której manieri pozostawiały nieco do życzenia.

Napełniła go duma, co prawda nieuzasadniona, gdyż to nie on uczył Ciszę zachowania ani nie był jej mężem. Jednak obserwowanie Nessy, która potrafiła sprawić, by wszyscy wokół czuli się dobrze, odpowiednio dawkującej śmiech, miło udzielającej się w konwersacji, nie wprawiającej innych w zakłopotanie zbyt bogatym strojem, wymową czy manierami... a jednocześnie będącej ucieleśnieniem damy... Tak, Edward czuł dumę.

Przyglądał się Alarykowi, który w subtelny sposób usługiwał lady Larissie: pilnował, żeby jej filiżanka zawsze był pełna, podawał szal na ramiona, zanim zdążyła poprosić. Zachowywał się jak każdy zakochany zalotnik, ale przenikliwy obserwator widział w tym coś więcej. Edward nie był jedynym, który to zauważył, Cillian również dostrzegł.

Kiedy towarzystwo przeniosło się do biblioteki na kawę i nalewki, Cillian odciągnął Edwarda za łokieć na bok.

— Alaryk wpadł po uszy.

Edward zerknął kątem oka na Alaryka, siedzącego u stóp swojej damy i wpatzonego w nią z uwielbieniem.

— To chyba dla niego dobra partia.

— Tak myślisz?

Dziwny ton Cilliana sprawił, że Edward odwrócił głowę.

— Tak myślę. A ty nie? Widać, że ją uwielbia, a ona...

— A ona go przeżuje i wypluje — Cillian mówił z sympatią, a nawet podziwem. — To wredna wiedźma.

Edward spojrział na lady Larissę, która właśnie schyliła się, by nakarmić Alaryka jakimś smakołykiem ze swego talerza. Patrzyła na niego z łagodnym przywiązaniem; wspólnym śmiechem skwitowali kakao wylane na jego podbródek.

— Panie, z całym szacunkiem, ale nie zgadzam się. Między damą a jej kawalerem panuje pełna harmonia, przynajmniej tak się wydaje.

Cillian prychnął i wyjął z kieszeni puszczkę z ziołem. Skręcając cygaro, mówił dalej:

— Nie uwierzę, że naprawdę cieszysz się jego szczęściem.

— Ależ naprawdę się cieszę. — Edward wyjął srebrne pudełko na zapałki, by podpalić cygaro, które podsunął mu Cillian.

Książę chwycił go za przegub dłoni.

— To ode mnie je dostałeś.

— Tak. — Edward wytrzymał jego spojrzenie. — Od ciebie.

Cillian bez mrugnięcia okiem wpatrywał się w Edwarda. Po chwili pochylił głowę w kierunku płomienia na kominku.

— Ona nie zechce się nim dzielić.

— Nawet tego nie oczekuję. — Edward, nie pytając, sięgnął po puszkę i też zaczął skręcać cygaro. — Ale przecież nie zabroni mu kontaktować się z przyjaciółmi.

— Może to zrobić, jeśli się dowie, że Alaryk jest w tobie zakochany.

Edward spojrzał na przebiegle uśmiechniętego Cilliana, a potem przeniósł wzrok na Alaryka, z zapalem opowiadającego jakąś dykteryjkę, ilustrując ją zamaszystymi gestami i wywołując salwy śmiechu zebranych.

— Nie udawaj, że nie zauważyłeś. — Cillian wypuścił dym, który otulił twarz Edwarda. — Przecież w żadnym razie nie można ci odmówić inteligencji.

— Nie. — Edward pokręcił lekko głową. — Daj spokój, Cillian.

Cillian obdarzył go chytrym uśmieszkiem.

— Nie dziwię się mu, Edwardzie. Naprawdę wiele razy wyciągnąłeś go z kłopotów, w jakie popadał przez zbyt ostry język. Ja sam nieomal jestem w tobie zakochany, a ty mnie nie cierpisz.

Edward zaciągnął się aromatycznym dymem i zatrzymał go w płucach, mierząc spojrzeniem Cilliana. Nie warto było się kłócić. Cillian i tak postąpi, jak będzie chciał, zawsze tak było. Zawsze było i będzie.

Począł, aż obłok dymu, gęsty jak tajemnice, zawiśnie w powietrzu między nimi.

— Do czego zmierza twoja gierka?

Cillian rzucił okiem w kierunku Ciszy. Bez słowa znów spojrzał na Edwarda. Wypuścił nosem kolejną chmurę dymu.

— Nie.

Książę uniósł brwi.

— A jednak podzieliłeś się nią z Alarykiem. Edward zachmurzył się; żałował, że nie starczyło mu umiejętności przewidywania, by zamknąć drzwi sypialni na klucz.

— Cillianie, nie dzielę się nią.

W spojrzeniu Cilliana zamigotał błysk uczucia, którego Edward nie potrafił nazwać. Pomyślałby, że to prawdziwe cierpienie i żal, gdyby nie to, że uznawał Cilliana za niezdolnego do takich uczuć.

— Chcę jej. Chcę kobiety, której nie będę się bał skrzywdzić, bo ona nie da się skrzywdzić. Widzę to po niej. Ona już swoje przeszła, Edwardzie. Ma blizny.

— Nie ma. — Edward ze ściśniętym żołądkiem spojrzał na nią, na jego śliczną Ciszę.

— Może nie na skórze. Ale to przecież nie te zewnętrzne najbardziej bołą, prawda?

Edward odwrócił się, rozwścieczony nonszalanckim tonem Cilliana. Ich twarze znalazły się tuż przy sobie; gniewnie spojrzął przyjacielowi w oczy. Doleciał do niego zapach alkoholu i tytoniu wydychany przez Cilliana, w jego wzroku dojrzał triumf. Odsunął się o krok.

— Błagam o wybaczenie, książę — odezwał się chłodno. — Przekroczyłem granicę.

— Kiedyś robiłeś to bez przerwy — wycedził Cillian przez zęby. — Kiedy byliśmy przyjaciółmi.

— Nie będę się nią dzielił.

— A kiedy cię zostawi, a ja ją wynajmę, jak się wtedy będziesz czuł?

— Nie wybiera się Służebnicy — wyrwało się Edwardowi, zanim zorientował się, że Cillian z niego podrwiwa.

— A jednak ona odejdzie, Edwardzie. Musi.

Edward pokręcił głową, wzrokiem przesuwając po zakrzywieniu szyi Nussy, która śmiała się w tej chwili w odległej części pokoju.

— Nie jesteśmy w szkole. Dlaczego zawsze musisz chcieć tego, co mam? Ona nie jest koniem ani ubraniem, Cillianie!

— Jest twoją Służebnicą, mój drogi. — Cillian dopalił cygaro i zgniótł je w jednej z popielniczek stojących na stole. — I pragnie tego, czego nie chcesz jej dać. Nie widzisz tego? Marzy o tym.

Czyżbym się mylił?

Wściekłość odebrała Edwardowi głos. Cillian zawsze umiał go wypunktować — sięgał do najgłębszych zakamarków jego duszy i wydobywał wszystkie klucze, by go nakręcić. W zamian nie ofiarował nic.

— Ale z drugiej strony, założyłbym się, że w ten sposób jeszcze jej nie wykorzystałeś. Prawda? — Ochryply od dymu głos Cilliana obniżył się. — Nie zerwałeś z niej ubra-

nia i nie związałeś jej rąk. Jeszcze jej nie zbiłeś. Mimo że zaczynasz drzeć na samą myśl o tym, a twój fiut staje dęba.

— Nie. — Jedno słowo, wypowiedziane z wielką niechęcią, ale Edward i tak przeklął samego siebie. Cillian roześmiał się cicho; jego śmiech przebiegł po krzyżu Edwarda jak zimny palec przesuwający się po kręgosłupie.

— Wiem, że chcesz tego. Zawsze uwielbiałeś znaczyć im skórę biczem. Ile razy działaliśmy wspólnie, Edwardzie? Ja pod spodem, liżąc ją, a ty z tyłu, posuwając i jeżdżąc palcem po śladach twojego bicza? Ile dziewczyn tak wspólnie zaliczyliśmy?

Zbyt wiele. I nie dość wiele. Edward poczuł, jak gardło mu się ściska, twarz zaczyna palić, a po chwili ogień dociera do żołądka.

— Uwielbiały to, tak jak ty. Wciąż to uwielbiasz, mój drogi. Dlaczego nie pozwolisz sobie sięgnąć po to, czego pragniesz?

Cillian dmuchnął Edwardowi dymem w twarz. Obszedł go i stanął za nim tak blisko, że ciałem przywierał do jego pleców. Reszta towarzystwa bawiła się doskonale, przekrzykując nawzajem i wybuchając śmiechem, nie zwracając uwagi na rozgrywającą się w kącie scenę. Edward cieszył się z tego.

— Edwardzie, ona może przyjąć to, co jej dasz, inaczej nie przysłałiby ci właśnie jej. Zakon Pocieszenia nie popełnia błędów.

— Co ja mogę jej dać — podkreślił Edward, zaciskając szczęki tak mocno, że wymawianie słów sprawiało mu trudność. — A nie ty.

Cillian roześmiał się cicho, a policzek Edwarda omiotła kolejna fala zapachu ziela.

— Chcę się nią tylko podzielić, kochany, a nie zabrać. Może w ten sposób zdołam chociaż częściowo cię odzyskać.

— Cillian, ty intrygancie... — Edward obrzucał Cilliana gorszymi wyzwiskami i z większym uczuciem. Teraz wydawały się one puste i bez znaczenia. Nie mógł pozbyć się z wyobraźni obrazu opisanego przez Cilliana: nagich pleców ze śladami razów bicia zadanych jego ręką.

— A kiedyś byłeś moim przyjacielem — wyszeptał Cillian. — Oddaliłeś się ode mnie, a ja chciałbym, żebyś wrócił.

— Nie możemy wrócić do przeszłości. Chyba jasno powiedziałem.

Cillian pokiwał głową; w jego spojrzeniu znów zabłysło coś jakby prawdziwy żal.

— Więc chociaż poudawajmy, Edwardzie. Daj mi tę szansę. Przez wzgląd na stare czasy.

— Nie.

Patrząc w oczy Cilliana, Edward od razu poznał odpowiedź.

— Dasz mi to, czego chcę, albo powiem lady Larissie, że jej nowa maskotka pieprzyła twoją Służebnicę w twoim własnym łóżku na chwilę przed jej przyjazdem na branni-gan. Myślisz, że jej się to spodoba? Myślisz, że wciąż będzie chciała wyjść za Alaryka? — Roześmiał się bez śladu wesołości, unosząc wyzywająco podbródek. — I co? Wiesz, że jestem do tego zdolny.

— Wiem, że jesteś wystarczająco wredny, żeby to zrobić. Ale po co ranić Alaryka, jaki w tym sens?

Cillian spojrzał w kierunku oddalonego towarzystwa, wciąż rozbawionego.

— Ponieważ raniąc jego, ugodzę ciebie. Ponieważ bardziej zależy ci na nim niż na mnie. Ponieważ wiem, czego chcę, i wiem, jak zdobyć to, czego pragnę.

— Jeśli to uczynisz, nigdy nie będziemy już przyjaciółmi.

- Przestań mnie obwiniać za to, że pozwoliłeś mi zachować się szlachetnie.

Przez chwilę Edward miał ochotę rzucić się na Cilliana. Walnąc z całej siły w tę przystojną twarz ze złym uśmiechem, patrzeć, jak z ust spływa strużka krwi. W przeszłości byłby to zrobił, ale teraz... wiele się zmieniło.

Cillian zacisnął szczęki.

— Przestań mnie nienawidzić za to, że z miłości do ciebie chciałem cię ochronić. Dziś wieczorem. Jeśli nie, to powiem lady Larissie prawdę o jej kochanku. Już nie jestem na tyle szlachetny, żeby kłamać dla przyjaciela.

Z tymi słowami odszedł sztywno i usiadł w kącie, gdzie po chwili dołączył do niego Persis. Podał mu wino i ziele, Cillian przyjął je.

Edward rozluźnił fular i poczuł chęć na zimnego drinka. I natychmiast drobne, miękkie palce wsunęły mu w rękę kubek. Zamrugnął i spojrzał: Cisza, kobieta, która stała obok, by dać mu pocieszenie.

— Wracaj do mojego pokoju — powiedział. — I czekaj tam na mnie.

Odeszła natychmiast, bez pytań, które zadałaby każda inna kobieta. Edward spojrzał na Cilliana.

Książkę nieznacznie kiwnął mu głową.

Stało się.

Rozdział 8

Cisza nie знаła przyczyny napięcia między Edwardem a Cillianem, jednak nie wątpiła, że niedługo ją pozna. Na razie szykowała pokój na jego powrót. W kominku płonęły polana skropione aromatycznymi olejkami, skręcone ziele było gotowe do palenia. Dzbanek robaka i kieliszki whisky stały w pogotowiu. Właśnie wzięła do ręki czajnik, by zrobić herbatę, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Edward.

Nie był sam; kiedy zobaczyła, kto mu towarzyszył, odwiesiła czajnik na ogień. Wyprostowała się. Edward, nachmurzony, podszedł do niej i wziął szklaneczkę whisky.

— Cillianie, mój panie — powitała go Cisza. — Edwardzie, mój panie.

— Nie musisz nazywać go swoim panem, Cisko, nie jest nim. — Edward jednym haustem przełknął alkohol i oddał jej szklaneczkę. — Tylko ja nim jestem.

Jak się wydawało, Cilliana raczej rozbawiły jego słowa, chociaż tylko wzruszył ramionami i kiwnął głową.

— Masz rację.

Cisza przeniosła wzrok z jednego na drugiego.

— Edwardzie?

Znów się przed nią zamknął, ukrywając swoje emocje i myśli.

— Jesteś dobrą Służebnicą.

— Dziękuję. — Spojrzała przelotnie na Cilliana, roz-

walonego w fotelu, uderzającego się palcem po ustach i mierzącego ją wzrokiem.

Edward również spojrział na księcia.

— To twój obowiązek... służyć opiekunom.

— Tak. — Cisza nie rozumiała, do czego zmierza, ale mogła mu jedynie przytakiwać.

— Wszyscy są dla ciebie tacy sami. Wszyscy równo. Cisza zastanowiła się przez chwilę nad odpowiedzią,

a przemówiła dopiero wtedy, kiedy Edward wreszcie spojrział na nią ciemnymi oczami.

— W trakcie mojej służby każdy opiekun jest dla mnie jedyny. Jednak po jej zakończeniu wszyscy są dla mnie równi. Tak.

Poruszył barkami; wyciągnęła ręce, by go rozmasować, ale się odsunął.

— Powiedz mi jeszcze raz, co przynosi ci ulgę w bólu.

Rzuciwszy spojrzenie na niego, a potem na jego towarzysza, Cisza natychmiast zrozumiała, ku czemu zmierzały pytania Edwarda.

— Ból cielesny pozwala mi zapomnieć o bólu duszy — powiedziała cicho.

Cillian lekko zaszurał fotelem, poprawiając się w nim. Edward chwycił opończę, garbiąc się. Cisza nie dotknęła go.

— Pragniesz bólu. — Głos Edwarda był ochrypły, ale nie z przerażenia.

I nagle domyśliła się, jak może mu najlepiej usłużyć i jak dać pociechę, która była jej celem.

Wiedziała, jak dać mu to, czego potrzebował, a osuwając się przed nim na kolana w oczekiwaniu, poczuła ból serca, chociaż jednocześnie jej ciało zaczęło się rozbudzać w oczekiwaniu. Oznaczało to, że w końcu będzie musiała go zostawić.

— Tak — odparła. — Bardzo go pragnę.

Poczuła na włosach jego dłoń. Zadrżała.

— Zatem go dostaniesz, Służebnico, gdyż sprawia mi radość dawanie ci tego, czego pragniesz.

Wiosną lód na rzekach pęka i kruszy się, aż w końcu woda, która płynęła pod spodem przez całą zimę, może wydostać się na powierzchnię i zmyć resztki kry. Tak właśnie widziała teraz Edwarda, kiedy postanowił ulec swoim pragnieniom. Był dla niej jak strumień ogrzany słońcem na tyle, by móc uwolnić się z pęt lodu.

Nie było to jego nowe oblicze, już je wcześniej poznała. Umiejętność komenderowania ludźmi.

Oczekiwanie posłuszeństwa. Natomiast nie widziała jeszcze całej jego zdolności do dominacji, ale też łatwości, z jaką potrafił nad sobą zapanować.

Wykonywanie jego poleceń, ton jego głosu, kiedy polecił jej zdjąć suknię, pochwalny błysk w jego oku, kiedy mierzył ją spojrzeniem — wszystko to przeszywało ją dreszczem i budziło łaskotanie między nogami.

Cillian jęknął cicho, kiedy odsłoniła klejnoty zwisające z jej sutek i łechtaczki.

— Jest idealna.

Cisza stała bez ruchu, podczas gdy Cillian krążył wokół niej, a Edward przyglądał się im. Księżę podszedł do niej i nachylił się nad nią. Jego oddech musnął jej nagie ramię. Nie dotknął jej.

Zrozumiała coś jeszcze. Cillian mógł rozkazywać wszystkim, ale nie Edwardowi. Tu i teraz Edward był panem.

— Edwardzie, ona nosi te klejnoty jak królowa.

Obserwowała twarz swojego opiekuna, a na widok dumnego uśmiechu na jego ustach poczuła, jak fala gorąca zalewa jej ciało. Jej łechtaczka zadrgała, a wiszący przy niej klejnot zakołysał się lekko.

— Zgadzam się. Dotknij jej skóry.

— Jak satyna — wymruczał Cillian, spełniając polecenie Edwarda. Długie palce jego dłoni, gładkiej dłoni człowieka, który nigdy nie pracował, przesunęły się po jej biodrze i udzie.

Pod tym prostym, zręcznym dotykiem jej sutki się naprężyły. Cillian przesunął dłoń między jej udami i zaczął bawić się jej miękkimi lokami, jednak naprawdę poruszyło ją spojrzenie Edwarda. To on sprawiał, że jej ciało drgało pod metalowym zapięciem. Dłonie Cilliana stały się dłońmi jej patrona.

— Chcesz spróbować, jak smakuje, Cillianie?

— Chcę, mój drogi — szepnął Cillian prosto w jej ucho.

Cokolwiek zaszło między Edwardem a Cillianem, w tej chwili zostało odsunięte na bok. Przynajmniej chwilowo.

— Więc próbuj. — Ten ton nie znosił sprzeciwu. Edward zaczął rozwiązywać fular i rozpinać guziki koszuli.

Cillian przesunął ją parę kroków do tyłu, aż pośladkami dotknęła biurka i oparła się o nie. Rozsunął jej nogi i zaczął się przyglądać. Podwójne podniecenie na widok księcia oglądającego jej szparkę oraz Edwarda wpatzonego w jej twarz przyprawiło Ciszę o zawrót głowy.

— Czy po raz pierwszy księżę klęczy u twoich stóp? — rozbawiony głos Cilliana sprawił, że spojrzała w dół.

— Nie — odparła, na co on się roześmiał.

Wciąż się śmiejąc, zbliżył do niej złotorudą głowę i zaczął ją lizać. Kiedy jego język poruszył delikatny łańcuszek, a potem metalowy zamek, Cisza zaczerpnęła głęboko powietrza. Odczucie jednocześnie sprawiało rozkosz i torturę, jednak po chwili Cillian zdjął wisiołek. Krzyknęła na nie-spodziewane uczucie wyzwolenia, jej biodra zafalowały,

podstawiając ją pod jego chętny do pieszczot język. Cillian drażnił ją i lizał, palcem naciskając od wewnątrz. Edward przyglądał się im, jednocześnie rozbierając.

— Ciszo, chod^tutaj.

Cillian odsunął się, a ona podeszła do Edwarda na drżących nogach, już rozbudzona pieszczotami.

— Podejdź do tej ściany. Połóż na niej płasko ręce rozłożone na szerokość ramion. Rozstaw palce.

Zaciśnij je, jeśli będziesz chciała przestać. Rozumiesz? '

Kiwnęła głową. Niewielu jej opiekunów rozumiało wagę takich znaków; jej nerwy znów się rozogniły na myśl o umiejętnościach Edwarda. Tynk ściany był chłodny pod dłonią. Oparła się o mur, klejnoty zwisające z jej piersi kołysały się swobodnie. Czekala, czując, jak z każdą chwilą narasta napięcie.

Usłyszała trzask otwieranych, a potem zamykanych drzwi szafki.

— Nie będziesz jej wiązał?

— Nie. — Na dźwięk ostrego tonu Edwarda Cisza sprężyła się, ale nie ze strachu. — Nie trzeba jej wiązać, ona będzie posłuszna.

Dobiegł ją odgłos rzemienia przesuwanego w dłoni. Szelest materiału. Jej umysł otworzył się i uspokoił, znajdując już początki własnej pocięchy.

— Bardzo ładne — doszły do niej pełne podziwu słowa Cilliana. — Pamiętam to.

Dwóch mężczyzn pograżyło się w fachowej dyskusji o narzędziach pracy, jakby dwóch kowali rozmawiało o imadłach i młotach, a nie biczach i szpicrutach. Czego użyją dla niej? Czy lepiej sprawdzi się palące, ale cienkie smagnięcie rzemieniem, czy inny rodzaj bólu z uderzenia szpicrutą?

Po jej udach spłynęła wilgoć; była gotowa. Czekwała. Oddech jej zwolnił.

— Jesteś piękna.

Chciała mu podziękować, ale nie mogła znaleźć słów.

— Jesteś gotowa? Kiwnęła głową.

— Będiesz liczyła. Rozumiesz? Na początek dam ci dziesięć.

— Tak, panie — zdobyła się na odpowiedź.

Każdy mięsień drgał w niej z niecierpliwości, cięższej do zniesienia niż ból, który miał za chwilę nastąpić. Głęboko i powoli wciągnęła powietrze, świadomie próbując się odprężyć, ale od bardzo dawna już nie znalazła się w podobnej sytuacji. Od bardzo dawna już nie znalazł się ktoś, kto zrozumiałby, jak podarować jej nie cios pięścią lub dłonią w chwili wściekłości, tylko to, czego potrzebuje: starannie wymierzoną karę stosowaną z troską... i miłością.

Bez ostrzeżenia smagnął ją biczem po ramionach. Ból rozkwitł w niej jak ciemny kwiat, rozchodząc się od miejsca uderzenia po całym ciele. Kiedy dotarł do szpary pomiędzy udami, palące uczucie zamieniło się w słodycz. Wciągnęła powietrze.

— Raz, panie. — I spadło kolejne uderzenie. „Bicz” — pomyślała. We wprawnej dłoni drugie uderzenie spadło tuż poniżej pierwszego.

— Dwa, panie...

— Nie krzyczy — szept Cilliana połąskotał ją w ucho, chociaż sam książę znajdował się poza zasięgiem jej wzroku. — Zmuś ją do krzyku.

— W swoim czasie.

Podświadomie sprężyła mięśnie w oczekiwaniu na trzecie uderzenie; wywołało ono jeszcze większy ogień niż po-

przednie. Jednak z jej ust wydobył się jedynie lekki jęk. To było cudowne uczucie. Jej perła pulsowała, a biodra automatycznie wrywały się do przodu, w daremnym poszukiwaniu przedmiotu, o który mogłaby oprzeć obrzmiałe ciało.

Bicz spadał raz za razem, aż w końcu całe jej plecy płonęły. Nie poruszyła jednak palcami. Przy każdym uderzeniu liczyła głośno. Nie dotarła do dziesiątego, a już wypowiadała każde słowo ze szlochem. Zatrzymał się, nie docierając do jej wrażliwych pośladków.

— Jeszcze długo nie będzie miała dość — orzekł Cillian autorytatywnie. — Edwardzie, ona zniesie znacznie więcej.

Poczuła kolejną falę gorąca na skórze, która już paliła żywym ogniem, a między jej nogi wsunęła się od tyłu czyjaś dłoń. Jęknęła i wypięła się w jej stronę. Palce gładziły ją, znalazły najwrażliwszy punkt i uszczypnęły go delikatnie, aż Nessa podskoczyła gwałtownie. Czyjś oddech pieścił jej kark.

— To cię podnieca — szeptał Edward. — Jesteś tak mokra, że mógłbym bez żadnego problemu wejść w ciebie i dotrzeć do samego końca.

Zademonstrował jej to palcami, wsuwając je i wysuwając łagodnie. Nessa drżała w falach rozkoszy poprzedzającej orgazm. Za chwilę mogłaby dojść do końca, gdyby tylko Edward przesunął palcem po dojrzałym pączku jej łechtaczki, ale on wiedział, jak trzymać ją na krawędzi.

— Cillian uważa, że zniesiesz jeszcze więcej. Dasz radę, Ciszo? Czy możesz przyjąć ode mnie jeszcze trochę bólu?

Z zamkniętymi oczami przesunęła językiem po ustach.

— Mogę, Edwardzie.

Czule wygładził jej włosy i przerzucił ciężki warkocz przez ramię na pierś. Potem odsunął się od niej, a zamiast ciepła jego oddechu poczuła na plecach chłód.

Przy następnym uderzeniu rzeczywiście krzyknęła, gdyż jej ciało w czasie krótkiej przerwy już przyzwyczało się do bólu i teraz protestowało przeciw kolejnym razom. Ten świeży ból w połączeniu z poprzednim był znacznie bardziej dotkliwy i dlatego jeszcze wspanialszy. Czowała w nim sól, łzy i pot, ból ogarnął jej plecy, a wewnątrz eksplodowała ekstaza budzona przez kolejne uderzenia nakładające się na poprzednie.

Zaczęła pograżać się w zapomnieniu i chętnie poddała się ciszy, od której otrzymała tak dobrze dobrane imię. Wszystko znikło z wyjątkiem świstu bicia w powietrzu, trzasku uderzeń rzemienia o skórę oraz równych drgań jej mięśni, kiedy jej ciało reagowało na ból. Słyszała stęknienia Edwarda i niskie pomruki Cilliana, pełne aprobaty. Słyszała, jak o niej rozmawiają, podziwiają, chwala, dwa głosy wznoszące się i opadające w miarę wznoszenia i opadania bicia, lecz nie zwracała uwagi na ich słowa. Była świadoma tego, że liczy na głos, jak jej kazano, ale nie była pewna, czy jej głos się łamie, czy chrypi; wiedziała jedynie, że za każdą przeszywającą ją falą bólu pojawiała się twarz Edwarda. Fale orgazmu przyplływały i odpływały, coraz silniejsze przy każdym uderzeniu.

Nie zacisnęła dłoni.

Dochodziła do szczytu, przeżywała go wciąż i wciąż głęboko, tam, gdzie wszystko zamienia się w przyjemność.

Już zaspokojona słyszała niski, gardłowy śmiech, poczuła piżmowy zapach nasienia. To nie Edward. Zatem to Cillian skończył; jęknęła, czekając, aż Edward wypełni ją, jak obiecał.

— Porządnie ją sprawiłeś, Edwardzie — ocenił Cillian rozbawionym głosem. — A teraz możesz zerznąć tę dziwkę, zanim zupełnie odleci...

I nagle wszystko się zawaliło.

Tym razem trzask rzemienia na skórze nie wywołał bólu, a krzyk wyszedł nie z jej ust. Edward krzyczał coś z twarzą ściągniętą z wściekłości, Cillian coś mu odpowiedział. Cisza usłyszała głucho uderzenie pięści i obróciła się zaskoczona.

Edward z klatką piersiową lśniąca od potu po wysiłku powalił Cilliana na podłogę. Trzymał go pięścią za kołnierz i bił po twarzy. Krew spływała księciu z ust, a na jego policzku widniała czerwona pręga po biczu.

— Edwardzie! — zawołała Cisza.

Nie odwrócił się. Cillian, wprawiony w obronę, zręcznym ruchem zrzucił z siebie Edwarda. Wciąż okładając się pięściami i krzycząc, mężczyźni przetoczyli się po podłodze. Miała wrażenie, że chcą się nawzajem pozabijać.

— To ciebie trzeba sprawić, ty przebrzydły, obleśny gadzie! — wrzeszczał Edward, punktując słowa ciosami pięści. — Nie będziesz się o niej tak wyrażał!

Cillian nie tracił oddechu na wykrzykiwanie inwektyw. Unikał ciosów Edwarda i zadał kilka własnych. Cisza znów krzyknęła na nich obu, ale żaden nie zwrócił na nią uwagi. Zostawiła ich, przeszła do łazienki Edwarda, wzięła miednicę z wodą i chlusnęła na nich.

Rozdzielili się, przeklinając i ociekając wodą. Cisza z głośnym brzękiem rzuciła miskę na podłogę. Nagle zakręciło się jej w głowie i chwyciła się oparcia fotela.

Mężczyźni wstali, mierząc się gniewnymi spojrzeniami, z zaciśniętymi pięściami, ale już nie próbowali się na siebie rzucać.

Cillian przesunął dłonią po ustach, rozmazując krew na wargach. Wyglądał teraz tak, jakby nałożył na siebie za dużo kosmetyków.

— Wybacz, Edwardzie. Nie wiedziałem... Jednak Edward nie dał się ułagodzić.

— Wystarczy, Cillianie! Już na to nie pójdę! Nie będę ci służył, ulegał, nie będę żył w twoim cieniu! Już nie!

— Nigdy tego od ciebie nie żądałem! — krzyknął Cillian głosem jak brzytwa. — Edwardzie, pragnąłem jedynie twojej przyjaźni, chciałem, żeby wszystko było tak jak kiedyś...

— Nigdy nie będzie tak jak kiedyś! Nie rozumiesz? Nie możemy wrócić do tego, co było! A ja już nie chcę żyć w kłamstwie, ulegać twoim kaprysom, ze strachu spełniać każdą twoją zachciankę!

— Nie chcę, żebyś się mnie bał! — W ciszy, jaka zapadła po tych słowach, kapanie wody wydawało się wyjątkowo głośne. — Nigdy tego nie chciałem! To mój ojciec kazał ci mnie pilnować, mój ojciec ci groził! Skłamałem dla ciebie, Edwardzie, bo byłeś dla mnie jak brat, kochałem cię. A ty znieawidziłeś mnie od tamtej chwili.

Cisza nie wiedziała, co zrobić. Przeniosła spojrzenie ze swojego opiekuna na księcia i z powrotem, lecz widząc agresywną postawę Edwarda, nie podeszła do niego. Gdziekolwiek się teraz znajdował, nie mogła tam za nim pójść.

Cillian wyciągnął do niego rękę, ale Edward odwrócił się. Cillian zwrócił się do Ciszy; jego żywe zielone oczy nabiegły krwią. Strumyk krwi z jego ust spłynął po szyi i poplamiał nieskazitelny kołnierzyk koszuli. Pręga na policzku podbiegła krwią.

— Błagam o wybaczenie, pani — powiedział Cillian.

— Służ mu dobrze, gdyż on bardzo potrzebuje tego, co możesz mu ofiarować.

Cisza bezradnie patrzyła, jak Cillian odchodzi, nie odwracając się za siebie. Edward przygarbił się i nagle z przerażeniem zobaczyła, że opada na kolana, chowa głowę w dłoniach i zanosi się szlochem. Podeszła do niego i przytuliła, ignorując ból w plecach, kiedy Edward przylgnął do niej z desperacją człowieka, który zwątpił w osiągnięcie spokoju.

— Cśśś — uspokajała go, gładząc po włosach. — Wszystko będzie dobrze.

— Byliśmy młodzi — powiedział Edward, kiedy leżeli razem w łóżku. — Alaryk i ja byliśmy synami kupców starających się o szlachectwo, przyjaźniliśmy się od dziecka, a Cillian oczywiście był synem króla. Od razu zwróciłem na niego uwagę, nie można go było nie zauważyć. Te włosy, pewny siebie krok, jego poczucie, że należy mu się wszystko, co najlepsze. — Edward uśmiechnął się na to wspomnienie. — Większość chłopaków natychmiast zapalała do niego niechęcią, chociaż nikt nie śmiał mu się przeciwstawić. Byli tam inni bogacze, ale nie było drugiego księcia. Wielu go podziwiała.

— Ale nie miał przyjaciela — wymruczała — dopóki się nie spotkaliście.

— Któregoś dnia zobaczyłem, jak z grupką kolegów wyśmiewa najlepszy płaszcz Alaryka, rzeczywiście nieco podniszczony. Wtedy dałem mu w pysk za snobizm.

Zachichotała; poczuł na sobie jej ciepły oddech.

— I tak się zaprzyjaźniliście?

— Do tej pory nikt nie ośmielił się mu sprzeciwić. W każdym razie w dniu, w którym rozwalilem mu nos,

Cillian ogłosił, że ja i Alaryk jesteśmy jego najlepszymi przyjaciółmi. Wkrótce wszyscy odkryliśmy, że łączy nas coś więcej.

— Wasze skłonności. — Jej dłoń głaskała i gładziła, gładziła i głaskała.

— Tak. Jeszcze przed naszymi osiemnastymi urodzinami odkryliśmy urok tanich i łatwych kobiet, które za kilka miedziaków chętnie służyły takim jak my. Czasami braliśmy je razem. W ich świecie wprowadziła nas kobieta zwana lady Gentią, w której chyba wszyscy byliśmy zakochani. A przynajmniej czuliśmy wobec niej respekt, gdyż dwukrotnie przewyższała nas w barach i była wyższa od nas o głowę.

Nessa znów zachichotała.

— Kiedyś Alaryk naraził się jej, więc potraktowała go biczem. A potem dostało się każdemu z nas.

— Jednak bardziej podobało się wam karanie niż znoszenie kary.

Nawet teraz Edward poczuł, jak tężeje w podnieceniu na wspomnienie tego pierwszego razu. Widok skóry czerwieniejącej i rozgrzewającej się pod jego dłonią. Kobieta krzycząca pod uderzeniami, ale nie prosząca, by przestał. Błagająca o więcej. I jak ona smakowała, kiedy wiła się pod nim. Jak miód.

— Cillian i Alaryk zostali braćmi mojego serca, ale to Cillian najlepiej mnie rozumiał. Alaryk dołączał się do naszych eskapad, ale mniej mu na nich zależało. Poza tym miał więcej do roboty w szkole, gdyż mimo całej swojej inteligencji musiał ciężiej pracować, żeby sobie poradzić. To Cillian namówił nas na śmielsze próby, jednak nie oszukuję się, bardzo chętnie za nim poszedłem. Nie cofaliśmy się przed żadnym rodzajem rozpusty; przecież dziewczyny lady Gentii były dobrze przeszkolone i tak bardzo chętne.

Serce mu podskoczyło na wspomnienie tamtych ekscesów. Noce pełne wyuzdanego seksu, śliskich ciał, gorących ust, ciasnych, wilgotnych cipek. Wyczerpywał siły w jednej po drugiej, często z Cillianem u boku, kiedy ujeżdżali kolejno po kilka dziwek.

— To Cillian ją związał i założył jej taśmę na szyję, ale to ja ją brałem, kiedy się udusiła i zmarła. Zamknął oczy pod naporem wspomnień.

— Powiedziała, że zmniejszony dopływ powietrza prowadzi do większych orgazmów. Dała nam taśmę i kazała sobie zawiązać na szyi, mówiła Cillianowi, żeby zacisnął mocniej, podczas gdy ja ją pieprzyłem. Myśleliśmy, że była... — zająknął się, czując, jak na samo wspomnienie oblewa go zimny pot. — Nie wiedzieliśmy, że posunęliśmy się za daleko, póki nie było za późno. Nawet nie poznaliśmy jej imienia.

Wstrząsnął się, ale znów dłonie Ciszy zaczęły go gładzić i uspokajać.

— Uważaliśmy się za mężczyzn. Bzdura. Miało być śledztwo. Kara za zabójstwo, nawet przypadkowe, to śmierć przez powieszenie.

Wymruczała coś niezrozumiałego i pocałowała go w kark. Pogłaskał ją po włosach, czerpiąc z niej siłę.

— Cillian wziął to zabójstwo na siebie. Twierdził, że nie miałem z tym nic wspólnego, bo wypilem za dużo i leżałem jak kłoda. Wziął całą winę na siebie, a mnie uwolniono od zarzutów.

— Ale nie powieszono go.

— Nie. Wysłano do szpitala wariatów. Ojciec miał na tyle pieniędzy i wpływów, żeby to przeprowadzić — roześmiał się gorzko, zawstydzony. — Skłamał, by mnie ocalić, a ja mu na to pozwoliłem. Skończyłem naukę i wróciłem

do domu zająć przysługujące mi miejsce w towarzystwie, podczas gdy Cillian siedział razem z wariatami. Wszedł stamtąd niemal oszalały. Jego ojciec, który być może wiedział więcej, niż się przyznawał, przydzielił mi miejsce na dworze. Miałem zostać stróżem Cilliana i strzec go przed podobnymi wypadkami. Stałem się za niego odpowiedzialny. On był moim ciężarem. Przypominał mi o tym, co się stało, kiedy pozwoliliśmy ponieść się żądzy.

Nessa uniosła się na łokciu i spojrzała mu w twarz.

— Ale ty winiłeś siebie.

— Tak, za śmierć tej dziewczyny owszem. I na pewno za jego szaleństwo. A jednak nie mogłem zrobić nic innego, niż, tak jak rozkazał jego ojciec, zostać jego aniołem stróżem. I hamować go. Każde spojrzenie na niego przypominało mi o przeszłości i o tym, co mu zawdzięczam. Krążą pogłoski, że z powodu szaleństwa nie będzie mógł objąć tronu, bo żaden władca nie odda córki w obawie, że dzieci odziedziczą jego chorobę.

— Jak myślisz, czy on ma do ciebie pretensje? — Na jej cichą sugestię pokręcił głową.

— Nigdy nie miał, palant. — Uśmiechnął się, spoglądając w jej twarz. — Zawsze był tym samym Cillianem z naszej młodości, impulsywnym, byстрыm i wciąż balansującym na granicy ryzyka. To ja się zmieniłem.

Schyliła się i delikatnie pocałowała go w usta.

— Twój żal nieco przygasł, lecz nigdy nie przestaniesz opłakiwać tamtej dziewczyny.

Pokiwał głową, z ulgą zdając sobie sprawę, że wreszcie ktoś go zrozumiał. Ujęła go za rękę i położyła sobie na piersi, jej sutki natychmiast ożyły. Pocałowała go mocniej, rozchylając mu usta.

— Jesteśmy jak kłódka i klucz — wyszeptała. — Po-

trzebuję tego, co możesz mi dać. Nigdy nie musisz się przy mnie kryć, Edwardzie, gdy mogę przyjąć to, co chcesz mi ofiarować.

Sięgnęła dłonią do jego spodni, głaszcząc penis, aż zrobił się sztywny. Edward westchnął, odpowiadając na jej westchnienie, kiedy usiadła na nim i wsunęła go w siebie. Pocałowała Edwarda bardziej gwałtownie, przyciskając usta do ust, zęby do zębów i język do języka. Wciągnął powietrze, ona je wypuściła.

Jechała na nim najpierw powoli, pochylając się, by go pocałować lub podawać mu sutki do ssania. Edward wsunął w nią kciuk i zaczął pocierać. W końcu wyprostowała się, w ekstazie odrzucając głowę do tyłu, a jej wspaniałe gęste włosy spłynęły na dół i przykryły ich. Zagubił się w niej. Wzrok, dotyk, zapach i coś głębszego. Coś, czego nie mógł dotknąć, zobaczyć ani wyczuć, coś w głębi niego. Otworzyło go to nagle, wciągnął powietrze, z rozkosznym bólem spłynęło na niego olśnienie.

— Kocham cię — wydusił, kiedy ich ciała wspólnie osiągnęły szczyt.

Cisza spojrzała na niego rozszerzonymi ciemnymi oczami i uśmiechnęła się radośnie.

— Też cię kocham.

Stało się. Chwila najwyższej, doskonałej pociechy, którą odnalazł w Ciszy. Wykrzyknął jej imię, odpowiedziała krzykiem, razem znaleźli miejsce, gdzie ciernie bólu już nie mogły ich zranić. Nie miała wiele do pakowania. Mały kuferek ubrań i rzeczy osobistych. Dokumenty finansowe, potwierdzające przelew jej osobistych zasobów do nowego miejsca zamieszkania. Zebranie wszystkiego zajęło jej ledwie parę

chwil i Cisza rozejrzała się po pokoju, który dotąd był jej domem; na myśl o czekającej ją podróży westchnęła cicho.

— Gotowa?

Odwróciła się na głos dobiegający spod drzwi i uśmiechnęła.

— Tak, Edwardzie. Gotowa.

Mężczyzna, którego kochała, odpowiedział jej uśmiechem i wyciągnął rękę.

— Powóz czeka.

Podeszła do niego, ujęła go za rękę, śmiejąc się, kiedy przyciągnął ją do siebie, żeby ją pocałować.

— Czy będziesz żałować, że odchodzisz? — zapytał, odsuwając się i spoglądając na nią poważnie.

Cisza ostatnim spojrzeniem obrzuciła pokój, przydzielony jej przez Zakon. Odwróciła się i znów pocałowała Edwarda.

— Nie — odparła, odsuwając się. — Nie, ukochany, nie żałuję, że odchodzę. Przecież jadę z tobą do domu.

— W takim razie chodźmy — powiedział Edward. — Jedźmy do domu.

— Jeśli to ci sprawi radość... — powiedziała Cisza. Edward ujął w dłoń jej policzek.

— Spraw mi to wielką radość.

I rzeczywiście sprawiło im radość, uznała, kiedy wspólnie wyszli z pokoju, nie przejmując się zamykaniem drzwi. A to najlepsza pociecha, jaką można sobie wymarzyć.

UCZCIWOŚĆ

Rozdział 9

Lampy świeciły, ogień był rozpalony, wino nalane. Teraz pozostało już jedynie czekać. Cillian, w świeżych koronkach u dłoni i szyi, w swojej najlepszej kamizelce, krążył nerwowo po pokoju.

— Na jaja Sintera — mruknął przez zaciśnięte zęby. — Gdzie ona się podziewa?

Alaryk uniósł wzrok z fotela, na którym się rozłożył z kieliszkiem wina i stopami opartymi niedbale na kanapie.

— Na pewno już jedzie. Może jakieś spóźnienie pociągu...

— Wysłałem służącego na tę przeklętą stację. Gdyby jakiś pociąg się spóźnił, otrzymałbym wiadomość o, tak szybko. — Cillian pstryknął palcami, demonstrując swoją nieograniczoną władzę.

Alaryk uniósł brwi; nie starczyło mu inteligencji, by chociaż udać podziw. To jest zła strona tak bliskiej przyjaźni, stwierdził Cillian kwaśno. Alaryk uważa, że nie musi mu schlebiać. Dzięki Świętej Rodzince ma mnóstwo pochlebców, inaczej nastrój pogorszyłby mu się jeszcze bardziej.

Alaryk wstał, odstawił kieliszek i objąwszy Cilliana, pogłaskał go po karku pod spiętymi włosami.

— Spokojnie ... przyjedzie na pewno.

Cillian rozluźnił się pod jego dotykiem, ale po chwili strząsnął dłoń. Każdy mięsień w jego ciele stęzał, a po całej skórze przebiegały dreszcze oczekiwania. Minęło już kilka

tygodni, odkąd dostał wiadomość, że jego podanie o przysłanie Służebnicy zostało rozpatrzone pozytywnie. Pełne dwa tygodnie temu otrzymał list, że przyjedzie ona ostatnim tego dnia pociągiem na dworzec Pevensie. „Trzeba było zażądać, by traktowano ten pociąg w uprzywilejowany sposób” — pomyślał. Powinien był to zrobić. Ale cóż, nawet jego ojciec, król, nie mógł wymagać zmiany rozkładu jazdy z takiego powodu.

— Spóźnia się — odezwał się niecierpliwie. — Bardzo mi się to nie podoba.

Alaryk, chociaż głupiec, był jednak bardzo oddanym przyjacielem. Znów ukradkiem przysunął się do Cilliana i zaczął masować mu ramiona. Księżę pozwolił się popchnąć w kierunku fotela i wziął podany kubek słodkiego czerwonego wina, po czym Alaryk znów zajął się rozbijaniem twardych guzów mięśni na jego ramionach i karku.

— Przyjedzie. Zakon potwierdził, że przyjedzie. One nie kłamią.

Cillian jęknął i przechylił głowę, by Alaryk mógł dotrzeć do najbardziej bolesnych miejsc.

— Na Próżnię, Alaryku, to czekanie doprowadza mnie do szalu!

Alaryk zachichotał cicho i pochyliwszy się, cmoknął Cilliana w czubek głowy, po czym wrócił na swój fotel i do swojego wina.

— Księżę, wiele rzeczy doprowadza cię do szalu. Nie zrzucaj winy na czekanie.

— Za takie słowa mógłbym wtrącić cię do więzienia.

Alarykowi oczy rozbłysły, a Cillian znów zacisnął szczęki na widok jego nieposkromionego dobrego nastroju. Jednak nie mógł długo gniewać się na Alaryka, nie teraz, kiedy ten fircyk został jego serdecznym przyjacielem. Jego

jedynym serdecznym przyjacielem, gdyż Edward nie pojawiał się na dworze nawet na rozkaz króla. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy całkowicie odwrócił się od Cilliana.

— Przyjedzie, Cilly.

— Nie nazywaj mnie tak. Ten palant Persis wyobraża sobie, że tymi głupimi zdrobnieniami robi ze mnie swoją maskotkę.

Alaryk rozumiał go tylko w połowie tak dobrze, jak niegdyś Edward, ale i to wystarczyło.

— A ty nie jesteś niczyją maskotką.

— No właśnie. Nalej jeszcze wina.

Cillian wyciągnął rękę z kubkiem, Alaryk napełnił go i popijali w milczeniu, każdy zajęty swoimi myślami. W końcu Cillian nie wytrzymał. Zerwał się na równe nogi, w porywie wściekłości wychylił kubek do dna i rzucił do kominka. Cholerne naczynie nawet nie rozbiło się w drobny mak, jedynie popękalo i sypnęło kroplami w ogień, aż zasyczał. Nawet kubek rzucał mu wyzwanie?

— Książę panie. — W drzwiach stanął Bertram, lokaj Cilliana, przestępując z nogi na nogę. —

Upraszam o wybaczenie, panie, ale wyszedłem na pociąg, panie, ale jej nie było.

Cillian chciał rzucić w powietrze stek przekleństw, jednak nie zdobył się na wypowiedzenie ani słowa. Zamiast tego nagle opadł na kolana na zimną, twardą podłogę i ukrył twarz w dłoniach. Nie przyjechała. Znow nie przyjechała.

— Wracaj i czekaj na nią, idioto — powiedział cicho Alaryk do Bertrama i klęknął przy Cillianie. — Pozwól, położę cię do łóżka.

— Nie. — Cillian pokręcił głową. — Nie jestem pijany, Alaryku. Ja tylko... ja...

— Wiem. — Alaryk objął go silnym uściskiem za ramiona. — Pragniesz. Wiem.

Cillian uniósł głowę i spojrzał na Alaryka wściekle.

— Uważasz, że wiesz, czego pragnę?

— Uważam, że cię znam. — Alaryk puścił go i podniósł się, po czym wyciągnął rękę, którą przyjaciel chwycił, i również wstał. — No i wiem co nieco o pragnieniu.

— Ale ty masz to, czego pragniesz. Mnie nie brak niczego, a jednak czuję niedosyt. — Cillian z trudem wydobywał słowa przez ściśnięte gardło. Na próżno starał się wyzbyć rozczarowania.

Czekał dni i tygodnie, pewien, że zaraz po przybyciu Służebnicy wszystko się odmieni, że przyniesie mu ona obiecaną pocieszenie. W oczekiwaniu na nią poniechał nawet wizyt w swoim pokoju uciech. A jednak znów będzie musiał czekać kolejny dzień. Sytuacja nie do zniesienia!

— Odejdź, Alaryku. Idź do swojej pani, bo jeszcze uzna, że łoże wystygło i musi je ogrzać ktoś inny. Zostaw mnie w spokoju.

Alaryk westchnął i lekko, bez śladu drwiny skłonił się Cillianowi.

— Moja pani pozwoliła mi zostać przy tobie tak długo, aż przestaniesz mnie potrzebować.

Cillian uniósł brwi. Lady Larissa niechętnie rozdzielała uprzejmości, ale kiedy już ich udzieliła, nie cofała słowa.

— Lady Larissa kazała ci obsłużyć mnie zamiast usługiwać jej?

Alaryk ze swoją jasną cerą i blond włosami nie potrafił ukryć rumieńca.

— Nie... nie obsłużyć cię, Cillianie, nie w ten sposób. Cillian jeszcze wyżej podniósł brwi i skrzyżował dłonie na piersi.

— Naprawdę? A co by się stało, gdybym faktycznie tego zażądał?

Alaryk zarumienił się, ale tym razem szybko odzyskał rezon i obdarzył Cilliana swoim łobuzerskim, prowokującym uśmiechem.

— Nie jestem w twoim typie, wiesz o tym. Cillian prychnął.

— Nie wstyd ci tak mi docinać, chociaż jesteś moim przyjacielem?

— Nie docinam ci, naprawdę. — Alaryk zrobił skruszoną minę. — Ja tylko... no dobrze. Skoro Edward odszedł...

— Nie wymawiaj przy mnie jego imienia! — Cillian położył dłoń na sercu, tam, gdzie ból był najdotkliwszy. — Jestem księciem Firth. Moich rozkazów muszą słuchać wszyscy. Ale nie mam zamiaru zmuszać lorda Delawa do przybycia, jeśli nie ma na to ochoty.

Alaryk kiwnął głową i znów się skłonił.

— Wiem.

— Za dużo wiesz! — warknął Cillian i obrócił się na pięcie, rozpinając kamizelkę i dzwoniąc na lokaja. — Wracaj do domu do kochanki albo zabawiaj się sam, nie interesuje mnie to. Zostaw mnie, Alaryku.

Alaryk wyszedł bez słowa.

Cillian chodził po pokoju, mamrocząc przekleństwa i czekając na Renzella. Niezależnie od konsekwencji służącemu nigdy się nie spieszyło. „A wszystko dlatego, że jestem dla niego zbyt pobłażliwy” — pomyślał Cillian, zagryzając wargi. „Może gdyby raz czy dwa poczuł bat na grzbiecie, szybciej przybiegałby na wezwanie”.

Nawet taka myśl nie poprawiła mu nastroju. Wobec tego pocieszył się, rzucając kieliszki w ogień, jeden po dru-

gim; ich okruchy lśniły i błyszczały w ogniu, ale nie topiły się. Właśnie uniósł ostatni, kiedy wreszcie wkroczył Renzell.

— Panie — odezwał się — jeszcze nie przyjechała, prawda? Czy w takim razie mam ci przygotować nocny ubiór, panie?

Słuchając beztroskiego, obojętnego paplania służącego, Cillian raz i drugi westchnął głęboko; w końcu odsunął od siebie pokusę wymuszenia batem na tym idiocie choćby minimum posłuchu. Mógł się zgodzić z opinią, że jest porywczy i gwałtowny, nawet trudny. Ale na pewno nie uważał się za takiego potwora, za jakiego uznawał go Edward.

— Przygotuj moje skórzane spodnie. Przez następnych kilka godzin będę w moim pokoju uciech. Renzell kiwnął głową i zaczął się krzątać, podczas gdy Cillian z trudem powstrzymał się, by nie podjąć wędrówki przed kominkiem. Lokaj pracował szybko, ale bezładnie, wykonywał wiele ruchów tam, gdzie wystarczyłby jeden. W końcu jednak udało mu się przygotować ubranie i pomógł Cillianowi zdjąć to, w którym oczekiwał Służebnicy.

— Czy mój pan życzy sobie, by służące przygotowały kąpiel?

Cillian na moment zamknął oczy i ugryzł się w język, aby nie warknąć.

— Oczywiście.

Najbardziej pragnął tego, by nie musiał wciąż zlecać rzeczy dla niego oczywistych. Chciałby wracać z pokoju uciech i zastawać wszystko gotowe. Tak naprawdę z całej duszy marzył o tym, by mieć przy sobie kogoś, kto odgadnie jego życzenie, zanim on sam o nim pomyśli. I kto uczyni wszystko, by je spełnić.

— Posiłek, panie?

Renzell nie wybijał się inteligencją wśród jego służących, lecz Cillian znów zmełł w ustach przekleństwo. Nie było Edwarda, który zauważyłby i docenił jego wysiłki, ale jednak... Cillian i tak się starał.

— Tak, Renzellu. Posiłek. Na pewno będę bardzo głodny.

Służący obdarzył go promiennym, szerokim i absolutnie okropnym uśmiechem.

— Czy mój pan książę życzy sobie jeszcze czegoś? Cillian stał z nagim torsem, ubrany tylko w czarne spodnie. Uszyte z miękkiej jak aksamit skóry, odpornej na wilgoć i plamy, były jednymi z niewielu, jakie nosił przez wzgląd na ich walory praktyczne. Sam to przyznawał, wyjątkowo nie bardzo z tego dumny, raczej nieco zde gustowany swoim rozpustym charakterem.

— Nie, to wszystko, Renzellu.

Nie czekał, co jeszcze wybełkocze służący; gdyby mu pozwolił, lokaj mógłby zadawać bzdurne pytania w nieskończoność. Niezależnie od tego, jak bardzo Cillian wrzeszczał na niego, groził chłostą, facet nie umiał zamilknąć. Bardziej niewygodne byłoby jednak co dwa tygodnie przyuczać nowego służącego; na to Cillian był zbyt leniwy. Jednak kilka razy w tygodniu zdzierał sobie wrzaskiem gardło, które musiał później kurować herbatą z miodem, a Renzell służył mu nadal, ani odrobinę nie zmieniając sposobu bycia.

Skoro Służebnica nie przybyła, będzie musiał mu wystarczyć pokój uciech. Po tylu dniach dobrowolnej abstynencji krew w nim wrzała z niezaspokojonego napięcia. Cillian skierował się do schodów kuchennych. Były to schody dla służby, drewniane, bez chodnika i ozdób. Służący mieli przemykać nimi niewidoczni dla państwa, trzy-

mającego się z dala od codziennych prozaicznych czynności: prania ich wykwintnych strojów czy opróżniania nocników. Te schody nie były przeznaczone dla stóp księcia, ale Cillian bardzo chętnie z nich korzystał. Ojciec dostałby apopleksji na wieść, że jego jedynak po nich stąpa, ale z drugiej strony udawał również, że nic nie wie o istnieniu pokoju uciech. Jeśli fakty są niewygodne, po prostu nie istnieją.

Drzwi na naoliwionych zawiasach otworzyły się bezszelestnie. Gdy wszedł, sprowadzone dla niego kobiety odłożyły robótki i podniosły na niego wzrok. Miały wszystko, czego potrzeba, by znaleźć zajęcie podczas jego nieobecności. Hafty, karty, origami... zajęcia dam, nieznane im zupełnie do chwili, gdy tu trafiły. Same kobiety, ale żadnej damy.

Powitał go chór słodkich, szczebiotliwych głosów, starających się wywołać uśmiech na jego twarzy. Cillian zamknął za sobą drzwi i zaczerpnął głęboko powietrza. Aromaty drewna, olejku różanego i balsamów, którymi natarły się kobiety, pomieszane z zapachem pożądania stworzyły ostrą mieszankę; uniósł głowę, by jak najgłębiej wciągnąć ją w płuca.

Tutaj on był panem, bynajmniej nie z powodu korony, którą nosił, ale dzięki biczowi w ręce. Tutaj brał wszystko bez konieczności rewanzu. Tutaj, w tym pokoju, przy tych kobietach, Cillian nie musiał powściągać temperamentu, gryźć się w język czy opuszczać uniesionej do uderzenia ręki. Każda z nich znalazła się tu nie ze względu na doskonałość fizyczną — wręcz przeciwnie, wiele kobiet księcia nosiło na twarzy i ciele ślady ciężkiego życia — lecz z powodu innej cechy, znacznie dla niego atrakcyjniejszej: ich gotowości służenia mu w każdy sposób, jaki sobie zażyczył,

oraz ich nieukrywanej i niesłabnącej przyjemności, jaką z tego czerpały.

Tutaj mógł być tylko mężczyzną, niezależnie od tego, na ile ich posłuszeństwo czyniło z niego księcia.

_ No to co, ślicznotki — odezwał się, otwierając do nich ramiona. — Która pierwsza?

Pociąg nie spóźnił się, po prostu wcale nie przyjechał. Dziesięć mil przed stacją Pevensie wagony zatrzymały się gwałtownie z drzeniem i piskiem kół. Do przedziału, w którym siedziała Uczciwość, dotarł odór przypalonej sierści; kobieta zakryła nos rękawem. Współpasażerowie zaczęli kręcić głowami i mamrotać.

_ To oden — orzekł starszy pan z westchnieniem i potrząsnął gazetą. — Odkąd książę uznał, że futra z nich wyszły z mody, strasznie się rozplenily, bo zaprzestano polowań. Wskakują na tory, głupie bydłeta. Pewnie któreś wpadło pod pociąg.

Uczciwość nigdy dotąd nie słyszała o istnieniu takich zwierząt, nawet gdyby żyły w najbardziej odległych prowincjach. W jej rodzinnej prowincji Bellora tory kolejowe układano na nasypach, by zapobiec takim wypadkom, ale nie powiedziała tego głośno. Od dawna nie była w Bellorze.

Do usunięcia wielkiego zwierza z torów konieczna okazała się cała ekipa robotników, którzy bynajmniej nie spieszyli się z usunięciem skutków wypadku. Zdawało się, że nikomu z pasażerów również nie przeszkadza opóźnienie. Uczciwość jednak była w podróży już od paru dni, a ostatni ciepły posiłek jadła wczoraj. Zresztą na ten obiad poprzedniego dnia składał się pasztecik pośpiesznie przegryziony między przesiadkami.

_ Nie ma co się denerwować — pouczył ją mężczyz-

na, zerkając znad gazety. — Pani stacja nie ucieknie, to pewne.

Miał słuszość, ale też bynajmniej nie podniósł jej na duchu. Uczciwość skupiła się na cichym powtarzaniu zasad Zakonu, starając się nie zwracać uwagi na fetor odena i zaciekawione spojrzenia, jakie ściągała jej suknia. Niezależnie od tego, gdzie pojechała, zawsze znalazł się ktoś, kto nigdy dotąd nie widział prawdziwej Służebnicy i nie wierzył, że jest tak samo ludzka jak reszta świata.

W miarę upływu czasu, kiedy głód doskwierał coraz bardziej, znacznie trudniej przychodziło jej przekonywanie samej siebie, że cierpliwość jest nagrodą samą w sobie. Zanim pociąg, już bez nieproszonego pasażera, wtoczył się na stację, mieli tyle godzin spóźnienia, że Uczciwość zwątpiła, by ktokolwiek jeszcze na nią czekał. Zbyt dobrze знаła niecierpliwość arystokratów. Kiedy więc mężczyzna z głową pochyloną na piersi i twarzą ukrytą w cieniu kapelusza poruszył się na dźwięk hamującego pociągu i wstał, Uczciwość nie sądziła, żeby czekał na nią.

— Panienko?

Czujnie przycisnęła do siebie swój kuferek. Służebnice pozostawały pod ochroną długiego ramienia Zakonu Pocieszenia, ale nigdy nie było do końca pewne, czy jakiś idiota nie zechce sobie wziąć tego, za co inni mężczyźni musieli płacić.

— Czekają panienka na powóz? — zapytał mężczyzna, kiedy Uczciwość nie odpowiedziała.

Okazało się, że nie jest lubieżnym prowincjonalnym przybłądą o nieczystych intencjach, ale służącym księcia Firth, wysłanym po nią na dworzec. Zapakował ją do powozu tak ozdobnego, że poczuła się w nim jak w szkatułce na biżuterię. „Ja zaś jestem tym klejnotem” — myślała so-

bie, moszcząc się na czarnym aksamicie siedzenia i rozkładając wygodnie spódnicę.

Nie zamierzała spać, ale zmogło ją zmęczenie. Miała za sobą kilka dni uciążliwej podróży. Choć każdej Służebnicy przysługiwała kwatery w głównej siedzibie matki przełożonej w Neaku, domy sióstr Zakonu Pocieszenia porozrzucane były po wielu prowincjach. Po zakończeniu poprzedniego zadania Uczciwość ruszyła w dalszą podróż, nawet nie zaglądając po drodze do Neaku.

Obudziła się, kiedy powóz stanął, a Bertram otworzył drzwi, wpuszczając do wnętrza świeże nocne powietrze pachnące deszczem. Na niebie nie było śladu gwiazd ani księżyca; chociaż ich nie widziała, Uczciwość czuła nad sobą chmury otulające ją jak płaszczem, kiedy opierając się na dłoni Bertrama, wyszła z powozu.

Uniosła twarz i wciągnęła wilgotne powietrze.

— Zbliża się burza.

— Ach tak.

Jakby pod wpływem zaklęcia w oddali rozległ się huk grzmotu. Roześmiała się łagodnie pod taksującym spojrzeniem Bertrama.

— Lubię deszcz.

— Pola też go lubią, panienko — uśmiechnął się szeroko Bertram, ukazując ostre białe zęby, kontrastujące z ukrytą w cieniu twarzą. — Lepiej już chodźmy do środka.

Pałac skrywał się w mroku. Nieważne. Uczciwość nie obchodziło, ile ma wież ani z jakich marmurów jest wykonany. Nie po to tu przyjechała. Ją interesował właściciel, który ją tu wezwał. Cała reszta stanowiła jedynie dodatek.

O tak późnej porze po korytarzach snuli się jedynie strażnicy. „Strażnicy i pijacy” — pomyślała, kiedy przez uchylone drewniane drzwi dojrzała grupę młodych szlach-

ciców. Ich głosy oraz zapach zioła dobiegały aż na korytarz. Uczciwość przystanąła, sądząc, że może wśród biesiadników znajduje się książkę, ale Bertram tylko pokręcił głową. Grubym pakrem kiwnął na nią i poszli dalej kolejnymi, już mniej reprezentacyjnymi korytarzami, po czym skręcili i znaleźli się w zakurzonym, zaniedbanym pomieszczeniu.

— Jest tam — wskazał koniec sali.

Czekała, ale służący najwyraźniej nie miał zamiaru prowadzić jej dalej. Uczciwość zamrugła i stłumiła ziewnięcie. Bertram pokiwał głową i się odsunął. Jak uznała, nie było sensu dalej czekać. Przeszła przez drzwi.

Po kilku stopniach trafiła na kolejne, ozdobione czarnymi metalowymi ślimacznicami. Płomienie lamp gazowych przykryte były do połowy, więc panował półmrok. Uczciwość zamrugła, by pozbyć się sprzed oczu tańczących pyłków. Pchnęła drzwi.

Nauczono ją oczekiwać od klientów wszystkiego. Znieść wiele i przymykać oko na jeszcze więcej. Mimo wszystko jednak skuliła się, kiedy przez otwarte drzwi uderzył ją zapach potu, seksu i krwi. Ujrzała nagą dziewczynę z rękami przywiązanymi do drewnianego krzyża; jej plecy poznaczone były pręgami bata. Jej głowa zwisała, a jasna skóra błyszczała od potu. Ramiona unosiły się w rytm oddechu. Były tam jeszcze inne dziewczęta, w większości nagie, chociaż kilka miało na sobie przezroczyste nocne koszulki, które nic nie zakrywały. Czyżby Bertram przyprowadził ją w niewłaściwe miejsce?

Na granicy pola widzenia zaczęły się jej przesuwac pasma czerwonej mgły. Nagle odczuła skutki głodu i zmę-

czenia, wzmocnione duchotą i atmosferą pomieszczenia. Uczciwość wciągnęła powietrze, ściskając wargi, gdyż na ustach czuła wręcz mocny zapach. Nie pomogło. Przeciwnie, każdy oddech wywoływał szum w uszach i wzmacniał oszołomienie.

Wtedy go dojrzała. Stał do niej tyłem, nagi do pasa. Długie, gęste jasne włosy spływały mu na ramiona i na plecy. Bursztyn, złoto i miedź lśniły w świetle lampy. Sam widok jego włosów sprawił, że nabrała powietrza, gotowa westchnąć z zachwytem, ale kiedy odwrócił się do niej twarzą. .. och, na Niewidzialną Matkę.

Był piękny.

Uniesiona dłoń ściskała rączkę bata, z której zwisały rzemienie. Po twarzy i ustach spływał mu pot, więc zlizął go językiem. Opuścił dłoń z batem.

— Kim jesteś?

Jego głos, płynny i melodyjny, kojarzył się jej ze strumieniem w ogrodzie ojca, włosy przypominały jabłko w jego sadzie. Poruszona wspomnieniem Uczciwość cofnęła się o krok i położyła dłoń na sercu. Nie odezwała się.

— Niewidzialna Matko — wyszeptał książę Firth. Upuścił bat i nie zwracając na niego uwagi, przeszedł nad nim w jej kierunku. — To ty.

I wtedy Uczciwość upadła.

— Witały mnie już trzepoczące rzęsy i dworne dygnięcia — mruknął Cillian — ale muszę przyznać, że do dziś dnia żadna kobieta na mój widok nie zemdlała.

Ogarnęło ją zmieszanie; spróbowała usiąść. Koce, którymi opatulono ją ciasno w talii, pociągnęły ją w dół, książę zaś, bo nie mógł to być nikt inny, odsunął się nieco z krzesłem, by zrobić jej miejsce.

— Błagam o wybaczenie — odezwała się zachrypłym głosem.

Książę nalał wody z dzbanka i podał jej.

— Bertranyniał rozkaz, by przyprowadzić cię od razu do mnie. Gdybym wiedział, że mój widok cię powali, wydałbym mu inne polecenie.

Uczciwość popijała małymi łydkami, a chłodna woda spływała jej w gardle, dając czas na zebranie myśli. Chociaż miała skłonności do zawrotów głowy, kiedy za długo musiała się obywać bez jedzenia, od wielu miesięcy nie zemdliała i wciąż jeszcze czuła się zdezorientowana. Gdyby miała wybór, położyłaby głowę na poduszce, jednak książę wpatrywał się w nią tak uporczywie, że nie mogła tego uczynić. Nieważne były jej pragnienia. „Samolubne jest serce, które dba tylko o własne potrzeby”. Z łatwością przypomniwała sobie tę mantrę, ale sentencja jakoś nie trafiła jej do przekonania.

Miał oczy zielone jak trawa, ale z białymi cętkami, przypominającymi białe grzywy piany na morzu. One też przypominały jej dom rodzinny. Spróbowała znów się odezwać, ale na język wciąż cisnęły się jej słowa związane z poprzednim życiem, nie na miejscu w obecnej sytuacji. Niesłużące niczemu. Nie przyniosłyby nikomu przyjemności — ani jemu, ani na pewno jej samej.

Książę Cillian, książę Firth. Jej patron. Z ciekawością pochylił się w fotelu i spróbował przechwycić jej spojrzenie. Spoglądanie mu w oczy przypominało patrzeć w morską dal kiedyś, w dzieciństwie. Uczciwość pomyślała sobie, że gdyby na to pozwoliła, łatwo mogłaby utonąć w jego oczach.

Odwróciła wzrok.

— Błagam o wybaczenie. To z powodu przemęczenia

podróżą, a nie na twój widok. Powinnam była bardziej nad sobą panować.

Unióś dłoń — by ją uderzyć czy pogłaskać? Nie wiedziała. W ostatniej chwili cofnął rękę. Wstał, wciąż nie nałożył koszuli. Doskonale skrojone skórzane spodnie przylegały do nóg, jakby na skórę wylano mu czarny atrament.

— Zakon obiecał mi Służebnicę, a tymczasem to ja siedzę jak służący, obmywając ci ręce i głowę. Powiedz mi — odezwał się Cillian cicho, ale bynajmniej nie łagodnie — czy to Zakon nauczył cię takiego zachowania?

— Nie. Powiedziałam już, błagam o wybaczenie. — Uczciwość odrzuciła koce. Sądząc po pościeli, położono ją w łóżku księcia. Zdjęto jej buty i pończochy; na widok swoich gołych stóp poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia. Przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i zanim wstała, sprawdziła, czy zachowa równowagę.

Nie był wysoki, nie musiała odchyłać głowy, by spojrzeć mu w twarz. Mówiła cicho, nie dlatego, że leżało to w jej naturze, ale tak ją nauczono.

— Panie, wybacz. To zaniedbanie z mojej strony. Powinnam była dopilnować posiłków i godzin snu, tak by po przybyciu móc ci właściwie usłużyć. Żałuję, że tego nie uczyniłam.

Co prawda nie dano jej nawet takiej szansy, gdyż natychmiast po opuszczeniu poprzedniej kwatery wezwano ją tutaj. Niezwykłe, a nawet niesłychane było to, że Służebnicy wyznaczono nowego opiekuna zaledwie parę godzin po opuszczeniu poprzedniego, jednak lady Valennda jeszcze nie owinęła się porządnie całunem, kiedy Uczciwość już otrzymała kolejne zlecenie. Nie dano jej nawet możliwości protestu.

— Żal nie przyniesie mi pociechy. — Głos Cilliana wbił się w jej skórę niczym kłujący cień gałązki maliny.

— Zapewne nie. — Przechyliła głowę i obdarzyła go uśmiechem, którego nie odwzajemnił.

— Oczekiwałem kogoś innego.

— Na ogół tak bywa. — Uczciwość uśmiechnęła się, starannie ukrywając chęć wymierzenia mu policzka za ton głosu. Kiedyś była w tym samym miejscu. Latami uczyła się swojej sztuki. — Ale skoro niezależnie od ostrzeżeń Zakonu wszyscy zawsze oczekują kogoś innego, już się przyzwyczaiłam.

Uniósł brwi i położywszy ręce na biodrach, zmierzył ją ostrym spojrzeniem. „Zaraz powie, że spodziewał się kogoś ładniejszego”, uznała Uczciwość, biorąc się w garść i powściągając emocje. Z pustym żołądkiem i niewyspanej niełatwo było zachować opanowanie i zdobyć się na słodycz. Zresztą od dawna już coraz trudniej było jej to osiągnąć.

— To niedorzeczne i bezsensowne. Przecież powiedzieli ci o mnie wszystko, prawda?

Pokiwała głową. Opisano go na niezliczonych stronach dokumentów, które miała zamiar przeczytać w pociągu, ale które pozostały na dnie kuferka.

— Oczywiście.

— I tego się spodziewałaś?

— Tak. — Uczciwość odpowiedziała bez wahania, chociaż prawdę mówiąc, nie myślała o nim wcale, pomijając fakt królewskiego pochodzenia i tego, że jego szczęście było w jej rękach.

— Jak masz na imię?

— Uczciwość.

Kąciki ust księcia drgnęły.

— I nic więcej?

Miała inne imię, lecz nie ujawniała go klientom. Wywoływało zbyt wiele pytań o jej pochodzenie.

— Tobie wystarczy tylko to.

Pusty żołądek tylko chwilowo zaspokoił się wodą. Teraz zaburczał. Uczciwość położyła dłoń na brzuchu, by go uciszyć.

— Czy mogłabym dostać coś do zjedzenia? Przez ostatnie kilka dni byłam w podróży. Proszę o wybaczenie, że nie jestem w stanie służyć ci natychmiast po przyjeździe, ale po posiłku poradzę sobie znacznie lepiej.

Jego blade policzki zaróżowiły się.

— Nie dość, że cię niańczę, to jeszcze mam być twoim kelnerem?

Uczciwość ugryzła się w język, powstrzymując cisnącą się na usta ostrą replikę; zamiast tego uśmiechnęła się łagodnie i pochyliła głowę.

— Wyobrażam sobie, że mężczyzna o takim statusie raczej nie musi służyć. Możesz jednak przecież zadzwonić po kogoś, żeby przyniesiono mi owoce i ser, może jakiś herbatnik?

Wpatrywał się w nią tak długo, że już spodziewała się odmowy. Czyżby miało to być najkrótsze w jej karierze zadanie? Rzeczywiście nie była w stanie służyć mu od razu po przyjeździe, ale i tak miał obowiązek zapewnić jej pożywienie, mieszkanie i stroje odpowiednie do pory roku i zajęć. Jeśli odmówi jej posiłku, będzie mogła wyjść, nie bacząc na nic. Miała cichą nadzieję, że tak właśnie się stanie.

Jednak Cillian szybko kiwnął głową.

— Racja. Co prawda pora jest późna, dochodzi już pierwsza, więc nie będziesz miała dużego wyboru. Uczciwość spojrzała na niego spod rzęs. Respekt łatwo było udawać, a zawsze robił dobre wrażenie.

— Cokolwiek kuchnia przyśle księciu o tej późnej porze, na pewno wystarczy i dla mnie. Przeczekała cztery, pięć, sześć uderzeń serca, zanim zaczął się śmiać. Był piękny w chwilach dezaprobaty, ale w radości jego twarz rozświeciła się od wewnątrz i tak promieniała, aż musiała odwrócić od niego wzrok.

— Jesteś inteligentna — stwierdził. — Podoba mi się to.

— Twoja radość to dla mnie przyjemność — odparła Uczciwość, a jeśli jej słowa nie do końca odpowiadały jej imieniu, nie wiedział o tym nikt oprócz niej samej.

W oczekiwaniu na posiłek skorzystała z jego łazienki i teraz siedziała przed nim z wilgotnymi włosami i jaśniejącą skórą. Pachniała jego mydłem; ten zapach nigdy go nie poruszał, kiedy czuł go na własnej skórze, ale nad nią unosił się tak, że książę musiał powstrzymać chęć obwąchania jej, jakby był psem gończym. Miała na sobie prostą lnianą sukienkę, którą jej dał, o takim samym kroju jak ta, w której przyjechała, lecz delikatnie różową, a nie granatową. Materiał opływał jej krągłości, uwydatniał zagłębienia i trójkąt między nogami, jednak Uczciwość wydawała się nie zauważać tego, że równie dobrze mogłaby być naga. Albo może nie przeszkadzało jej to.

Miała maniery arystokratki, jak zauważył Cillian, kiedy nożem nakładała sobie dżem jagodowy na łyżeczkę i wkładała ją do ust. A jednak w następnej chwili jak wieśniaczka sięgnęła palcami po plaster zimnej pieczeni z kaczki. Jadła szybko, zgrabnie, nie ociągając się, nie wzdychając nad jedzeniem, najlepszym, jakie kucharz mógł znaleźć o tej porze. Cillian wziął sobie do serca jej komentarz o kuchni i chociaż rzadko żądał posiłku po dziesiątej, chętnie sprawdził, na co mógłby liczyć o tej godzinie.

W rezultacie stół w jego pokoju zastawiono wykwintną porcelaną i srebrami na eleganckim obrusie. Nalano wina, masło podano na osobnej miseczce, obok ustawiono półmiski artystycznie ułożonych mięs na zimno. Całość robiła wrażenie.

Służebnica znów łyknęła wina i wytarła usta serwetką z koronki lepszej niż te na rękawach dworzan.
— Wyśmienite.

— Jadłaś jak wieśniaczka na polu — rzekł, choć nie była to prawda. Jadła z apetytem, ale schludnie. Jej ciemne oczy rozbliły.

— Byłam głodna.

Proste, bezpretensjonalne stwierdzenie, które zbiło go z tropu znacznie skuteczniej niż wszelkie skomplikowane, acz niewiarygodne wymówki.

— Byłaś... głodna.

— Oczywiście. — Znów obdarzyła go tym przeklętym uśmiechem i znów w jej oczach zamigotało coś, czego nie potrafił nazwać. — Dziękuję za posiłek. A teraz, gdybyś mógł pokazać mi, gdzie mam spać, na pewno oboje chętnie się położymy. Jak sam powiedziałeś, jest już późno.

Przy tej dziewczynie niemal zapominał języka w gębie. Pokazać jej, gdzie ma spać? Jakby był byle lokajem na jej usługi!

— Madame — Cillian podniósł się od stołu i stał nad nią — jak mi się wydaje, zapominasz się.

I czy skuliła się przestraszona? Czy padła na kolana? Nie, tylko uniosła na niego wzrok z kolejnym półuśmiechem, od którego robiły się jej dołeczki w policzkach.

— Błagam o wybaczenie — odparła spokojnie. — Trochę czasu zajmie mi nauczenie się, co lubisz i w jaki

sposób mogę ci najlepiej usłużyć. Uznałam, że dobrze będzie zacząć rano, kiedy oboje będziemy wypoczęci.

Cillian oćwiczył już wiele kobiet, chociaż nigdy w gniewie. Mimo że ludzie go o to posądzali, a nawet oskarżali o agresję, on nie wyprowadzał ich z błędu. Niech sobie wierzą, w co chcą. Teraz jednak, na widok jej lekkiego uśmiechu, Cillian miał ochotę potrząsnąć nią tak, by zaszczękała zębami ze strachu.

— Czyż na tym polegają obowiązki Służebnicy? Masz onieśmielać mnie nawałem żądań i nie dawać nic w zamian? Myślałem, że to ty masz mi zapewnić pociechę! — wyrzucił z siebie. — A jak dotychczas jakoś jej nie odczułem!

Ucziwość wstała i, zanim zdążył się odsunąć, miękko i ciepłą dłonią ujęła go za rękę.

— Zatem, panie, pozwól mi usłużyć sobie. Pociągnęła go za sobą od stołu w kierunku krzesła. Drobnymi dłońmi nakłoniła go, by usiadł. Ku swojemu zaskoczeniu, chociaż dla niej było to pewnie oczywiste, Cillian usłuchał.

— Twoje włosy — wymruczała Ucziwość — są w opłakanym stanie.

Jej słowa ukłuły go niczym ciernie.

— Raptem trzem mężczyznom takie słowa uszłyby na sucho, ale żadna kobieta nie śmie odzywać się tak do mnie.

— Jak widać, przynajmniej jednej się to udało, gdyż właśnie to powiedziałam. — Jej zręczne palce przebiegły po jego włosach i zaplątały się w nie, lekko je ciągnąc.

Cillian nie miał postury Edwarda ani wzrostu Alaryka, przez co wielu ludzi mylnie brało go za słabeusza. Kiedy jednak zacisnął dłonie na jej nadgarstkach, Ucziwość nie mogła popełnić tego błędu. Palce Cilliana przytrzymały jej ręce w żelaznym uścisku, ale ona nie skrzywiła się.

— Twoje włosy — wymruczała — są potargane, a to ci nie przystoi. Pozwól, uczeszę je.
Kątem oka Cillian dojrzał swoje odbicie w lustrze po drugiej stronie pokoju i zacisnął wargi. Zapamiętał włosy zdecydowanie za bardzo jako wyzwanie rzucone Radzie Mody, do której przewodniczenia zmusił go ojciec. Tak długie włosy znacznie trudniej było utrzymać w porządku, na dodatek po wieczornych igraszkach były całe przepecone. Odgarnął je z twarzy, ale kosmyki uciekły i zwisały smętnie. Wyglądał co najmniej na potarganego. Były w opłakanym stanie, jak stwierdziła Uczciwość. Ona zaś podeszła do toaletki i znalazła szczotkę.

— Na pewno poczujesz się lepiej, jak się uczeszesz, a potem będzie ci się lepiej spało.
Wzięła w dłoń garść jego włosów i zaczęła je powoli rozczesywać od nasady po same końce. Dopiero kiedy rozczesала całe pasmo, wzięła się do kolejnego. Pracowała równie sprawnie, jak jadła.
Przy czwartym paśmie włosów Cillian zaczął poddawać się jej dotykowi. Przez ostatnie kilka lat miał mnóstwo kochanek i kochanków, zarówno ze swego haremu, jak i tych, którzy usiłowali zrobić karierę przez łóżko. Nikt jednak nie dotykał go w taki sposób. Nie pozwoliliby na to.
Zamknął oczy i pozwolił się czesać, poddając jej troskliwości.

— Proszę — odezwała się w końcu i pogłaskała go po ramieniu. — O wiele lepiej.
Cillian otworzył oczy i przesunął dłonią po włosach, teraz gładkich i bez kołtunów. Zaplotła je i na karku związała miękką tasiemką. Rękę wciąż trzymała na jego ramieniu. Uśmiechała się.

— A teraz — powiedziała — do łóżka.

Rozdział 10

Czasami poznawała opiekuna w ciągu godziny. Czasami zabierało jej to dzień, tydzień lub miesiąc. Nie więcej. Uczciwość jeszcze nie poznała Cilliana, ale nie wątpiła, że wkrótce to nastąpi. Jak się jej wydawało, nietrudno było go przejrzeć.

Zmęczeniu przypisała chwilę słabości, kiedy przesunęła dłonią po jego cudownych długich włosach. Nawet brudne i potargane przelewały się przez palce jak jedwabna pajęczyna. Poczuć je na swojej twarzy, na swoim ciele...

— Do łóżka — odezwał się ochryple tonem, który bez trudu rozpoznała.

Nawet gdyby suknia, którą jej dał, nie sugerowała, czego oczekuje, mogłaby się tego domyślić po jego spojrzeniu. W brzuchu poczuła dziwne, przyjemne ciepło. Może to przez te wspaniałe włosy, te oczy, może przez jego sprężyste ciało. Nie uprawiała seksu od ponad roku. Jeśli książę do odnalezienia pociechy będzie potrzebował jej usług w łóżku, przynajmniej jest na tyle atrakcyjny, że chętnie spełni ten akt, nie poświęcając mu głębszej myśli.

— Gdzie mam spać? — zapytała.

Lekko uniósł się, a raczej odwinął na krześle.

— Myślałem, że będziesz umiała odgadnąć każde moje życzenie.

„Prawdziwa cierpliwość — powtórzyła sobie w myślach — prawdziwa cierpliwość jest nagrodą samą w sobie”.

— Wszystko w swoim czasie, panie. Naprawdę się staram, jednak żeby cię poznać, muszę zadawać pytania. Nie potrafię czytać w myślach.

Cillian sięgnął po warkocz, który miała przerzucony przez ramię, i owinał sobie wokół pięści, by przysunąć ją bliżej. Na twarzy poczuła jego oddech, słodszy, niż oczekiwała. Jego ciepło przenikało przez cienki materiał sukni.

— Myślałem, że będziesz dzielić ze mną łóżko.

— Jeśli tego sobie życzysz.

Cillian nie był od niej wiele wyższy. Gdyby przyciągnął ją jeszcze bliżej, jej policzek znalazłby się akurat w zagłębieniu jego szyi.

— Hm, przynajmniej się przekonamy, prawda?

Powinna zaproponować mu kąpiel przed snem, ale teraz myślała jedynie o tym, by się przespać.

Posiłek ją wzmocnił, ale nadal potrzebowała odpoczynku. Sądząc z jego wyglądu, z sinych cieni pod oczami, on również go potrzebował. Kiedy ziewnęła, zawtórował jej.

— No to chodźmy. — Położyła rękę na jego dłoni zaplątanej w jej warkocz i łagodnie rozluźniła jego palce. — Do łóżka, zanim zaśniemy na stojąco. Czy masz koszulę nocną?

— Sypiam nago.

Zatem ona też będzie tak sypiać. Zsunęła suknię i odłożyła ją starannie na krzesło, potem, tłumiąc ziewnięcie, wprawnie i szybko rozwiązała mu spodnie. Książę nie pomagał jej, ale i nie opierał się. Pomogła mu zdjąć spodnie; jak się okazało, pod nimi nie miał bielizny. Pod przypadkowym dotykiem jej dłoni jego członek, otoczony gęstwiną włosów nieco ciemniejszych niż na głowie, poruszył się lekko, lecz Uczciwość udawała, że tego nie zauważyła.

Kiedy spojrzała mu w twarz, jego nieukrywana dezorientacja nieco ją zmieszała. Po chwili zresztą dezorientacja znikła, zastąpiona przez znany jej już wyraz niezadowolenia. Czekwała, czy skomentuje jej brak ostrożności w obchodzeniu się z nim, ale nie odezwał się, więc ująwszy go za rękę, zaprowadziła do łóżka, gdzie z westchnieniem nieukrywanej ulgi wsunęła się pod kołdrę.

— Łóżko sprawia ci przyjemność? — W jego pytaniu nie było śladu ironii.

Uczciwość wyciągnęła do niego rękę.

— W moim poprzednim domu dostałam do spania wiązkę słomy, a ostatnie dwa dni spałam na siedząco w pociągu. To łóżko jest dla mnie rajem. Połóż się i oboje odnajdźmy w nim przyjemność. Patrzyła na jego twarz targaną różnymi emocjami. W końcu podał jej rękę i wślizgnął się do łóżka obok niej. Okryła ich, po czym obróciła się na bok, pozwalając mu znaleźć najwygodniejszą pozycję.

— Dobranoc — wymruczała już na pół śpiąca. Łóżko ugięło się pod nim, kiedy się poprawił; czekała, aż

przytuli się do jej pleców i nakryje dłonią jej piersi, jednak Cillian jej nie dotknął. Ziewając w poduszkę, Uczciwość już nie mogła dłużej czekać. Zasnęła.

Cillian nie mógł spać.

Niski, cichy oddech leżącej obok kobiety powinien go rozluźnić i pomóc zasnąć, ale już od tak dawna nie dzielił z nikim łoża, że obecność drugiej osoby obok sprawiła, iż gapił się w sufit jeszcze długo po tym, jak Uczciwość zasnęła. Nie wierciła się ani nie chrapała. Leżała obok niego nieruchomo jak kamień. Ona spała, a on nie mógł.

Nic nie potoczyło się tak, jak tego oczekiwał. Nie przy-

jechała, kiedy na nią czekał. Nie zobaczyła go w odświętnym stroju ani nie doceniła jego hojności, której chciał dowieść, przygotowując dla niej ubrania i biżuterię. Za to zastała go w pokoju uciech, śmierzącego potem i innymi kobietami, a na jego widok zemdląca.

W niczym nie przypominała Ciszy, Służebnicy Edwarda, która pragnęła pocałunku jego bata tak samo namiętnie, jak Edward pragnął jej go dać. Cillian oczekiwał... hm, na błogosławione jaja, czego właściwie oczekiwał?

Wyobrażał sobie, że Służebnica w ciągu godziny od swojego przyjazdu zrzuci ubranie i podstawi się pod jego bat, że będzie krzyczeć w ekstazie, później będzie ją posuwał, aż oboje opadną z sił, a potem... a potem, na Próżnię, ona go pokocha. Tak jak Ciska pokochała Edwarda.

A dalej co?

Cillian skrzywił się, wstał i zaczął chodzić po pokoju. Było zimno, ogień na kominku zgasł, wokół poniewierały się ubrania, książki i opakowania po próbkach towarów przysyłanych przez kupców mających nadzieję na książęce zamówienia. Szykując się do przyjazdu Służebnicy, już parę tygodni wcześniej odesłał pokojówki. W pokoju panował bałagan, książę uderzył się boleśnie o jakiś przedmiot na podłodze i, przeklinając, zaczął podskakiwać. Salon w niczym nie przypominał apartamentu Edwarda, utrzymanego w nieskazitelnym ładzie, z zapachem herbaty i ciastek, trzaskiem ognia na kominku i kobietą czekającą na klęczkach, gotową spełnić każde jego życzenie.

A ona, na Próżnię, nawet nie przygotowała mu kąpieli!

Poszedł do łazienki. Nie miał cierpliwości czekać, aż woda się zagrzeje, więc jedynie obmył się gąbką. Narzucił szlafrok z grubej miękkiej flaneli. Gdy wrócił do pokoju, Służebnica wciąż spała. Spała, kiedy rozgarniał popiół

w kominku, by samemu rozpalić ogień. Spała, kiedy sam sobie przysunął półmisek z resztkami kolacji i jadł bez zapału. Spała, kiedy usadowił się w fotelu przy kominku, niezadowolony, rozczarowany, z silnym postanowieniem, że poczeka w nim do rana.

Przymknął oczy w ciemności, a kiedy je otworzył, przez wysokie okna wpadało złociste światło.

Uczciwość odsunęła zasłony, a Cillian zakrył dłonią oczy.

— Obudziłeś się — powitała go rześko.

— Jak mogłem się obudzić, skoro nie spałem?

— Ależ spałeś — wytknęła pogodnie, nieświadoma tego, jak bliski był wybuchu gniewu. — Chociaż założę się, że niezbyt wygodnie.

— Niezbyt wygodnie, nie... — Cillian wstał i jęknął, czując, jak odzywają się bólem wszystkie mięśnie, nawet takie, o których istnieniu nawet nie miał pojęcia. — Wyobrażasz sobie, że w ogóle mógłbym dobrze spać?

Uczciwość już się ubrała i wyglądała niezwykle świeżo w jednej z sukienek, jakie od niego dostała.

— Jak mi się wydaje, w tym fotelu to raczej niemożliwe. Trzeba było zostać w łóżku.

Nawet w najlepszym nastroju Cillian nie zwykł powściągać gniewu. Dobrze znał swoją porywczosć, wiedział, że budzi ona lęk poddanych, lecz w ogóle się tym nie przejmował. Tylko kilka osób miało na tyle wysoką rangę, że mogło oczekiwać od niego posłuszeństwa, a jeszcze mniej poważał na tyle, by je traktować z szacunkiem.

— Staralem się o Służebnicę, a nie niezgrabną, słabowitą służącą — oświadczył bez ogródek. — Nie chcę niezdary.

Wysłuchiwała jego wybuchu bez mrugnięcia okiem. Kiedy skończył, wyprostowała się cała i uniosła głowę z wyzy-

wającą miną, okazując odwagę, jakiej Cillian nigdy by się po niej nie spodziewał.

— Jeszcze cię nie zawiodłam.

— Ależ tak! — Cillian szeroko rozłożył ręce. — To nie tego chciałem! Jak chcesz zapewnić mi pociechę, skoro nie stać cię na coś tak prostego, jak spełnienie moich pragnień?

Nie ugięła się pod ciężarem oskarżeń, a w jego gniewie przebijały nutki podziwu dla jej odwagi. Teraz wręcz podeszła do niego, stając w zasięgu ręki, nie zważając na to, że może ją uderzyć. Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, a jej taksujące spojrzenie jeszcze podsycało jego gniew.

— Czekam na twoje polecenia — odezwała się.

Ale przecież tego właśnie nie chciał. Gdzie kobieta, która miała przed nim klękać i patrzeć na niego z uwielbieniem? Ta, która bez pytania wiedziała, czego mu potrzeba? Cillian czuł, jak głowa pulsuje mu z bólu promieniującego od napiętego karku i ramion. Jego wściekłość jeszcze się spotęgowała.

— Chcę... herbaty.

— Zrobię ci.

Uczciwość podeszła do kominka, ale nie znalazła w nim czajnika. Cillian nie przepadał za herbatą. Spojrzała na niego przez ramię, ciężki warkocz zakołysał się. Po chwili wyprostowała się i wzruszyła ramionami z tym niezmaczenie pogodnym uśmiechem, który tak go drażnił.

Gestem wskazała kominek.

— Jeśli chcesz, żebym ci zrobiła herbaty, musisz mi to umożliwić.

W jej ustach brzmiało to jak rzecz oczywista. Cillian, rozdrażniony i w podłym nastroju, skrzyżował ramiona na piersi i starał się wzrokiem zmusić ją do uległości. Uczciwość różniła się jednak od kobiet z jego haremu, któ-

re już na samo gniewne spojrzenie zaczynały drżeć i rzucały mu się do stóp. Odpowiedziała hardym spojrzeniem.

— Nie powiedziałaś mi jeszcze, jak się mam do ciebie zwracać. — Uczciwość otrzepała rękę z odrobiny sadzy, jaka na nich osiadła, po czym podeszła do ściany i pociągnęła za sznurek dzwonka. — Przy okazji możesz mi powiedzieć, co chcesz na śniadanie, przekażę służącej, jak przyjdzie.

Nic nie układało się tak, jak sobie wyobrażał. Narastał w nim gniew, chwytając za gardło i odbierając głos. Spojrzała ponownie, z ciekawością, po czym na moment, prawie niedostrzegalny, zacisnęła usta w wąską linię. Czy może tylko tak mu się zdawało.

— Sam mógłbym powiedzieć to służącej — odezwał się chłodno. — Ale kiedy płaciłem za Służebnicę, oczekiwałem kogoś, komu nie będę musiał wszystkiego tłumaczyć.

Na te słowa Uczciwość zmierzyła go wzrokiem; Cilliana znów ogarnęło dziwne, nieprzyjemne uczucie, że ona go ocenia.

— Czy wezwałeś mnie po to, by mieć służącą? Czy może raczej nałożnicę? Jak się zdaje, i jednych, i drugich masz pod dostatkiem i to dużo tańszych ode mnie, chociaż dla ciebie cena, zdaje się, nie ma znaczenia.

Cena nie grała żadnej roli. Firth było krainą mlekiem i miodem płynącą, a jego ojciec wypłacał mu bardzo hojną pensję. Po matce Cillian odziedziczył ziemię i nieruchomości, które przynosiły mu niezależny dochód.

— To nie kwestia ceny. — Jeśli ta dziewczyna myśli, że przejmuje się kosztami, to znaczy, że jest po prostu głupia.

Podeszła bliżej, wciąż taksując go spojrzeniem.

— Zatem o co chodzi? Skoro nie mam być twoją służącą ani nałożnicą, muszę wiedzieć, czego oczekujesz.

Zanim będę w stanie spełnić twoje pragnienia, musisz dać mi szansę poznać je.

Rozwiązał pasek szlafroka i rozłożył poły, po czym zrzucił szlafrok i stanął przed nią nago. Jego członek, już i tak na wpół uniesiony jak zwykle rano, pod jej spojrzeniem jeszcze bardziej stwardniał. Cillian przesunął dłońmi po swoim ciełe.

— Oto narzędzie, które stworzy ci możliwość zaspokojenia moich pragnień.

— Bardzo ładne — mruknęła Uczciwość.

Ta odpowiedź rozbroiła go. Kiedy szybkimi, wprawnymi ruchami palców Uczciwość porozpinała guziki sukni od szyi do pasa, strząsnęła z siebie ubranie i stanęła przed nim naga, Cillian poczuł, że w ustach mu zasycha. Dotąd niewiele zastanawiał się nad tym, jak będzie wyglądała jego Służebnica, interesowało go przede wszystkim to, co będzie mógł z nią zrobić. Teraz, zmuszony spojrzeć na jej pełne, krągłe piersi i zmysłowe krzywizny pleców, musiał przyznać, że jest doskonała.

— Podoba ci się? — Jej cichy głos spłynął na niego jak płynny miód.

— Nie. Nie podoba.

Uśmiechnęła się do niego i opadła na kolana. Rozwiązała tasiemkę warkocza i palcami przeczesła włosy, tak że opadły jej luźno na ramiona i mleczne piersi z różowymi sutkami, na plecy aż do słodko zaokrąglonych pośladków.

— A teraz?

Poczuł narastające napięcie w brzuchu i oblewającą go falę gorąca. Dziewczyna rozsunała nieco kolana, na tyle, że mógł dojrzeć różową kreskę wśród ciemnych włosów. Jej sutki napięły się w oczekiwaniu na dotyk jego ust.

— Idź sobie — zdołał wymamrotać, chociaż ciało jednocześnie zaprzeczyło jego słowom. — Idź.
— Nie chcesz, żebym sobie poszła—odparła Uczciwość. Po czym wzięła go w usta i Cillian przepadł. Czego dowiedziała się o nim oprócz tego, że to człowiek zżerany przez gniew? Człowiek, który dzięki swojej pozycji mógł mieć wszystko, o czym zamarzył, którego jednak najmniejszy sprzeciw wprawiał we wściekłość. Doprowadzenie go do ukojenia mogło okazać się równie trudne jak okiełznanie rozbrykanego rumaka. Będzie wymagało masy starań i długiego czasu. W przeszłości Uczciwość miewała już zlecenia wymagające długotrwałych starań, jednak teraz... teraz wszystko było inaczej, teraz chciała jedynie jak najszybciej doprowadzić tego rozkapryszonego mężczyznę do jakiegokolwiek pociechy, chociażby krótkotrwałej, i wrócić do domu matki przełożonej. Zakon uczył, że każdy klient jest wyjątkowy, ale Uczciwość miała już do czynienia z mężczyznami pokroju Cilliana. Można ich było obłaskawić uległością, zagłaskać, dostarczając rozkoszy. Czasami jedynie to mogło oderwać ich myśli od ciągłego gniewu. Ale to nie dlatego wzięła go do ust. Powód był prozaiczny: chciała go posmakować. Chciała usłyszeć, jak krzyczy, poczuć, jak drżą mu uda, poczuć jego ręce chwytające ją za włosy, kiedy wyrzuca z siebie przyjemność prosto w jej usta. Chciała mu udowodnić, że nie jest przedmiotem, tylko żywą istotą. Jak uczył Zakon: zaczęłyśmy jako kobiety i jako kobiety skończymy. W tej chwili Uczciwość była tylko i wyłącznie kobietą.

Jęknął, kiedy wsunęła sobie jego członek tak głęboko, że wypełnił jej całe gardło. Nucąc pod nosem, wycofała się lekko, zatrzymując na główce, którą zaczęła ssać i lizać, po czym znów posunęła się dalej. Gruby dywan pod jej kolanami oddzielał ją od twardej podłogi, mogła tak klęczeć i godzinę, jeśli Cillian będzie tego potrzebował.

— Na strzały, twoje usta są cudowne — odezwał się cichym, pełnym napięcia głosem.

Uczciwość chwyciła jego członek za podstawę i zaczęła głaskać rozgorączkowaną skórę, jeszcze śliską od jej ust. Niedaleko stał fotel, Cillianowi mógł się przydać.

— Usiądź, będzie wygodniej.

Cillian posłuchał, a Uczciwość uklękła między jego nogami i znów wzięła go w usta. Cillian chwycił dłońmi poręcze i wygiął biodra w górę. Jego chrapliwy, urywany oddech, skrzypienie skóry i trzask drewna, towarzyszący każdemu jego poruszeniu w rytm jej lizania i ssania, brzmiały w jej uszach jak muzyka.

Robiła to dla niego, ale, na strzały, także dla siebie. Zatraciła się w słodkim zapomnieniu towarzyszącym dawaniu przyjemności. Minęło tyle czasu, że nieomal zapomniała, jak się to robi, ale w tej samej chwili, kiedy nieomylnym ruchem przesunęła swoją dłoń w dół brzucha i zaczęła się głaskać i drażnić, jej usta też przypomniały sobie, jak powinny się zachować.

Cillian krzyknął ochryple. Jego członek pulsował na jej języku. Zataczając kółka palcem, Uczciwość zaczęła drzeć, już na krawędzi orgazmu, ale zwolniła, nie pozwalając Cillianowi dotrzeć do końca.

Dysząc, Cillian rzucił jej rozognione spojrzenie, gdy łapała powietrze.

— Nie przerywaj!

— Mogłabym to przedłużyć — odparła.

Jej palec zanurkował do środka, po czym wydobył się lśniący i mokry. Uczciwość otarła go o jego członek jako dowód jej własnego podniecenia, a na ten widok Cillian jęknął krótko i nisko.

Jego dłonie zacisnęły się na miękkiej skórze oparcia fotela; zaklął znów. Uczciwość otuliła dłonią jego członek, Cillian wbijał się w tunel jej palców, którymi głaskała go po jądrach, a drugą ręką drażniła siebie samą, utrzymując się na krawędzi, ale nie pozwalając sobie na słodycz orgazmu. Potem jeszcze raz wzięła go w usta, zonglując przyjemnością swoją i Cilliana, aż wreszcie nie mogła już wytrzymać i poddała się orgazmowi tak silnemu, że wstrząsnął całym jej ciałem.

Cillian doszedł do końca w milczeniu. Zalał ją swoją ekstazą, a fotel zatrzęsł się, jakby miał się rozpaść, lecz z ust mężczyzny nie wydobył się żaden dźwięk. Wciąż drżąc od własnego orgazmu, Uczciwość poczuła jedynie leciutkie rozczarowanie, że nie zdołała wydobyć z niego krzyku.

Wyprostowała się, z przyjemnością czując jego smak na języku. Cillian siedział z głową odrzuconą do tyłu i przymkniętymi oczami. Otworzył je i spojrzał na nią.

Uczciwość wstała; jego spojrzenie przesuwające się po jej ciele i zatrzymujące się na twarzy sprawiło jej niemałą przyjemność. Wciąż naga podeszła do stolika i nalała chłodnej wody dla siebie i dla niego, podała mu kubek i dopiero wtedy napiła się sama. Cillian opróżnił swój kubek i upuścił go na podłogę, gdzie naczynie odbiło się od grubego dywanu. Wytarł usta dłonią i się wyprostował.

Już nie wyglądał na rozzłoszczonego.

— Uśmiechasz się — powiedział. — Czy to dlatego, że sprawiłaś mi przyjemność, czy też sama jej doznałaś?

Ucziwość dopiła wodę i odstawiła kubek, po czym sięgnęła po suknię i narzuciła ją na siebie. Zaczęła zaplatać włosy.

— Jedno i drugie — odparła.

Schyliła się, podniosła jego szlafrok i podała mu.

— Przygotuję ci kąpiel.

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy wychodziła z pokoju; uśmiechnęła się przelotnie. Powoli się go uczyła, ale i on musi nauczyć się jej. Napełniła wannę gorącą wodą, wyjęła z szafek mydło, miękką myjkę i wiaderko do polewania. Zanim skończyła, Cillian stanął w drzwiach.

— Chcesz mnie umyć? — odezwał się czujnie.

— A chciałbyś?

— Mam ci to mówić?

Przyjrzała się mu, świadoma, że jego oczekiwania i jej możliwości prawdopodobnie mocno się rozchodzą.

— Tylko raz. Potem już będę wiedziała.

— A jeśli zapomnisz? — Zrzucił byle gdzie szlafrok i nie przejmując się nim, usiadł na niskim krześle kąpielowym. Ucziwość zmoczyła myjkę i namydliła ją.

— Jestem przekonana, że nie zapomnę.

— Ale jeśli jednak zapomnisz — upierał się cicho, podczas gdy ona wprawnymi, pewnymi ruchami masowała myjką jego ciało — czy wtedy mogę cię ukarać?

Pomyślała o jego pokoju uciech; na mgnienie oka jej dłoń przerwała namydlenie.

— Czy ukaranie mnie sprawiłoby ci przyjemność?

— Możliwe.

Przesunęła szmatką niżej, mydląc mu nogi i stopy. Uniosła je po kolei i umyła. Jego stopa drgnęła w jej dłoni i Ucziwość ukryła uśmiech. Cillian ma łaskotki.

— Bawi cię to?

Spojrzała na niego; brwi miał znów zmarszczone w irytacji. Westchnęła bezgłośnie. „Niewidzialna Matko, wiem, że prawdziwa cierpliwość jest sama w sobie nagrodą, ale do niego potrzeba mi jej naprawdę dużo”.

— Absolutnie nie.

Zatrzymał ją, chwytając za nadgarstek; przysiadła na piętach i spojrzała na niego oczekująco.

— Nie odzywasz się do mnie tak, jak się spodziewałem.

— A spodziewałeś się pokłonów? — Uczciwość wwierciła się spojrzeniem w jego twarz, szukając potwierdzenia swoich słów. — Czołobitności?

Sięgnęła po wiaderko i strumieniem wody spłukała namydlone ciało. Wstała, podczas gdy on patrzył na nią z dołu. Polała go ciepłą wodą, dokładnie spłukując mydło, po czym odsunęła się, żeby mógł wejść do wanny.

Pomyślała o dziewczynie przywiązanej do drewnianego krzyża i biczu w jego dłoni. Matka dyżurna, która poinformowała ją o tym zleceniu, nie wspominała nic o skłonnościach księcia. Przypomniały się jej nieprzeczytane dokumenty spoczywające w kuferku.

— Gdybym czuła, że przyniesie ci to ukojenie, ofiarowałabym ci moje plecy pod bat. Ale wiem z całą pewnością, że masz cały harem kobiet znacznie bardziej lubiących takie zabawy niż ja.

— Więc nie pozwolisz mi związać sobie rąk? Nie pozwolisz się zbić? — Poprawił się w krześle, ale nie próbował uciec przed jej spojrzeniem.

— Przybyłam, by dać ci pociechę, a nie służyć jako chłopiec do bicia. — Uczciwość zdawała sobie sprawę, że niektóre z jej sióstr służyły także w taki sposób, jednak jej

samej nigdy nie przydzielano do klientów o takich wymaganiach. Nigdy też nie oczekiwała takiego przydziału. Nie był zadowolony.

— Mój przyjaciel Edward otrzymał Służebnicę, która spełnia wszystkie jego zachcianki, a na dodatek sprząta mu pokój!

Kaprysy to było coś, czego Uczciwość nie znosiła.

— Nie jestem Służebnicą twojego przyjaciela Edwarda, tylko twoją. Każda z nas jest inna. Poza tym nie jestem dżinem z butelki ani kobietą z twojego haremu.

Cillian nie poruszył się.

— Więc o co chodziło przed chwilą? Wydawałaś się całkiem zadowolona, kiedy mi obciągałaś i jednocześnie sama się zaspokajałaś. I nie przeszkadzało ci, że klęczysz przede mną.

Tylu mężczyzn rozumowało w podobny sposób, tyle razy musiała ugryźć się w język i zmuszać do uśmiechu, by ich nie urazić. I tym razem nie powinna mieć z tym problemu, ale szczerze mówiąc, była już zmęczona ciągłym umizgi-waniem się do opiekunów. „Do diabła z kołczanem Sinderą” — pomyślała, patrząc na kapryśnie wydęte wargi siedzącego przed nią księcia. „Niech inni go napełniają”.

— To, że raz zdecydowałam się przed tobą uklęknąć, nie daje ci nade mną żadnej władzy — oświadczyła. — Niezależnie od tego, co sobie wyobrażasz.

Cillian nadal siedział na stołku, chociaż woda w wannie już przestała parować.

— Kiedy napisałem do Zakonu, odpowiedzieli mi, że dasz mi to, czego potrzebuję. A nie dajesz tego, czego pragnę. W ogóle!

Uczciwość westchnęła; nie interesowała jej jego błękitna krew, jego bogactwa ani piękne stroje. W tej chwili był

to jedynie nagi mężczyzna siedzący na krześle, podobny do wszystkich innych nagich mężczyzn, którym służyła. Tych, którzy krzywili się, że nie dostali tego, co chcieli.

— Owszem, dostaniesz to, czego potrzebujesz — powiedziała chłodno, unosząc głowę. — Jednak chyba nie pojmujesz, że nie jestem tu po to, by grać rolę twojej zabawki albo niańki. Mam zaspokoić twoje potrzeby. Potrzeba i zachcianka to zupełnie różne rzeczy.

Wiedziała, że nawet gdyby wytatuowała mu te słowa wielkimi literami na skórze, było za wcześnie na to, by je zrozumiał. Wyszła więc z łazienki, zostawiając go, by sam dokończył kąpieli.

Rozdział 11

— Hm, stary, jak się zdaje, ktoś się wreszcie za ciebie zabrał. — Alaryk wyciągnął rękę i pociągnął długi koronkowy żabot przy szyi Cilliana.

Cillian odtrącił jego rękę. Nie widział przyjaciela od czterech dni, a każdy z nich przynosił kolejne rozczarowanie Służebnicą. Cały czas był w podłym nastroju, którego nie rozwiewały nawet conocne wizyty w pokoju uciech.

— No i jaka jest? — Alaryk był zbyt rozpromieniony, by Cillian miał ochotę na jego towarzystwo, ale był też jedyną osobą, przy której książę mógł zachowywać się swobodnie, mając pewność, że za chwilę jego ojciec lub ministrowie nie będą mieć dokładnego sprawozdania z rozmowy.

— Jest... — Cillian zamilkł, zastanawiając się, które z cisnących się na usta wyrazów opisuje Uczciwość, w końcu wybrał tylko jedno. — Jest... uczciwa.

— Uczciwa? To brzmi dobrze. Cillian pokręcił głową.

— Nie. Chciałem tego, co ma Edward, a nie uczciwości.

Alaryk rozsiadł się na kanapie i oparł nogi na niskiej ławie. Biblioteka była pusta, jak zwykle, gdyż lordowie księcia nie byli jedynymi, którzy woleli bilard od książek. Dworzanie jego ojca również rzadko z niej korzystali, dlatego było to idealne miejsce, by Cillian mógł wypalić z Alary-kiem miseczkę zieleń bez obawy, że nagle ktoś ich zaskoczy.

— Jest zbyt uczciwa — kontynuował, podczas gdy Alaryk podpalał zapalką ziele w miseczce. — Mówi mi dokładnie to, co według niej powinienem usłyszeć. Bynajmniej nie to, co chciałbym usłyszeć — sprecyzował — ale to, co powinienem.

Alaryk skrzywił się.

— Wyobrażam sobie, że nie za bardzo ci się to podoba. Cillian przerwał wciąganie dymu w płuca i zmarszczył brwi.

— Nie musisz i ty dokładać się do tego, co już przeżywam.

— Błagam o wybaczenie, mój książę — pośpieszył z przeprosinami Alaryk z ledwo wyczuwalnym śladem ironii w głosie. — Ale opowiedz mi więcej, proszę.

— Sprząta mi pokój, ale znacznie gorzej niż zwykła pokojówka. Robi herbatę, jednak tylko wtedy, kiedy sama też ma ochotę się napić. Czyta moje książki i podsuwa mi je...

— Książki? Sinderze, broń! — odrzekł Alaryk. Cillian rzucił w niego torebką ziela, która odbiła się i upadła na podłogę. Alaryk zerknął na torebkę, a potem na księcia.

— Przykro mi, że ci nie pasuje. Może mógłbyś ją odesłać?

Od dnia przyjazdu Służebnicy ta myśl codziennie przebiegała księciu przez głowę. A jednak...

— Mówi, że jeśli będę chciał, odejdzie. Alaryk uniósł brwi.

— No więc? Skoro cię nie zadowala, możesz złożyć skargę i przyślą ci inną, prawda?

Cillian spędził wiele godzin, wypełniając papiery dla Zakonu Pocieszenia. Pełna karta zdrowia, opisy dzieciń-

stwa, pytania o jego ulubioną kuchnię i napoje. Kompletna historia życia seksualnego. Nigdzie się nie zawahał, nie skłamał. Niczego nie zataił. Był... uczciwy.

A oni przysłali mu tę kobietę. Z wszystkich członkiń Zakonu wybrali Uczciwość. Cillian miał wrażenie, że jeśli ona nie przyniesie mu ukojenia, nikt inny tego nie dokona.

— Nie mogę jej odesłać, bo odejdzie. A nie chcę innej.

— Na krew, Cillianie, dlaczego nie? Skoro nie jesteś z niej zadowolony?

— Może jej zadaniem nie jest sprawianie mi radości? — wymamrotał Cillian.

Alaryk, który potrafił symulować głuchotę, tym razem dosłyszał. Wyjątkowo nie skorzystał z okazji do żartu, tylko klepnął Cilliana w ramię i uściśnął je delikatnie.

— Nie jest twoją jedyną szansą.

Cillian strząsnął jego dłoń i podszedł do okna, by wyrzeć na zalany słońcem świat. Na tym trawniku uczył się chodzić. Jako dziecko bawił się tutaj. Nagi biegał po wodzie w fontannach, uciekając goniącym go nianiom. Pewnej księżycowej letniej nocy na tej trawie stracił cnotę z kuchenną posługaczką.

To wszystko wydawało się bardzo odległe, jakby przydarzyło się komuś innemu. Nie mężczyźnie, jakim się stał. Cillian odwrócił się z powrotem do przyjaciela.

— Alaryku, ile razy człowiek dostaje szansę?

— Pytasz niewłaściwą osobę. Wiesz, że nie wierzę w to napełnianie kołczana Sintera. Szczerze mówiąc, ciebie też o to nie posądzałem.

Cillian został namaszczonej w Świątyni tuż po urodzeniu i odtąd nie postawił w niej stopy.

— To chyba nieważne. Przecież ona i tak będzie próbować?

— Jak najbardziej. To w końcu jej obowiązek. Ale sądząc z tego, co mówisz, chyba nie za bardzo jej wychodzi.

— A jednak to ją mi przysłali... Jak myślisz, dlaczego? — Cillian podszedł do stołu i wziął miseczkę z ziołem, które już wygasło. Zapalił je ponownie i głęboko zaciągnął się dymem. Przytrzymał go chwilę w płucach i wypuścił nosem dwie smużki.

Wydawało się, że Alaryk jest pod wrażeniem.

— Zawsze podobała mi się ta sztuczka.

— Czy to właśnie tym jestem? Kuglarzem?

Nie chciał, by zabrzmiało to tak szorstko, jednak Alaryk nie wydawał się urażony.

— Oczywiście, że nie.

A jednak tak właśnie się czuł. Jak lalkarz, za którego pociągnięciem naturalnej wielkości marionetka księcia Cilliana zaczynała tańczyć nawet bez sznurków. Jakby odgrywał rolę, do której się urodził, ale bez możliwości nauczenia się jej wcześniej. Farsa niemająca żadnego celu.

— Cillianie, wiesz, że możesz ze mną porozmawiać. O wszystkim. — Alaryk zamilkł. — Wiem, nie jestem Edwardem, ale tak jak on, jestem twoim przyjacielem.

Nie jak Edward. Edward był dla Cilliana jak brat serca, a Alaryk kochał Edwarda nawet bardziej niż brata; razem tworzyli trójkąt, w którym Edward stanowił ich wspólny punkt. Alaryk zawsze będzie przyjacielem księcia, ale nigdy nie będzie to przyjaźń taka, jaka łączyła Cilliana z Edwardem.

— Nie chcę jej odsyłać, bo ona ma to w nosie — powiedział Cillian. — Odesłałbym ją, gdyby wyjazd miał sprawić jej ból.

Alaryk uniósł brwi, ale nie skomentował tych słów. Cillian jeszcze raz zaciągnął się ziołem, ale nie poprawiło mu

to humoru. Wykrztusił dym, który osiadł mu w płucach, i odstawił miszkę.

— Ach, książę Cillian! — Za mężczyzną, który zatrzymał się w drzwiach, wpłynęła fala mocnych perfum ledwo maskujących wyczuwalny fetor niemytego ciała. Jego błyszczące od pomady włosy zwisały tłustymi strąkami na ramiona, czoło błyszczało od potu. Chudą twarz znaczyło kilka dziobów po ospie, kilka innych plam kryło się wśród włosów.

Alaryk odwrócił się i zrobił minę, po czym przewrócił oczami, zwracając się do Cilliana:

— Muszę iść. Czeka na mnie lady Larissa.

Cillian nie czuł się zaskoczony, że przyjaciel zostawia go na pastwę gędzenia lorda Devaina, ale i tak rzucił mu wrogie spojrzenie. Alaryk odpowiedział szerokim uśmiechem i skłonił się lekko i całkowicie teatralnie, obrócił na pięcie i podobnie powitał lorda Devaina, który go zignorował. Lord nie poświęcał uwagi synom kupieckim, niezależnie od tego, jak wysoko się wspięli.

— Książę Cillianie, jeśli chodzi o te trasy dostaw... — zaczął Devain bez wstępu, lecz Cillian podniósł rękę.

— O takich sprawach rozmawiam w odpowiedniej chwili. To nie jest odpowiednia chwila.

Devain został jednym z królewskich ministrów, gdy Cillian przechodził, jak to określał jego ojciec, „rekonwalescencję”, chociaż nie bardzo było wiadomo po czym. Piastował stanowisko gubernatora prowincji, w której Cillian chodził do szkoły, później został wyznaczony do grupy tych, którzy decydowali o losie księcia po śmierci prostytutki. To on zdecydował, że Cillian uniknie stryczka i zostanie wysłany na leczenie.

Cillian przypuszczał, że powinien być mu wdzięczny.

Devain podzielał tę opinię.

Lord rozejrzał się po pustym pomieszczeniu i znacząco spojrział na czarę z zieleń.

— Czyżbyś był teraz zbyt zajęty?

Cillian ugryzł się w język, by nie powiedzieć głośno tego, co mu się od razu nasunęło. Lord był obecny w chwili, kiedy zabierano go do celi, kiedy golono mu głowę i ubierano w łańchmany. A gdy konsylium medyków debatowało, czy syn królewski, książę Firth, może już wrócić do społeczeństwa, Devain również był przy tym obecny. To on zadawał najbardziej podchwytliwe pytania o postępy poczynione przez księcia i budził wątpliwości medyków. A kiedy Cillian wreszcie po dwóch latach w piekle wrócił do domu, Devain był już zausznikiem ojca.

— Nie mówię, że jestem zajęty, tylko że to niewłaściwa chwila. — Cillian uważał, by nie podnieść głosu ani nie zdradzić się spojrzeniem. Jak szakał, Devain czyhał na każdą oznakę słabości. — Jeśli chciałbyś się ze mną spotkać, możesz umówić się na dworze, tak jak inni.

Na twarzy Devaina błysnął zimny uśmiech pozbawiony jakiegokolwiek wesołości.

— Jak sobie życzysz, książę. Po prostu myślałem, że może wolałbyś poświęcić chwilę na wysłuchanie mojej propozycji na uboczu, gdzie nie rozprasza cię jazgot całego dworu.

— Myślałeś, że przedłożę twój interes nad interesy innych, bo uważasz, że jesteś ponad protokołem, którego inni muszą przestrzegać.

Devain wyprostował się; górował nad Cillianem, który jednak nie zadał sobie trudu podniesienia głowy, by spojrzeć mu w twarz. Devain wypuścił z sykiem powietrze.

— Jak się wydaje, łatwo zapomnieć, jak to było nosić

łachmany szaleńca i siedzieć we własnym brudzie — powiedział tonem, który miał zranić księcia do żywego.

Cillian ugiął się, a nawet dał złamać, z miłości. I bez wahania uczyniłby to jeszcze raz. Jednak, na Próżnię, nie dla Devaina. Zacisnął dłonie w pięści i prawie natychmiast je rozluźnił, jednak Devain zauważył to.

— Nie, lordzie — odparł Cillian głosem słodkim jak syrop — tego się nie zapomina.

Po czterech dniach pobytu u Cilliana Uczciwość była przekonana, że księżę ją odprawi. Matki przełożone nie ucieszą się z takiego obrotu sprawy, jednak jej bardzo by to odpowiadało. Wolą, żeby to Cillian ją odesłał, niż miałyby sama odejść.

Nie spodziewała się, że poczucie winy z powodu braku entuzjazmu do tego zadania będzie tak małe. W końcu sprawiała zawód nie tylko księciu, ale także Zakonowi i Świętej Rodzinie. Także sobie samej, gdyby chciała się do tego przyznać. Przecież ślubowała jak najlepiej służyć opiekunom, a teraz naprawdę nie miała na to ochoty.

Westchnienie przebiegło przez nią całą, poczynając od palców u stóp. Zapatrzyła się w widok za oknem. Czuła się niemal jak w areszcie domowym, gdyż opiekun nie miał ochoty zabierać jej gdziekolwiek. Od jej przyjazdu codziennie każdego ranka wychodził po śniadaniu bez słowa wyjaśnienia, nie mówiąc, dokąd idzie ani kiedy wróci.

Noce były interesujące. Cillian sypiał w fotelu przed kominkiem, a ona w łóżku, co wieczór czekając na niego. Poza pierwszą nocą ani razu nie położył się koło niej. Budziła się wcześniej od niego, ale z rozmysłem pozostawała w łóżku, dopóki on nie wstanie, często z jękiem protestu. Zapewne zdrętwiałe mięśnie bardzo dawały mu się we zna-

ki. Mył się, ubierał i wychodził, zostawiając ją w pokoju. Samą.

Do tej pory nie zdarzyło się, by opiekun ją ignorował. Zwłaszcza nie po tym, gdy pokazała mu, czego potrafi dokonać ustami. „Może tu tkwi błąd” — pomyślała, chociaż tak bardzo się jej to podobało. Cillian nie należał do najłagodniejszych mężczyzn, ale był piękny. Mimo wszystko odnosiła wrażenie, że błędnie go oceniła, i chociaż miała ochotę rzucić swoje obowiązki i wyjechać z tego miejsca, czuła się nieco zawstydzona.

Jej przymusowa samotność miała jeden dobry skutek: przekonała ją, że apatia, jaką ostatnio odczuwała, nie była stanem przejściowym. Rzeczywiście straciła serce do służby Zakonowi. Och, odgrywała swoją rolę od tak dawna, że nosiła ją teraz jak kostium, uśmiech jak maskę, a słowa pociechy wypowiadała jak kwestię w przedstawieniu wyuczoną na pamięć tak dawno temu, że już nie musiała myśleć o samej fabule.

Teraz знаła już prawdę, chociaż niechętnie się do tego przed sobą przyznawała. Chciała jechać do domu, a nie wracać do Zakonu. Nie chciała kolejnego zadania. Nie chciała już zajmować się kolejnymi ludźmi tak uwikłanymi w sieci swoich własnych żalów i niezadowolenia, że sami nie wiedzieli, czego trzeba, by odczuć ukojenie. Chciała jechać do domu, do Bellory, gdzie w przesyconym ostrą, słodką wonią owoców sadzie ojca mogłaby usiąść i rozpuścić włosy, by spletał je wiatr.

Chciała wrócić do miejsca, w którym najprawdopodobniej nie chciano jej.

Nie mogła jednak wyjechać, nie wypełniwszy zadania. To oznaczałoby ucieczkę, a w takim przypadku musiałaby zapłacić Zakonowi kwotę swojego wynagrodzenia.

Mogła uciec od obowiązków, ale nie od zobowiązań finansowych.

Nie mając nic innego do roboty, sprzątała apartament księcia. Skoro Cillian, jak się wydawało, odesłał wszystkie służące, na nią spadło ślanie łóżka, wycieranie kurzu i podsycanie ognia. Mogła dzwonić po posiłki i korzystała z tego, kiedy była głodna, potem ktoś sprzątał naczynia, lecz poza tym całe długie dni spędzała samotnie, czytając i wyglądając przez okno. Oprócz trzech jeszcze nieprzeczytanych połknęła wszystkie książki z półki Cilliana, znała na pamięć każde źdźbło trawy na trawniku pod oknem.

Jeśli ten stan rzeczy potrwa dalej, będzie zmuszona iść go poszukać. Nie zdoła przecież przynieść mu pociechy, jeśli on unika jej towarzystwa, on też nie może jej odesłać. A jeśli ani jej nie odeśle, ani nie da szansy, by mogła ofiarować mu to, czego potrzebuje, będzie musiała sama podjąć decyzję o odejściu.

A do tego jeszcze nie dojrzała. Byłoby lepiej, chociaż bardziej tchórzliwie, gdyby to on dokonał wyboru. Porażka tutaj stanowiłaby dobrą okazję, by wrócić do domu matek przełożonych i przyznać się, że się wypaliła. Nikt nie będzie jej obwiniał za to, iż chce odejść, skoro wyraźnie widać, że już się nie nadaje do służby. Nie, musi pokazać mu, że jego oskarżenia wobec niej nie są bezpodstawne. Musi go zawieść.

Ale, niech go Próżnia pochłonie, nie może go zawieść, skoro on nie daje jej szansy.

Uczciwość odwróciła się i postanowiła wziąć byka za rogi, kiedy drzwi pchnięte gwałtownie otworzyły się tak, że trzasnęły o ścianę, aż obrazy się zatrzęsły. Cillian kopniakiem przymknął je za sobą. Stał tak, dysząc wściekłością, a oczy jarzyły mu się w bladej od gniewu twarzy.

Spojrzał na nią, otworzył usta, ale jeśli nawet chciał przemówić, to ugryzł się w język i odwrócił wzrok. To dotknęło ją mocniej, niż skłonna była przypuszczać; przecież nawet go nie znak. Poszedł do stolika obok kominka i do kryształowej szklaneczki nalał whisky, natychmiast ją wypił i nalał kolejną. Stał tak przygarbiony, ze szklanką w dłoni, jakby nawet ona mu ciążyła.

To nie był właściwy moment, by starać się o porażkę.

Na usta cisnęły się jej dowcipne zaczepki, kpiny, które miały go sprowokować, ale kiedy się odwrócił, zapomniała o drwinach. Już na pierwszy rzut oka uznała go za atrakcyjnego mężczyznę, pięknego w chwilach radości i podniecającego w chwilach pożądania. Teraz jednak na widok jego pustego wzroku i ust zaciśniętych w białą linię Uczciwość poczuła, że serce jej pęka.

— Powiedz mi, co się stało — odezwała się cicho.

Niezliczeni inni mężczyźni brali to, co im ofiarowała, ale nie Cillian. Wręcz odsunął się od niej, jakby jej dotyk zatruewał. Popijał powoli i odstawił w połowie opróżnioną szklankę. Pokręcił głową i bez słowa przecisnął się obok niej. Poszedł do łazienki i zamknął drzwi.

Nie chciał jej. Uczciwość poszukała podpory, chwytając oparcie krzesła. Z łazienki dobiegł pojedynczy, zduszony odgłos... płaczu?

To nie miało z nią nic wspólnego. Jakiegokolwiek rany jąrzyły w duszy księcia Firth, nie jej zadaniem było je uleczyć. Nie nadawała się już do tego, by odgadywać na wy-przódki czyjeś potrzeby. By pocieszać. Nie miała już nic do ofiarowania, nędzne resztki sił starała się zachować dla siebie samej. A jednak nogi same zniosły ją do drzwi; jej kroki stłumił miękki dywan i piękne domowe pantofle przysłane

przez księcia. Jeśli o to chodzi, był hojny, strojąc ją w ubrania godne... hm, jeśli nie księżniczki, to przynajmniej książęcej małżonki. Od dawna nie miała na sobie tak wykwintnych strojów, uszytych z bogatych, miękkich materiałów, o kroju podkreślającym figurę. Winna mu była przynajmniej podziękowanie, jeśli nie coś więcej.

Pukając do drzwi łazienki i czekając, aż się odezwie, mogła wmawiać sobie, że właśnie to chciała mu ofiarować, jednak знаła siebie zbyt dobrze, by w to uwierzyć. Nie mogła zignorować ani oprzeć się jego spojrzeniu. Ten mężczyzna potrzebował kogoś tak desperacko, jak zapędzone w pułapkę zwierzę. Potrzebował jej.

Zapukała ponownie, a kiedy nie odpowiedział, nacisnęła klamkę. Książę na pół ubrany przykucnął na podłodze. Jego znów potargane gęste złocistorude włosy opadały na ramiona i nagie plecy. Zdjął koszulę, ale pozostał w spodniach; siedział skulony, z twarzą wtuloną w kolana, obejmując je ciasno ramionami. Z głębi gardła wydobywał się ten chrapliwy, urywany szloch.

Był tak pogrążony w rozpacz, że nie zauważył jej wejścia. Mogłaby się odwrócić i odejść, zostawić go tak, ale uknęła obok.

Podskoczył, kiedy dotknęła jego ramienia; był to odruch człowieka spodziewającego się ciosu.

Spojrzał na nią pustymi niewidzącymi oczami w czerwonych obwódkach. Znów go dotknęła, tak jakby obłaskawiała narowistego konia. Powoli i łagodnie przesuwiała końcówkami palców od jego gołego ramienia aż do dłoni. Zacisnął pięść, ale się nie odsunął.

— Zostaw mnie — odezwał się.

— Nie.

— Chcę, żebyś mnie zostawiła w spokoju — nalegał.

Smutek w jego głosie ukłuł ją jak szpilka. Uczciwość oplótła palcami jego pięść.

— Nie.

W gardle narastał mu kolejny szloch, księżę znów ukrył twarz w kolanach.

— Czy przysłali cię tu po to, żebyś mnie dręczyła?

— Nie, chyba nie. — Poczowała ukłucie winy. To nie jego wina, lecz raczej pech, że przysłano mu Służebnicę, która chce zakończyć służbę. — Pewno uznali, że najlepiej spełniam twoje potrzeby.

Opowiedz mi, co cię męczy.

Pokręcił głową.

— Nie. Nie pomożesz mi.

Chociaż czuć było od niego zieleń, Uczciwość nie przypuszczała, że jest odurzony. Uścisnęła jego dłoń.

— Mogę chociaż spróbować.

Spojrzał na nią z tak zrezygnowaną miną, że zbierało jej się na płacz. Wstrząsnął nim dreszcz; początkowo myślała, że to dlatego księżę przysunął się do niej, tak niezauważalnie zmienił pozycję. Po chwili jednak poruszył się i znów przysunął, ledwie o włos.

Potrzebował jej, a ona uświadomiła sobie, że nie potrafi go odrzucić.

— Chodź tutaj.

Rozłożyła ramiona, a on wślizgnął się w nie z jękiem. Oboje klęczeli, więc jego twarz idealnie zmieściła się w krzywiznie jej ramienia. Przytuliła go do siebie, pod palcami czuła jego rozgorączkowane plecy. Jego oddech był również gorący i owiewał jej szyję. Trzymała go tak w objęciach, bez słów, aż jego słabe dreszcze ustały; wtedy zaczęła gładzić go po włosach. Pocałowała w głowę, a on mocniej oplótł ją ramionami.

Po tylu latach w Zakonie wydawało się jej, że klienci już

niczym jej nie zaskoczą, ale jednak w tej chwili dowiedziała się, że sama siebie potrafi jeszcze zaskoczyć. Ujęła go pod brodę, uniosła jego głowę i pocałowała.

Cillian w ostatniej sekundzie odwrócił głowę, więc jej usta dotknęły jedynie kącika jego ust.

— Nie musisz tego robić.

Dziwne słowa w ustach mężczyzny, któremu zrobiła dobrze ustami.

— Wiem.

— Ja nie... nie mam... — Pokręcił głową i próbował się odsunąć, ale Uczciwość zatrzymała go, kładąc mu dłonie na ramionach. Omijał wzrokiem jej twarz.

— Ćśśś... nie musisz nic mówić. — Znow go pocałowała.

Rozchylił wargi. Położyła mu dłoń na karku i zbierała ustami smaki jego poprzednich zabaw, lecz jego usta były i tak słodkie. Językiem głaskała go po języku, przygotowując o kolejne dreszcze. Całował ją z zamkniętymi oczami; bardzo przez to zyskał w jej oczach.

Nie musieli kłaść się na podłodze, łóżko stało tuż obok, ale gruby dywan wcale nie był mniej wygodny. Uczciwość ułożyła Cilliana na plecach i podsunęła mu ramię pod głowę. Książę poddał się jej, ale natychmiast pociągnął ją za sobą. Leżała mu na piersi, ich nogi się splotły. Jego pocałunki stawały się coraz gwałtowniejsze i silniejsze. Nagła namiętność rozgrzała ją; jęknęła cicho w jego ustach.

Na ten dźwięk Cillian zatrzymał się i odsunawszy, spojrzał jej w twarz.

— Powiedziałem, że nie musisz.

— Wiem. — Pochyliła się, by znow go pocałować, ale on ponownie odwrócił twarz. Tym razem nawet nie dotknęła go ustami. Uczciwość zamarła w bezruchu; było

im niewygodnie, ale bardziej uwierało napięcie między nimi.

— Naprawdę tak trudno ci uwierzyć, że chcę?

Delikatnie, ale stanowczo sięgnął po jej ramiona i przeturlał ją na bok, by oboje mogli usiąść. Kiedy wstał i zaczął krążyć po pokoju, Uczciwość przysiadła na podłodze i śledziła go wzrokiem.

Przynajmniej już nie wyglądał jak ktoś, kto stoi na krawędzi Próżni, szykując się do skoku.

— Sama mówiłaś, że nie jesteś dziwką — mówił nadal przyciszonym głosem.

— Nie jestem, to prawda. — Podczas gdy on nadal chodził, Uczciwość wstała również. — Ale czy to ważne? Dzwonka siebie sprzedaje, a ja ofiaruję.

Znów zadrżał i podszedłszy do okna, wyjrzał przez nie. Przycisnął do szyby palce, a potem całe dłonie. W końcu oparł się o nią czołem i zamknął oczy. Oddychał powoli, kontrolując wdechy i wydechy, świadomie coraz bardziej je spowalniając.

Dawanie pociechy wypływało z intuicji. Czasami, a nawet wielokrotnie z czystej zgadywanki. Co oznaczało, że zdarzało się jej popełniać błędy, chociaż nigdy bardzo poważne. Ludzie to ludzie, niektórzy bardziej poranieni od innych, ale większość z nich w gruncie rzeczy jest do siebie podobna.

— Cillianie — wymruczała; poruszył się, ale spojrzał na nią.

— Po raz pierwszy zwróciłaś się do mnie po imieniu. Od samego przyjazdu w myślach nazywała go po imieniu, ale rzeczywiście miał rację.

— Nie mieliśmy okazji naprawdę porozmawiać.

— Unikałem cię.

Uczciwość spróbowała skusić go uśmiechem, ale on go nie odwzajemnił.

— Zauważyłam.

— Nie chcę, żebyś pragnęła wyjechać. — Mężczyzna, który w tej chwili do niej mówił, nie przypomniał księcia... ale czyż wszyscy książęta nie są po prostu ludźmi?

— Czy to dlatego mnie unikałeś? — Przynęła się bliżej, a on się nie odsunął.

Cillian znów powoli i głęboko wciągnął powietrze, po czym odwrócił się od okna.

— Powiedziałaś, że dasz mi to, czego potrzebuję. Nie to, czego pragnę.

— Taki mam cel, tak. — Przyglądała mu się uważnie.

— Ale to nie sprawia ci przyjemności, prawda? — Na jego ustach zamajaczył cień uśmiechu, jednak szybko zniknął. — Nie możesz tego powiedzieć, bo zadasz kłam swemu imieniu.

— Służenie patronom zawsze sprawiało mi przyjemność. — Nie było to kłamstwo, a jednak ta półprawda spętała jej język i nie pozwoliła mówić dalej.

Cillian znów zamknął oczy; ciemne rzęsy niezwykle kontrastowały z jasnymi włosami rzucającymi cień na blade policzki. Zacisnął usta, przełknął z trudem i położył dłoń na sercu. Zaniepokojona Uczciwość złapała go za ramię, czując, jakie jest rozognione. Spojrzał na nią, a w zielonych oczach migotało tyle uczuć, którym nie potrafiła się oprzeć.

Jednak kiedy spróbowała go pocałować, znów odwrócił głowę. Podeszła na palcach, by sięgnąć do jego ust, ale jej wargi zawisły nad jego policzkiem. Zamiast tego przycisnęła je do jego szorstkiej, pokrytej szczecinałą szyi, równie ciepłej jak ramię. Otoczyła go ramieniem, czując, jak jego

ciepło przenika materiał jej sukni. Spalało go od wewnątrz coś, co nie wyglądało na chorobę.

— Nie chcesz mi pomóc — odezwał się Cillian.

Nie chodziło bynajmniej o chęć, ale Uczciwość nie powiedziała mu tego. Istniało wiele sposobów, by człowieka rozluźnić, a potem ofiarować mu pociechę, ale jak dotąd ona zawiodła go w większości przypadków. Pozostał ten najbardziej podstawowy; wiedziała, że na niego Cillian zareaguje. Jej dłoń ześlizgnęła się do tasemek jego spodni.

— Mogę spróbować.

Cillian pokręcił głową i położył dłoń na jej ręce. Znowu pocałowała go w szyję, potem w ramię i pierś. Kiedy językiem muskała jego obojczyk, Cillian syknął. Mocno zacisnął dłoń na jej palcach, ale nie odsunął jej. Kiedy przesunęła usta niżej po jego słonawo-słodkiej skórze i pociągnęła za brodawkę, jego jęk przeszył ją jak fala gorąca.

— Smakowity jesteś — szepnęła i uniosła na niego wzrok.

Otworzył oczy zamglone żądzą. Pod jej dłonią jego członek wyprężył się i uniosł pod spodniami. Serce waliło mu pod jej ustami, a kiedy odsłoniła zęby, które przycisnęła potem do jego skóry, skoczyło wyjątkowo mocno, przyprawiając go o dreszcze.

— To niczego nie rozwiąże — wycedził przez zaciśnięte zęby.

Znowu przeciągnęła po nim językiem, tym razem po żebrach.

— Pssst...

Kiedy uklękła i zaczęła rozwiązywać mu spodnie, Cillian zaprzestał protestów. Zsunęła ubranie po jego udach i bardzo umięśnionych łydkach, a kiedy opadły na podłogę, wyszedł z nich i stanął przed nią nagi. Kiedy Uczciwość

ujęła w dłoń jego jądra i potarła jego członek, by potem zacząć go pieścić językiem na całej długości, Cillian wplótł palce w jej włosy.

Wzięła go w usta, ale musnęła językiem tylko kilka razy, po czym zaczęła przesuwać go po całym swoim ciele. Nie próbowała już całować Cilliana w usta, lecz odsunęła się, rozpięła suknię i strząsnęła ją z siebie.

Jego spojrzenie zawahało się, po czym spoczęło na jej ciele, pieszcząc je. Oblizwał wargi, podczas gdy ona ściągnęła przez głowę koszulę i rzuciła ją na suknię. Jego członek uniósł się; Uczciwość poczuła, jak jej oddech przyspiesza na widok jego reakcji. Cillian może nie wierzył, że ona czerpie z tego taką samą przyjemność jak on, ale ona nie miała co do tego wątpliwości.

Ujęła w dłonie swoje piersi, podając mu, ale chociaż jego oczy rozbłysły jeszcze mocniej, nie poruszył się. Jego ciało mówiło za siebie, członek mu się wyprężył, ale książę stał nieporuszony, chociaż Uczciwość oblizwała sobie palce i pociągnęła za brodawki, aż się naprężyły. Nie ruszył się także wtedy, kiedy znów wsunęła do ust koniec palca, po czym przesunęła nim w dół brzucha i rozgarnąwszy sobie kręcone włosy, zaczęła zataczać kółka. Cillian oddychał ciężko, przesunął językiem po wargach, zacisnął pięści, ale wciąż stał nieporuszony.

Uczciwość postąpiła krok do tyłu, położyła się na łóżku i pokiwała na niego palcem.

— Cillianie, chodź do mnie.

Zrobił krok i zatrzymał się. Potem kolejny. Jeszcze jeden. Od łóżka dzieliły go jeszcze dwa kroki, ale przystanął, a Uczciwości przypomniały się znów wysiłki towarzyszące obłaskawianiu konia. Nie nalegała. Przesunęła dłońmi po swoim ciele, wyszukując wszystkie miejsca reagujące na

dotyk. Uniosła w górę biodra, by łatwiej sięgnąć do swojej cipki, już śliskiej od pożądania. Wsunęła do wewnątrz palec i wysunęła go, po czym potarła się nim. Wymknęło się jej westchnienie, którego nie próbowała powstrzymać.

— Cillianie — wymruczała; jak zauważyła, jego spojrzenie nabrało ognia na dźwięk jego imienia w jej ustach. Nie powiedziała nic więcej, żadnych słów, które mógłby odrzucić. Tylko leżała i pozwalała na siebie patrzeć.

Cillian obserwował ją, w końcu sięgnął dłonią do swojego członka i ścisnął go tuż pod końcówką. Zacisnął usta, starając się powstrzymać narastający jęk, ale ona i tak go usłyszała. Odpowiedziała podobnym jękiem, którego jak poprzednio nie próbowała powstrzymać.

— Mógłbym nawet uwierzyć, że mnie pragniesz — stwierdził.

— Daj mi szansę pokazać, że naprawdę cię pragnę. To były chyba najbardziej niezręczne i sztywne zaloty,

jakich kiedykolwiek doświadczyła, a absurdalności dodawał im fakt, że oboje byli nadzy. Jednak nawet jeśli którekolwiek czuło się nieswojo, Uczciwość nie potrafiła tego stwierdzić. Równie dobrze mogliby siedzieć w różanym ogrodzie, ona mogła mu przesłać zaproszenie spod wachlarza, a on mógłby dać jej w upominku bukietik kwiatków, a nie swojego fiuta.

Za przesłoną żądy Uczciwość widziała, że miotają nim sprzeczne emocje. Oblizał usta i przesunął dłonią po jej łydce. Zatrzymał rękę na jej kolanie i delikatnie zacisnął na nim palce.

I pocałował je.

Jej nienawykłe do pieszczot ciało drgnęło pod miękkim, nieoczekiwanym dotykiem jego ust. Tym razem spontanicznie wyrwało jej się jego imię. Cillian muskał puszek na

jej udzie i posuwał się coraz wyżej, a ona rozsunęła nogi na jego powitanie.

Wsunął się między jej nogi na czworakach, ustami niemal jej dotykając. Spięła się, czekając, aż znów ją pocałuje. Albo polize. Nawet dotknie, zamiast tylko owiewać swoim oddechem.

Jej poprzedni kochanek był robotnikiem rolnym na polach leżących obok domu matek przełożonych. Widywała go przez okno, gdy nagi do pasa, pocąc się w słońcu późnego lata, pielł grządki melonów. Miał włosy niemodnie krótkie, a kiedy przesuwał po nich brudnym rękami, sterczały mu na wszystkie strony. Zeszła na dół przypatrzeć się, jak pracuje, a on podał jej melona świeżo zerwanego z grządki, cierpkiego i przyprawiającego o grymas. Wziął ją za rękę i zaprowadził za szopę, gdzie położyli się na posłaniu z worków na ziarno. Był ostatnim mężczyzną, który pieścił ją językiem, ale tylko tak długo, póki nie była na tyle wilgotna, by mógł w nią wejść.

Cillian zaś się nie spieszył. Wsunął dłonie pod jej pośladki i uniósłszy sobie do ust, wreszcie dotknął jej wargami. Uczciwość krzyknęła, czując jego język na sobie. Lizał ją wokół, a ona wiła się, aż w końcu przytrzymał ją dłońmi.

— Proszę — odezwała się.

Spojrzał na nią; pod zasłoną pożądania nadal był nieodgadniony. Powoli, z namysłem przesunął językiem po jej gorącej skórze i wsunąwszy go głębiej, przycisnął. Potem powtórzył to jeszcze raz w drugą stronę, podczas gdy ona wyginała się i wiła, na tyle, na ile pozwalały jej jego dłonie.

Czas zwolnił swój bieg, kiedy Cillian ją dotykał, a ona całkowicie poddała się jego pieścizotom.

Przyjemność zalewała ją długimi falami; po omacku odnalazła jego mięk-

kie włosy i zatopiła w nich głęboko palce, kiedy wstrząsnął nią orgazm.

Drżąc, z lekkim krzykiem opadła na poduszki. Dopiero po kilku chwilach ^orientowała się, że Cillian leży obok, ale kiedy uniosła powieki, wpatrywał się w nią. Nie odsunął się, kiedy usiadła i przyciągnęła go do siebie, by go pocałować. Tym razem to ona się zawahała, a on chwycił wargami jej usta. Smak jej rozkoszy na jego języku przyprawił ją o kolejną falę pożądania.

Nie przestając go całować, Uczciwość położyła się i pociągnęła go za sobą. Starał się nie obciążać jej całym swoim ciężarem, ale ona nie pozwoliła mu na ostrożność. Dla niej jeden orgazm to za mało, poza tym chciała, żeby on także go przeżył.

Gdzieś po drodze straciła z oczu pierwotny cel swoich działań, czy to dlatego, że w głębi egoistycznego serca myślała tylko o sobie, czy też przez to, że zaczęła jako kobieta i jako kobieta zakończy. Wiedziała jedynie, że słodczy jego ust nie potrafi odrzucić, że gorąco jego członka na jej brzuchu rozsuwa jej nogi. Chciała poczuć go na sobie, w sobie, niezależnie od tego, czy miało to przynieść pociechę jemu czy jej.

— Kochaj się ze mną — wymruczała mu do ucha, a Cillian zadrżał wtulony w jej szyję.

Trącił sobą w jej wejście; otworzyła się dla niego. Oplotła go nogami i przyciągnęła bliżej. Kiedy on z jękiem wbijał się głębiej, zatopiła paznokcie w jego plecy. Kiedy ssał jej skórę na szyi, krzyknęła i uniosła biodra.

Cillian posuwał ją równie wprawnie, jak wcześniej pieścił ustami. W kilka chwil znów doprowadził ją niemal do szczytu. Uczciwość krzyknęła w ekstazie i przycisnęła go mocniej piętami i palcami. Jej ciało oplotło się wokół nie-

go, a Cillian znów wbił się w nią, ochrypłym krzykiem wyrażając swoją przyjemność.

Na chwilę krótką jak uderzenie serca, jak oddech, przyłgnęli do siebie, po czym Cillian zsunął się z niej. Jego włosy rozsypały się na jej ramiona, ich głowy spoczęły na tej samej poduszce. Wciąż rozleniwiona Uczciwość przetoczyła się na bok, twarzą do niego, i pogłaskała go po włosach.

— Masz takie cudowne włosy.

Roześmiał się; była to reakcja równie nieoczekiwana, jak poprzednio pocałunek w kolano. Nie patrzył na nią, lecz śmiał się. Potem nakrył oczy dłonią, a jego śmiech przeszedł w zduszony szloch.

Słowa nie zawsze są najlepszym środkiem wyrazu. Uczciwość sięgnęła po koce i otuliła ich nimi, gdyż po ognistej jeździe teraz obojgu zrobiło się chłodno. Ziewając, owinęła się kocem i czekała, aż Cillian swoim zwyczajem odsunie ją i wstanie z łóżka. On jednak rozluźniał się coraz bardziej, aż w końcu po jego zwolnionym oddechu poznała, że zasnął.

Leżała, nie śpiąc, jeszcze bardzo długo.

Rozdział 12

— Ta fontanna jest piękna. — Uczciwość wskazała wołną ręką, gdyż drugą miała uwięzioną w dłoni Cilliana. Wzięła go za rękę, kiedy szli; jej uwadze nie umknęło to, jak się cały spiął, zanim się odprężył. — Co to za kapliczka?

— Nie wiem, nigdy nie pytałem.

Chociaż niewiele wyższy, robił dłuższe kroki, ale zwolnił, by mogła za nim nadążyć. W blasku słońca jego włosy lśniły jak płomień. Uczciwość związała mu je na plecach ciemnozieloną tasiemką wplecioną w warkocz, ale nawet ten skromny styl nie był w stanie przyćmić ich urody. Nie mogła się powstrzymać, by ich nie musnąć dłonią.

Cillian poczuł dotyk i spojrzał na nią.

— Mogę się dowiedzieć, jeśli chcesz.

— To nic ważnego. — Tak naprawdę nie obchodziło jej to. Kiedy wyjedzie, przecież już nie wróci, by podziwiać kamienne rzeźby aniołów, z których ust tryskała woda. — Chodźmy do labiryntu z żywopłotu.

Cillian skrzywił się.

— Tam? A po co?

Jak wiele się zmieniło, odkąd zaciągnęła go do łóżka, pomyślała z lekkim uśmiechem, pociągając go za rękę. Cillian nadal nie grzeszył nadmiarem cierpliwości, ale już wydawał się mniej skłonny do napadów złości i pogardy. Gdyby skromność należała do pięciu filarów Zakonu, Uczciwość na pewno by jej nie dochowała, gdyż czuła nie-

małą dumę na myśl, jak bardzo zmienił się w ciągu ostatnich paru dni, i to dzięki niej. Przez chwilę poczuła w żołądku skurcz niepokoju. Niejako mimowolnie naprawdę zmieniła księcia. Mogłaby go zmienić jeszcze bardziej, gdyby się postarała... ale nie. Nieważne, że jego dłonie i usta dają jej tak ogromną rozkosz. Powinna była powiedzieć mu prawdę — że nie ma już serca do służby. Być może zdoła przynieść mu drobną pociechę, ale Cillian nie osiągnie prawdziwego ukojenia, jeśli uwierzy, że ona go do niego doprowadzi. Powinna była wyjechać, ale wciąż nie mogła zebrać się na odwagę i podjąć decyzji.

— Ponieważ byłoby naprawdę zabawnie sprawdzić, ile czasu zajmie nam znalezienie drogi do środka, a poza tym jestem ciekawa, czy to bardzo ustronny zakątek. — Odpędzając od siebie czarne myśli, uśmiechnęła się do niego promiennie i mrugnęła znacząco.

Mimo całej pewności siebie i haremu pełnego nagich kobiet Cillian się zaczerwienił. Rumieniec wypłynął mu wysoko na policzki, a na ten widok Uczciwość poczuła przebiegającą przez jej ciało falę gorąca. Ten mężczyzna... och, ten mężczyzna okazał się zupełnie odmienny od jej przewidywań.

— Nie byłem w środku labiryntu — powiedział Cillian, ale poszedł za nią.

Jak para kochanków spacerem przeszli przez bramę ze splecionych pnączy przetykanych wstążkami i koralikami. Uczciwość przystanęła i zakołysała sznurkiem koralików.

— Co to?

Cillian roześmiał się.

— Mówią na nie „koronki fanfarony”.

Uczciwość pogłaskała kolejną satynową tasiemkę ze szklanym paciorkiem na końcu.

— A po co one tu są?

— Pozostawiają je ci, którzy tu przychodzą. Jeśli para... hm... zbliżyła się do siebie w labiryncie, kawaler wyprasza u damy kawałek wstążki z koralikiem i wiesz ją tutaj.

— W takim razie mamy pecha, że nie mam przy sobie żadnych koralików. — Przyglądała się mu, ciekawa, jak zareaguje na aluzję, a kiedy pod jej spojrzeniem się zawahał, zatrzymała się twarzą w twarz. — U mojego ojca mieliśmy bramę bardzo podobną do tej, prowadziła do sadu. Jednak nikt nie wieszał na niej wstążek ani koralików. Nazywaliśmy ją bramą pocałunków, gdyż kiedy się pod nią przechodziło, należało pocałować się w końce palców i dotknąć nimi pnączy. Na szczęście. A kiedy przechodziło się tamtędy z drugą osobą...

— Należało ją pocałować? — roześmiał się Cillian. Uczciwość przechyliła głowę i stuliła usta. Nie pochylił

się do niej. Rozejrzał się wokół, jakby sprawdzał, czy ktoś ich nie widzi, co Uczciwość odnotowała w pamięci, dokładając do obserwacji poczynionych w ciągu ostatnich kilku dni. Cillian stanowił dla niej zagadkę, którą wciąż wbrew swojej woli pragnęła rozwiązać.

— Należało ją pocałować — odpowiedziała. — Na szczęście.

— Nikt nie powie, że jestem takim szczęściarzem, iż mogę pozwolić sobie na odrzucenie takiej szansy. — Cillian zbliżył usta do jej warg.

Pocałunek był krótki i niemal niewinny, ale na razie jej wystarczył. Pociągnęła księcia za rękę i zaprowadziła go do labiryntu, dobrze zaprojektowanego, z mnóstwem śle-

pych alejek i zakątków idealnych do chwil intymności. Uczciwość korzystała z tych, które udało im się odkryć, stwierdzając, że za każdym razem, kiedy go całowała lub zachęcała, by on pocałował ją, Cillian miękł nieco, aż w końcu, kiedy dotarli do środka labiryntu, oboje oddychali szybko i uśmiechali się szeroko. Uczciwość skierowała się w stronę niskiej kamiennej ławeczki ustawionej przed małą ozdobną sadzawką.

Cillian nie usiadł koło niej, chociaż zrobiła mu miejsce obok siebie. Przesunął dłonią po ustach, a potem po włosach, które zaczęły się wymykać ze splecionego przez nią warkocza. Podszedł do sadzawki i uklęknął, by spojrzeć w toń.

— Pięknie tu — odezwał się.

— To prawda. Nigdy tu nie byłeś? — Uczciwość przyglądała się, jak Cillian zanurza w wodzie dłonie i bez ceregieli wyciera je o nogawkę spodni. Nie wyobrażała sobie, że potrafi tak bezceremonialnie traktować swoje ubranie.

Pokręcił głową.

— Nie. To miejsce dla kochanków.

— Ale przecież... — Zamilkła na widok jego miny. — Przecież miałeś kochanki.

Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

— Nie. Nie takie, które przyprowadza się do labiryntu w ogrodzie.

— Aż trudno mi w to uwierzyć. Znów wzruszył ramionami.

— Naprawdę? Po tym wszystkim, czego się o mnie dowiedziałaś?

Dokumentacja dotycząca Cilliana nadal czekała na przeczytanie, a Uczciwość zabierała się do tego z niechęcią teraz

już nie tylko absurdalną, ale wręcz haniebną. Nie mogła mu się przyznać, że w pierwszej chwili uznała go za niegodnego wysiłku.

— Ale teraz[^] przyprowadziłeś mnie tutaj. Cillian roześmiał się i pokręcił głową.

— Jak się zdaje, to ty mnie tu przyprowadziłaś, a nie ja ciebie.

— Niech ci będzie. Zatem przyprowadziłam cię do środka labiryntu. Czy tutaj wykorzystasz mnie, folgując swojej złej naturze? — Znów wskazała mu miejsce obok siebie i tym razem Cillian skorzystał z zaproszenia.

Odsunęła mu z policzka kosmyk włosów.

— Cillianie, nie mam wstążek ani koralików, ale chyba chciałabym dać ci coś, czym mógłbyś się pochwalić.

— Tylko czy tego potrzebuję? Seksu z tobą w trawie nad sadzawką? — Odwrócił głowę i pocałował dłoń, która głaskała go po włosach. — Skąd możesz wiedzieć, czego naprawdę mi trzeba?

Nie on pierwszy zadał jej to pytanie, a ona udzieliła mu takiej samej odpowiedzi co innym.

— Nie wszystkie moje decyzje wywodzą się z jakiegoś uniwersalnego porządku wszechświata. Znów pocałował ją w rękę, którą po tym zatrzymał w swoich dłoniach.

— Myślałem, że wszystko, co robisz, ma na celu przyniesienie mi ukojenia. Myślałem, że po prostu wypełniasz zadanie. Po to, byś mogła odejść.

— Ja... — Zabrakło jej słów, gdyż nie mogła mu przytaknąć, a wszystko inne byłoby kłamstwem.

— Wiem, że tak jest. Byłem głupcem, wierząc, że Służebnica różni się od zwykłej kobiety. Byłem... no cóż, byłem szalony. — Cillian przycisnął jej dłoń do swojego

policzka. — Dziękuję ci jednak, że zostałam. Naprawdę mając cię przy sobie, czuję większy spokój. Na jej usta cisnęła się beztroska replika, ale z jakiegoś powodu Uczciwość nie wypowiedziała jej. Gdy ujrzała go pierwszy raz, zobaczyła mężczyznę biczonego przywiązaną do krzyża kobietę, w grupie innych nagich kobiet oczekujących na swoją kolejkę. Zlekceważyła go. Postanowiła zniechęcić do siebie i niemal jej się udało. Przełknęła ukłucie winy powodujące gorzkość w ustach.

Nie może tego zrobić.

Uczciwość odsunęła od siebie chęć wygłoszenia ładnej przemowy, która na pewno sprawiłaby księciu sporo przyjemności, a przecież byłaby nadal kłamstwem.

— Chciałam cię zawieść. Nawet się nie zdziwił.

— To zrozumiałe. Zastałam mnie w pokoju uciech... no i moje nastroje... jak mi często mawiano, jestem nie do wytrzymania. Jestem dla ciebie zbyt trudnym zadaniem. Rozumiem.

Uczciwość pokręciła głową.

— Nie, Cillianie. Nie rozumiesz. Moja chęć wyjazdu nie miała nic wspólnego z tobą. Przecież nawet cię nie znałam.

Przysunął się bliżej i splecione dłonie położył na kolanach. Kiedy nie odpowiadał, Uczciwość westchnęła i powiedziała mu prawdę.

— Od dawna czuję, że straciłam powołanie do tej służby. Za każdym razem, kiedy pomagałam opiekunowi osiągnąć pociechę, stawałam się coraz bardziej pusta. Moja ostatnia klientka... była bardzo chora. Myślałam, że już po kilku tygodniach przeniesie się do wyższego świata, ale zajęło jej to miesiące. Mimo wysiłków nie zdołałam zapewnić

jej pociechy, mogłam jedynie spełniać przy niej najprostsze fizyczne posługi, ale jestem Służebnicą, a nie medykiem. Nie mogłam nic dla niej zrobić, jednak wyjazd oznaczałby przydział nowego opiekuna, i to takiego, który mógłby mieć większe wymagania od tych, jakie przywykłam zaspokajać.

— Na przykład takiego jak ja.

— Tak, właśnie takiego jak ty. — Pochyliła się i pocałowała go w usta. — Takiego, który naprawdę by mnie potrzebował.

Cillian nie odezwał się.

Uczciwość wyprostowała się, ale nie wypuściła dłoni Cilliana.

— Wiedziałam, że nie zdołam zapewnić ci tego, czego potrzebujesz, tak jak nie potrafiłam zaspokoić potrzeb mojej poprzedniej klientki. Jedynie w przeciwieństwie do niej porażka miałaby źródło we mnie, a nie wynikała z okoliczności, na które nie miałam wpływu. I po raz pierwszy od czasu, kiedy wstąpiłam do Zakonu, nie zależało mi. Błagam cię o wybaczenie. Nie powinnam była przyjmować tego zadania.

— Jednak przyjełaś. I zostałaś. Pochyliła głowę i roześmiała się.

— Od dawna nie miałam partnera w łóżku. Byłam... słaba.

Cillian wydał cichy nieartykułowany dźwięk.

— Oczekiwałem, że przyślą mi kogoś, kto wszystko zmieni.

Uczciwość nie puszczała jego dłoni; narastała w niej decyzja.

— A tak się nie stało. Proszę cię o wybaczenie. Jeszcze mamy czas.

Cillian roześmiał się ponuro.

— Zawsze jest inaczej, niż sobie wyobrażamy, prawda?

— Sprawię, że tak nie będzie. — Przyglądała się mu, podczas gdy on delikatnie wysunął dłoń z jej rąk, wstał z ławki i znów podszedłszy do sadzawki, zapatrzył się w wodę.

— Nigdy nie zalecałem się do kobiety. Zresztą do mężczyzny też. W Święto Sintera nikomu nie przypinałem kwiatów, nigdy nawet nie chodziłem z nikim za rękę ani nie cytowałem wierszy miłosnych. Jako chłopak zawsze myślałem, że jeszcze mam czas na takie sprawy, że pewnego dnia ożenię się, założę rodzinę i przejmę tron po ojcu.

— A dlaczego teraz zmieniłeś zdanie? — Uczciwość z zaciekawieniem obserwowała, jak chodzi tam i z powrotem, deptając trawnik swymi kosztownymi butami.

— Z kim miałbym się ożenić? Z tobą?

Uczciwość przez kilka minut przyglądała się mu, zanim odpowiedziała:

— Może nie ze mną. Z tą po mnie, jeśli wykonam zadanie, dla którego tu przybyłam.

Roześmiał się cicho.

— Nie powinienem był po ciebie posyłać. Powinienem cię odesłać, ale nie jestem do tego zdolny.

Serce jej załomotało na te słowa. Sięgnęła po jego dłoń.

— W takim razie ja nie będę potrafiła wyjechać.

Cillian zawsze uważał, że jest tchórzem. Gdyby nim nie był, już dawno pokazałby lordowi Devainowi, gdzie jego miejsce. Zamiast tego przyglądał się, jak ten łajdak stara się wkraść w łaski króla i zająć jego miejsce. Nie było to trudne. W twarzy syna król Allwyn zawsze widział rysy zmarłej żony, a chociaż rozpieszczając Cilliana, zdołał sam

siebie przekonać, że go kocha, to nigdy nie przekonał o tym samego Cilliana.

Teraz książkę przyglądał się, jak Devain szepcze królowi do ucha. Coś złośliwego, sądząc po tym, jak król zakrztusił się i gestem kazał podać sobie kolejny półmisek przekąsek z długiego stołu postawionego dla dworzan.

Cillian miał swój własny półmisek, który przyniosła mu Uczciwość. Napełniła go jego ulubionymi przekąskami, nawet nie pytając, co lubi. Nie wiedział, czy tak trafnie odgadła, czy też nauczyła się jakiejś listy spośród licznych dokumentów, które wypełniał dla Zakonu, ale to nieważne. Przyniosła mu półmisek, nawet nie musiał jej o to prosić.

Teraz siedziała z książką na krześle za jego plecami. Nie przy jego boku, gdyż to by było niewłaściwe, ale nie chowała się. Nikt nie skomentował ich przybycia razem, chociaż obecność kobiety wspartej na jego ramieniu przyciągnęła kilka zaciekawionych spojrzeń. Nie przedstawił jej ojcu, bo nie byli zaręczeni.

Jednak jest wyjątkowa, myślał, przyglądając się, jak przewraca kartki książki, która jego samego tak znudziła, że przebrnął ledwie przez kilka pierwszych rozdziałów. Uczciwość uniosła wzrok, przechwyciła jego spojrzenie

i się uśmiechnęła. Odpowiedział jej uśmiechem. Naprawdę wiedziała, czego mu potrzeba.

Zaledwie kilka dni minęło od rozmowy w ogrodzie, a tyle się zmieniło. Cillian był wystarczająco inteligentny, by nie upatrywać przyczyny wyłącznie w seksie, jednak nie wiedział, skąd naprawdę wzięła się ta odmiana. Uczciwość okazywała mu ciepło, a on... cóż...

On jej ufał.

Zakon ją przysłał, gdyż uznał, że najlepiej do niego pa-

suje. Zrobi dla niego, co w jej mocy, nie tylko dlatego, że to jej zadanie. Zaczął wierzyć, że ona sama czerpie z tego przyjemność. Uczciwość nie jest Ciszą, Cillian nie znalazł tego, co jego przyjaciel Edward, ale przecież on nie jest Edwardem i nigdy nim nie będzie.

Poprosił ją, by mu dzisiaj towarzyszyła, gdyż stwierdził, że z nią przy boku nic nie jest w stanie naprawdę wyprowadzić go z równowagi, bez niej zaś drażni go wszystko. Chociaż Uczciwość nie spełniała każdego jego kaprysu — nadal nie robiła mu herbaty, a sprzątanie pokoju zostawiła pokojówce, którą znów zatrudnił — jednak najczęściej prosty, delikatny dotyk jej dłoni lub uśmiech sprowadzał na niego spokój w chwilach, kiedy zaczynało go ponosić. Uczciwość zabierała go do ogrodu i słuchała uważnie tego, co mówił, jakby każde jego słowo miało głęboki sens, a subtelnymi żartami pobudzała go do śmiechu. Spała przy nim i budziła się przy nim, a jego dzień naprawdę zaczynał się wtedy, kiedy widział jej uśmiech.

Czekający na rozmowę z księciem mężczyźni zaczęli się niecierpliwić, ale on kazał im jeszcze czekać, sadwiąc się za stołem na podwyższeniu; to tam mieli do niego podchodzić i przedstawiać swoje prośby. Jako przewodniczący Rady Mody nie miał wielkiego wpływu na decyzje ani żadnego interesu w tym, by faworyzować jednych na rzecz innych. Ustalanie długości spodni i głębokości dekoltu, określenie, jakie klejnoty obowiązują w danym sezonie, a jakie na pewno nie ozdobią stroju żadnej liczącej się osobistości, miało dla niego małą wartość oprócz tego, że mógł kontrolować tych, którzy drwili z niego za plecami. Cillian już parę razy celowo narzucił styl mało pochlebny dla kogoś, kto go irytował, czyli w sumie licząc prawie wszystkich dworzan jego ojca.

Teraz słuchał tych, którzy przyszedli z różnymi prośbami. Kupcy handlujący aksamitem, klejnotami, skórą. Przy każdym udzielanym przywileju i przy każdej rozmowie Cillian widział, jak Devain skacze koło jego ojca.

Dworzanin zorientował się, że książę go obserwuje, chociaż król chyba niczego nie zauważył, a kiedy ostatni kupiec odszedł, zostawił króla i podszedł do Cilliana.

— Czy już nadeszła odpowiednia chwila?

— Właśnie skończyłem. — Cillian przybrał obojętny ton, który nie zmylił ani jego, ani Devaina.

Devain postawił nogę na stopniu podium, na kolanie oparł dłoń, a na dłoni podbródek i spojrzał do góry na księcia. Rzucił w stronę króla spojrzenie, którego Cillian nie mógł nie zauważyć.

— Wydaje mi się, że będziesz miał czas, by mnie wysłuchać. Chodzi mi o nowy transport koronek z Alyria-nu, na który czekam.

— Alyriańskie koronki są obłożone wysokim cłem. — Była to wieloletnia tradycja, a nie decyzja Cilliana, jednak on sam nigdy jej nie zmienił.

— O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Cillian domyślił się tego, więc nie zdołał powstrzymać wyjęcia warg.

— Nie jestem skłonny zmieniać podatku o tak długiej tradycji. To bardzo pewne źródło dochodu. Devain uniósł brwi.

— Oczywiście zdaję sobie z tego sprawę, sam wielokrotnie go płaciłem. Ale z pewnością widzisz, jakie... korzyści mógłbyś odnieść, wprowadzając ulgi.

— Dla ciebie, tak? I nikogo innego?

Devain pochylił głowę; miało to wyglądać wdzięcznie.

— Jak powiedziałem, wprowadzenie ulg dla niektó-

rych przyniosłoby korzyści. I jestem przekonany, że odmowa ich udzielenia mogłaby mieć opłakane konsekwencje.

Cillian poczuł, jak mu się żołądek skręca. Devain nigdy dotąd nie prosił go o przywileje, dopiero od niedawna zaczął się amatorsko zajmować modą. Krążyły plotki, że jego dobra były źle zarządzane. Według niektórych jego żona za namową zarządcy, swojego kochanka, podjęła wiele niefortunnych decyzji dotyczących upraw. Plotkarze twierdzili, że Devaina bardziej złościła jej nieumiejętność podejmowania decyzji finansowych niż to, że do małżeńskiego łóżka wpuściła obcego. Cillian bez trudu mógł w to uwierzyć.

Mimo wszystko do tej pory Devain ze swoimi interesami trzymał się z dala od Cilliana. Jego zabieganie o łaski króla było subtelną zniewagą dostrzeganą przez wszystkich, lecz nie komentowaną, chyba że plotkarze bardzo strzegli, by pogłoski nie dotarły do uszu księcia, w co również bez trudu mógłby uwierzyć.

— Może zapytaj mojego ojca. Ostatnio bardzo się zbliżyliście. — Nie zdołał całkowicie usunąć z tonu pogardy, ale jeśli nawet Devain poczuł się urażony, nie okazał tego.

— Twój ojciec — odparł lord gładko — jasno dał do zrozumienia, że absolutnie nie chce się mieszać w twoje kompetencje. Czuje, zapewne słusznie, że jego syn i spadkobierca powinien wyręczyć go przynajmniej w jednej dziedzinie.

Może jednak Devain nie zbliżył się do króla tak bardzo, jak zamierzał. Cillian uśmiechnął się i przechylił w tył, na oparcie, chociaż krzesło już od dawna wydawało się bardzo niewygodne, i marzył o tym, by wstać i rozprostować nogi.

— Jaki byłby ze mnie następca tronu, gdybym przedkładał interesy jednego z poddanych nad resztę?

Devain rzucił spojrzenie w stronę króla, który przesunął się od półmiska z pasztecikami do kandyzowanych owoców. Potem znów zwrócił spojrzenie na Cilliana z uśmiechem zmił przylepionym do ust.

— Może taki, który pozostaje w kolejce do tronu, zamiast dać się związać w kaftan bezpieczeństwa i zamknąć?

Cillian ugryzł się w język tak mocno, że poczuł krew. Na dnie oczu Devaina czaiła się groźba, której przeczył uśmiech ukazywany reszcie świata.

— Czyżbyś mi groził?

— Ja? Książę panie, nigdy! — Devain skłonił się lekko, niezgrabnie, a kiedy się wyprostował, jego spojrzenie powędrowało nad ramieniem Cilliana gdzieś do tyłu. — Nigdy.

Cillian odwrócił się, ciekaw, co tak przyciągnęło uwagę Devaina. Serce mu podskoczyło na widok znajomej ciemnej głowy i włosów związanych na karku jasnoniebieską wstążką. Edward nigdy nie nosił niebieskich tasiemek na włosach, póki się nie ożenił i żona nie zaczęła go ubierać. Zresztą właśnie stała obok niego w sukience wydętej brzuchem, w którym nosiła dziecko Edwarda.

Cillian wstrzymał oddech i nie mógł wydobyć głosu. Od bardzo dawna Edward nie odwiedził dworu, a nigdy dotąd nie przywiózł ze sobą Ciszy. Zmieniła się, ubrana w strój żony arystokraty, a nie Służebnicy. Książę poczuł ukłucie zazdrości na widok troski, z jaką Edward przez tłum prowadził żonę w stronę króla, obejmując ją lekko dłonią. Za późno. Devain zauważył wyraz twarzy księcia.

— Jak powiedziałem, mój panie. Są dobre i złe strony.

Cillian się nie odezwał. Devain skłonił się i odszedł. Wyszedł z pokoju, a jeśli po drodze zatrzymał się, by z kimś porozmawiać, Cillian tego nie zauważył, gdyż jego uwaga

była całkowicie skupiona na przyjacielu. Poczł przy boku obecnoř Słżebnicy, ale nie mógł oderwać wzroku od Edwarda podchodzącego do króla i przedstawiającego mu Ciszę.

— Kto to?

— To — odpowiedział Cillian głosem znacznie bardziej zrównoważonym, niż uważał to za możliwe

— to jest mój bliski przyjaciel Edward Delaw. Oraz jego żona Cisza.

— Co robią?

— Edward przedstawia żonę mojemu ojcu.

— To król jeszcze jej nie poznał?

— Nie. — Cillian przełknął ślinę z wrażeniem, że połyka szkło. — Edward otrzymał pozwolenie na ślub w domu i nie miał uroczystości na dworze. Pierwszy raz przywiózł ją tutaj.

Uczciwość nie mogła wiedzieć, jak bardzo uderzył go widok Edwarda, niegdyś najdroższego przyjaciela, ale mocno trzymała go za rękę. Przysunęła się bliżej, co nie było żadnym naruszeniem etykiety; poczuł jej ciepło. Przez ostatnie kilka dni poznała go znacznie lepiej.

— Jak myślisz, dlaczego teraz ją przywiózł?

Cillian przyglądał się, jak Edward roześmiał się ze słów króla, a Cisza złożyła wyjątkowo wdzięczny ukłon. Zbyt dobrze pamiętał jej smak, żałował teraz, że jak głupiec uparł się, by spróbować. Wtedy wydawało mu się, że to go zbliży z Edwardem, ale stało się wręcz przeciwnie: tamto wydarzenie ostatecznie ich rozdzieliło.

— Edward przedstawia ją mojemu ojcu, gdyż spodziewają się dziecka, a Edward chciałby przekazać mu tytuł.

— Czy dziecko nie odziedziczy tytułu automatycznie?

— Ojciec Edwarda był kupcem korzennym, który sam zapracował na łaskę mojego ojca i zdobył tytuł. To nie jest

ród arystokratyczny. Edward odziedziczył tytuł zdobyty przez ojca, ale skoro sam nie zrobił nic, by na niego zasłużyć, musi zwrócić się do króla z prośbą o taki sam przywilej dla syna. Albo może zacznie płaszczyć się przed moim ojcem, by samemu otrzymać tytuł — dodał Cillian, kręcąc lekko głową. — Ale znając Edwarda, sądzę, że mało mu zależy na własnej korzyści, za to bardzo dba o dobro dziecka. Oboje przyglądali się im w milczeniu. W końcu Uczciwość odezwała się:

— Był twoim przyjacielem. Wypowiedziała to jako twierdzenie.

— Tak, kiedyś.

Taki współczujący ton z ust kogokolwiek innego wywołałby najwyżej pogardliwe spojrzenie, ale Cillian obdarzył ją uśmiechem, uniósł jej dłoń do ust i pocałował w kostki palców.

Oficjalny dzień dworu już się zakończył, zaczęła się część rozrywkowa, a muzyka i tańce pozwalały porozmawiać bez obawy podsłuchu. Uczciwość uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. Cillian znów pocałował ją w rękę, sprawiało mu to przyjemność.

— Ten człowiek... Devain — odezwała się Uczciwość cicho. — Czy groził Edwardowi, żeby uderzyć w ciebie?

— Devain postąpił nieroztropnie, nie zważając na słowa w twojej obecności.

— Mężczyźni jego pokroju nigdy nie zauważają kobiet takich jak ja, chyba że chcą je wykorzystać dla własnych celów.

— Devain chętnie widziałby siebie na moim miejscu, jak mi się zdaje — stwierdził Cillian.

— A twojemu ojcu nie zależy?

— Mój ojciec... — musiał przerwać i przełknąć, gdyż w gardle poczuł nagły, ostry ból. — Mój ojciec widzi to, co chce widzieć, a najczęściej nie jestem to ja.

— Jesteś jego synem.

— Oraz jego dziedzicem. To się nie liczy. — Pokręcił głową.

Wiedziała o nim wszystko, a jednak i tak zalała go fala ciepła, kiedy zobaczył jej zaskoczenie na te słowa.

Jego ojciec w otoczeniu grupki rozświetlonych i upozowanych lordów i ministrów przesunął się przez salę, nawet nie patrząc w ich stronę. Cillian patrzył, jak wychodzi. Edward i Ciska zaczekali, aż król wyjdzie, potem Edward usadził żonę na miękkim krześle i poszedł do stołu nałożyć jej przekąski na talerz.

— Patrz, jak się wszystko zmienia — mruknął. — Edward nigdy nie należał do tych, którzy usługują. Uczciwość podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

— Jak się wydaje, jest po uszy zakochany w żonie i bardzo się o nią troszczy.

Cillian wzruszył ramionami, udając obojętność, ale Uczciwość nie pozwoliła mu na uniki. Wsunęła mu dłoń w rękę i lekko położyła głowę na ramieniu. Cillian również nie należał do ludzi, którzy usługują innym, ale czując palce Służebnicy wplecione w jego palce, poczuł, że może to się zmienić.

— Chodź. — Pociągnęła go, ale on stawiał opór.

— Co?

Znów go pociągnęła, więc Cillian niechętnie zrobił krok w kierunku swego byłego najbliższego przyjaciela.

— Chodź. To niedorzeczne. Wpatrujesz się w niego jak głodujący człowiek w kromkę chleba. Idź z nim porozmawiać.

— Nie. — Zaparł się butami; jego głośna odpowiedź sprawiła, że odwróciło się ku niemu kilka nieostrożnych głów.

Edward nie podniósł wzroku, ale Ciska tak. Uczciwość nadal ciągnęła księcia, chociaż udawało się jej robić to dyskretnie. Cillian nie mógł opierać się dalej, nie robiąc sceny, a ponieważ w życiu zrobił ich mnóstwo, dobrze wiedział, jak się do tego zabrać.

— Nie — powtórzył. — Nawet jeśli według ciebie potrzebuję tego.

Przed nimi rozciągała się cała długość sali, ale to nie wystarczało. Edward w końcu odwrócił głowę i zobaczył Cillianiana. Nie mrugnął okiem. Nie uśmiechnął się ani nie zachmurzył. Przesunął spojrzeniem po Cillianianie, jakby ten nie istniał, a to było gorsze niż szyderstwo.

Ciska wstała i odsunęła talerz, który przyniósł jej mąż. Strzepnięciem wygładziła fałdy sukni i ruszyła w ich kierunku. Dopiero wtedy Edward zmienił wyraz twarzy i wyciągnął ręce, żeby ją powstrzymać, ale ponieważ trzymał talerz, niewiele mógł zrobić, nawet jej nie złapał. Ciska z pogodną twarzą lekkim krokiem podeszła do Cillianiana, nie zwracając uwagi na podążające za nią spojrzenia.

— Mój książę — odezwała się swobodnie, dygając przed nim. — Jak miło cię widzieć.

Uczciwość skrzyła palce w jego dłoni. Cillian rzucił jej przelotne spojrzenie, ale jej twarz przybrała wyraz równie nieodgadniony, jak jej siostry z Zakonu.

— Ciebie też.

— Cisko... — wtrącił Edward tonem nieznoszącym sprzeciwu, lecz jego żona tylko się do niego uśmiechnęła i zwróciła z powrotem do Cillianiana.

— Mój książę, niestety minęło dużo czasu, odkąd się

ostatnio widzieliśmy — powiedziała. Spojrzała na Uczciwość i wyciągnęła dłoń o szczupłych palcach. — Dzień dobry, jestem Nessa Delaw.

— Uczciwość.

Kobiety na wzór mężczyzn podały sobie ręce. Edward przystanął gwałtownie za plecami żony i rzucił Cillianowi gniewne spojrzenie, co było znacznie lepsze niż poprzednie lekceważenie. Położył dłoń na ramieniu żony, a ona przykryła ją swoją dłonią.

— Ciszo, chodź. Czas na nas.

— Za chwilę, kochanie. — Cisza wskazała Cillianowi i Uczciwość. — Rozmawiam z księciem i jego towarzyszką. Chyba nie chciałbyś, żebym potraktowała ich nieuprzejmie?

— Nie, oczywiście, że nie. — Byłoby nawet zabawnie widzieć wolę Edwarda, gdyby nie sprawiało to Cillianowi takiego bólu. Edward skłonił się, ale nie patrzył księciu w twarz.

Cisza westchnęła tak głośno i tak dramatycznie, że nie mógł udawać, iż jej nie słyszy. Spojrzała na Uczciwość.

— Z ogromną przyjemnością dowiedziałabym się, co słyhać w domu matek przełożonych i w Zakonie. Czy wyświadczylibyście nam zaszczyt i zjedli z nami kolację jutro wieczorem u nas w domu?

— Nie! — krzyknął Edward.

Cillian wyrwał dłoń z ręki Uczciwości i rzucił Ciszy spojrzenie, które miało ją porządnie przestraszyć. Nie zapomniał jednak, jak przyjęła uderzenie bicia z ręki Edwarda. Nawet spojrzenie księcia nie mogło się z tym równać.

Edward jakby zawarczał gardłowo.

— Nie. Na Próżnię, nie.

Cisza zwróciła spokojne spojrzenie na Cillianowi.

— Mój książę, co na to powiesz? Czy zjesz z nami kolację?

Cillian już się szykował do gniewnej repliki, ale ubiegła go Uczciwość.

— Oczywiście, z wielką przyjemnością.

Obaj mężczyźni odwrócili się do niej i wlepili w nią wzrok. Kobiety uśmiechnęły się do siebie nawzajem. Cillian wyszarpnął rękę z uścisku Uczciwości tak gwałtownie, że jego całe ciało podskoczyło.

— Nie mów za mnie... — zaczął.

— Oczywiście. — Uczciwość zwróciła się do Ciszy. — Z przyjemnością zjem z wami kolację.

— Nie! — zawołali jednocześnie Edward i Cillian. Edward rzucił Cillianowi spojrzenie, którego książę już

nie spodziewał się u niego ujrzeć — było w nim rozbawienie.

— Jak się wydaje, mamy różne opinie — odezwał się Edward. — Zdaje się też, moja żona nie jest tak dobrze ujęta w karby, jak myślałem.

— Być może będziesz mnie musiał ukarać — odezwała się pogodnie Cisza, najwyraźniej w ogóle nieprzejęta taką perspektywą.

— A ja nie jestem żoną Cilliana — dodała Uczciwość.

— I nie wierzę, że powinnam być mu ślepo posłuszna.

— Może powinnaś za niego wyjść — podsunęła Cisza. Cillian poczuł, jak serce mu opada do żołądka, a emocje dławią za gardło.

— Edwardzie, twoja żona chyba się zapomina.

— Zgadza się — odparł Edward z westchnieniem.

— Błagam o wybaczenie.

Dawny Cillian bez namysłu wyładowałby cały gniew na tej kobiecie. I na przyjacielu. Nie zastanawiając się, rozwaliliby pokój w drobny mak. Ale teraz... teraz wypuścił tyl-

ko powietrze w długim, powolnym wydechu i założył dłonie na piersi. Cień uśmiechu na twarzy Edwarda, chociaż ledwie widoczny, ułagodził go. Uczciwość stojąca obok odwróciła się do niego twarzą.

— Cillianie, zgódź się.

Cillian spojrział na Edwarda, który po raz pierwszy od bardzo długiego czasu nie odwrócił wzroku.

— Nie będę narzucał się z moim towarzystwem komuś, kto nie ma na nie ochoty.

— Nonsens — odparła Ciska. — Mamy ochotę na twoje towarzystwo.

— Nonsens — dodał Edward po chwili. — Narzucasz swoje towarzystwo, komu tylko zechcesz, zawsze tak robiłeś. I nadal będziesz tak robił, jak myślę.

Była to obraza, a Cillianowi znów przypomniały się zniewagi, które był gotów przyjąć od tych, których kochał.

— Jak się wydaje, małżeństwo ci służy, Edwardzie. Edward rzucił Ciszę spojrzenie tak pełne uczucia, że

było to niemal żenujące.

— Tak, chyba masz rację.

— Zatem do jutra. — Ciska rzuciła Uczciwości spojrzenie, którego znaczenia Cillian nawet nie próbował rozszyfrować.

I w ten prosty sposób sprawa została załatwiona.

Rozdział 13

Nie przywiozła ze sobą żadnych strojów na oficjalne okazje, nic, co nadawałoby się na wykwintną kolację, lecz Uczciwość nie martwiła się tym. Cillian zaopatrzył ją w mnóstwo sukien, doskonale dobranych. Gorąca kąpiel z wonnymi olejkami i balsamami do ciała już wprowadziła ją w odpowiedni nastrój, a teraz Uczciwość przeglądała stos eleganckich sukien, sprawdzając, w której będzie jej najbardziej do twarzy.

Uniosła zieloną, w niej na pewno wyglądałaby oszałamiająco u boku Cilliana, gdyby księżę ubrał się w ten sam odcień. Postanowiła namówić go do tego. Kiwnęła głową swemu odbiciu, odwracając głowę, by obejrzeć się z każdej strony.

Ubiera się dla niego, uświadomiła sobie nagle, wypuszczając z palców sukienkę, która upadła u jej stóp w beładny tłumok. Wcześniej odesłała pokojówkę, gdyż przywykła i wołała sama się o siebie troszczyć, więc teraz nie było nikogo, kto mógłby wyprostować załamania materiału. Nikt nie poprowadził jej do krzesła i nie podał szklanki chłodnej wody z dzbana, więc Uczciwość opadła na podłogę obok sukienki.

Widziała stąd sufit, na którym wśród metalowych ornamentów namalowano historię Sindera. Być może w zamierzeniu miała to być scena miłosna, coś, co rozgrzewałoby temperamenty mieszkańców sypialni, kiedy leżąc w łóżku,

patrzyliby w górę, lecz dla niej malowidło nie miało w sobie ani odrobiny zmysłowości. Sinder wyszedł z Próżni i stworzył świat, a potem w lesie napotkał Kedalyę i zakochał się w niej.

To był jego upadek.

„Tydzień to za mało, żeby stracić serce” — pomyślała, chociaż od razu wiedziała, że to nieprawda. Serce można stracić w ciągu jednego dnia. Godziny. Minuty. Z jednym spojrzeniem, westchnieniem. Z jednym oddechem.

— Nie kocham go — wyszeptała. — Nie kocham go. Może nie, ale jednak coś się w niej poruszyło, coś więcej

niż zwykle emocje odczuwane wobec każdego opiekuna. Uczciwość siedziała w kłębowisku szarf i koronkowych wykończeń. Kiedy się to zaczęło? Może wtedy, kiedy po raz pierwszy wzięła go w usta. Albo kiedy pozwolił jej ująć się za rękę, albo kiedy uśmiechnął się, zamiast dać się ponieść złości. Kiedy spróbował jej odmówić i kiedy zobaczyła, jak bardzo może zmienić jego życie oraz jak bardzo on na to zasługuje.

Znała cierpienia miłości, znała jej siłę. Wiedziała, jak łatwo miłość rzuca na kolana silnego mężczyznę i podnosi z kolan słabą kobietę. To, co czuła do księcia Firth, nie było miłością, ale z pewnością mogło się w nią przerodzić.

— Pani wybaczy! — Dobiegający od drzwi męski głos zaskoczył ją.

Zerwała się na równe nogi, otuliła szlafrokiem, a zmięta sukienka leżała u jej stóp.

— Kim jesteś?

— Wybacz, pani. Jestem Alaryk, przyjaciel Cilliana. Szukam go, myślałem, że może jest tutaj.

Mężczyzna w drzwiach wydawał się rozpaczliwie potrzebować opieki. Jego włosy koloru masła zwisały smęt-

nymi strąkami na ramiona. Szyję przecinała czerwona szrama, a szczękę porastał kilkudniowy zarost. W niczym nie przypominał księżęcego przyjaciela.

Uczciwość ciasniej otuliła się szlafrokiem.

— Nie ma go tutaj. Wszedł coś załatwić do magazynu albo czegoś w tym rodzaju. Powiedział, że nie będę mu potrzebna.

— Jesteś Służebnicą. — Słowa zabrzmiały jak ocena, ale mężczyzna obrzucił ją jedynie przelotnym spojrzeniem. — Do magazynu? Nie do pokoju uciech?

Na to przypuszczenie Uczciwość uniosła głowę; dlaczego, wołała nie dociekać

— Nie. Do magazynu. Tam, gdzie przechowuje się tkaniny.

— Ach, błagam o wybaczenie — powtórzył Alaryk. — W tej chwili zmogło mnie zmęczenie i nie potrafię jasno myśleć. Słowa wyfruwają mi z ust, zanim zdążę je przemyśleć. Oczywiście, nie poszedłby do pokoju uciech...

— Usiądź — powiedziała Uczciwość, widząc, jak Alaryk chwieje się na nogach. — Zaraz upadniesz, panie. Jesteś chory?

— Nie. — Pokręcił głową i położył rękę na sercu. — W każdym razie nie dolega mi nic, co mógłby wyleczyć medyk. Proszę, powiedz, Cillianowi, że wpadłem, przechodząc, i powiedz mu, proszę... powiedz mu... że jestem. .. bez kołnierzyka.

— Powinieneś usiąść — powtórzyła, ale on zbył ją machnięciem ręki.

— Nie. Naprawdę nie mogę. Nie mogę zostać, nie z tobą w pokoju. Przepraszam, bez obrazy — dodał jakby po namyśle, co oznaczało, że prawdopodobnie powinna się za to obrazić.

— Powiem mu, że byłeś.

Alaryk, który bez cieni pod oczami i żółtawej cery mógłby być nawet przystojny, ukazał zęby w uśmiechu, na widok którego Uczciwość cofnęła się o krok. Jego spojrzenie przesunęło się po stosie ubrań na podłodze, a potem po niej. Nie po raz pierwszy patrzył na nią mężczyzna, jednak nigdy dotąd jego wzrok nie przesunął się po niej od stóp do głów, nie zatrzymując się na moment. Alaryk patrzył na nią, ale jej nie widział. Chyba nic do niego nie docierało.

— Dziękuję — zakończył i skłonił się niezgrabnie, wycofując się w stronę drzwi.

— Zaczekaj! — zawołała, ale on już wyszedł. Uczciwość podeszła do drzwi, żeby za nim wyjrzeć. Szedł przez korytarz jak po pokładzie statku, kołysząc się na boki, wyciągniętą ręką przytrzymując się ściany. Przyglądała mu się, aż zniknął za rogiem, wtedy wróciła do pokoju i zamknęła drzwi. Bez trudu potrafiła ocenić, czy ktoś potrzebuje pomocy; nie sprawiało jej także problemu zaakceptowanie faktu, że być może to nie ona będzie mogła ją zapewnić. Zanotowała sobie jednak w pamięci, żeby powiadomić Cilliana o tym, że jego przyjaciel bardzo cierpi.

Niebieska sukienka zamiast zielonej, postanowiła, wpatrując się w podłogę. Podkreśli kolor jej oczu i tym bardziej piękniejszy ją w oczach Cilliana. A chciała mu się podobać, chciała być dla niego kimś więcej niż Służebnicą, za której usługi zapłacił. Dzisiaj wieczorem chciała być dla niego kobietą, a w takiej sukience właśnie mogła nią być.

Włożyła suknię i ułożyła włosy tak, że opadały jej na ramiona miękkimi, luźnymi kędziorami, zamiast splatać je ciasno w warkocz, który najczęściej nosiła. Na usta i oczy nałożyła kosmetyki. Nie miała ozdób, więc przystroiła się kwiatem zerwanym z bukietu w wazonie w hallu.

I usiadła w oczekiwaniu.

Na kolanach, z jedną dłonią położoną w zagłębieniu drugiej. W przeszłości mogła i potrafiła wytrzymać tak długie godziny, było jej wygodnie jak na łóżku, ale nie dlatego teraz tak usiadła. Wiedziała, że jej widok oczekującej na kolanach sprawi Cillianowi przyjemność. Nie zapomniała o tym, co zobaczyła w pokoju uciech. Cillian nigdy nie prosił, żeby tam z nim poszła, a z tego, co wiedziała, sam również od jakiegoś czasu tam nie bywał. Nie oznaczało to jednak, że stracił ochotę na to, co tam wyprawiał, więc chociaż nie zdołała się zmusić, by ofiarować mu swoje usługi w taki sposób, mogła zrobić przynajmniej to.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył po powrocie, było warte wszelkich wysiłków, a widząc usta Cilliana rozchylone niewypowiedzianymi słowami, Uczciwość poczuła, że serce bije jej szybciej. Gestem polecił jej wstać.

Uczyniła to, obracając się powoli, aby rąbek sukni spłynął łagodnie wokół kostek.

— Podoba ci się?

— Jak najbardziej mi się podoba. Kupiłem ten materiał i dałem do uszycia z myślą o tobie.

— A wydawałoby się, że dokładna znajomość potrzeb drugiego człowieka to moja działka — zażartowała.

Spojrzenie Cilliana pojaśniało; książkę przesunął językiem po dolnej wardze.

— Nie sądziłem, że tak dobrze będzie na tobie leżała, ale cieszę się z tego.

— A gdyby się okazało, że mi nie pasuje? — zapytała z ciekawością.

Na chwilę odwrócił wzrok, po czym znów skierował na nią przenikliwe spojrzenie.

— I tak byś ją nosiła, gdybym uznał to za stosowne. Tak?

— Tak, oczywiście. Gdybym uznała za konieczne spełnić twoją prośbę. — Uczciwość przechyliła głowę, mierząc go wzrokiem. — Ale to nie o to ci chodzi, prawda?

— Nie — pokręcił głową.

Stała na palcach, by jej oczy i usta znalazły się na poziomie jego twarzy.

— Na szczęście dla nas obojga leży na mnie idealnie. Położył dłonie na jej biodrach i przytrzymał ją nieruchomo, nie gniotąc jednak fałdów sukni.

— Czy według ciebie właśnie tego potrzebuję? Ustami musnęła jego usta i się odsunęła.

— Każdy potrzebuje uczucia. Wydaje mi się, że brakuje ci go, Cillianie, mimo twego haremu.

Roześmiał się uszczypliwie.

— Którego z twojej przyczyny nie odwiedzam od prawie dwóch tygodni.

Uczciwość pokazała dołeczki w policzkach.

— Czy to moja wina, że w twoim własnym łóżu jesteś tak zajęty, że nie potrzebujesz szukać towarzystwa innych kobiet? W końcu nie jest to moje jedyne zadanie, ale i tak chętnie je wykonuję. I lubię je.

Przyglądała mu się uważnie, świadoma swego lekkiego, kpiarskiego tonu, lecz czując całą głębię kryjących się pod nim emocji. Cillian jednak o tym nie wiedział i nie dowie się, o ile ona będzie miała coś do powiedzenia. Nie musi wiedzieć, że motywuje ją coś jeszcze poza obowiązkiem.

Książę położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie; ustami zawisł nad jej wargami, ale nie pocałował jej. Zdziwiona gwałtownym poruszeniem, oddychała pospiesznie. Cillian przysunął ją bliżej i oparł o siebie.

— Nie podobałyby ci się zabawy, których pragnę. Uczciwość wstrzymała oddech i przymknęła powieki.

— Powiedziałam ci już, jeśli będę musiała zaofiarować ci moje plecy...

— Jeśli uznasz, że to jest mi potrzebne do osiągnięcia pociechy. Jako część swoich obowiązków, tak. Ale nie dlatego, że tego chcesz. Nie dlatego, że ukąszenie mojego bicia na skórze sprawia, że cała wilgotniejesz.

— Mimo wszystko jednak co wieczór przychodzisz do swojego łóżka i kochasz się ze mną. Od wielu dni nie byłeś w swoim haremie. — Jakiś czas temu może zdołałaby ukryć triumf w głosie, ale teraz nie. — Być może te zabawy, których tak pragniesz, wcale nie są aż tak ci potrzebne.

Jego palce poruszyły się na jej skórze; cofnął dłonie z lekkim uśmiechem.

— Niektórzy rodzą się do upodobań, których nabierają dopiero z wiekiem. A niektórych można poprowadzić w tym kierunku.

Serce podskoczyło jej w piersi na wspomnienie drewnianego krzyża.

— Niektórzy nigdy nie nauczą się pożądać takich zabaw.

— Wiem. — Pociągnął ją za kosmyk włosów zwisający na ramię. — Dlatego nie zmuszałem cię, żebyś poszła ze mną do tego pokoju. Jak powiedziałaś na początku, kobiety w moim haremie zostały wybrane, by mi tak służyć. Ale ty nie. Nie sprawia mi przyjemności zmuszanie kochanki do pocałunku innego rodzaju, niezależnie od tego, co o mnie mówią. Nigdy nikogo do niczego nie zmuszałem.

— Nie wierzyłam w to — powiedziała cicho.

Jej uwadze nie umknęło jego zamyślane spojrzenie.

Napięcie narastało między nimi jak wstążka nawijana na palec. Mimo ubrania jej ciało czuło każdy jego dotyk, jakby oboje byli nadzy. Uczciwość niejednokrotnie czuła

pożądanie, ale to było coś znacznie głębszego. To było inne uczucie, chociażby sama chciała je przed sobą ukrywać.

— Kiedy byłam młoda — powiedziała, biorąc jego dłoń w swoje ręce — zostałam poślubiona mężczyźnie znacznie starszemu ode mnie. To było dla korzyści mojego ojca, nie mojej, ale wychowano mnie tak, że tylko tego mogłam oczekiwać.

Cillian uściśnął jej palce.

— Wiedziałem. Wiedziałem, że jesteś szlachetnie urodzona.

Nie tylko szlachetnie urodzona, ale Uczciwość nie wyprowadzała go z błędu.

— Nie chciałam za niego wychodzić, chociaż kiedy powiedziałam o tym ojcu, bardzo mu się to nie spodobało. Ojciec mnie kochał, ale wymagał ode mnie bezwzględного posłuszeństwa. Mój mąż był człowiekiem bardzo do niego podobnym, bez kochającej dłoni, która utemperowałaby jego żądzę.

Cillian wstrzymał oddech; w oczach rozblęskło mu podniecenie, czego Uczciwość nie omieszkała zauważyć.

— Bił cię?

— Nie, mój książę, niezależnie od tego, jak bardzo podniecałaby cię taka myśl. Nie podniósł na mnie ręki w gniewie. Ani w wybuchu namiętności — dodała. — Chociaż chętnie widział mnie na kolanach, nie miał się czym pochwalić. Nie wiem, jak chciał mieć ze mną dziecko. Dla mnie to małżeństwo nie miało żadnej wartości. Wyjść za mąż i nigdy nie kochać się z mężem albo kochać się bez przyjemności?

Cillian przesunął kciukiem po jej dłoni, a jego miękki dotyk wywołał dreszcz na jej skórze.

— W rzeczy samej.

— W każdym razie moja opowieść, w przeciwieństwie do mojego małżeństwa, ma jakiś sens. — Uczciwość przełknęła i zwilżyła wargi, które nagle wyschły. Spojrzała księciu w oczy i przelotnie zdziwiła się, jak takie czyste spojrzenie może połączyć dwoje ludzi tak mało znających swoje serca.

— Chodzi mi o to, że chociaż ten mężczyzna próbował ze wszystkich sił poddać mnie swojej woli, nie dałam się ugiąć. Gdyby jednak spróbował poznać chociażby najmniejszą część mnie, ze wszystkich sił postarałabym się nauczyć, co z kolei jemu sprawia przyjemność.

— Wyszłaś za niego.

— Tak.

— Chociaż go nie kochałaś. Pokręciła głową.

— Nie, nie kochałam. Ale wiedziałam, że to, co jest dobre dla mojego ojca, będzie dobre także dla mnie. Nie mogłam zresztą i tak czekać na miłość. Musiałam wyjść za mąż.

Zamrugął i odsunął się od niej. Po jej pozbawionych jego ciepła dłoniach przemknął chłodny powiew.

— Przecież nie mogło to być aż takie istotne.

To było najbardziej istotne, ale wyjawianie mu, że kiedyś nosiła koronę państwa bogatszego niż Firth, niczemu nie służyło.

— Cillianie, nie słuchasz mnie uważnie. Słuchasz słów, ale ich nie rozumiesz.

Odwrócił się od okna i uniósł brwi.

— Czyżby? Może spróbuj wypowiadać się jaśniej.

— Postarałabym się sprawić mu przyjemność, a przecież nie byłam wtedy Służebnicą zobowiązaną do służenia innym. Gdyby tylko spróbował mnie poznać, na pewno ja też bym się postarała.

— Powiedziałaś, że ugięłabyś się i ofiarowała plecy dla moich rozrywek — wymruczał Cillian, przysuwając się. — Ale co masz teraz na myśli?

— Może nauczyłabym się kochać smagnięcie batem, ale nie oznacza to, że mogłabym się nauczyć reguł twoich zabaw. Przecież istnieją jeszcze inne wersje. — Zamilkła na chwilę. — W czasie mojej służby dużo widziałam. I wiem, że nie podobałby mi się drewniany krzyż ani wierzch twojej dłoni. Są jednak inne przyjemności. Pewnie znasz je lepiej ode mnie.

— I znów to ja muszę służyć tobie. Czy to ma na tym polegać? — podniósł głos, ale nie w gniewie, chociaż jego słowa mogły na to wskazywać. — Czy to tego potrzebuję?

Uniosła głowę i przesunęła językiem po wargach, świadoma jego spojrzenia podążającego za jej językiem.

— Tak mi się wydaje. Mogę dać ci to, czego pragniesz, zanim jeszcze tego zapragniesz, ale jeśli nie czujesz się wart daru, który otrzymujesz, moje wysiłki pójdą na marne. Cillianie, pozalecaj się do mnie trochę. Przekonaj mnie do siebie.

Odsunął się krok do tyłu, niemal się przy tym potykając. Wpadł na ławkę pod oknem i usiadł na niej ciężko. Ręką zasłonił oczy.

— W końcu doprowadziłabyś do tego, że zakochałbym się w tobie. I co wtedy? Odejdiesz?

Serce jej podskoczyło, ale głos pozostał spokojny.

— Wydaje mi się, że miłość wyszłaby ci na dobre.

— Całe życie kochałem i wciąż mnie odrzucano — powiedział jej Cillian. — Nie mam ochoty znów próbować.

Przysunęła się do niego.

— Nie chciałam wychodzić za tego mężczyznę, więc zrobiłam coś niewybaczalnego. Wzięłam kochanka. Zhańbiłam imię mojej rodziny i mojego ojca. Urodziłam syna,

którego mój mąż, żeby nie zrywać więzi z moją rodziną, uznał za swojego, ale wygnano mnie z domu, jakbym umarła. Naprawdę wierzę, że za miłość trzeba cierpieć.

— Kochałaś go? Ojca swojego dziecka?

— O, tak. Kochałam go tak, jak młoda kobieta kocha pierwszego mężczyznę, który zdobędzie jej serce. Kochałam go na tyle, by urodzić jego dziecko, a nie pozbywać się go z łona. I kochałam go na tyle, by nie ujawnić, że to on jest ojcem, chociaż wszyscy o tym wiedzieli. Ujawniając to, uratowałabym siebie i zgubiła jego.

— Więc to dlatego wstąpiłaś do Zakonu.

— Tak. — Uśmiechnęła się i jeszcze zbliżyła. — I służyłam w nim jakiś czas. Dłużej, niż przypuszczałam na początku. Ale teraz.... Jestem zmęczona, Cillianie. Chciałabym wrócić do domu. Zobaczyć moje dziecko, które nie zna matki. Chciałabym wypełnić moje zadanie wobec ciebie, jeśli mi pozwolisz, nie zaś ponieść porażkę.

Tym razem on przełknął i odwrócił wzrok; spojrział na podłogę.

— Uczciwości... chciałbym, żebyś ofiarowała mi pociechę, przysięgam na strzałę, chcę tego.

Posłałem po ciebie w nadziei... hm, w nadziei, że mi ją dasz. Ale nie jestem pewien, czy potrafię dać tobie to, o co mnie prosisz. Mam swoje pragnienia, takie jak zawsze, ale to, że nie chcesz im ulec, nie pomaga ich wypełnić. A to wszystko, co mi dajesz, twój dobry nastrój, dotyk dłoni, przyjemność, jaką czerpię z twojego ciała...

— Jesteś człowiekiem zbyt pustym wewnątrz, by wypełniła cię jedna osoba. Tak mi się wydaje. — Zanim zdążył coś wtrącić, Uczciwość ciągnęła: — Pozwól mi jednak spróbować. Dostaniesz to, czego potrzebujesz, a przy okazji ja spełnię moje pragnienia.

— Zatem co mam zrobić? — uśmiechnął się lekko, a ona poczuła się swobodniej.

— Jak powiedziałam, są inne odmiany gier. — Ona również się uśmiechnęła. — I chyba nie sprawiłoby ci przyjemności, gdybym to ja je nazwała, prawda?

— A skąd mam wiedzieć, że się na nie zgadzasz?

— Będziemy musieli razem się tego nauczyć — odparła Uczciwość. — Opowiedz mi o swoim pokoju uciech.

— Nie. — Znów pokręcił głową, ale kiedy spróbował się odsunąć, Uczciwość przytrzymała go.

— Opowiedz. Może ci się wydaje, że mnie zszokujesz albo zniechęcisz do siebie, ale to niemożliwe, Cillianie. Uwierz mi, widziałam i robiłam więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

— Potrafię sobie całkiem sporo wyobrazić. Delikatnie przyciągnęła go do siebie.

— Jak się wydaje, dobrze się dobraliśmy.

Pozwolił się jej przyciągać, aż przyłgnęli do siebie. Na policzku poczuła jego pieszczotliwy oddech; wziął ją w ramiona. Jego twarz znalazła zagłębienie jej ramienia, ciepłe usta przycisnęły się do jej ciepłej skóry.

— To pomaga — wyszeptał. — Pomaga zapomnieć. Otoczyła go ramionami i mocno przytuliła.

— Zapomnieć o czym?

— O tym, o czym każą mi pamiętać. — Cillian zamknął powieki, ale po chwili otworzył je i spojrzał jej głęboko w oczy.

— Zatem jeśli potrzebujesz zapomnienia, ofiaruję ci je. — Przycisnęła jego palce do ust.

— Cóż — odparł Cillian z krzywym, niepewnym uśmiechem — możesz spróbować.

— Przystań się wiercić. — Uczciwość próbowała poprawić Cillianowi fular, ale on odsunął jej rękę.

— Nie ma sprawy, sam się ubieraj.

Cillian wbił zachmurzony wzrok w lustro i pociągnął za luźno wiszący skrawek materiału przy szyi.

— Mężczyzna powinien umieć sam się ubrać, a nie prosić o pomoc drugą osobę, nawet jeśli ma środki pozwalające mu na zatrudnienie służby.

— Ogólnie rzecz biorąc, zgadzam się z tobą. — Uczciwość usadowiła się w okiennej wnęcie i przyglądała jego wysiłkom. — Ale palce ci się płaczą, chciałam jedynie pomóc.

— Czy pomagając mi w nałożeniu ubrania, umieścisz kolejną strzałę w kołczanie? — spytał.

Miało to zabrzmieć drwiąco. I tak zabrzmiało; Uczciwość poczuła się urażona, nie okazała jednak tego.

— Dzięki temu możemy szybciej dostać kolację, a ponieważ mam pusty żołądek, to mnie w tej chwili najbardziej obchodzi.

Umiała doskonale rozproszyć jego gniew. Dotąd udawało mu się uspokoić tylko w pokoju uciech, z batem w rękę i słodką cipką o miodowej skórce, błagającą go o pocałunek. Nie chodził tam od kilku tygodni, chociaż nawet teraz myśl o mokrej od potu rączce rzemienia unosiła mu spodnie w okolicy rozporka. Zdarzało mu się już trzymać z daleka od przyjemności haremu nawet dłużej, ale to było bardzo dawno temu.

Cillian szarpnął za miękki materiał i w końcu wyciągnął go na wierzch, a potem rzucił na podłogę.

Pójdzie bez miara. Podobnie postąpił z koronkami przy mankietach, które dzisiejszego wieczoru wiązały go zbyt mocno, przypominając kajdanki.

— Cillianie, rzucasz się jak nieujarzmiony źrebak. Zatrzymaj się i złap oddech. Na pewno nie denerwujesz się tym, że zaproszono cię na kolację do domu przyjaciela? Niezależnie od tego, co zaszło między wami w przeszłości, musi w końcu nadejść chwila, w której odłożycie urazę na bok. Nie chciał złapać oddechu, może właśnie dlatego, że go o to prosiła. Wpatrywał się w swoje odbicie w lustrze i zastanawiał, czy mężczyzna, którego tam widzi, kiedykolwiek stanie się taki, o jakim marzył w dzieciństwie.

— Cillianie, nieporozumienie nie może rozdzielić przyjaciół takich jak wy. Nie był typem człowieka, który kurczowo trzymałby się przeszłości i czynił z niej wymówkę pozwalającą trzymać Edwarda na dystans. Uczepił się jej kurczowo jako dowodu na jego miłość, ale proszę, do czego to doprowadziło: zimnej celi, pogardy ojca i ciągnącej się za nim złej sławy szaleńca. A jednak wciąż kochał w Edwardzie chłopca sprzed lat i mężczyznę, który z niego wyrósł, nawet jeśli ich drogi się rozeszły.

Znów spojrzał w lustro i gestem wskazał Służebnicy koronkę na podłodze, prosząc o pomoc. Uczciwość zakrzętnęła się wokół niego, wprawnie ułożyła żabot i odsunęła się krok do tyłu, aby podziwiać swoje dzieło. Na jej ciche mruknięcie aprobaty Cillian spojrzał jej w twarz.

— Kocham go. Zawsze go kochałem od dnia, w którym stłukł mnie za prześladowanie Alaryka. Uczciwość przytaknęła.

— Czasami najbliższych przyjaciół poznajemy już w dzieciństwie.

— Nie byliśmy dziećmi.

— No to byliście chłopcami. — Odsunęła się i zmie-

rzyła go wzrokiem. — W porządku. Wspaniale. Przystojniak z ciebie, Cillianie, ale przecież dobrze o tym wiesz.

— Mówi mi to lustro i inni ludzie. — Nie było sensu się krygować. Cillian odziedziczył po rodzicach ich największe atuty, a iia dodatek miał dobre jedzenie i medyka pod ręką w przypadku dolegliwości. Nawet jego zębów nie skaziła najmniejsza dziura.

— A ja potwierdzam. — Uczciwość odwróciła go twarzą do siebie i jeszcze raz wygładziła żabot pod szyją.

Wspięła się na palce i sięgnęła do jego ust. Ledwo go musnęła, a on przygarnął ją do siebie. Jej ciepło wypełniło jego ramiona. Przez materiał sukni przesunął palcem po zarysie jej piersi.

Zadrżała, przymknęła na chwilę oczy i uśmiechnęła się.

— Nie kłamiesz.

— Nie. — Pokręciła głową.

Drzwi otworzyły się i wszedł Bertram.

— Książę, powóz czeka.

Cillian spojrzął na kobietę, którą trzymał w ramionach, i wypuściwszy ją z objęć, podał jej ramię.

— Pani, czy pozwolisz mi odprowadzić się na kolację? Odpowiedziała mu uśmiechem.

Rozdział 14

Edward Delaw podał posiłek w skromnym stylu, co oznaczało, że nie musieli przejmować się dworską etykietą. Uczciwość nawet się z tego ucieszyła. Jedzenie było proste, lecz wyśmienite i podane w saloniku, a nie bardziej oficjalnej jadalni, wino zaś lało się strumieniami. Cillian posadził Edwarda u szczytu stołu, czym chyba go zaskoczył, chociaż Edward powstrzymał się od komentarza.

Żona Edwarda podjęła i podtrzymywała rozmowę subtelnymi anegdotami z życia w majątku oraz opowieściami o przepisach, jakie kucharz wykorzystał przy przygotowaniu kolacji. Wszelkie neutralne tematy. Uczciwość od razu wyczuła, do czego zmierza jej siostra, gdyż jako pani domu postąpiłaby tak samo. Z kolei mężczyźni początkowo byli bardzo oszczędni w słowach, zwracając się głównie do kobiet, a nie do siebie nawzajem, aż wreszcie Ciska z westchnieniem odsunęła się od stołu i pogładziła po zaokrąglonym brzuchu.

— Jeśli zjem jeszcze kawałek, chyba pęknię. Edward zmarszczył brwi i pochylił się do żony.

— Kochanie, może się połóżysz?

Ciska spojrzała na niego czule, ale Uczciwości rzuciła znaczące spojrzenie.

— Nie, kochanie. Jestem tylko najedzona i potrzebuję jakiejś rozrywki, która powstrzyma mnie od wzięcia kolej-

nej porcji tego doskonałego deseru. Bo mam ochotę na więcej, niestety.

Edward roześmiał się, ale zmarszczka między jego brwiami nie znikła - „Byłoby ciekawie mu służyć” — pomyślała Uczciwość, obserwując go, kiedy wstawał od stołu. Jest bardzo odmienny od Cilliana, a jednak również podobny, chociaż pewnie nigdy by się do tego nie przyznał.

„Za to Cillian pewnie by to przyznał” — poprawiła się w myślach, widząc, jak Cillian rozognionym wzrokiem śledzi Edwarda w chwilach, kiedy tamten wydawał się tego nie zauważać. Cillian chciałby mieć w nim brata, uznała, nie tylko brata serca, ale prawdziwego rodzzonego brata. Kiedy Edward uniósł wzrok, książkę zamrugał i zapatrzył się w kieliszek wina przed sobą. Uczciwość poczuła napływ uczuć na widok jego zaciśniętych ust i palców. Cillian cierpiał, ale na to nie mogła nic poradzić.

— Moja żona musi odejść od stołu. Dziękuję za wizytę — odezwał się Edward sztywno do Cilliana, a Uczciwość obdarzył bardziej swobodnym uśmiechem. — Także tobie, pani.

— Edwardzie! — Cisza była wstrząśnięta. — Chyba nie odsyłasz naszych gości do domu?

— Myślałem...

— Możemy jechać, jeśli Edward sobie tego życzy — powiedział Cillian cicho, unosząc wzrok i szukając spojrzenia Edwarda. — Nie chcemy nadużywać waszej gościnności.

Po raz pierwszy od przyjazdu Edward spojrzał na Cilliana. Przez kilka uderzeń serca obaj mężczyźni patrzyli na siebie, w końcu Edward raz, sztywno, kiwnął głową. Przeniósł wzrok z Cilliana na Ciszę, potem na Uczciwość, której przyglądał się przez długą chwilę, wreszcie znów spojrzał na byłego przyjaciela.

— Jeśli moja żona życzy sobie, żebyście zostali na popołudnie, absolutnie nie będę się sprzeciwiał jej pragnieniom. Zostań, Cillianie, jeśli chcesz.

Uczciwość obserwowała tę niemą wymianę spojrzeń i wsłuchiwała się w ton Edwarda. Spojrzała również na Ciszę, która pomimo wcześniejszej swobody usiadła na brzeжку krzesła sztywno wyprostowana, jakby wbrew słowom męża oczekiwała, że nie zgodzi się on na jej prośbę. Przyglądając się im, Uczciwość odgadła to, co wiedzieli wszyscy oprócz niej.

Cillian był kiedyś z Ciszą.

— Kochanie, poprosiłam Margerę, żeby przygotowała dla was tę doskonałą alyriańską brandy, którą tak lubisz. Weź księcia do biblioteki i przygotuj karty. Chciałabym przez chwilę porozmawiać z moją siostrą sam na sam. — Jej słowa, które mogły zostać łatwo odczytane jako rozkaz, złagodził uśmiech, za który Edward najwyraźniej z chęcią zrobiłby dla niej wszystko.

Zmierzył Cilliana spojrzeniem, ale uczynił uprzejmy gest.

— Proszę, chodźmy. Moja żona chciałaby zostać z twoją Służebnicą, pozwolimy paniom porozmawiać. Poza tym... chyba my też mamy sobie sporo do powiedzenia.

Przez twarz Cilliana przemknął wyraz ulgi, tak ulotny, że ktoś, kto nie znał księcia, mógłby go nie zauważyć. Jednak Edward go dojrzał, jak zauważyła Uczciwość. Cisza również to widziała. Po raz pierwszy Uczciwość zadała sobie pytanie, czy zna wszystkie powody, dla których Edward zdecydował się porzucić dawnego przyjaciela, czy też nie kryje się za tym coś więcej.

Cisza zaczekała, aż panowie wyjdą, po czym z ciężkim westchnieniem znów usiadła na krześle.

Sięgnęła do tasie-

mek sukni i rozwiązała je, odsłaniając piersi i brzuch pod koszulą. Przesunęła po nich dłońmi i znów westchnęła.

— Mój mąż jest przekonany, że przy gościach powinnam być przyzwoicie ubrana, ale przysięgam, mam wrażenie, że zaraz rozsadzę tę suknię. Dziecko ma się urodzić dopiero za kilka miesięcy, jednak już teraz mam wrażenie, że wkrótce będę mogła chodzić jedynie w samej koszuli. — Roześmiała się. Uczciwość dopiła ostatni łyk wina deserowego i oparła się wygodniej.

— Mąż martwi się o ciebie. Uśmiech Ciszy zbladł.

— Tak, wiem.

— Podczas gdy ty bardziej troszczysz się o samo dziecko, a mniej o swoje samopoczucie. —

Uczciwość pogrzebała widelczykiem w resztkach kruchego ciasta z owocami, uznała, że nie oprze się ostatniemu kęsowi, i zjadła go.

Cisza pokiwała głową.

— Masz trafne imię. Uczciwość wzruszyła ramionami.

— Jak my wszystkie.

Kobiety przyglądały się sobie nawzajem w milczeniu, które nie wymagało słów. Niezależnie od tego, jak dawno temu Służebnica porzuciła Zakon lub jak krótko w nim służyła, nikt nie potrafiłby zrozumieć, co naprawdę oznacza związenie z Zakonem oprócz tej, która znała to z własnego doświadczenia.

— Chętnie posłuchałabym wiadomości, jeśli jakieś masz. Od bardzo dawna nie byłam w domu matek przełożonych.

— Ja też nie — odparła Uczciwość i opisała swoje poprzednie zadanie i szybką podróż do księcia Firth.

Cisza wydawała się zaskoczona.

— Nietypowe, chociaż nie tak rzadkie, jak by się wydawało. Skoro tak szybko otrzymałaś nowy przydział, to twój klient musiał cię naprawdę potrzebować.

— Lub być naprawdę bogaty — dodała Uczciwość.

— Zakon trzyma wątki wielu tkanin — powiedziała Ciska po chwili.

Spojrzała na dwuskrzydłowe suwane drzwi, za którymi zniknęli mężczyźni. Przechyliła głowę, jakby nasłuchiwała śmiechu... lub krzyków.

— Z tego, co wiem, nasz książę nie jest typem intryganta. Jak mówił mi Edward, zawsze unikał wikłania się w niejasne rozgrywki.

Uczciwość słyszała o politycznym zaangażowaniu Zakonu, lecz były to jedynie plotki i niesprawdzone pogłoski. Nigdy nie miała powodu wierzyć, że Zakon Pocieszenia ma inne cele oprócz religijnych.

— Nie jestem u niego na tyle długo, by to zauważyć, ale nie widziałam, by interesował się polityką bardziej, niż tego wymaga jego stanowisko.

Ciska westchnęła i pochyliwszy się, sięgnęła nad wydatnym brzuszkiem po talerzyk, z którego z pomrukiem zadowolenia wyskrobała resztki syropu.

— Mimo to bardzo mu pomogłaś.

— Znasz go na tyle dobrze, że zauważyłaś różnicę? — odparła Uczciwość ostrzej, niż zamierzała, ale Ciska nie wydawała się urażona.

Oblizła łyżeczkę i przez chwilę oglądała ją w skupieniu, zanim odłożyła na stół.

— Ja nie. Ale znam Edwarda, a on widzi różnicę w zachowaniu księcia, inaczej nie zgodziłby się na tę kolację. Gdyby nic się nie zmieniło, nie poszedłby teraz z Cillianem do biblioteki.

Zza drzwi nadal nie dochodził żaden dźwięk. Ale nawet jeśli nie słyhać było męskiego śmiechu, to przynajmniej nie było też słyhać kłótni. Chyba że rozgrywała się cicho, ale Uczciwość nie wyobrażała sobie, żeby którykolwiek z nich potrafił spierać się szeptem.

— Co między nimi zaszło? Cisza na moment ściągnęła brwi.

— Nie wiesz?

— Wiem, że chodzili z Edwardem do jednej szkoły. Wiem, że bardzo się przyjaźnili. Cillian go kochał. Czy... czy Edward uznał to za nieprzyzwoite? Czy Cillian złożył mu ofertę, której Edward nie mógł zaakceptować?

Cisza roześmiała się niezbyt głośno.

— Chodzi ci o to, czy nasz książe zalecał się do mojego męża i dostał kosza?

— Z tego powodu rozpadło się wiele przyjaźni — odparła Uczciwość obronnie.

Cisza wbiła wzrok w talerz; widelcem rysowała na nim wzorki, w końcu znów podniosła spojrzenie na Uczciwość.

— Czy przed przysłaniem cię tutaj nie przekazano ci historii klienta? Nie wyobrażam sobie, żeby Zakon przysłał cię bez jakiegoś... ostrzeżenia.

Zabrzmiało to groźniej, niż się Uczciwość spodziewała. Niezwykła fala gorąca przepłynęła jej po szyi do twarzy, kiedy przypomniała sobie swój kuferek i stos nieprzeczytanych do tej pory dokumentów.

— Matka przełożona, która poinformowała mnie o nowym przydziale, przekazała mi tylko najpotrzebniejsze informacje. Otrzymałam jego dokumenty, ale... — nie było sensu kłamać— ..nie przeczytałam ich.

Cisza otworzyła usta ze zdziwienia, ale szybko się opanowała.

— Ach, tak. No cóż, siostrze, chętnie podzieliłabym się z tobą całą moją wiedzą, ale nie wypada mi opowiadać o nim. Musisz zapytać Cilliana osobiście. Albo przeczytać to, co ci dostarczono. Nie wyobrażam sobie... siostrze, jak mogłaś mieć nadzieję, że przyniesiesz mu ukojenie, skoro nawet nie wiedziałaś, dlaczego właściwie jesteś mu potrzebna?

Uczciwość westchnęła.

— Nie chciałam. Jestem zmęczona. Chciałam po prostu... po prostu wrócić do domu. A kiedy zdecydowałam się jednak zostać, wydawało mi się, że już go poznałam na tyle, że niewiele dowiedziałabym się z opisów jego wizyt u medyka, które i tak nie powiedzą mi, jaki to człowiek. Po chwili Cisza pokiwała głową, jakby ją rozumiała.

— Mimo wszystko nie opuściłaś go. I naprawdę sporo dla niego zrobiłaś. W dodatku zmieniłaś zdanie, przynajmniej na razie.

— Tak.

Z biblioteki wreszcie doszedł wybuch śmiechu, stłumiony i niepewny, ale bardziej uspokajający niż poprzedni brak jakichkolwiek odgłosów. Uczciwość spojrzała na Ciszę.

— Zatem ich rozejście nie miało nic wspólnego z tobą? Cisza znów się roześmiała i przekrzywiła głowę.

— Ojej. Cóż, być może nieco się przyczyniłam. Jednak już znacznie wcześniej Edward odsunął się od Cilliana, chociaż na rozkaz króla podjął się sprawować nad nim opiekę.

— Jak nad dzieckiem? — Uczciwość zmarszczyła brwi. — Cillian bywa uparty, ale na mnie nigdy nie sprawił wrażenia osoby potrzebującej dozoru.

W domu jej ojca był człowiek, którego kiedyś koń kopnął w głowę. Chociaż jego organizm dojrzał, umysł pozostał na tym samym poziomie. W pierwszej chwili

można go było wziąć za zdrowego człowieka, jednak już po kilku minutach rozmowy było wiadomo, że nie wszystko z nim w porządku.

— Czy był jakiś wypadek? Czy to jest powód jego zmiennych nastrojów i wpadania w gniew?

— Siostró — odezwała się Ciszka po chwili milczenia — powinnaś przeczytać dokumenty, które przesłał ci Zakon, albo sama go o to zapytać.

Oczywiście, że powinna to zrobić, i to już dawno temu. Uczciwość kiwnęła głową i podniosła się z za stołu.

— Bardzo dziękuję za gościnę. Macie przepiękny dom. Wszystkiego najlepszego dla dziecka.

Ciszka westchnęła i położyła dłoń na brzuchu.

— Dziękuję. Czasami chciałabym, żeby już się urodziło, a czasami najchętniej zostawiłabym wszystko tak, jak jest, bo przynajmniej nie muszę się martwić o to, co dalej, kiedy już przyjdzie na świat.

Uczciwość często zastanawiała się, co się dzieje z jej własnym dzieckiem, wychowywanym przez innego mężczyznę, nieznaną matki.

— Idę zobaczyć, co słychać w bibliotece. Pójdiesz ze mną?

— Za chwilę, muszę się doprowadzić do porządku. — Ciszka wskazała przód sukienki. — Poza tym podnoszenie się z krzesła też zajmie mi trochę czasu. Idź sama, siostró. Na pewno wszystko jest w porządku. Potrzebowali tylko powodu, by sobie nawzajem wybaczyć.

Uczciwość miała szczerą nadzieję, że Ciszka się nie myli. Sądząc z twarzy Edwarda, pogodzenie może się okazać trudniejsze, ale kiedy dobiegł ją kolejny wybuch cichego śmiechu, uśmiechnęła się i poszła do pokoju obok. W bibliotece dwóch mężczyzn siedziało naprzeciwko siebie

z identycznymi szklaneczkami w dłoniach. Chociaż stała między nimi miseczka z zieleń, Uczciwość nie wyczuła jego ostrego dymu.

Przy niej Cillian również się śmiał. Także okazywał jej czułość, chociaż nigdy wylewnie. Ale nigdy też nie widziała w jego wzroku takiego wyrazu, z jakim patrzył teraz na Edwarda. W jego oczach lśniło coś na kształt autentycznego szczęścia. Uczciwość poczuła ukłucie zazdrości na tyle silne, że kolana się pod nią ugięły i musiała złapać się oparcia krzesła, by utrzymać równowagę.

Jest rozpieszczona. Rozpieszczona latami służby w Zakonie i ofiarowania ludziom spokoju. Nie zasługuje na to, by Cillian spoglądał na nią z takim uczuciem, gdyż nie zrobiła wiele, by je w nim wzbudzić. Widząc teraz, z jaką przyjemnością patrzy na przyjaciela, zapragnęła nagle, by i ją obdarzył podobnym spojrzeniem.

To była naiwność najgorszego rodzaju. Uczciwość zawsze wyśmiewała opowieści o Służebnicach, które zakochały się w swoich opiekunach, ale potem i tak były odsyłane, kiedy wypełniły zadanie i dostarczyły im pocieszenia. Niezbyt wiele kończyło jak Cisz, poślubiając swoich opiekunów. Sama Uczciwość nigdy nie pragnęła takiego zakończenia, małżeństwa opartego na tym, co w związku najlepsze, bez żadnych złych wspomnień.

— Cillianie — odezwała się trochę zbyt głośno. Odwrócił się do niej, ale dopiero po kilku sekundach oderwał wzrok od twarzy przyjaciela.

— Uczciwość. Wejdz. Edward opowiada mi o swoich planach zagospodarowania majątku. Chce zasadzić sad. Wyobrażasz sobie?

Wyobrażała, zwłaszcza że tak bardzo lubiła sad swojego ojca.

— Sad? Dla zysku? Edward pokręcił głową.

— Na początku planuję to jako czyste hobby. Uprawa specjalistyczna. Możliwe nadwyżki pójdą na jarmark lub do przyjaciół. Nic więcej.

— Na pewno doskonale mu się wszystko uda. Edwardzie, król z pewnością przyzna ci przywilej i ulgę podatkową. Jestem o tym przekonany. — Cillian mówił z podnieceniem i zarówno Edward, jak i Uczciwość podnieśli na niego wzrok.

Między nimi nie wszystko się jeszcze poukładało. Edward wciąż spoglądał na Cilliana odrobinę zbyt ostrożnie, a ten pomimo widocznej radości był ciągle lekko usztywniony. Jednak Uczciwość widziała, że między nimi było lepiej niż poprzednio i na zazdrość nałożyła się ulga ze względu na Cilliana.

— Chodź. — Cillian przywołał ją gestem. — Usiądź przy mnie.

Edward już niecierpliwie spoglądał w kierunku drzwi, kiedy pojawiła się w nich Cisza.

Pozawiażywała tasiemki sukni, ale włosy zwisały jej w luźnych kosmykach przy twarzy. Spojrzenie szeroko otwartych oczu przesunęła najpierw po mężu, potem po księciu i znów popatrzyła na męża.

— Edwardzie...

— Co się dzieje? — Edward był już przy niej i objął ją w talii. — Coś z dzieckiem?

— Nie, kochanie. Coś innego...

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, za jej plecami zamajaczyła sylwetka człowieka. Na widok szerokich barów i twarzy ukrytej w cieniu Edward drgnął i pociągnawszy żonę za siebie, z lekkim okrzykiem stanął między nią a gościem.

— Stój! — powstrzymał go Cillian. — Edwardzie, czekaj, to mój człowiek, Bertram!

Bertram wszedł do pokoju, nie zaszczycając Ciszy ani jednym spojrzeniem, a tylko przelotnie spojrzął na Edwarda.

— Mój książę... twój ojciec zachorował.

W pokoju zapadła martwa cisza przzerwana dopiero przez Cilliana.

— Kiedy?

— Godzinę temu. Zachorował przy kolacji i został zabrany do swoich apartamentów. Podobno nie wyzdrowieje. Ale musisz się pośpieszyć, książę. — Bertram przysunął się bliżej. — Idą po ciebie.

Cillian wyprostował się i uniósł głowę.

— Jestem gotów.

— Nie, mój książę — poprawił go Bertram. — Nie przychodzą po to, by wprowadzić cię na tron twojego ojca.

— To po co? — zapytał Edward.

Bertram chrząknął z niesmakiem i odwrócił spojrzenie od Cilliana.

— Idą cię aresztować.

Już nie był tchórzem. Cillian czekał na Devaina i jego ludzi w wejściu do domu Edwarda. Zawahali się na jego widok — stał dumnie wyprostowany, mocny i pewny siebie; przypomniał sobie, jak wielu z nich niezbyt dawno temu strzegło jego kołyski. Devain wspiał się na szczyt, ale on nie znał tych ludzi tak długo, jak oni znali księcia, nawet z wszystkimi jego wadami.

— Devainie — odezwał się Cillian.

Devain również się zawahał i przystanął na żwirowej ścieżce prowadzącej na ganek, na którym stał Cillian.

— Twój ojciec umiera.

— Cóż za liczną eskortę mi sprowadzasz — ciągnął Cillian takim tonem, by wymusić na Devainie zgrzytanie zębami. — Nie potrzebuję takiej pompy, mogę iść do ojca i bez niej. ^

— Panie, wybacz — odezwał się Gentian, człowiek króla od czasu, kiedy król sam był następcą tronu — przyszliśmy po ciebie.

Cillian poczuł, że Uczciwość przyciska się do jego pleców i wsuwa chłodne palce w jego dłonie. Nie patrząc na nią, wysunął dłoń i postąpił krok naprzód. Nie da Devainowi żadnej broni do ręki. Niczego, czym mógłby go trzymać w szachu.

— Przywieźliście łańcuchy? — zapytał Devaina, z zadowoleniem zauważając, że głos mu nie zadrżał ani ze strachu, ani z gniewu. Czuł jedynie falę chłodu zamykającą go w lodowej klatce. Ojciec umiera, ale nie posłał po niego; ojciec umiera, a Devain rozgrywa swoją własną grę o tron. Musi mieć mocne argumenty, skoro zdobył lojalność ludzi króla.

— Oczywiście — Devain obnażył zęby — ale mam nadzieję, że nie zajdzie potrzeba ich użycia.

Byłbym głupcem, gdybym się nie przygotował, zważywszy na twoją... przeszłość.

— Mówisz do księcia Firth — wtrącił Edward. — Zważaj na słowa, których używasz, zwracając się do przyszłego króla.

Jego zapalczywość nie przegnała ogarniającego księcia chłodu; Cillian nie odważył się na więcej niż przelotne spojrzenie na przyjaciela. Devain już niedwuznacznie dał do zrozumienia, że chętnie skrzywdziłby Edwarda i jego rodzinę. Cillian miał wiele na sumieniu, ale nie chciał brać na siebie takiego ciężaru.

— Nie będą potrzebne — oświadczył i poszedł do przodu.

— Cillianie, nie! — Edward też wysunął się naprzód, ale zatrzymał, kiedy Cillian odwrócił się do niego.

Książę zmusił się, by przybrać drwiący ton, którego tak często używał.

— Nie próbuj grać mojego służącego, Edwardzie, to ci nie przystoi.

Edward zamrugał i natychmiast się wycofał.

— Jak sobie życzysz.

Cillian spojrzał na Devaina z dumnie uniesioną głową.

— Jakie są oskarżenia? — zapytał, nasycając pogardą każde słowo.

— Rozpusta. Lubieżność. Przymuszanie do lubieżno-ści. Perwersja. Szaleństwo. — Devain uśmiechnął się szeroko przy ostatnim słowie i skłonił się szyderczo. — Oraz zdrada. Cillianie Derouth, oskarżono cię o niedopełnienie obowiązków związanych z twoją pozycją i uznano za niezdolnego do sprawowania rządów.

Ucho Cilliana wyłowiło kilka gniewnych, chociaż stłumionych pomruków wydanych przez niejednego z ludzi króla przy tych oskarżeniach. Mimo wewnętrznego chłodu wyprostował się jeszcze bardziej i przygwoździł Devaina pewnym spojrzeniem.

— Oskarżony nie znaczy osądzony, Devainie. Nawet ty nie masz takiej władzy, by usunąć mnie w niebyt bez prawa do obrony.

Devain spochmurniał na przypomnienie tej prawdy. Wyprostował się.

— Cóż, zobaczymy, prawda?

— On cię nie może przecież zabrać? — przemówiła wreszcie Uczciwość, chwytając Cilliana za ramię.

Cillian nie spuszczał wzroku z Devaina.

— W pokoju uciech nigdy w żaden sposób nikogo nie zmuszałem i nie działałem wbrew woli tych, którzy mi tam służyli. To twoi medycy uznali mnie za zdrowego i wypuścili ze szpitala, więc to oskarżenie również nie ma podstaw. Nie popełniłem żadnego czynu wbrew interesom mojego ojca, mojego kraju czy jego mieszkańców. A co do wymogów związanych z moją pozycją, zawsze byłem posłuszny ojcu we wszystkim, co rozkazywał mi czynić.

— Nie we wszystkim — odparł Devain. — Chodź, już czas.

Cillian usłyszał, jak za jego plecami Uczciwość wciąga powietrze.

— Nie rozumiem.

Cillian nie oderwałby wzroku od szykującego się do ataku węża i Devaina potraktował tak samo.

— Devain uznał mnie za zboczonego szaleńca niezdolnego do objęcia tronu.

Za plecami Devaina znów rozległ się stłumiony pomruk. Cillian go dosłyszał. Sądząc z gardłowego chrząknięcia Edwarda, on również go usłyszał. Devain zignorował tę słabą oznakę sprzeciwu, jeśli w ogóle ją zauważył.

Edward spojrział na niego.

— Cillianie, to wszystko bzdury, wiesz o tym. Urodziłeś się do rządów i od dzieciństwa cię do nich przygotowywano. Żadne wydarzenia z przeszłości nie mają na to wpływu i Devain o tym wie. Inaczej dlaczego tak bardzo starałby się wkraść w łaski twojego ojca? Co zresztą i tak mu nie pomogło, bo nie został włączony w kolejkę do tronu.

— Chodź — ponaglił go znów Devain. — Zwłoka nie ma sensu.

Uczciwość znów chwyciła Cilliana za rękę; tym razem nie wyrwał dłoni, chociaż nadal na nią nie patrzył.

— Jak on może wygadywać takie rzeczy? Wreszcie spojrzał na nią i zobaczył jej dezorientację.

— Bo to prawda.

Uczciwość zamrugła i się cofnęła. Edward zamruczał coś, wysunął się naprzód i pokazał Devainowi obraźliwy gest, jednak ten, nie zwracając na niego uwagi, skrzyżował ramiona i stukał stopą o ziemię. To aresztowanie chyba bardzo go zawiodło, gdyż nie okazało się ani trochę dramatyczne czy spektakularne.

Uczciwość powoli pokręciła głową, otwierając usta, ale bez słowa. Teraz się przekonał, że nic nie wiedziała. Tyle tygodni u jego boku, jej uspokajające słowa i delikatny dotyk, ich wspólne noce... z wszystkich obecnych ona знаła go najkrócej, a jednak najlepiej poznała jego serce. Mimo to jednak w ogóle go nie znała.

Cillian po raz drugi wysunął dłoń z jej ręki.

— Zwalniam cię.

— Co? Nie... — Podeszła bliżej, ale zatrzymała się, nie dotykając go.

— Jedź do domu — powiedział Cillian głosem zimnym jak lód, który dławił go w gardle. — Zejdź mi z oczu.

— Teraz potrzebujesz mnie bardziej niż kiedykolwiek — oświadczyła z tym samym upartym grymasem ust, który tak dobrze poznał.

Był głupcem, skoro chciał kupić jej uczucie. Kupić spokój. Ona go nie zna i nigdy nie znała, a teraz miał dodatkowo nadzieję, że nigdy także go nie pozna. Przynajmniej to mu zostanie: wspomnienie chwili, kiedy Uczciwość ujęła go za rękę, myśląc, że jest kimś zupełnie innym niż w rzeczywistości.

Wpatrywała się w niego wzrokiem tak czułym jak nigdy przedtem. Cillian nie chciał jej litości. Siłą woli przywołał na usta i do oczu kłamstwo, zmuszając się, by w nie uwierzyć, bo wtedy ona też mu uwierzy.

— Być może — powiedział. — Ale już cię nie chcę.

Król jeszcze żył, więc księcia zamknięto w areszcie domowym, a Uczciwość pod strażą wyprowadzono z pałacu, pozwalając jej zabrać jedynie to, co miała na sobie, i kuferek, z którym przyjechała. Nie pozwolono jej się z nim zobaczyć, ale udało się jej dostrzec z daleka jego piękne złocistorude włosy, kiedy prowadzono go jakimś bocznym korytarzem.

— Nie mogą go wsadzić do więzienia — odezwała się do Bertrama, który otwierał jej drzwi powozu.

— Jest księciem! I przecież nie popełnił zbrodni, nie można go traktować jak pospolitego przestępcę! Być może służący nie czuł się dobrze z tym, że musi ją traktować tak obcesowo, ale miał jednoznaczne rozkazy od nieuleczalnego głupca, Devaina. Ściskając ją mocno palcami za ramię, Bertam pokręcił głową.

— Musi stanąć nie tylko przed Radą Księgi, która zdecyduje, czy może objąć rządy po ojcu, ale także przed kapłanami Świątyni.

Spojrzenie, jakim ją obrzucił, świadczyło o tym, że w jakiś sposób ją o to obwinia, a chociaż wiedziała, że nie ponosi za nic odpowiedzialności, poczuła skurcz w żołądku. Wyzwoliła się z jego uścisku i przygarnęła do siebie kuferek. Bertram już go przeszukał, ale upokorzenie związane z udowadnianiem, że nie jest złodziejką, było niczym w porównaniu z przeżyciami Cilliana zmuszonego walczyć o tron, który mu się z prawa należał. Bertram miał jeszcze tyle przyzwoitości, że zrobił zakłopotaną minę.

— Kapłani? Dlaczego?

Bertram wzruszył ramionami, spuścił wzrok i wskazał na powóz.

— Proszę, pani, wsiądź. Mam cię zawieźć na pociąg. Proszę, wsiądź.

— Nie. Powiedz mi, co się dzieje. Oczywiście jest, że Devain od dawna chciał obalić księcia, a udało mu się go dopaść tylko z powodu choroby króla. Gdyby król wyznaczył innego następcę, musiałyby to rozpatrzyć rada, tak? Aż do dzisiaj? Zatem Devain po prostu wykorzystuje chorobę króla, by wprowadzić zamęt. Planował to od dawna.

Bertram chrząknął.

— Pani, nie mogę się wypowiadać na ten temat.

Uczciwość od bardzo dawna nie brała udziału w intrygach, chociaż nauczyła się ich od ojca jeszcze w dzieciństwie. Od bardzo długiego czasu nie musiała się zastanawiać i na wszelkie sposoby przewidywać, co można zrobić i jak to może wpłynąć na sytuację. Od tak dawna skupiała się na jednej osobie, wobec której miała zobowiązania, że teraz ułożenie wszystkich kawałków układanki wymagało wysiłku.

Zbyt wielu ich brakowało.

— Bertramie, dlaczego mają go przesłuchiwać kapłani? Firth ma religię, ale nie jest ona zbyt silna. Od mojego przyjazdu nie słyszałam nawet świątynnych dzwonów.

Bertram westchnął ciężko.

— Devainowi nie wystarczy, że udowodni niezdolność księcia do rządzenia, teraz ma dla niego cięższe oskarżenia niż szaleństwo i rozpusta czy cokolwiek innego, co mu zarzuca. Skoro zawiodłaś, pani...

Poczuła falę poczucia winy.

— Nie zawiodłam go.

Mężczyzna spojrział na nią.

— Skoro nasz książę cię odesłał, skoro oświadczył, że Służebnica nie może mu pomóc, Devain natychmiast rozgłosi, że książę nie może dostąpić prawdziwej pociechy. Nie jest zdolny do niczego oprócz tego, co mu zarzuca, stąd wniosek, że nie jest zdolny sprawować rządów. Devain ma mocne argumenty w garści, udokumentowane poparcie samego króla oraz poparcie wielu wysoko postawionych dworzan. Pracuje nad tym już od jakiegoś czasu, podczas gdy, proszę wybaczyć śmiałość, nasz książę zabawiał się wszystkim, tylko nie tym, do czego został stworzony. Nic dziwnego, że Devainowi tak łatwo udało się wysadzić księcia z siodła.

— Jeszcze go nie wysadził — przypomniała Uczciwość.

— Nie. Ale to zrobi — odparł Bertram. — Nie ma innego wyjścia, pani. Nie da się zmyć tego, co zrobił w przeszłości i jak postępował od tego czasu, jak nie da się zaprzeczyć temu, że nie wypełnił wymagania stawianego wszystkim naszym książętom, zanim zostaną królami.

— Czyli? — zawołała, bardziej niż kiedykolwiek żałując, że nie przeczytała papierów z kuferka w odpowiednim czasie. — Co, na strzałę, powinien jeszcze zrobić, by zasłużyć na swoje miejsce? Bertram westchnął; chyba pogodził się z faktem, że Uczciwość nie spełni jego prośby, póki nie otrzyma od niego wyjaśnień.

— Nie ożenił się, pani. Nawet nie jest zaręczony, zresztą nigdy nie był, a nikt nie przyśle mu swojej córki.

Pod wpływem jego słów cofnęła się o krok.

— Książę musi się ożenić, zanim zostanie królem?

— Albo musi być w jakiś sposób związany słowem. Jakżeby inaczej mógł się doczekać dziedzica? —
Bertram

wzruszył ramionami i potarł czoło. — Król rozesłał wiadomości do wielu władców, z którymi chętnie zawarłby sojusz. Z powodu tego, co się stało, nikt nie chce oddać księciu córki.

— Co się stało, co się stało — powiedziała poirytowana. — Wszyscy odnoszą się do tego, co się stało, ale naprawdę trudno mi wyobrazić sobie, co takiego mogło się stać, że wraca jeszcze po tylu latach!

— Pani, księżę zabił i za to został zamknięty w szpitalu — powiedział Bertram cicho, ze wstydem, lecz tak, że nie sposób było zwątpić w prawdziwość jego słów.

Uczciwość poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

— Nie jest szalony.

Bertram znacząco spojrział na otwarte drzwi.

— Jesteś, pani, jedną z niewielu, którzy tak myślą.

— On nie... przecież bym wiedziała. Nie jest szaleńcem, Bertramie. — Uczciwość wsiadła do powozu i zgarnęła suknię tak, by nie przytrzasnąć jej drzwiami.

— Różni są szaleńcy, pani — odparł Bertram i zamknął drzwi tak szybko, że trudno powiedzieć, czy usłyszał jeszcze jakiegokolwiek jej słowa.

Po kilku chwilach powóz zaczął się kołysać i wkrótce Uczciwość znalazła się w pociągu ruszającym ze stacji i wywożącym ją z Firth. Nie zapytała, dokąd ją odsyłają, uznała, że do domu matek przełożonych. Wyglądała przez okno na zapadającą noc i zmieniający się krajobraz. Wbijała wzrok w ciemność, aż wreszcie na niebie znów pojawiło się światło.

Wtedy wyjęła kuferek i zaczęła czytać.

Rozdział 15

Talerz z jedzeniem stał nietknięty na stole, przyciągając muchy, których Cillian nawet nie starał się odgonić. Devain nie był na tyle głupi, by próbować przetrzymać królewskiego syna w warunkach takich, w jakich trzymałby człowieka niższego stanu, ale chociaż pokój wyglądał przyzwoicie, wciąż była to więzienna cela, a jedzenie, choć równie dobre jak zwykle podawane na książęcy stół, było jednak więzienne. Cillian nie spróbował nawet lekkiego piwa, które przysłał mu Devain.

Najbardziej brakowało mu kąpieli i snu, ale od pięciu dni nie miał szansy się umyć, a zasnąć się bał. Więźniowi zabrania się kąpieli, by go złamać i upodobnić do zwierzęcia, do którego chce się go przyrównać, ale to w czasie snu oprawcy przychodzą, by go skrzywdzić. To były lekcje wyuczone i dobrze zapamiętane. Devain o tym wiedział i na pewno będzie szukał wszelkich oznak słabości, by go złamać. Cillian postanowił w ogóle nie okazywać łotrowi, że takie traktowanie ma na niego jakikolwiek wpływ; swoje nieświeże ubrania nosił jak najlepszy strój na wielki bal, także kładł się na cienkim materacu składanego łóżka i z zamkniętymi oczami leżał po parę godzin, chociaż nie miał odwagi zasnąć.

Miał wielu gości, gdyż Devain nie odważył się mu tego zabronić. Cillian przyjmował ich tak jak na dworze, chociaż wiedział, że takie szumowiny jak Persis Denviel przy-

chodzą tylko po to, by później przechwalać się bliskimi stosunkami z księciem, a nie z prawdziwej troski. Odwiedził go również Alaryk; wyglądał gorzej niż sam książę — jego jasne włosy straciły połysk i skołtuniły się, pod oczami miał cienie. Przyniósł jednak miseczkę ziela i powtórzył mu pogłoski krążące wśród ludzi na temat zdrowia króla i przyczyn upadku księcia, spekulacje, że chodzi o coś więcej niż jego uciechy, do których od tak dawna się przyzwyczał. Plotki, że król oficjalnie wyznaczył Devaina na swojego następcę i pozbawił Cilliana prawa do tronu, jakby miał taki przywilej. Głównie były to nonsensy, ale i tak sprawiły księciu satysfakcję. Poddani mogli kręcić głową nad ostatnimi wybrykami księcia, ale większość nie zapomniała, że był synem ich ukochanej królowej Ingrid, po której odziedziczył kolor włosów i rysy twarzy; nie zapomnieli, jak świętowali jego narodziny i pierwsze kroki, jakby był ich własnym wymarzonym synem, a nie synem królewskim.

Edward również go odwiedził, z ponurą miną, ale zdeterminowany. Powtórzył mu to, co opowiadali dworscy notable, którzy mieli go sądzić, kiedy nadejdzie czas rozprawy. Devain bardzo się spieszył, zaczął działać natychmiast po tym, jak dowiedział się o chorobie króla, a poddani zaczęli w panice zastanawiać się, kto obejmie po nim tron. Łatwo mu było zebrać odpowiednią liczbę podpisów, by wydać nakaz aresztowania księcia na podstawie fałszywych oskarżeń, lecz przekonanie odpowiedniej liczby osób do postawienia go przed sądem trwało dłużej, niż przypuszczał.

— Mimo to jednak może cię tu trzymać — powiedział Edward przez zęby, z zaciśniętymi pięściami chodząc po pokoju. — Dla twojego bezpieczeństwa, jak twierdzi. W obawie przed rewoltą.

Cillian roześmiał się, co w obecności przyjaciela przyszło mu bez trudu.

— Zatem przytrzyma mnie jeszcze parę dni. A później postawi przed sądem, Edwardzie. Ale co potem? Co mi udowodni? Jestem synem mojego ojca, tego nikt nie podważy. A cała reszta to nieistotne drobiazgi.

Edward odwrócił się, kręcąc głową.

— Cillianie, Devain uparł się, by objąć tron. Pożąda go i nie cofnie się przed niczym, by go zdobyć. Na głównym placu miejskim odgrywa się pantomimy zatytułowane „Szalony książę”. Jak myślisz, kto za tym stoi? W końcu na poparcie swoich roszczeń może powołać się na prawdziwe wydarzenia.

— Nie będę im zaprzeczał — odparł Cillian cicho. — Ale obaj wiemy, że najgorsze moje występki nie są tak złe jak zbrodnie popełniane przez innych królów, jacy rządili tym krajem.

Uśmiech Edwarda pojawiał się powoli, ale kiedy już wypłynął na jego twarz, rozjaśnił cały pokój.

— Wydobył z zapomnienia tę starą zasadę o ślubie. Cillian polecił służącemu, by przyniósł mu stare kodeksy stanowiące prawo sukcesji.

— Po objęciu tronu mam rok na ożenek. Być może władcy nie spieszyli się z wydawaniem córek za księcia o wątpliwej reputacji, jednak jestem głęboko przekonany, mój drogi, że korona królewska i zamek są wystarczającą przynętą, by przynajmniej jedną księżniczkę skłonić do poślubienia mnie pomimo mojego szaleństwa. A jedna mi w zupełności wystarczy.

Edward miał wątpliwości.

— Zamierza postawić cię również przed kapłanami. Ich może być trudniej przekonać.

— Zatem będę musiał złożyć nadzieję w Sinderze. Znam obowiązujące mnie święte teksty, chociaż nie chadzam do Świątyni. Mogę je zacytować, by sprawić przyjemność kapłanom. Jeśli będzie to potrzebne, mogę obiecać im pieniądze. Kto wie. Może nawet uda mi się znaleźć w sobie odrobinę szczerą wiary. W końcu wielu potępionych odnalazło drogę do światła.

— Masz odpowiedź na wszystko. — Edward podszedł bliżej i położył dłoń na ramieniu Cilliana. — Ale zawsze tak było.

Pod dłonią Edwarda Cillian spał się i napreżył; maska, którą przyoblekał na użytek Devaina i wszystkich jego popleczników, opadła. Edward to na pewno dojrzał albo wyczuł. Zbyt długo znał księcia, by przeoczyć taką zmianę. Ścisnął go palcami za ramię, a po chwili otoczył ramionami. Cillian odwzajemnił uścisk, czując znajomy zapach i poddając się pocieszeniu ofiarowanemu przez przyjaciela. Zamknął oczy i poczuł się tak, jakby znów byli chłopcami i biegali razem, deptając sobie po piętach. Jakby byli młodzi i jeszcze nic między nimi nie zaszło, nie pojawiła się zazdrość, gniew... ani miłość.

— Mogę ci pomóc. — Oddech Edwarda łaskotał księcia w ucho. — Wielu ludzi ucieszyłoby się, gdyby Devaina spotkał wypadek.

Rzeczywistość uderzyła jak obuchem. Cillian odsunął się i spojrzał Edwardowi w oczy.

— Nie.

— Cillianie...

Kolejny krok oddalił go jeszcze bardziej od ramion Edwarda.

— Nie, Edwardzie. Masz żonę i dziecko, musisz myśleć o nich. Twoja propozycja jest zbyt niebezpieczna. Nie zgo-

dzę się na coś takiego. Wielu z jego zwolenników od razu zrzuciłoby podejrzenia na ciebie, gdyby tylko cokolwiek mu się przytrafiło. Nie zgodzę się na to, nie zgodzę się, żebyś położył na szalję całe swoje życie.

Na twarzy Edwarda odbiła się walka. Przemknął przez nią gniew i poczucie winy. Wiele lat temu Cillian kosztem wielkiej ofiary uratował Edwarda, więc ten teraz uważał, niech go licho, że powinien postąpić tak samo.

— Byłem księciem — odezwał się Cillian cicho, nie spuszczać wzroku z twarzy przyjaciela — i nie ryzykowałem nic oprócz własnej głowy. I kochałem cię.

Edward zacisnął i rozluźnił szczęki.

— Wiem.

— Nadal cię kocham. — Cillian poczuł, jak coś ściska go za gardło, nie pozwalając mówić. — Tak mocno jak kiedyś. Ale nie zrobisz tego. Jeśli Devainowi stanie się jakakolwiek krzywda, będziesz pierwszym podejrzanym, a ja, sam więzień, nie będę w stanie cię uratować.

— Byłbyś królem — zauważył Edward.

— Ale twój postępek nadal byłby zły — wytknął Cillian.

Zapadła cisza. Edward wypuścił powietrze, po czym się odwrócił. Cillian przełknął z trudem i usiadł, gdyż nogi się pod nim ugięły z braku snu i zmartwienia. Serce mu waliło, nie pozwalając oddychać. Połóżnił fular.

— Byłoby to złe — wymruczał do odwróconego plecami Edwarda. — Nie mogę pozwolić, byś wy kierował się na człowieka, którym nie jesteś.

— Nie jestem? — odparł Edward zduszonym głosem. — Przecież jestem, Cillianie. Zapomniałeś?

— Wypadek w chwili uniesienia to nie to samo, co zaplanowany z premedytacją. — Cillian nie wypowiedział

słowa „morderstwo”, gdyż milczenie strażników Devaina można było kupić, ale użycie tego słowa podniosłoby cenę.

Chociaż zdarzało mu się wyobrażać sobie Edwarda u swoich stóp, Cillian nigdy nie oczekiwał, że jego wyobrażenia się ziszczą. Trzema długimi krokami Edward przeszedł pokój i ukląkł z dłońmi na kolanach Cilliana i czołem opartym o dłonie. Nawet przez gruby aksamit spodni Cillian czuł ich ciepło, ale z zaskoczenia tylko położył dłoń na głowie Edwarda. Palce wsunął głęboko w jego włosy, grube i sztywne, chociaż ich dotyk pieścił go jak dotyk jedwabiu.

— Edwardzie, kochany — wyszeptał — nie.

— Błagam o wybaczenie — odezwał się Edward, nie unosząc głowy. — Cillianie, na strzałę, błagam cię.

Ile razy wyobrażał sobie tę chwilę. Czasami w nocy, kiedy szczury podgryzały końce koca, a ciemność cisnęła w oczy, nie umiał myśleć o niczym innym. Edward, jego najdroższy, jego przyjaciel. Czasami myślał o nim z nieco zawstydzonym pożądaniem pomieszonym z chęcią zemsty, zwłaszcza w nieskończenie długie dni, kiedy Cillian umierał po kawałku pod opieką ludzi, których lekarstwo było gorsze niż sama choroba, a Edward nie przychodził go odwiedzić.

Nigdy nie przypuszczał, że widok Edwarda na kolanach wywoła w nim tylko czułość i czystą miłość niezakłóconą innymi uczuciami. Miał ochotę zapłakać, ale łzy wypłakał już w tamtych ciemnościach ze szczurami, więc teraz mógł tylko mrugać piekącymi oczami.

— Edwardzie, już dawno ci przebaczyłem. Jak mogłeś o tym nie wiedzieć? — Cillian głąskał ciemne włosy i warkoczyk na karku przyjaciela. — Wstań, mój drogi. Nie musisz tego robić.

Edward znów westchnął i uniósł twarz; wtedy Cillian zobaczył, że jego przyjaciel wciąż umie płakać. Podał mu chusteczkę z kieszeni, lecz Edward nie wstydząc się łez, otarł je ręką. Nie wstawał z kolan. — Cillianie, zostaniesz królem i wtedy zegnę przed tobą kolano — powiedział z tak niezachwianą pewnością i tak stanowczo, że Cillian też mu uwierzył. — Będziesz doskonałym królem, nawet lepszym od ojca. Jestem o tym przekonany.

Blokady głęboko w duszy księcia puściły, jak przeżarte rdzą trybiki, które znów zaczynają się kręcić. Coś drgnęło w jego sercu i głowie, jak rozkwitający kwiat albo pierwsze promienie słońca przebijające się przez burzowe chmury lub kurtyna unosząca się przed długo zapowiadany i oczekiwany przedstawieniem.

Cillian otworzył się.

— Wstań, mój drogi — wymruczał z uśmiechem — bo jeszcze pomyślę, że chciałbyś godzinę spędzić na kolanach, służąc mi w inny sposób.

Edward błysnął zębami w uśmiechu.

— Gdybym miał służyć ci w taki sposób, mój książę, zajęłoby mi to na pewno mniej niż godzinę. Cillian położył dłoń na karku przyjaciela i przyciągnął go do siebie. Pocałował go w usta zamkniętymi wargami i z otwartymi oczami; trwało to tylko sekundę. Potem jeszcze raz, delikatniej. I puścił Edwarda.

— Zawsze byłeś moim najdroższym przyjacielem — odezwał się Cillian. — A ja jestem wdzięczny za to, że nim zawsze będziesz.

— Zatem pozwól sobie pomóc — odarł Edward, wciąż klęcząc.

— Czy podpisałeś petycję Devaina z żądaniem postawienia mnie przed sądem?

Edward zerwał się na równe nogi.

— No wiesz! Oczywiście, że nie! Na Próżnię, Cillianie, jak możesz nawet o to pytać?

— Podpisz ją — powiedział Cillian spokojnie. — Niech podpisze ją Alaryk. I Persis, chociaż jego nie jestem pewien, może bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Niech podpiszą ją wszyscy lordowie, którzy mnie popierają.

— Oszalałeś? — zawołał wstrząśnięty Edward. Cillian roześmiał się szczerze i wstał.

— No cóż, niektórzy tak twierdzą.

— Jeśli podpiszemy petycję Devaina, staniesz przed sądem!

— A wszyscy, którzy ją podpiszą, zasiądą w komisji głosującej, czy odebrać mi tron, Edwardzie.

Potrzebuję mieć w niej większość, żeby głosowanie wypadło na moją korzyść. Jak myślisz, co bardziej mi się przyda — mała grupka mężczyzn przekonanych o tym, że dopiero rozprawa dowiedzie mojej wartości jako następcy tronu, czy też duża gromada zwolenników przekonanych już o moim prawie do rządów?

Edward przystanął i zaczął w podziwiewie kręcić głową.

— Genialnie proste.

— Nie wszystkie intrygi muszą być skomplikowane — odparł Cillian.

Edward był pod wrażeniem.

— Devain chyba nie wpadł na to, że możemy go pobić jego własną bronią.

— Nawet jeśli wpadł, nie może zabronić wam podpisania petycji.

— Mój książę, jesteś niesamowity.

— Nie tylko przystojny, to chciałeś powiedzieć? — Cillian wzruszył ramionami. — Niemal od urodzenia przygotowywano mnie do rządów, Edwardzie. Devain o tym zapomniał.

— Tak jak ja.

Cillian znów wzruszył ramionami.

— Dobrze w takim razie, że ja zawsze o tym pamiętałem, prawda?

Edward podszedł do niego i klepnął w ramię.

— Idę i zaczynam działać. Damy mu popalić, pokażemy temu szczerowi, gdzie jego miejsce.

— I dowiedz się czegoś o moim ojcu, dobrze? — poprosił cicho Cillian; cieszyła go reakcja Edwarda, ale nie potrafił zapomnieć, że wszystko się powiedzie tylko wtedy, jeśli jego ojciec umrze.

— Tak, oczywiście.

Uścisnęli się krótko i Edward poszedł do drzwi.

— Pozdrowienia dla żony — powiedział jeszcze Cillian ze znaczącym uśmiechem. Niektóre sprawy nigdy się nie zmieniają.

Edward nie dał się sprowokować. Uczynił wulgarny gest.

— Chyba będę jej musiał najpierw przypomnieć, kim jesteś. Zapomina imiona wszystkich innych mężczyzn.

Cillian wybuchnął tak głośnym i długim śmiechem, że aż strażnik otworzył drzwi. Edward uśmiechnął się i wyszedł. Więzień zamówił świeży posiłek i dzban wina; strażnik wydawał się zdumiony, ale kiwnął głową i zamknął drzwi.

Cillian uśmiechnął się pod nosem, zadowolony po raz pierwszy od chwili, kiedy Devain pojawił się przed domem

Edwarda. Strażnik przyniósł jedzenie i przyprowadził kolejnych gości. Przyszedł Alaryk, znów Edward, a także kilku kupców sukienniczych z prośbami o przywileje, chociaż uwięziony Cillian niewiele mógł dla nich zrobić. Odwiedzali go zarówno przyjaciele, jak i wrogowie, ale Uczciwość się nie pojawiła. Ale w końcu, zastanawiał się, czy to ważne? Znalazł ukojenie w wybaczeniu, w dawaniu i przyjmowaniu jednocześnie.

Żaden znak drogowy nie znaczył granicy prowincji i nie informował podróżnego, że już ją przekroczył, jednak Uczciwość wciągnęła powietrze, rozkoszując się morskim zapachem, i ściągnęła wodze koniowi. Przed sobą widziała góry wznoszące się nad Morzem Bellorańskim. Do domu ojca miała jeszcze dwie godziny jazdy w tamtym kierunku, a chociaż jechali już od dwóch tygodni, Uczciwość ani razu nie pogoniła wierzchowca. Trzymała go teraz krótko i wpatrywała się w drogę przed sobą, tutaj, daleko od miasta, dobrze oznaczoną, ale bez bruku. O tej porze roku rodzice będą raczej w swojej wiejskiej rezydencji, a nie w oficjalnej siedzibie władcy w stolicy. Cieszyła się z tego, z możliwości spotkania się z rodziną w sadzie, a nie w budynku i hałasie. Cieszyła się, gdyż dało jej to wymówkę do jazdy wierzchem, a nie pociągiem. Mogła wrócić do domu tak, jak z niego wyjechała, w tym, co miała na grzbiecie, i chęcią zmiany.

— Pani?

Zakon przydzielił jej służącego, gdyż nie chronił jej już strój Służebnicy, który zrzuciła. Gilbert okazał się doskonałym towarzyszem podróży, niezbyt gadatliwym, ale dbającym o to, by jak najbardziej ułatwić jej podróż. Oczywiście mogła sama załatwiać sobie noclegi, targować się

o ceny w gospodach i szukać posiłków, jednak niezmiernie się cieszyła, że Gilbert robi to za nią.

— Za chwileczkę, Gilbercie, proszę. Już niemal jesteśmy na miejscu.

Spojrzał zza jej pleców na rozciągające się w oddali góry.

— Za nimi jest morze, prawda? Nigdy nie widziałem morza.

— W takim razie może wracaj do domu okrężną drogą — podsunęła. — Szkoda byłoby stracić okazję, skoro jesteś tak blisko.

Roześmiał się, aż w kącikach oczu pokazały mu się zmarszczki.

— To chyba dobry pomysł.

Pojechali w milczeniu, utrzymując stałe tempo, żeby nie zmęczyć koni, a chociaż Uczciwość liczyła, że za dwie godziny dojadą na miejsce, zajęło im to dwa razy tyle. Na dziedziniec wjechali w różowym świetle zachodzącego słońca. Gilbert zabrał konie do stajni.

Uczciwość poszła w kierunku pałacu.

Włosy jej urosły od wyjazdu, zeszczuplała w talii. Jak u Gilberta, jej oczy też świadczyły o bagażu doświadczeń. Nie była już tamtą dziewczyną o świeżej twarzy, nie była dzieckiem.

A jednak kolana jej drżały, kiedy otwierała drzwi wejściowe, niestrzeżone, chociaż ojca i matki na pewno cały czas ktoś pilnuje. Wielki hol się nie zmienił. Poza tę chwilę nie wybiegała w swoich wyobrażeniach, nie zaplanowała, dokąd pójdzie i co powie. Nikt jej nie witał, więc Uczciwość nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Zrobiła więc to, co zrobiłaby po przybyciu do opiekuna, gdyby nikt nie wyszedł jej na spotkanie — poszła do kuchni.

— Dino.

Starsza kobieta uniosła wzrok znad blachy rogalików, które przed włożeniem do pieca smarowała masłem. Zmarszczyła brwi. Cofnęła się, kładąc na sercu umączoną rękę; na czarnej sukni została jasna plama.

— Matko Święta, Erista!

— To ja.

— Erista... — Dina w zdziwieniu kręciła głową. — Na kołczan, dziecko, co ty tu robisz?

Erista. Dziwnie zabrzmiało w jej uszach to imię, które nosiła przez tyle lat, a jednak wydało się zupełnie obce. Nie była pewna, czy nadal czuje się Eristą, mimo absolutnej pewności, że już nie jest Uczciwością.

— Przyjechałam do domu — prosta odpowiedź na proste pytanie, ale Dina nadal kręciła głową. Nie ma takich powrotów.

— Och, dziecko. — Dina wytarła dłonie w fartuch, podeszła do Eristy, otoczyła ramionami i przytuliła. — Dziecko, jak ty wyrosłaś. A od twojego wyjazdu tyle się zmieniło...

Poczuła ukłucie niepokoju przeszywające ją całą, a ucisk w żołądku jeszcze się nasilił.

— Co to znaczy? Czy rodzice są zdrowi?

Gdyby zachorowali lub zmarli, na pewno by się o tym dowiedziała. Dina westchnęła, unosząc ramiona, po czym wróciła do rogalików, jakby mimo jej słów Erista wróciła po paru dniach nieobecności. Ale w końcu rozmowa może poczekać, a ciasto nie. Przed wyjazdem Erista tego nie wiedziała, ale lata w Zakonie nauczyły ją odróżniać sprawy, którym w danej chwili należy od razu poświęcić uwagę.

— Mają się jak zawsze świetnie, dziecko, przynajmniej wtedy, kiedy ich widuję. Już niezbyt często tu przyjeżdżają. Twoja matka woli miejskie rozrywki Bellory, a ojciec

spełnia jej życzenia. Teraz najczęściej zaglądają tu goście, którzy przyjeżdżają nad morze. — Dina spojrzała na nią, poruszyła ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język.

— A chłopiec?

— Chłopiec... — odparła Dina. — To już prawie mężczyzna.

Ma niemal czternaście lat, prawie mężczyzna, jak powiedziała Dina, ale Erista nie rozpoznałaby go, nawet gdyby nadal był niemowlęciem. Zostawiła go, kiedy jeszcze ssał pierś.

— A lady Bevins?

Dina spojrzała na nią zdziwiona.

— Caspar Bevins nie ożenił się. Erista poczuła gwałtowne bicie serca.

— On nie ma matki? Ale powiedzieli mi... obiecali...

Obiecali jej, że jeśli zrezygnuje ze swojej pozycji i wyjedzie, Bevins wychowa chłopca jak własnego syna, w kolejce do tronu następnego po jej dwóch starszych braciach. Bevins miał się ożenić ze starannie wybraną arystokratką z bocznej linii dynastycznej, więc mimo nieprawego pochodzenia syn Eristy miał mieć oboje rodziców i zostać wychowany na szlachcica. Kazali jej go zostawić, bo tylko wtedy da mu szansę na najlepsze życie, więc posłuchała tych, którzy ją przekonywali.

— Ale wychowali go jako szlachcica, tak? Przynajmniej to?

— A, to tak. Dostał nazwisko twojego ojca i wszystko, czego sobie zażyczył.

— Zaraz... nazwisko mojego ojca?

Dina posmutniała, jak się wydaje, od długo skrywanego cierpienia.

— Moja droga, został spadkobiercą twojego ojca.

— A co się stało z Eynanem i Egartem? — To byli jej bracia, obaj o tyle starsi, że traktowała ich jak wujków. Jej serce zabiło gwałtownie. — Obaj ... obu nie ma?

— Eynana zabrała gorączka. Egart zginął w wypadku na polowaniu. Twojemu ojcu nie zostało żadne z dzieci. Dlatego, jak powiedziałam, dał chłopcu własne nazwisko. I wszystko, czego tylko mały potrzebował.

— Oprócz matki. Na Próżnię... — Erista zacisnęła palce na materiale sukni, którą dostała od Cilliana, najwspanialszej, jaką kiedykolwiek miała po wyjeździe z domu.

Dina znów wydawała się zdezorientowana.

— Ma matkę, oczywiście.

— Powiedziałaś przecież, że Bevins się nie ożenił... — Erista czuła, jak jej myśli mącą się, skupiając głównie na śmierci braci. — Nikt mnie nie zawiadomił. Nie wiedziałam.

Oczywiście, że nikt jej nie zawiadomił. Została odesłana i uznana przez rodziców za zmarłą, gdyż mieli przecież jeszcze dwóch synów, bardziej liczących się niż córka, której nie mogli odpowiednio korzystnie wydać za mąż. Powiedzieli jej, że to dla niej najlepsze wyjście, a ona im uwierzyła.

— A tu nagle wracasz... Nie to, że się nie cieszę na twój widok, dziecko, ale naprawdę mnie zaskoczyłaś. Byłam przekonana, że już nie wrócisz. Niewielu wraca.

Erista rozejrzała się po kuchni, mniejszej, niż ją pamiętała, ale równie imponującej jak te, które widywała podczas swoich wędrówek. Spojrzała na Dinę.

— Najwyżej wsadzą mnie do więzienia, prawda? Po moim wyjeździe nie uznano mnie za zdrażczynię? Nie wytoczono mi zaocznie sprawy o zdradę stanu?

— Nie, chyba nie! — Dina wydawała się wstrząśnięta, a potem zajęła się blachą rogalików i wkładaniem ich do pieca. — Na strzałę, chyba nie.

— Chyba pójdę teraz do taty i mamy. Wiesz, gdzie ich mogę znaleźć?

— Może w ogrodzie — odpowiedziała Dina niechętnie. — Masz zamiar spaść na nich bez uprzedzenia, tak jak na mnie?

— Przyjechałam do domu — powtórzyła Erista. — Nie ma sensu kryć się po kątach czy czekać, aż mnie zaproszą na audiencję. O ile dobrze pamiętam, nie jestem ich córką, więc można mnie uznać za gościa. Byłoby niegrzecznością nie przywitać się z gospodarzami.

Na to Dina nie miała już odpowiedzi, tak jak przypuszczała Erista. Dina była uzdolnioną kucharką, a gospodarstwo prowadziła żelazną ręką jak w armii, lecz mimo wszystkich swych zalet była prostą kobietą. Erista zostawiła ją i powędrowała do ogrodu poszukać rodziców.

Są już starzy.

Są starzy od wielu lat, uświadomiła sobie, zauważając siwe nitki w brodzie ojca i srebrzyste odblaski w złotych włosach matki. Siedzieli w strojach sielskich pasterzy, wykonanych z najlepszych tkanin i przeznaczonych do dworskich przebieranek. Jej matka zawsze lubiła udawać wieśniaczkę przy okazji wizyt w wiejskiej rezydencji. Pod tym względem się nie zmieniła.

— Matko... — odezwała się Erista, zaskoczona tym, że jej głos się załamał.

Matka obróciła się, uśmiech zniknął z jej ust. Skoczyła na równe nogi, uniosła spódnicę i pobiegła do Eristy, która zamarła w bezruchu, niepewna jej intencji. Kiedy matka z zapłakaną twarzą objęła ją, Erista też się rozplakała.

Ojciec był bardziej opanowany. Teraz poruszał się o lasce i powoli, ale kiwnął jej głową, jakby od ich rozstania minęły ledwie dni, a nie lata.

— Córko.

— Wróciłaś, och, wróciłaś! Powiedzieli nam, że nie można się z tobą skontaktować, że wstąpiłaś do Zakonu i tylko od twojej decyzji zależy, czy się z nami skontaktujesz, jeśli będziesz miała ochotę... Nie mieliśmy żadnej możliwości! — mówiła matka szybko i bezładnie, na przemian przyciskając Eristę do siebie i odsuwając na odległość ramienia, by się jej przyjrzeć. — Nie było sposobu, by dowiedzieć się, gdzie przebywasz, jak ci się powodzi, czy jesteś zdrowa... czy w ogóle jeszcze cię zobaczymy!

Erista mocno uściskała matkę, ale patrzyła przy tym w oczy ojca.

— Nie wiedziałam, że spotka mnie aż tak miłe powitanie.

— Gdybyś wiedziała, czy wróciłabyś wcześniej? — Ojciec zawsze znał ją lepiej niż matka.

— Nie, ojczu, chyba bym nie wróciła. — Przyglądała mu się uważnie. To on uczył ją rządzenia krajem, chociaż nie zakładał, że kiedykolwiek będzie jej to potrzebne.

— Dlaczego wróciłaś?

— Eslanie, daj spokój. Wróciła. Wróciła, mamy tyle do zrobienia i omówienia, tyle lat minęło. Nie zaczynaj znów tych... nonsensów. Właśnie, nonsensów — powiedziała matka i wzięła Eristę pod rękę.

— Wróciła do domu, tylko to się liczy.

— Przykro mi, żono, ale nie tylko to się liczy i ona o tym wie. Prawda, dziewczyno? — Ojciec wskazał ją głową.

— Nie jestem już dziewczyną — odparła Erista, cie-

sząc się z długich lat szkolenia z opanowania, jakie przeszła w Zakonie.

— No tak, chyba masz rację. — Ojciec rozłożył ramiona, a ona w nie wpadła. Kiedyś sięgała mu akurat do podbródka, a jego ramiona oznaczały bezpieczeństwo. Ale już nie teraz.

Spojrzał na nią z góry, a ona odsunęła się.

— Witaj w domu, Eristo.

— To wszystko? Nic więcej? — Uśmiechnęła się do nich jeszcze czujnie. — Witacie mnie z otwartymi ramionami i sercami, bez powrotu do przeszłości?

Matka zmarszczyła brwi i spojrzała na ojca.

— Bardzo chcieliśmy, żebyś wróciła.

— Odesłaliście mnie w gniewie. Jak mogłam się spodziewać, że życycie sobie mojego powrotu? No i jeszcze... sprawa chłopca... — Erista zmusiła się, by mówić spokojnie.

Ojciec i matka znów wymienili spojrzenia.

— Zdrów jak ryba — powiedział ojciec. — Możesz być z niego dumna.

— Nie mam prawa do dumy — odparła cicho. — Nie wychowałam go.

Matka zamrugła.

— Mogłabyś udawać, Eristo.

Erista — to imię wciąż dziwnie brzmiało w jej uszach, jak przyciasne ubranie — wzruszyła ramionami.

— Wstępując do Zakonu, przybrałam imię Uczciwość. Wybrano je dla mnie. I chyba, mamo, nauczyłam się żyć zgodnie z nim. Nie chcę was urazić, ale nie mogę przypisywać sobie zasługi za to, na jakiego człowieka wyrósł mój syn.

Bolały ją te słowa, gdyż pamiętała miękkość jego skóry

i słodki zapach niemowlęcia. Maleńkie rączki i nóżki. Uczucie, kiedy go karmiła.

— Nie wróciłam, żeby go zabrać — powiedziała. — Wiem, że nie mam prawa. Ja tylko...

I nagle wszystko ją przytłoczyło. Podróż, Cillian, odejście z Zakonu. Erista opadła w miękką trawę. Zamarła w oczekiwaniu, w pozycji, która przez tyle lat stanowiła jedną z podstawowych w jej życiu i która dawała jej teraz spokój. Przyłożyła twarz do trawy w pozycji oczekiwania i skruchy.

— Chciałam po prostu wrócić do domu — wyszeptała w trawę. — Potrzebowałam miejsca, do którego mogłabym pójść.

— Podnieście ją — usłyszała głos ojca. — Zanim ktoś zobaczy.

Nie zauważyła wokół żadnej służby, ale zapomniała, że rodzice nigdy nie oddalali się od ludzi, którzy im usługiwali. Czyjeś ręce podniosły ją łagodnie. Potrząsnęła głową.

— Nic mi nie jest.

— Wejdź do domu i weź ciepłą kąpiel — powiedziała matka. — I nowe ubrania. I prześpij się.

Erista nie sprzeciwiła się.

— Powiedzieliście, że muszę wyjechać. Ze to dla niego najlepsze. I dla mnie. Nie daliście mi wyboru.

— Eristo — odparł ojciec — myliliśmy się.

Rozdział 16

Sala szumiała od gwaru rozmów, ale Cillian miał wrażenie, że panuje w niej cisza. Nic nie słyszał. Nic nie widział i nic nie czuł.

Sam się o to postarał.

Głowa uniesiona wysoko, oczy utkwione w przestrzeni, twarz zastygła w kamienną maskę. Miał na sobie najlepszy strój, a w ręce niósł Świętą Księgę w skórzanej oprawie i przewiazaną wstążką. W drugiej ręce trzymał monetę z wizerunkiem ojca. Księga była na pokaz, moneta miała go wspierać. Trzech kapłanów Świątyni o ogolonych głowach i natłuszczonych twarzach, w czerwonych tunikach odbijających się jaskrawo od białych ścian, siedziało nieruchomo w kącie. Po drugiej stronie pod ścianą stał długi stół, a za nim zasiedli lordowie, którzy podpisali petycję żądającą postawienia Cilliana przed sądem. Devain kulił się na środkowym krześle, jakby był pajakiem czatującym w swojej sieci, a Cillian soczystą muchą, którą chce złowić na kolację.

Edward też tam był, jak również Persis i kilku innych zwolenników księcia. Alaryk nie przyszedł, chyba że skrył się za wielkim brzuchem lorda Bealsa Defentainea. Resztę obecnych Cillian znał jako ludzi ojca, a teraz Devaina. Jeśli dojdzie do głosowania, to może być remis, było jeden do jednego. Albo może zostać zdetronizowany, jeszcze zanim dotrze do czekającego na niego pustego krzesła.

Cillian dumnie uniósł głowę.

— Devainie, proces powinien się już zacząć. Od dawna nie dopuszcza się mnie do ojca, chciałbym go jak najszybciej zobaczyć.

Nie chciał okazać po sobie ani przyjaciołom, ani wrogom, że wie, iż nie mógł usiąść przy łożu ojca, gdyż to król uznał za stosowne nie dopuszczać go do siebie. Edward, któremu również nie udało się spotkać z królem, przekazał Cillianowi relację medyka. Według niego ojciec księcia nie był w stanie mówić, ale był przytomny i mógł pisać proste polecenia. Puszczano mu krew i noszono do łaźni, pojono wywarami i nacierano balsamami, lecz nic nie pomagało. Podobno król słabł coraz bardziej, a Cillian musiał go zobaczyć przed śmiercią, chociażby miał wyważyć drzwi jego komnaty.

Świątynni kapłani pomruczeli między sobą i poruszyli się, lecz Devain nie zwrócił na nich uwagi. Czy ich przekupił, czy i tak oczekiwał pomyślnego wyroku, w tej chwili najbardziej biła z niego radość z przewodzenia procesowi. Cillian bez zmrużenia oka wpatrywał się w Devaina, nie ośmielając się choćby przelotnie spojrzeć na Edwarda. Nie da Devainowi tej satysfakcji.

Przez cały czas aresztu przerażenie ciążyło mu kamieniem na żołądku, lecz znikło natychmiast po wejściu do sali sądowej. Devain nie mógł mu już zrobić nic gorszego niż to, co uczynił. Cillian przeżyje utratę pozycji, bogactwa, a nawet śmierć ojca, kiedy przyjdzie na niego czas, pod warunkiem że nie odbiorą mu wolności.

Jeśli Devain jakimś niezwykłym zbiegiem okoliczności zdoła dopiąć celu i wszystko zniszczyć, Cillian prędzej odbierze sobie życie, niż pozwoli się znów odesłać do szpitala wariatów czy innego podobnego miejsca.

Devain wstał i odczytał listę zarzutów, jeden po drugim, tak długą, że musiał kilka razy przerywać, by zaczerpnąć tchu. Nie było sensu, by Cillian oświadczał, iż jest niewinny, chociaż Devain przerwał na chwilę i dał mu szansę. Czując na sobie spojrzenia wszystkich obecnych i ich oddechy wstrzymane w oczekiwaniu na jego słowa, Cillian ścisnął monetę w dłoni. Metal był już tak ciepły jak jego skóra. — Tak, uczyniłem to wszystko. Ale zaprzeczam, by którekolwiek z moich uczynków świadczyły o mojej niezdolności do objęcia tronu Firth.

I tak się zaczęło.

Komentarz był bardzo wyczerpujący. Wszyscy notable, którzy podpisali petycję, mieli prawo zabrać głos, oskarżając Cilliana lub go broniąc, każdy z nich dodatkowo mógł powołać trzech świadków na poparcie swoich argumentów. Devain przyglądał się im chciwym, żarłocznym wzrokiem, chociaż w miarę jak godziny upływały na kolejnych niekończących się zeznaniach, widownia na sali zaczynała się przersedzać.

Cillian nie mógł przemawiać we własnym imieniu, ale musiał wysłuchiwać ludzi, którzy jeszcze kilka tygodni temu byli niemal gotowi zjeść strawione przez niego śniadanie, a teraz nazywających go lubieżnikiem i otepiałym umysłowo kretynem. Szaleńcem. Chciałby nawet czuć się obrażony, ale bawiło go to wszystko. Im bardziej się uśmiechał, tym mocniej Devain marszczył brwi.

Oskarżenia o rozwiązłość i deprawację wkrótce straciły cały ciężar. Zbyt wielu mężczyzn znajdowało przyjemność w zadawaniu lub przyjmowaniu razów bata, by można było podtrzymać je przeciwko Cillianowi, tym bardziej że

wszystkie dziewczęta z jego haremu stwierdziły, że z tych igraszek czerpały jedynie przyjemność. Jedna z ich, drobna brunetka o oliwkowej skórze, która przyjechała do Firth z daleka i nigdy nie przemówiła więcej niż kilka słów naraz, rzuciła się Cillianowi do stóp i błagała, by przywrócił ją do swojej służby.

— Nie, moja piękna — odparł, podając jej dłoń i pomagając wstać. — Przykro mi, ślicznotko, ale nie mogę.

Devain bardzo się starał, by w jak najgorszym świetle przedstawić intencje księcia, jednak mu się nie udało. Zaciskając dłonie w pięści, zwrócił się do zgromadzonych w sali.

— Mężczyzna nie porzuca swoich skłonności do zadawania bólu jak rozrywki, która mu się znudziła.

— Nie — odparł Cillian, myśląc o Uczciwości. — Ale czasami przestaje ich potrzebować.

O zmierzchu zarządzono głosowanie. Głosowano w nowoczesny sposób, naciskając dźwignię maszyny liczącej, która zapisywała każdy głos, oddzielnie licząc głosy za i przeciw. Cillian przyglądał się głosującym, aż w końcu przymknął oczy i opuścił głowę. Nie chciał widzieć, kto jest przeciw niemu.

— Mój książę — przemówił Devain głosem zduszonym z wściekłości, aż Cillian uniósł głowę. — Jak się wydaje, udało ci się zdobyć poparcie wystarczającej liczby obecnych, by jeszcze przez jakiś czas utrzymać swoją pozycję.

Cillian nawet nie miał siły, by poczuć ulgę; poddanie się radości otworzyłoby drogę całej reszcie emocji, które usiłował tak mocno stłumić. Był wykończony od sztywnego siedzenia, wstał więc i rozluźnił szczęki zaciśnięte od tyłu godzin. Początkowo nie mógł wydobyć z siebie głosu i musiał odchrząknąć, ale kiedy przemówił, jego słowa dotarły

do najdalszych kątów sali. Niejeden z siedzących wzdrygnął się.

— Teraz chcę zobaczyć ojca.

Devain zacisnął usta i zdjął dłoń z maszyny liczącej.

— Nie zapominajmy o być może najważniejszym oskarżeniu. Nie masz żony ani szans na małżeństwo.

— Mam jeszcze rok, by ją sobie znaleźć. Jeśli pod koniec roku wciąż będę kawalerem, możesz jeszcze raz spróbować odebrać mi koronę, Devainie. Ale przedtem chcę zobaczyć ojca. — Cillian zszedł ze swojego miejsca; czuł, jak bolą go wszystkie stawy, lecz był lekki od narastającej w nim radości.

— Zaczekaj. — Wstał najwyższy kapłan. — Pozostała jeszcze kwestia twojej wiary.

Mimo poprzedniego zmęczenia Cillian poczuł się lepiej po krótkiej chwili odpoczynku.

— Co z moją wiarą?

Kapłani oczekiwali innej odpowiedzi. Najwyższy z nich znów przemówił spokojnie:

— Wierzysz w coś?

Devain rzucił im gniewne spojrzenie i zaciął usta. Cillian pomyślał, że Devain być może naraził się czymś Świątyni.

— Udowodniono, że księżę nie uczestniczy w uroczystościach Świątyni oprócz największych świąt.

— To niedorzeczne! — wybuchnął Edward z grupy kłębiących się w pobliżu notabli niecierpliwie czekających na kolację. — Wszystkim wiadomo, że sam król nigdy nie postawił nogi w Świątyni, a wszak od wielu lat nam panuje! Devainie, masz swój wyrok, przyjmij przegraną i pozwól mu zobaczyć ojca, zanim będzie za późno!

Cillian w końcu spojrział Edwardowi w oczy. Początko-

wo Edward nie odpowiedział uśmiechem na uśmiech księcia, wciąż spięty i gotów do ataku w imieniu przyjaciela. W końcu Cillianowi udało się go skłonić do uśmiechu, lekkiego, ale szczerego. Tak jak kiedyś w klasie szkolnej, kiedy powinni byli uważać na lekcji, lecz planowali, jak wydadzą pieniądze brzęczące w kieszeniach. Kapłan przeszedł od Cilliana do Devaina.

— Człowiek może wierzyć, nawet jeśli nigdy nie był na nabożeństwie, może też codziennie się modlić, a jednak w ogóle nie mieć wiary. Lecz król bez wiary nie może panować w Firth. Jeszcze nie jest z nami tak źle, byśmy nie mogli temu zapobiec. To Świątynia ostatecznie akceptuje każdą nominację. Nawet jeśli moi bracia do tej pory nie podważyli żadnej kandydatury, to nie znaczy, że nie mogą tego zrobić. Przeczytaj Księgę Praw, a przekonasz się, że mówię prawdę.

Devain znów uśmiechnął się od ucha do ucha, upodabniając do potwora. Dłońmi wykonał drobny ruch, jakby już ściągał z głowy Cilliana niewidzialną koronę. Kapłan jednak, skupiony na księciu, nie zwracał na dostojnika najmniejszej uwagi.

— Zatem pytam raz jeszcze, książę panie. Czy masz wiarę?

Na tak postawione pytanie nie było łatwej odpowiedzi, więc Cillian nawet nie próbował jej znaleźć.

— Przysłano ci Służebnicę. Zakon nie przydziela Służebnic tym, których uzna za niegodnych. — Kapłan wyliczał na palcach, a jego współbracia przysłuchiwali się w milczeniu. — Ale co za człowiek nie jest w stanie znaleźć pocieszenia, kiedy towarzyszy mu członkini Zakonu?

— Taki, który nie jest godzien tronu — wtrącił Devain, ale kapłan uciszył go uniesioną dłonią.

Cillian stał przed kapłanem, starając się poskładać odpowiedź ze słów kołaczących mu się po głowie. Mógłby przytoczyć wiele powodów, dla których Uczciwość nie zdołała wypełnić gadania. Dla których odesłał ją do domu, zanim miała szansę je dokończyć. I dlaczego nie zasłużył na to, by chociaż spróbowała mu pomóc. Miał wiele odpowiedzi dla kapłana, czekającego z przechyloną głową, aż księżę przemówi.

Cillian wciąż jednak nie wiedział, co ma powiedzieć, chociaż już otwierał usta. W tej chwili w drzwiach stanął Bertram.

— Panie, twój ojciec... zmarł.

I Cillian uznał, że nie musi nic mówić.

— Nie musisz jechać — ojciec Eristy oparł się ciężko na lasce, z trudem łapiąc oddech.

Duma nie pozwalała mu prosić, żeby córka zwolniła czy zatrzymała się, lecz Erista i tak przystanęła.

— Usiądźmy, tato.

Zebrała fałdy sukni i zrobiła ojcu miejsce obok siebie na kamiennej ławeczce. Stąd, z końcówki ścieżki widzieli nieskoszoną łąkę poniżej, gdzie Eslan z nauczycielem ćwiczył się w szermierce. Był od niej wyższy o pół głowy, w odziedziczonej po ojcu twarzy miał jej oczy. Zaskoczył ją, kiedy go pierwszy raz ujrzała, gdyż zapomniała już, jak wyglądał jej pierwszy ukochany. Chociaż o tym nie wiedział, Eslan łączył w sobie najlepsze cechy ich obojga.

— Nie musisz — powtórzył ojciec.

— Ależ muszę — odparła Erista spokojnym głosem. Obserwowała, jak jej syn uczy się być mężczyzną. — Jak możesz tam patrzeć, widzieć to samo, co ja widzę, i nie rozumieć?

— Moglibyśmy powiedzieć mu prawdę. Odwróciła się i spojrzała na ojca.

— Teraz? Po tylu latach? Wychowałeś go jak własnego syna, a nie jak wnuka. Powiedziałeś mu, że jego rodzeństwo zmarło. Uważa mnie za daleką kuzynkę, która przyjechała w odwiedziny, nie wie, że jestem waszą córką, która wstała z grobu. Przez całe życie chłopca karmiono kłamstwem. Jaki byłby cel w tym, żeby właśnie teraz powiedzieć mu prawdę?

Ojciec westchnął ciężko i się zgarbił.

— Starzeję się. Twoja matka również. Co się stanie, jeśli umrę, zanim on będzie gotowy?

Znalazła w sercu kolejne pokłady litości. W końcu ojciec stracił już dwóch synów wskutek wypadku i choroby. Nie potrafiła mu jednak zapomnieć, że córkę stracił z własnego wyboru.

— Nawet jeśli pozostałam wam tylko ja jedna, to nie powód, bym spełniała wasze życzenia.

— No to może z litości? — Ojciec spojrzał na nią poważnie i przenikliwie.

Nie odpowiedziała. Po tak długim czasie potrafiła rodzicom wiele wybaczyć, ale między nimi na zawsze zostanie pewien dystans.

— Ale Eris to... szaleniec?

Odwróciła głowę, słysząc cierpienie w głosie ojca.

— Cillian nie jest szaleńcem. Ojciec pokręcił głową.

— Tylko szaleniec ogłasza nabór na posadę żony, jakby szukał gospodyni.

Musi to robić, pomyślała Erista. Ma tylko rok na znalezienie żony, bo inaczej zostanie zdetronizowany bez żadnego wysiłku ze strony Devaina.

— Mnóstwo kobiet przejdzie do porządku dziennego nad jego przeszłością w zamian za miejsce, jakie im oferuje.

— Ale żeby rozsyłać zaproszenia do wszystkich szlachetnie urodzonych rodzin w promieniu stu mil! To pachnie co najmniej desperacją. I niskimi manierami. Jakiej kobiety on w ogóle szuka, co za kobieta odpowie na takie ogłoszenie?

Kobieta taka jak ona, miała nadzieję Erista. Nigdy nie powiedziała Cillianowi, gdzie mieszka. Ani kim jest. Oczywiście nie wolno jej naiwnie przypuszczać, że księżę szuka właśnie jej, ale już zdarzało się jej być naiwną.

Eslan z szerokim uśmiechem uniósł szpadę i odwrócił się do nich. Jego twarz oświetliło słońce. Erista wiedziała, że za nic nie zetrze z jego twarzy tego uśmiechu. Do tej pory uczciwość dobrze jej służyła, ale nie tym razem.

— Mogłabyś znaleźć równie piękne królestwo tu w okolicy — odezwał się ojciec.

Pochyliła się i pogładziła go po dłoni, potem znów spojrzała na Eslana, który wrócił do szermierki z nauczycielem. Rozejrzała się po ogrodzie i polach, na których kiedyś rósł sad. Nigdy nie będzie żałować powrotu, ale to już nie jest jej dom.

— To nie jego królestwa pragnę — powiedziała, a na to jej ojciec już nie znalazł odpowiedzi.

— Księżniczka Erista Bellor! — ogłosił lokaj, zacinając się lekko przy jej nazwisku. — Poprzednio z Bellory.

Zwróciły się na nią spojrzenia wszystkich obecnych na sali. Erista wyprostowała się. Wiele razy skupiała na sobie uwagę innych, ale zawsze łatwiej jej było to znieść w sukniach Służebnicy. Patrząc na suknię, ludzie widzieli jej funkcję. Teraz, w modnym odzieniu, widzieli w niej kobietę.

„Jako kobieta zaczęłam i jako kobieta skończę”.

Uniosła głowę, by stawić im czoło.

Dwór Cilliana różnił się od dworu jej ojca. Pozwalano przebywać na nim kobietom. Ile z nich przyjechało w tym samym celu? Ile miało zamiar ubiegać się o miejsce przy jego boku?

Erista wyprostowała się jeszcze bardziej.

— Proszę podejść do króla i przedstawić się — poinstruował ją lokaj, jakby codziennie zjawiały się tu drżące, przejęte kobiety, którym trzeba przypominać o etykiecie.

Może i tak było.

Erista w miękkich pantoflach udała się do przodu, przesuwając ostrożnie w kierunku podwyższenia na końcu sali. Na dźwięk jej imienia Cillian nawet nie odwrócił głowy. Rozmawiał leniwie z mężczyzną stojącym obok. Jak zauważyła, był to Edward Delaw. Przyjemnie jej było widzieć, jak swobodnie obaj rozmawiają i śmieją się.

Cillian uniósł wzrok dopiero wtedy, kiedy dygnęła przed nim w niskim ukłonie i pochyliła głowę.

Kiedy ją podniosła, zobaczyła, jak na jego twarzy nuda zamienia się w zaskoczenie, a potem w czujność. Nie pojawiła się na niej radość, na którą miała nadzieję.

Gwar rozmów wokół stopniowo cichł, a Cillian wpatrywał się w nią. Erista pozostała w ukłonie dłużej, niż tego wymagała etykieta, ze spojrzeniem utkwionym w jego oczach. W głowie się jej zakreśliło na jego widok. Złocisto-rude włosy nosił krótsze, spływające na ramiona. Nadal był piękny.

— Jesteś — odezwał się w końcu.

Długo wstrzymywane napięcie uleciało w głębokim westchnieniu.

— Jestem.

Cillian wstał i ujął ją za rękę.

— Przejdźmy się.

Nie zwracając uwagi na nowo wybuchły gwar rozmów za plecami, poszła za nim przez szklane drzwi do ogrodu. Rzuciła szybkie spojrzenie za siebie — do szyby przyciskało się mnóstwo twarzy. Mieli widownię.

— Nie zwracaj na nich uwagi — powiedział Cillian. — Uwielbiają mnie oglądać jak zwierzę w menażerii. Poprowadził ją wysypaną żwirem alejką do bardziej osłoniętego zakątka za kwitnącymi krzewami. Odwrócił się i odsunął nieco, robiąc jej miejsce.

— Przyjechałaś — odezwał się. — Nie wiedziałem, czy przyjedziesz. A nawet... nie spodziewałem się.

— A czy miałaś nadzieję? — Wpijała się w niego chciwym wzrokiem, nie starając się nawet ukryć tego, że go ocenia. Cillian poważnie pokiwał głową.

— Tak.

— Wiele kobiet przyjechało?

— Och, znacznie więcej, niż mógłbym kiedykolwiek przypuszczać — odparł ze znajomym sarkastycznym uśmiechem, ale szybko spoważniał. — Naprawdę zabawnie jest patrzeć, ile z tych kobiet, które do niedawna nie pozwoliłyby mi zaprosić się do tańca, teraz mi nadskakuje, żeby balować ze mną w łóżku.

Poczuła ukłucie zazdrości.

— Wierzę.

— A jednak żadna z nich to nie ty — powiedział, jakby sam pomysł wydawał mu się niewiarygodny.

— Wszystkie umieją snuć opowieści, doskonale wyuczyły się sztuki konwersacji, by móc spełnić wszystkie moje wymagania, a jed-

nak żadna z nich nie jest dla mnie realna, przypominają własne bajki.

— Przecież niektóre są uczciwe.

— Ale żadna z nich nie jest tobą — powtórzył i podszedł bliżej niej. — Żadna nie jest Uczciwością. Roześmiała się, czując ogarniającą ją falę ciepła na widok wyrazu jego twarzy i na wspomnienie jego smaku na języku.

— Już nie noszę tego imienia.

— Odeszłaś z Zakonu.

— Tak. — Gestem wskazała sukienkę. — Znów noszę cywilne ubrania.

— Pasują ci. — Zbliżył się o kolejny krok. Ona też podeszła bliżej.

— Zatem nie obsadziłaś jeszcze pozycji?

— Moja droga, od tak dawna nie zajmowałem żadnej pozycji, że za chwilę mnie rozsadzi.

Śmiech Eristy przeszedł w stłumiony szloch. Przyciągnęła go do siebie i uniosła głowę do jego twarzy.

— Błagam o wybaczenie. Chciałam cię zawieść i udało się mi.

Cillian pokręcił głową.

— Nie, kochana, nie zawiodłaś. Odeszłaś i zostawiłaś mnie.

— Czyli zawiodłam cię podwójnie. — Głos jej się załamał pod kolejną falą żalu. — Nie powinnam była...

Przerwał jej, muskając ustami jej usta.

— Pogodziłem się z Edwardem. Byłem wtedy sam, a on był obok. Gdybym miał cię przy sobie i mógł się na tobie oprzeć, nigdy bym się na to nie zdobył, wciąż bylibyśmy daleko od siebie. Odnalazłem pocieszenie, które trwa dłużej niż jedna krótka chwila.

Znów poczuła ukłucie zazdrości, lecz krótkie i innego rodzaju.

— Cieszę się ze względu na ciebie. Ze względu na was obu.

— No i jesteś tu teraz. — Zielone oczy zaśmiały się. — To o czymś świadczy, prawda?

Uśmiechnęła się, chociaż za gardło ścisnęły ją emocje.

— Cillianie, nie obiecuję, że sprawdzę się lepiej jako żona niż jako Służebnica.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Jestem przekonany, że jako mąż okażę się równie nieodpowiedzialny jak wtedy, kiedy byłem opiekunem. Dobrze się dobraliśmy.

Przebiegł ją dreszcz.

— Tak myślisz?

— Możemy chociaż spróbować się nauczyć. — Pocałował ją w rękę.

Pomyślała o jego pokoju zabaw i palącym uderzeniu rzemienia na plecach. Znów zadrżała, ale spojrzała mu prosto w oczy.

— Jako Służebnica byłam gotowa poddać ci plecy, gdyby sprawiło ci to przyjemność. Jako żona... nie jestem pewna, czy zdobędę się na to.

W jego oczach rozbłysło podniecenie, ale głęboko na dnie, nie przeraziła jej ta reakcja.

— Jak już kiedyś powiedziałaś, oprócz bata istnieją jeszcze inne przyjemności.

Przyjrzała mu się uważnie, szukając oznak nieszczerości, chociażby w najlepszej wierze. Nie doszukała się niczego. Wydawał się inny niż wcześniej, stwierdziła, wyciągając dłoń, by odsunąć mu włosy z twarzy. Cillian, którego znała, nosił swoją osobowość jak teatralny ko-

stium. Mężczyzna stojący przed nią dobrze się czuł w swojej skórze.

— W takim razie pobierzemy się? — zapytała. — Ludzie pobierają się z gorszych powodów i o wiele słabiej się znając niż my.

— Masz rację, chociaż mam nadzieję, że nasze małżeństwo okaże się jednak lepsze. — Kąciki ust Cilliana uniosły się w uśmiechu. — A co do znajomości, mam jeszcze ponad pół roku do wyznaczonego mi terminu ślubu.

Erista uniosła brwi.

— Tak?

Cillian sięgnął do kieszeni i wyjął kawałek jedwabistej białej tasiemki; zwiśla mu kusząco spleciona z palców. Rzucił okiem na ścieżkę w kierunku wejścia do labiryntu i altany udekorowanej tasiemkami fanfaronów. Erista poczuła dreszcz oczekiwania biegnący po kręgosłupie, napinający sutki i rozgrzewający ją między nogami. W ręce innego mężczyzny wstążka nic by nie znaczyła, jednak w dłoni Cilliana przypomniła jej, jak to było, kiedy wiązało ją jego pragnienie.

— Miałem nadzieję, że będę miał czas, by się do ciebie pozalecać — odezwał się Cillian.

Wzięła od niego wstążkę i owinęła sobie nią nadgarstek. Jego oczy rozbłysły, a język zwilżył środek dolnej wargi.

— Zatem proponuję, byśmy znaleźli środek labiryntu — powiedziała mu, już cofając się w tamtym kierunku i patrząc, czy idzie za nią. — A może będziemy mieli okazję, by przy wyjściu zawiesić ją na gałęzi.

Zakochała się w nim, kiedy jej potrzebował, ale stojąc przed nim teraz, Erista odkryła, o ile lepiej dla niego, kiedy zamiast tego po prostu jej pragnie.

DETERMINACJA

Rozdział 17

— To wbrew regułom. — Matka przełożona, Współczucie, spojrzała sponad okularów na Minę, potem postukała w gruby plik papierów leżący przed nią na biurku. Jej pióro, jak zwykle, nie zostawiło najmniejszego kleksa.

— To chyba nie do mnie należy wydawanie opinii w takich sprawach. Jeśli matki każą mi iść, idę. — Mina wzruszyła ramionami.

Współczucie westchnęła i złożyła dłonie jak do modlitwy, opierając na nich brodę.

— Determinacja droga, wiem, że nie martwisz się tym zadaniem, ale ja owszem. To naprawdę sprzeczne z regułami, drażni mnie, że nawet podstawowe zasady są łamane dla pieniędzy. Zakon nie tak powinien działać.

Mina sięgnęła po papier leżący na wierzchu, chwyciła go i przesunęła po nim palcem.

— Wydaje się osobą wartą zainteresowania, matko. A formularz zgłoszenia został dokładnie wypełniony.

Compassiona pokręciła głową.

— Ale to nie on je wypełnił, Determinacja. Niezależnie od tego, czy cię potrzebuje, to nie on poprosił o ciebie. Nie podoba mi się to wszystko, ale kim jestem, by wywyższać się nad inne matki przełożone, które postanowiły dopuścić taki wyjątek? Według nich ten człowiek na to zasługuje, ty też tak twierdzisz, ale mimo wszystko obawiam się, że kierują nimi powody mniej szczerne. I z wielką przy-

krością zauważam... — Urwała i znów pokręciła głową. — Ale zapomnijmy o tym. To nie twoje zmartwienie.

Mina uśmiechnęła się do starszej kobiety, którą знаła, odkąd tamta była siostrą Służebnicą jak ona sama.

— Mówiłam ci, nie przeszkadza mi to.

Nawet bardziej, niż nie przeszkadzało. Przypadek tego mężczyzny zaintrygował ją na tyle, że niezależnie od nietypowej procedury akceptacji tego klienta Zakonu była gotowa przyjąć jego zlecenie. Od bardzo dawna nie przydzielono jej żadnego opiekuna.

Mina uważnie przyjrzała się matce przełożonej. Współczucie nigdy nie była osobą, która przejmuje się nieistotnymi szczegółami, jednak coś w jej twarzy skłoniło Minę do impulsywnego pytania:

— Czy podano w wątpliwość moją zdolność do służby? Zastanawiała się nad tym, kiedy mijały miesiące, a ona

siedziała na miejscu, podczas gdy inne siostry wyjeżdżały i wracały. Zastanawiała się, czy jest jakiś powód, którego nie zna. Matki przełożone rzadko się z czegokolwiek tłumaczyły. Większość sióstr nie interesowała się tym, gdyż na ogół między jednym a drugim opiekunem miały niewiele czasu na odpoczynek. Czasem parę tygodni, czasem miesiąc. Było ich na tyle mało, że zapotrzebowanie zawsze przewyższało możliwości. Większość sióstr marzyła o dłuższej przerwie w służbie, a Mina od ponad roku po zakończeniu poprzedniego zadania nie otrzymała nowego.

Współczucie była zdumiona.

— Nie, oczywiście, że nie. Inne matki jednogłośnie zgodziły się, że najlepiej nadajesz się dla tego klienta.

Mina siłą utrwalonego nawyku stała wyprostowana, a jej twarz nie zdradzała żadnych emocji. Znały się z matką

od wielu lat. Jeśli ktokolwiek w Zakonie umiałby zrozumieć Minę, to chyba tylko siedząca przed nią kobieta.

A jednak Mina często odnosiła wrażenie, że jej długoletnia siostra w ogóle jej nie rozumie. Ze mało kto ją rozumie. Różniła się od reszty. Była tak samo uzdolniona i oddana służbie. Jak wskazywało jej imię, była też równie zdeterminowana.

— Inne matki? Ale ty nie?

Sporo trudu i zdobywania doświadczeń kosztowało Współczucie zdobycie pozycji matki. Teraz oparła brodę na dłoni i przez szerokość biurka świdrowała wzrokiem Minę.

— Och, na pewno doskonale będziesz mu pasować. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Ale czy on będzie odpowiadał tobie?

— Czy to kiedykolwiek było ważne? Czyżbyś we mnie zwątpiła? — Mina zapanowała nad drżeniem głosu, jednak Współczucie również nosiła odpowiednie dla siebie imię i umiała wyczuć zaniepokojenie, nawet nie widząc jego oznak.

— Nigdy w ciebie nie wątpiłam. Natomiast wielokrotnie martwiłam się o ciebie.

Mina wstała z krzesła i podszedłszy do okna, zajęła się wyglądem na trawnik. W oddali widziała nagie pola.

— Niepotrzebnie. Ale jeśli podano w wątpliwość moje powołanie...

Zawiesiła głos, by zdanie nie zabrzmiało zbyt wyzywająco. Współczucie westchnęła. Przez dłuższą chwilę panowała cisza. To wystarczyło, by Mina pogrążyła się w myślach. „Ciernie dodają kwiatom urody” — pomyślała. „Ale co z cierniami? Czy to nie uroda kwiatów pomaga łatwiej znieść ich ukłucia?”. Ona zawsze myślała o sobie raczej jako o cierniu niż kwiecie.

— Jak mi się wydaje, nie można podać w wątpliwość żadnych twoich czynów, siostró.

Mina odwróciła się i spojrzała w oczy matce.

— Czyżbyś sugerowała, że uważam, iż sama potrafię lepiej ocenić moje działania niż matki przełożone?

— Nie. Wiem, że doskonale zdajesz sobie sprawę, gdzie jest twoje miejsce. Chciałabym tylko, byś była pewna, że chcesz przyjąć to zlecenie. Możesz odmówić. Zawsze możesz odmówić.

— Ale uznano, że akurat ja będę najlepsza dla niego, prawda?

Współczucie westchnęła.

— Tak.

— W takim razie pojedę.

— Skoro jesteś tego pewna... — powiedziała z powątpiewaniem Współczucie, po czym się roześmiała. — Co ja wygaduję! Oczywiście, że jesteś pewna, Mino. Nigdy nie widziałam cię niepewnej. Ale nieczęsto zgłasza się do nas osoba z takimi... potrzebami. Jak się wydaje, potrzebuje on twoich wyjątkowych zdolności. Palce Mino drgnęły na tę myśl.

— Mam nadzieję.

Współczucie odchrząknęła i przerzuciła dokumenty.

— Zatem wszystko przygotowane. Zapewne rano wyjeżdżasz?

Nie chciała czekać aż tak długo.

— Właściwie planuję wyjechać dzisiaj po południu. Zaskoczyła tym Współczucie, ale tylko na chwilę.

— Ach...

Mina wzruszyła ramionami.

— Od dawna już nie miałam okazji sprawdzić mojego powołania, matko. Nie lubię poczucia, że jestem bezużyteczna.

Współczucie zmarszczyła brwi.

— Żadna siostra nie jest bezużyteczna, niezależnie od tego, czy służy klientom, czy pomaga tutaj, na miejscu.

— W takim razie znudzona. Zmęczona. niespełniona. Czy to lepszy opis? — Mina uśmiechnęła się do drugiej siostry, a ta odwzajemniła uśmiech. — Nie lubię czuć się niespełniona.

— W takim razie nie mogę się sprzeciwić. Jedź. I niech sama Niewidzialna Matka ma cię w opiece — powiedziała Współczucie.

— Ciebie też. — Mina chwyciła papiery, poskładała je razem i włożyła pod ramię.

Już uśmiechnięta poszła do pokoju zakończyć przygotowania. Czekala ją długa podróż, ale nie miała wiele do pakowania. Już nie mogła się doczekać popołudniowego dyliżansu.

Ale oczywiście nie mogła przyspieszyć jego przyjazdu. Nie mogła usiedzieć w miejscu i chciała jak najprędzej wyjechać. W czasie lat służby mieszkała w kilku domach sióstr rozrzuconych po Siedmiu Prowincjach, a raz przez kilka cudownych miesięcy nawet nad morzem, w domu położonym równie pięknie jak najdroższe hotele. Formalnie rzecz biorąc, każdy dom był jej domem od chwili, kiedy przekroczyła bramę, jednak w tamtym przebywała najdłużej.

Na tyle długo, by na ścianie celi zawiesić obraz i zapełnić szuflady ubraniami kupionymi przez siebie, a nie otrzymanymi od opiekuna. Na tyle długo, że wydeptała ślad na dywanie w miejscu pod oknem, gdzie chodziła wte i wewte, czytając tomik poezji, który teraz spakowała do torby. Na tyle długo, że nadszedł czas, by opuścić ten pokój, ten dom, tę prowincję, wręcz wyjechać z gór i uciec od

znajomego zapachu kwiatów. Może wróci do tego akurat domu i tej celi, ale w czasie jej nieobecności zostanie ona sprzątnięta, odmalowana, odnowiona, więc po powrocie już nie będzie się w niej czuła jak u siebie.

Wiele z jej sióstr nie wytrzymało takich zmian, lecz nieliczne pozostawały w jednym miejscu na tyle długo, by poczuć się w jakimkolwiek pokoju jak we własnym. Siostry takie jak Mina, o specjalnościach rzadziej poszukiwanych, miały większe szanse pozostać dłużej w jednym miejscu i odcisnąć na nim swój ślad. Ona nie zostawiała po sobie żadnych celowych śladów i cieszyła się, że po jej wyjeździe z pokoju zostaną usunięte wszelkie pozostałości po lokatorce.

Do kuferka podróżnego włożyła suknię taką samą jak ta, którą miała na sobie, i dodatkowo parę mocnych skórzanych pantofli. Miała na sobie buty podróżne i podróżną sukienkę; już samo włożenie tej odzieży wywołało w niej falę ciepła. Spakowała też wypolerowaną do połysku szkatułkę z twardego drewna, w której trzymała zestaw herbat. Niektóre piła dla przyjemności, niektóre dla zdrowia. Mieszanki, które wszystkie Służebnice pijały codziennie nie tylko po to, by zapobiec ciąży, ale też po to, by powstrzymać comiesięczne krwawienia, można było sporządzić ze składników znajdujących się w każdym gospodarstwie, ale ona i tak zabrała ze sobą spory zapasik. Potem dodała jeszcze małe pudełko wypełnione balsamami i maściami sporządzonymi przez siebie, z dodatkiem olejku lewkonii wyhodowanej na jej własnej grządce.

Współczucie powiedziała, że żadna z sióstr nie jest bezużyteczna, jednak Mina była innego zdania. Odkąd wróciła od poprzedniego opiekuna, czuła się bardzo zaniedbana. Zbyt wiele czasu spędziła na zajęciach takich jak podlewa-

nie kwiatów i ucieranie ziół w moździerz. Oczywiście to też było potrzebne, zresztą nawet lubiła się tym zajmować, ale przecież nie po to wstąpiła do Zakonu. Zawsze jest mnóstwo do nauki, Mina nie była wyjątkiem, niezależnie od tego, jak długo przebywała w Zakonie i jak wysoko ceniła swoje kwalifikacje. Szkoliła więc nowe siostry oraz zaczęła się uczyć gry na harfie po prostu dlatego, że opanowanie tego instrumentu wymaga długiego czasu, a ona mogła akurat poświęcić na naukę wiele godzin dziennie.

Czuła się bezużyteczna i niedoceniona, co już zaczęło ją męczyć. Była gotowa do wyjazdu od chwili, w której wezwała ją Współczucie, a teraz, już spakowana, nadal musiała czekać. Wydeptywała starą ścieżkę po oknem; szelest sukni i stukot butów na drewnianej podłodze przynosił jej ulgę. Dylizans nie nadjeżdżał.

Kiedy w końcu nie mogła znieść dłuższego czekania, poszła kilkoma korytarzami do schodów, a potem do dużej sali przy wejściu. Masywne dwuskrzydłowe drzwi, po zmierzchu zamknięte, niełatwo ustąpiły pod naciskiem dłoni. Płyty posadzki odzywały się echem, kiedy wychodziła na ganek, by spojrzeć na podjazd i ciągnącą się za nim drogę.

— Pani?

Odwróciła się, słysząc niski męski głos. Mężczyzna w drzwiach był od niej o głowę wyższy, ale spojrzenie miał spuszczone i unikał jej wzroku.

— Stephanie?

— Wyjeżdża pani?

— Owszem, o ile dylizans przyjedzie. — Mina znów spojrzała na drogę.

Stephan zrobił krok w jej stronę.

— Może coś przynieść? Coś do jedzenia albo picia? Może pani jeszcze długo czekać. Nie była pani na obiedzie. .. a już się ściemnia.

Chociaż gęsto rosnące drzewa zaczynały się tuż za przyciętym trawnikiem, Mina nie bała się lasu ani nadciągającej nocy. W lasach żyły dzikie zwierzęta, ale rzadko zbliżały się do skupisk ludzkich. Mimo to obdarzyła mężczyznę uśmiechem.

— Nie boję się. — Nie oczekiwał nic więcej, dlatego kiedyś mu to dała. — Dziękuję.

Popatrzył na nią; duży mężczyzna o pospolitej twarzy i wielkich spracowanych dłoniach. Do służby domowej przeszedł z pracy w polu i nigdy nie przyzwyczał się do nowej funkcji. Uśmiechnął się, a ona bez trudu przypomniła sobie smak jego ust.

— Nie ma sprawy.

— Poczekam z panią — odezwał się Stephan. — Dopóki pani nie pojedzie.

Oczywiście nie musiał tego robić, a ona nawet nie była pewna, czy ma ochotę na towarzystwo. Jednak nie odmówiła mu tej drobnej przysługi, bardziej zresztą dla jego dobra niż dla siebie samej. Razem czekali w milczeniu, a zmierzch pogłębiał się, w końcu zapadła ciemność, a nadzieja, że dyliżans przyjedzie, nikła coraz bardziej.

Płaszcz Myny leżał na kuferku i teraz nocny wiatr, który poruszył gałęziami drzew, sprawił, że zaczęła drżeć z zimna. Stephan natychmiast zarzucił jej płaszcz na ramiona i znów się odsunął. Otuliła szyję miękkim materiałem i spojrzała na niego.

— Nie musisz iść do środka?

— Wolę być tutaj. — Wielką dłonią zmierzwił sobie włosy.

Mina dobrze go rozumiała. Wewnątrz wrzało zwykle wieczorne życie Zakonu. Po korytarzach biegały zaferowane kobiety, a rozchichotane dziewczęta podobne do niej samej w przeszłości wystawiłyby na próbę cierpliwość świętego, a co dopiero Stephana, który nigdy do końca nie przyzwyczał się do tego gwaru i ruchu. Na zewnątrz była ciemność i wiatr, zapach ziemi dolatujący z pól, z których zwieziono już plony.

Nie miała mu nic do powiedzenia, ale Stephana nie trzeba było zabawiać rozmową. To jej się w nim podobało. Od strony drogi dobiegł stukot końskich kopyt; Mina spojrzała przed siebie.

— Wreszcie.

Kiedy dylizans w końcu podjechał, Stephan pomógł jej wsiąść i podał jej mały kuferek, jej jedyny bagaż. Pocałował ją w rękę.

Mina czekała na więcej, ale Stephan odsunął się od drzwi i dał woźnicy sygnał do odjazdu. Gdy pojazd ruszył, wyjrzała przez okno. Stephan uniósł dłoń w pożegnaniu, ale ona nie odwzajemniła gestu.

Ciemność przecięła smuga światła, więc Alaryk odruchowo zasłonił oczy. Z daleka, dalej niż źródło światła, do jego uszu dobiegł jęk. Jak się zdaje, jego własny, co stwierdził, czując jego smak na języku, zanim przebrzmiał. Przypuszczał, że coś mamrocze, ale czy z jego ust wydobywają się sensowne słowa czy tylko nieskładne sylaby, nie umiał powiedzieć.

— Na Próżnię, jak on śmierdzi.

— Cały pokój śmierdzi.

Coś go trąciło i znów zabłysnęło oślepiające światło. Alaryk zakopał się głębiej w miękkość swojej własnej jaski-

ni, szukając w niej ucieczki. Przy następnym potrząśnięciu krzyknął i machnął na oślep ręką na niewidzialnego prześladowcę. Jego ręka trafiła w próżnię; zamilkł. Nasłuchiwał.

Rozpoznał te głosy. Edward i Cillian. Czyżby spiskowali przeciwko niemu? Co oznaczają słowa „podnieść go, wrzucić go tam”? Jakaś ostatnia przytomna część umysłu starała się to rozgryźć, ale jego mózg wzdragał się przed pracą, nie chciał się otrząsać z cudownej mgły wywołanej przez zioła, wino i jakieś inne specyfiki, które Alaryk zdobywał, już sam nie pamiętał skąd.

I z zapomnienia, którego źródło znał tak dobrze. Czuł je w każdym oddechu, słyszał, jak szepcze mu do ucha. Ile czasu minęło od ostatniej dawki? Zbyt wiele...

Lodowata woda zamknęła się nad jego głową, wiedział, że powinien wynurzyć się, prychając, ale chociaż zęby natychmiast zaczęły mu szczekać, poddał się i zaczął bezwładnie opadać na dno. Zimno i ciemność nierozproszona żadnym światłem. Tego właśnie pragnął. Tego sobie życzył.

Zimna, nieprzenikniona ciemność.

Dwie pary rąk złapały go pod ramiona i wywindowały do góry. Ktoś walił go po plecach. Ktoś inny przytrzymał mu głowę nad wiadrem, podczas gdy jego wnętrzności wykręcały się na drugą stronę, wyrzucając z siebie wszystko, zostawiając w nim pustkę. „Przecież ja już jestem pusty” — pomyślał, kiedy umysł zbyt mocno mu się oczyścił. Znow się zakołysał.

I zapadł się w czarną czeluść.

Minie było do twarzy w czarnym. Nie przepadała za tym kolorem, wołała czerwień. Jednak czerń pasowała do niej równie dobrze, a z wielu powodów była bardziej odpo-

wiednia; nadawała wygląd, na którym jej zależało. Chociaż nigdy nie powiedziałaaby tego głośno, w opinii Miny Służebnica w czerwieni wyglądała jak dziwka. Być może pewnego dnia znów założy czerwoną sukienkę, ale nie dziś.

Teraz ma zadanie do wykonania i czerń bardzo dobrze to podkreśla. Przesunęła dłońmi po doskonałym materiale sukni podróżnej, podziwiając jej surowy krój. Wysoki kołnierz. Długie rękawy. Kazała doszyć do niej czarne guziki z drewna, lekko połyskujące, biegnące od szyi do dolnej listwy, które teraz również podziwiała. Ani jedna nitka się nie snuła, ani jeden szew nie skrzywił. Żaden włos nie śmiał się wysunąć z warkocza, w który je zaplotła. Przerzucony przez ramię znów odrzuciła na plecy, żeby układał się prosto i równo.

Wprowadzono ją do pokoju, w którym zapraszająco czekał fotel z miękkimi poduchami, ale nie skorzystała. Po długiej podróży i wyboistej drodze dobrze było trochę postać. Znów wygładziła suknię i poprawiła rękawy.

Gdzie się podziewają, na Próżnię? Posłali po nią, wiedzą, że przyjechała, ale nikt nie wyszedł jej powitać. Niedopuszczalne grubiaństwo. Mina westchnęła, lecz mimo zniecierpliwienia nie zaczęła przestępować z nogi na nogę. Stała nieruchomo i surowo, chociaż miała wielką ochotę pochodzić. I tak już długo czekała na kolejnego klienta. Podróż też trwała wiele godzin. Dlaczego jeszcze teraz kazo jej czekać?

Kiedy wreszcie drzwi się otworzyły, zdążyła już kilka razy obejść pokój. Wyjrzała przez okno. Przejrzała niewielką kolekcję podniszczonych książek na półce. To był gabinet reprezentacyjny, a nie do pracy, jednak sporo jej powiedział o jego właścicielu, królu Cillianie. Nie spędzał tu zbyt wiele czasu, co prowadziło do kolejnych interesu-

jących wniosków, mianowicie: gdzie pracował, skoro nie w gabinecie.

— Wasza Wysokość. — Mina powitała go najwytworniejszym dygiem, jak należało się królowi.

Nieznajomego mężczyznę idącego tuż za nim obdarzyła nieco mniej oficjalnym ukłonem.

— Och, przekazano mi, że tu jesteś, ale nie oczekiwałem... — Zmierzył ją spojrzeniem i zaczął się powoli uśmiechać. Trącił łokciem mężczyznę stojącego obok. — Edwardzie, jak sądzisz?

Jego towarzysz zmierzył ją równie taksującym spojrzeniem.

— Doskonałość.

— Nie — odparła. — Determinacja. Doskonałości nie przysłano do tego domu.

Żaden z nich się nie roześmiał; na widok zmieszanych spojrzeń, jakie między sobą wymienili, westchnęła bezgłośnie.

— Panowie, jestem Determinacja, najczęściej zwana Miną. Lub lady. Lub czasami, jeśli uznam to za stosowne, panią.

Dokumenty, które przeczytała, dostarczyły jej mnóstwa szczegółowych informacji o mężczyźnie, którym miała się zająć, jednak prawie nie wspominały o tych, którzy wystąpili z prośbą o przysłanie Służebnicy. Wiedziała tyle, że jeden z nich jest królem. Jego przyjaciel zaś to jakiś szlachcic, jak widać, długoletni towarzysz króla, połączony z nim więzami głębszymi niż tylko przyjacielskie. Król Firth dopiero niedawno wstąpił na tron i plotki o nim nie dotarły jeszcze do domu matek przełożonych.

Mężczyzna zwany Edwardem pierwszy odzyskał kontenans, skłonił się lekko i pochylił głowę.

— Lady, jestem Edward Delaw.

— Cillian Derouth — powiedział król, nie używając tytułu. W jego wzroku zabłysnął podziw. — Na strzałę, naprawdę postawisz go na nogi, prawda?

— Rozumiem, że „on” oznacza mojego opiekuna. Ala-ryk Dewan, tak? Wasz przyjaciel. Zastanawiam się, panowie — zwróciła się do nich swobodnie — jacy z was przyjaciele, skoro posłaliście po Służebnicę za jego plecami? On sam jest niezdolny lub niezainteresowany tym, by osobiście się o nią postarać?

— Niezdolny — odparł Edward.

— Niezainteresowany — dodał Cillian. — Co nie oznacza, że jej nie potrzebuje. Potrzebuje i to bardzo.

Mężczyźni znów wymienili spojrzenia, których nie umiała rozszyfrować. Mina zdjęła z sukni ledwie widoczny pyłek.

— Zakon musiał się zgodzić, inaczej by mnie tu nie było. Ale chyba to ja zdecyduję ostatecznie, czy patron na to zasługuje.

Obaj wpatrzyli się w nią ze szczerym podziwem, ale to Cillian się odezwał.

— Oczywiście.

Zabrali ją do apartamentów, które byłyby imponujące, gdyby nie przepełniający je odór nieświeżego oddechu, wyziewy używek i panujący w nich mrok. Mina rozejrzała się po pierwszym pomieszczeniu, niewielkim, lecz umeblowanym z niezwykłym smakiem i za duże pieniądze. Przesunęła palcem po półce nad kominkiem pokrytej grubą warstwą kurzu. Alaryk Dewan, syn kupca rolnego, jeszcze przed koronacją Cilliana zdobył jego łaskę jako jeden z przyjaciół. A jednak, jak wynikało z dostarczonych przez Zakon dokumentów, nie piastował na dworze żadnego liczącego się stanowiska.

— Kto za to wszystko płaci? — Gestem wskazała umeblowanie, książki, akcesoria niezbędne dzentelmenowi do codziennego życia.

Edward i Cillian wymienili kolejne spojrzenie, jednak to Edward odpowiedział:

— Alaryk nie płaci za mieszkanie w pałacu. Od dawna jest przyjacielem Cilliana.

— Od czasów szkolnych, wiem. Ale kto płaci za resztę? — Uniosła naręcze czegoś, co na pierwszy rzut oka przypominało zniszczone szmaty, lecz przy bliższym spojrzeniu okazało się satyną i aksamitem. — To drogie stroje, tak jak whisky w tamtej karafce na oknie, jeśli faktycznie nalano ją z butelki, którą wypatrzyłam pod krzesłem. Książki są dobrze wydane i przeczytane, nie służą na pokaz, lecz do lektury. Meble to solidna robota.

— Alaryk ma dochody z dóbr po ojcu. Jak się wydaje, reszta w większości pochodzi... z darów — odparł Cillian.

— Dary miłosne... — To miało sens. W pokoju czuć było rękę kobiety. — Kobieta o wyrafinowanym guście, tak?

Edward wydał wargi.

— Tak, kobieta. O jej guście można by pewnie dyskutować.

Z przyległego pokoju dobiegł szelest materiału i chrapliwy jęk. Edward i Cillian odwrócili się, ale Mina stanęła na ich drodze do drzwi.

— Możecie iść.

— Powinniśmy cię przedstawić — zaproponował Cillian.

— Chyba nie. — Mina złagodziła słowa uśmiechem. W końcu to król, nie ma sensu traktować go nieuprzejmie.

— Ale on nie jest sobą — zaprotestował Edward.

— A ja myślę, że jest bardziej sobą niż kiedykolwiek

wcześniej, inaczej by mnie nie potrzebował. — Spojrzała w stronę półotwartych drzwi, lecz już nie szła w ich kierunku.

Cillian również patrzył na drzwi.

— Nie czuje się dobrze, to mój przyjaciel miał na myśli. Ale pomożesz mu, prawda? Bardzo potrzebuje pocieszenia.

— Nie on pierwszy. Wiem, co robię, możecie iść.

Z pokoju obok znów doszedł jęk. Mina zmarszczyła nos. Niezależnie od rodzaju pomocy, jaką zapewнили mu przyjaciele, nie była to ta pomoc, jaką ona zamierzała mu zapewnić.

— Edwardzie — odezwał się Cillian po niespełna minucie. — Ona ma rację. Chodźmy.

Edward już nie protestował. Rzucił spojrzenie w stronę drzwi, ale kiwnął głową i ukłonił się jej lekko.

— Nie powinniśmy w ciebie wątpić, pani. Proszę o wybaczenie.

Mina przyglądała się im ze spokojem, a jej myśli już pobiegły w kierunku niewidocznego na razie opiekuna, próbując go rozgryźć. Wiele do nauki i jeszcze więcej do zrobienia. Uśmiechnęła się.

— Czasami — powiedziała — tak mnie też nazywają.

Kiedy sobie poszli, Mina jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. Nawet niewprawy obserwator z łatwością mógłby zauważyć, że pomimo zewnętrznego zbytku brak w nim było prawdziwego szczęścia. Kiedyś prawdopodobnie w tym pokoju można było znaleźć odpoczynek i spokój, lecz ktoś — zapewne jej opiekun — zrobił, co mógł, by wyrzucić do góry nogami wszystko to, co mogłoby zapewniać choćby odrobinę komfortu.

Rozumiała jego odczucia.

Jednakże jej własna przeszłość liczyła się tylko o tyle, o ile odnosiła się do jego terażniejszości; ją obchodziła jego przyszłość. Postawiono przed nią zadanie: przynieść mu pocieszenie, czy to na chwilę, czy na dłuższy czas, coś, na czym będzie mógł zbudować nowe życie. Nigdy nie wiedziała wcześniej, jaki rodzaj pociechy będzie w stanie ofiarować opiekunowi, lecz nie miała wątpliwości, że podczas swojego pobytu potrafi mu zapewnić i jedno, i drugie.

Szperając w biurku przesuniętym najwyraźniej przypadkowo do kąta, znalazła pudełko doskonałej papeterii. Kolejne przeszukanie szuflad ujawniło kałamarz i pióro z obsadką z rzeźbionego drewna, którego stalówka wyglądała na praktycznie nieużywaną. Zatem nie jest to zapalony korespondent ani autor. Cóż, ona nie wymaga listów ani wierszy miłosnych, a listy spraw i rzeczy to ona będzie układać, nie on.

Mina przesunęła biurko tak, by stanęło równo pod oknem, potem sprzed kominka przyciągnęła krzesło z wysokim oparciem i postawiła je za biurkiem. Nie było nic więcej do sprzątnięcia. Z tego, co wyczytała w dokumentach, Alaryk Dewan miał mnóstwo wolnego czasu. Kilka kwitków, plik listów pisanych męską ręką i przewiązanych sznurkiem. Żadnych ksiąg rachunkowych, nic, co wskazywałoby na jakąkolwiek cięższą pracę. Przynajmniej nie ten rodzaj pracy, jaki wykonywało wielu znanych jej dżentelmenów, polegającej na długich rozmowach i bardzo niewielkim wysiłku fizycznym.

Mina była zaprzysięgłą wyznawczynią teorii o dobroczynnych skutkach wysiłku fizycznego.

Kiedy biurko zostało na tyle uprzątnięte, by spełnić jej wymagania, a lista sporządzona, Mina wstała i otrzepała ręce. Pociągnęła za sznur dzwonka i czekała niewiarygod-

nie długo, aż wreszcie do drzwi zapukała pyzata pokojówka. Dziewczyna szeroko otwartymi oczami rozejrzała się po pokoju, zapominając nawet o tym, żeby dygnąć przed Miną.

Służebnica nie traciła czasu na ruganie dziewczyny. Nie do niej należało szkolenie nie swojej służby. Odezwała się do niej powoli i wyraźnie, tak by służąca zrozumiała dobrze, o co jej chodzi.

— Potrzebuję dzbanka kakao i koszyka wczorajszego chleba. Jeśli nie macie wczorajszego, może być dzisiejszy, ale musi być chrupiący. Potrzebuję również dzbanka mleka oraz wszystkiego, co tu napisane.

Dziewczyna wzięła kartkę do ręki i spojrzała na nią, ale pokręciła głową.

— Nie wiem, co tu stoi, panienko. Na strzałę, co to za miejsce?

— Dziewczyno, zanieś to do gospodyni. Przynieś mi wszystko, co jest na tej kartce, zanim wybije piąta.

Dziewczyna wybałuszyła oczy i zagapiła się na długą ciemną suknię Miny. Jeśli miała w ogóle jakiegokolwiek pojęcie, co Mina tu robi, nie okazała tego.

— Tak... dobrze, psze pani. Czy będzie pani potrzebować jeszcze czegoś? Lord Dewan od bardzo dawna nie wpuszczał nikogo do pokojów. Przydałoby się im porządne sprzątanie.

— W rzeczy samej, ale nie będziemy do tego nikogo potrzebować. Dziękuję ci.

Dziewczyna ponownie rozejrzała się po pokoju i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale spojrzenie Miny uniemożliwiło to.

— Dobrze, psze pani.

Kiedy służąca wyszła, Mina ostatni raz omiotła wzro-

kiem pokój, po czym wsunęła się przez drzwi do sypialni. Ciemne zasłony blokowały dostęp światła. Tobołek skulony w rogu łóżka nawet nie był nakryty kocem, który zsunął się na podłogę. W pokoju unosił się fetor, może nie najmocniejszy, z jakim się w życiu zetknęła, ale i tak obrażał nie tylko jej nos, ale i poczucie przyzwoitości.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było odsłonięcie okien. W świetle dnia ujrzała wszystkie żalosne detale otoczenia, jak również skuloną na łóżku postać. Mina zacisnęła wargi. Odrażające, żeby mężczyzna doprowadził się do takiego upadku. I to z jakiego powodu? Z miłości?

Nie poruszył się. Nawet tego nie oczekiwała. Cichy, nieregularny oddech podpowiedział jej, że nie jest świadom tego, co się dzieje. Samo światło nie wystarczy, żeby go docucić.

Przeszła z powrotem przez gabinet do łazienki, gdzie nalała wody do dzbanka. Przez chwilę przyglądała się mu, trzymając dzban w rękach. Będzie krzyczał? Rzucił się? Czy może będzie musiała obudzić go jeszcze w jakiś mocniejszy sposób?

Na tę myśl lekki uśmiech przemknął jej po wargach.

— Obudź się — powiedziała i wylała zawartość dzbanka na głowę Alaryka.

Wymamrotał coś, ręce i nogi poruszyły się na brudnym prześcieradle, ale nie wstał. Powieki uniosły się i znów zamknęły, usta nie drgnęły. Woda rozlała się ciemną plamą na pościeli.

Mina uważnie postawiła dzbanek na pobliskim stoliku. Równie ostrożnie podeszła do łóżka, pochyliła się i dokładnie przyjrzała mężczyźnie. Pod warstwą brudu i rozpaczy Alaryk Dewan był przystojnym mężczyzną, ale nawet gdyby wyglądał jak troll, i tak by się to nie liczyło. Wstrzymała oddech nie na widok jego kształtnych ust czy szero-

kich ramion, lecz czegoś bardziej niewymiernego. Czegoś... ledwo uchwytnego. I jak zawsze przy pierwszym spotkaniu z nowym opiekunem Mina zastanawiała się, czy znajdzie ten nieuchwytny, ledwo widoczny znak, którego tak pragnęła. Posłuszeństwo.

Ujęła go palcami za ucho, wbijając paznokcie w miękkie ciało — i ścisnęła. Alaryk jęknął, zaskoczony nagłym bólem, i szeroko otworzył oczy. Były niebieskie, co zanotowała, nie puszczając jego ucha. Piękny jasnoblękitny kolor. Mężczyzna zaczął się wić, ale nie mógł się jej wyrwać; trzymała go tak pewnie, jakby związała go sznurem.

Pociągnęła.

Poruszył się.

— Obudź się — powtórzyła spokojnie.

— Na Próźnię! — zaklął ochryple i zamachał na oślep ramionami, jakby chciał ją odepchnąć.

Mina odsunęła się na bok i jednocześnie puściła, więc zwałił się bezwładnie na podłogę. Upadł najpierw na twarz, więc nawet gruby dywan nie złagodził trzaśnięcia, kiedy nosem uderzył w posadzkę. Alaryk wyrzucił z siebie wiązkę niezrozumiałych przekleństw i ukrył twarz w ramionach, pólżąc z rozłożonymi nogami. Mina przyglądała mu się spokojnie, ale tylko przez chwilę, na tyle, by mógł odetchnąć głęboko kilka razy.

— Wstawaj.

Spojrzał na nią; z nosa ciekła mu krew. Splunął na bok.

— Na niewidzialne cycki Matki, kim jesteś?

— Jestem twoją pocieszycielką i łaską — odparła bez śladu ironii w głosie. — A teraz wstawaj.

Kiedy odliczyła trzy oddechy, a on nadal się nie ruszał, Mina znów chwyciła go za ucho. Pociągnęła. Alaryk wstał,

choć z trudem, zataczając się, przeklinając i machając na oślep ramionami. W końcu postawiła go na nogach.

Kiedy wstał, okazał się wyższy od niej, ale to nie było ważne. Trzymała go mocno za bardzo wrażliwą część ciała, a on był wciąż zbyt otępiaty, by się jej wyrwać. Krok za krokiem Mina doprowadziła go do pokoju łazienkowego, gdzie go w końcu puściła. Ze stłumionym okrzykiem osunął się na wilgotną podłogę obok odpływu wody.

— Ty wredna suko — wydusił z siebie przez krew płynącą z nosa.

— Śmiałe słowa w ustach mężczyzny w tej chwili czołgającego się po ziemi — odparła Mina nieporuszona. Trąciła go czubkiem skózanego buta, a Alaryk skulił się. — Jesteś równie brudny jak twoje słowa. Trzeba cię natychmiast oczyścić.

Z otwartymi ustami wpatrywał się w wannę, ale nie ruszył się, póki nie sięgnęła znów po jego ucho.

Wtedy zebrał się na nogi szybciej, niż wydawałoby się to możliwe jeszcze kilka chwil temu. Mina starannie jednak ukryła uśmiech. Alaryk chciał oprzeć się o nią ręką; cofnęła się.

Podeszła do kranu ze stojącym pod nim wiaderkiem i przesunęła dźwignię; poleciała woda. Nawet nie czekała, aż się zagrzeje. Otworzyła szafkę obok w poszukiwaniu mydła, szczotki czy myjki i olejków kąpielowych. Znalazła po trochu wszystkiego; były to rzeczy dobrej jakości i zapewne bardzo kosztowne. Kiedy się odwróciła z odkorkowanym flakonikiem w jednej ręce i myjką w drugiej, Alaryk znów stał z szeroko otwartymi ustami.

— Na Próżnię, kim ty jesteś?

— Mówiłam ci. Twoją pocieszycielką i twoją łaską. Rozbieraj się.

Zacisnął palce na przodzie koszuli i pokręcił głową.

— Ja nie...

Wylała na niego pełen cebrzyk zimnej wody. Alaryk zakrztusił się i machnął dłonią, jakby chciał go złapać, jednak Mina była szybsza. Nie sięgnął, dłońmi uderzył w podłogę z tak głośnym plaśnięciem, że chyba naprawdę musiało go to zaboлеć. Jęknął słabo.

— Może byś tak zostawiła mnie w spokoju?

— Zostawiono cię w spokoju. Nie wyszło ci to na dobre, jak widać. — Znów podstawiała wiaderko pod kran i naląła do niego zimnej wody. — Rozbieraj się albo sama cię rozbiore.

Podwójna dawka zimnej wody chyba go nieco ożywiła, a może to coś, czego się nałykał, zaczęło się ulatniać z organizmu, w każdym razie Alaryk spojrział na nią znacznie przytomniej i zaczął ją taksować od stóp do głów. W jego wzroku zaświtało zrozumienie.

— Nie posłałem po którąkolwiek z was. Mina pozwoliła sobie na bardzo lekki uśmiech.

— Nie jestem którąkolwiek.

— Nie posyłałem po ciebie!

— Nie. Ale tu jestem. A teraz, Alaryku Dewan, rozbierzesz się sam czy zmusisz mnie do tego, bym cię rozebrała jak małe dziecko i przełożyła przez kolano, żebyś wreszcie zaczął mnie słuchać?

Z pewnością musiał zdawać sobie sprawę, że Mina naprawdę nie jest w stanie wprowadzić w czyn swojej groźby. Był od niej większy; ona nie była drobna, ale i tak nie dorównywała mu posturą. Przez jego twarz jakby przeleciało jakieś uczucie, które w końcu usadowiło się w kącikach ust, wykrzywając je w dół. W jego oczach także zabłysła uraza, ale i ogniki życia, jeszcze przed chwilą nieobecne.

Mina uniosła wiaderko.

Alaryk drżącymi palcami rozpiął białą koszulę. Przemoczony materiał przylgnął do skóry, co jeszcze utrudniało zdjęcie ubrania, ale udało mu się jakoś. Następne były spodnie, które z cichym plaśnięciem spadły na podłogę. Pod spodem nie miał niczego, nawet najmniejszego kawałka materiału, a ponieważ zdejmując spodnie, musiał wstać, Mina mogła obejrzeć go sobie w całej okazałości.

Szeroka, dobrze zbudowana klatka piersiowa i ramiona, wąskie biodra, płaski brzuch. Umięśnione uda. Kiedyś był okazem zdrowia, o ciele ukształtowanym przez jazdę konną, polowania i sport.

Jednak chyba od dawna nie siedział w siodle.

Pod jej spojrzeniem jego otoczony gęstwiną złocistych włosów członek poruszył się. Przynajmniej jeszcze działa. Mężczyznę można prowadzić na smyczy na wiele sposobów, ale najpewniej chwycić go za fiuta. Mina podziwiała go otwarcie przez chwilę, a potem uniosła wzrok. Alaryk zacisnął pięści i szczęki, ale wytrzymał jej spojrzenie.

— Siadaj. — Głową wskazała niski trój nożny stołek.

Usiadł.

Czując na sobie jego wzrok, Mina rozpięła guziki sukni i odwiesiła ją starannie. Podciągnęła koszulę do ud i podpięła ją na biodrach. Nie chciała zamoczyć ubrania.

Znów napełniła wiaderko i zanurzyła w nim myjkę, po czym namydliła ją kostką mydła znaną w szafce. Kiedy pokazała się gęsta, kremowa piana, odwróciła się do mężczyzny.

I zaczęła go myć.

Jego skóra już po pierwszym dotknięciu pokryła się gęsią skórką. Zanim dotarła ściereczką do jego piersi i ramion, Alaryk trząsnął się tak, że zęby mu szczękały. Jednak

nie odezwał się, pozwalając jej nacierać się namydloną myjką. Nie odezwał się nawet wtedy, kiedy zjechała myjką po jego udach na końcówkę unoszącego się członka.

Mina mruczała do niego polecenia, każąc mu nieść ramiona, przesunąć się w lewo, rozsunać uda, żeby dotrzeć do miejsc z tyłu nóg. Już nie usiłował z nią walczyć. Wręcz nie przypominała sobie tak uległego opiekuna; robił wszystko, co mu poleciła, reagując co najwyżej dreszczem na jej polecenia. Spłukała go i ponownie namydliła. Dokładnie umyła mu włosy, poświęcając sporo czasu na rozczesanie kosmyków, tak żeby go nie szarpać. Jęknął, kiedy zanurzyła palce w jego czuprynę i potem, kiedy trafiła na najbardziej spięte mięśnie na karku i ramionach. Od dłuższego czasu bardzo się nie szanował, a jego organizm już za to płacił.

Gdy jej śliskie od mydła palce natrafiły na podstawę jego członka, teraz już w pełni uniesionego, Alaryk jęknął głośno. Oparł się rękami o stółek i wypchnął biodra do góry, by głębiej wsunąć się w jej dłoń, ale unieruchomiła go ręka Miny na ramieniu. Otworzył oczy i o kilka cali nad sobą ujrzał jej oczy.

Nie odrywając od niego wzroku, przesunęła dłoń w dół. Poczowała puls napływającej krwi, ale nie spojrzała w dół nawet wtedy, kiedy owinęła dłoń wokół jego końcówki i znów zsunęła ją w dół aż do jego jąder. Kiedy rozchylił usta, pozwoliła sobie na leciutkie zmarszczenie czoła, po czym między jej brwiami pojawiła się bruzda. Wiedziała, że on też ją zauważył.

Jeśli nawet Alaryk chciał coś powiedzieć, zrezygnował i milczał. Mina znów go pogłaskała. Jego stółek drżał w rytm dreszczy ciała. Puściła członek i znów przesunęła namydloną dłoń w dół, by zważyć jego klejnoty w dłoni.

Zamknął oczy. Uda mu nabrzmiały, stopy wparły się w posadzkę, a każdy mięsień spał. Jej ciało odpowiedziało na widok jego podniecenia. Nie była w stanie kontrolować swojej reakcji; widok mężczyzny odpowiadającego na jej dotyk był dla niej słodszy niż pieszczota kochanka. A jeszcze słodsze było posłuszeństwo mężczyzny wobec jej poleceń. Puściła go i odsunawszy się, zanurzyła dłonie w czystej wodzie. — Opłucz się — odezwała się zmysłowym, mruczącym głosem. — Będę czekała w pokoju obok. I zostawiła go z otwartymi ustami i wciąż uniesionym członkiem.

Rozdział 18

Lodowata woda uczyniła niewiele dla zmniejszenia jego erekcji, chociaż i tak się jej wstydził. Alaryk opłukał się kilkoma wiadrami wody. W głowie mu się rozjaśniło, chociaż bolało go całe ciało, a w ustach czuł jakby starą skarpetę. Odsunął z twarzy mokre włosy i dłużej niż zwykle płukał usta aromatycznym płynem do zębów.

Owinał się ręcznikiem i poszedł do sypialni, gdzie miała czekać, jak obiecała. Ta kobieta.

Ta.....Służebnica" — pomyślał z dreszczem. To Służebnica, ale nie przypomina żadnej innej, jaką znał chociażby ze słyszenia. Co ona tu robi? Czyżby w stanie otępienia wysłał prośbę o jej przyjazd, nawet nie zdając sobie z tego sprawy? Jak to możliwe?

Poza tym on jej nie chce, powiedział sobie, mocno przytrzymując ręcznik w talii. Nawet kiedy odwracając się od szafy, w której czegoś szukała, zmierzyła go spojrzeniem, nawet kiedy jej wzrok przyprawił go o dreszcz na całym ciele, Alaryk powtórzył sobie jeszcze raz: nie chce jej.

Nie chce już nigdy innej kobiety. Skoro nie może mieć ukochanej, umrze w samotności. Im szybciej, tym lepiej.

— Ubieraj się. — Kobieta wskazała coś rozłożonego na krześle pod oknem.

Alaryk spojrział na stos ubrań, a potem na nią.

— To nie moje.

— Teraz już tak.

Dotknął palcem zwykłych spodni o prostym kroju,

uszytych z grubo tkanego materiału. Koszuli nie było. Uniósł je; rozmiar wydawał się właściwy, ale był to strój dla służącego. Nie dla dżentelmena czy szlachcica w służbie księcia. Rzucił je.

— Ten strój mi nie przystoi.

Mina spojrzała na spodnie, lecz nie schyliła się, by je podnieść. Zbliżyła się o krok do niego, a Alaryk, chociaż szczupła kobieta o surowej twarzy nie była dla niego żadnym zagrożeniem, cofnął się.

— Przystoją człowiekowi, który nie umie docenić tego, co ma. A będą się nadawały do pracy, która cię czeka; szkoda by było do niej twoich świetnych szlacheckich strojów.

Z wyjątkowym przekąsem wymówiła słowo „szlachecki”; Alaryk zeszywniał. Ręcznik z niego spadł, ale on nie zwracał na to uwagi i stał nagi z mocno bijącym sercem. Mina zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, nie zatrzymując nigdzie spojrzenia i nie okazując żadnego znaku podniecenia czy onieśmienia.

Alaryk przyłożył spodnie do nóg; skóra mu ścierpła od dotyku szorstkiego materiału. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek w życiu miał na sobie coś tak podłej jakości — może wiele lat temu, a może nigdy w życiu. Zmiał w palcach materiał, czując gęsią skórę na myśl o włożeniu ich na siebie.

Kobieta przyglądała mu się spokojnie, a kiedy się odezwała, jej głos brzmiał stanowczo, lecz przyjaźnie.

— Chyba lepiej je włożyć, niż chodzić nago, a na pewno nie chciałbyś zniszczyć swoich drogich pięknych strojów. Wierz lub nie, ale to naprawdę przyniesie ci korzyść.

Poczuł nienawiść do siebie samego za dreszcz, który przeszył go na dźwięk tych prostych słów i tego tonu. Uniósł spodnie do góry.

— Mam włożyć tylko to? Bez koszuli? Czy dla mojej korzyści mam biegać na pół nagi w ubraniu wieśniaka?

— Och, nie — odparła z cieniem szatańskiego uśmiechu na ustach. — To akurat jest dla mojej korzyści.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego sutka, który zdradził go, naprężając się. Alaryk zdławił dźwięk wydobywający mu się z gardła, ale udało się to połowicznie. Mina dosłyszała go i uśmiech pojawił się na jej ustach, na tych pełnych ustach, o kącikach uniesionych do góry, czego nie zdołał przeoczyć. Zauważyła, że przeszył go dreszcz.

— Nie bój się mnie.

— Nie boję. Uśmiechnęła się.

— To dobrze. A teraz... W pokoju obok stoi taca. Zjesz coś, poczujesz się lepiej po pożywnym posiłku, a nie tym, czym się ostatnio karmiłeś. I napijesz się. Musisz się odżywić.

Oczywiście, że musiał, jeśli chciał żyć dalej.

— A potem — dodała z nagłym błyskiem w oku — zabierzesz się do pracy.

— Jakiej pracy? — Alaryk potrząsnął głową, gdyż myśli wciąż mu się plątały i nie był pewien, czy dobrze ją rozumie.

— Odesłałeś pokojówki, a zresztą według mnie pokojówka i tak niewiele by poradziła na bałagan, jakiego narobiłeś. Doprowadziłeś swój apartament do pożałowania godnego stanu, Alaryku. Obraża cię noszenie wiejskich ubrań, ale nie miałeś nic przeciwko mieszkaniu w pokoju, który zamieniłeś w norę.

— Chyba nie oczekujesz, że będę... sprzątał? Przyjrzała mu się uważnie.

— Nie połamałeś sobie rąk ani nóg, ani nawet kręgosłupa, przynajmniej tak mi się wydaje. Jesteś w stanie pracować, a skoro sam narobiłeś bałaganu, nie widzę powodu, dla którego sam nie miałbyś się z nim uporać. W każdym razie ja nie zamierzam mieszkać w czymś takim, a skoro masz mi zapewnić ubranie, wyżywienie i zakwaterowanie, proponuję, żebyś zaczął od zaraz.

— Kim jesteś? — wyszeptał.

— Twoją pocieszycielką i twoją łaską. Jestem twoją Służebnicą, Alaryku. Posłali po mnie Edward i Cillian, co, jak muszę ci powiedzieć, jest bardzo rzadkim przypadkiem. Musieli naprawdę bardzo się za tobą wstawiać lub hojnie sypnęli złotem. Śmiem nawet twierdzić, że zapłacili bajońskie sumy, skoro przekonali Zakon, by przychylił się do prośby wystosowanej przez nich, a nie osobiście przez ciebie.

Edward i Cillian, oczywiście. Alaryk zacisnął usta i naciągnął spodnie, nie dlatego, że uwierzył w słowa Miny, ale dlatego, że nie chciał stać przed nią nawet bez tej mizernej osłony, jaką dawał tani materiał.

— Nie powinni byli tego robić.

— Ale zrobili. I przyjechałam. Muszą cię bardzo kochać, skoro w twoim imieniu zdobyli się na taki wysiłek.

Zacisnął dłonie w pięści.

— A ty?

Służebnica uniosła kształtne brwi.

— Co ja?

Osobiste doświadczenie Alaryka z Siostrami Pocieszycielkami było ograniczone do dwóch: Cisza i Uczciwość zostały przysłane, by pomóc jego przyjaciołom, i obie zostały. Jeśli jego przyjaciele mieli nadzieję na podobny rozwój wypadków w jego przypadku, on nie chciał mieć z tym nic wspólnego.

— Miłość! — prychnął i wyprostował się na pełną wysokość, tak że musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Nie mogła więc patrzeć na niego z góry. — Czy o to ci chodzi? Rozbudzić we mnie miłość do ciebie, żebym odnalazł spokój ducha i pomógł ci napełnić ten przeklęty Świąty Kołczan? Chcesz, żebym ci pomógł wypełnić jakieś głupie prorocstwo? I oczywiście uczynisz wszystko, żeby osiągnąć cel, prawda? — dodał, nie dając jej szansy na odpowiedź. — Wiem, jak pracujecie.

Alaryk zachwiał się pod ciężarem własnych słów, pomimo zimnej kąpieli wciąż niepewny na nogach. Wnętrznosci go paliły, a głowa pulsowała przyprawiającym o mdłości bólem w rytmie uderzeń serca. Na języku czuł smak ziela, pod nim robaka, a jeszcze głębiej, bardziej przerażający i cudowny, zapach i smak zapomnienia czepiający się zmysłów, jakby wniknął w krwiobiegi. Zgięte palce podrapały brzuch, gdzie budził się śpiący smok. Pragnął więcej. To złagodzi swędzenie, ból i zanieśie go w ciemność sprawniej niż jakakolwiek kobieta.

— Nigdy cię nie pokocham — wyrzucił z siebie. — Możesz robić, co tylko zechcesz.

Z jej twarzy znikło całe nikłe rozbawienie, a z tonu uciekł ślad ciepła.

— Alaryku, nie robię tego z miłości. Robię to, ponieważ to mój obowiązek i mój cel, czasami także przyjemność, ale nie ma to nic wspólnego z miłością.

— Powinnaś sobie iść — wymamrotał, przecierając oczy.

— Niestety dla nas obojga jestem zobowiązana zostać, póki nie wypełnię mojego obowiązku lub nie zostanę zwolniona.

— No to ja cię zwalniam — odparł natychmiast.

Pokręciła głową.

— Nie ty mnie zatrudniłeś.

Wpatrywali się w siebie, a chociaż Mina rzeczywiście musiała podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, Alaryk nie mógł się pozbyć wrażenia, że to spojrzenie rzuciło jej go do stóp.

— Nigdy nie przyjmę ani twojego pocieszenia, ani łaski.

Nie pozwoli jej na to. Zacięła usta.

— Na strzałę, co za uparty osioł z ciebie. Oferuję ci szansę na coś, na co niewielu mężczyzn ma nadzieję, nawet nie musisz się wysilać, bo podaję ci to prosto do ręki.

Pożądanie i głód rozpały mu wnętrzości. Alaryk przełknął gorzki smak w ustach.

— Idź sobie. Potrzebuję...

— Nie ma.

— Co? — Nie potrafił się zdobyć na bardziej inteligentną odpowiedź.

— Nie ma już zapasów narkotyku. — Wskazała szafę. — I nie dostaniesz więcej. Jak się zdaje, zaczynasz odczuwać objawy głodu, ale to wkrótce minie. Dłużej będziesz musiał znosić ból, słyszałam, że potrafi dać się we znaki, ale pomogę ci go przetrwać.

Alaryk nigdy dotąd nie podniósł ręki na kobietę, ale teraz odepchnął ją na bok tak brutalnie, że zachwiała się i krzyknęła. Ledwo ją usłyszał, gdyż przede wszystkim chciał sprawdzić, czy mówiła prawdę. Z rozmachem otworzył szafę i przekopał się przez nieporządne stosy ubrań, ale nic nie znalazł. Ani porcelanowej szkatułki, ani flakonika z korkiem, ani łyżeczki czy igły.

W gardle go piekło, jakby miał zwymiotować, ale led-

wie to czuł. Obróciwszy się, złapał ją za suknię na piersiach, ale palce ześlizgnęły się po materiale, a guziki pocięły go w palce. Krzyknął, chwycił ją za ramiona i potrząsnął tak mocno, że zęby jej zaszczękały.

— Niech cię Próznia pochłonie! — wrzasnął jej prosto w twarz, aż kropelki śliny zostały jej na policzkach. Ramiona Miny, chociaż szczupłe, były umięśnione, ale mógł je całkowicie otoczyć palcami i to zrobił, po czym ścisnął mocno. Kiedy nie zareagowała, wzmacnił uścisk. — Niech cię Próznia pochłonie, ty głupia, szpetna dziwko! Jak mogłaś?

Ogarnęła go fala mdłości, gorąca i dreszczy. Odsłonił zęby, żeby ją przestraszyć.

Nie wykonała żadnego ruchu, by się od niego uwolnić, nawet kiedy ponownie nią potrząsnął. Ani kiedy wrzasnął, ani wtedy, kiedy kłapnął zębami tak blisko jej szyi, że poczuł zapach jej mydła. Pod jej spojrzeniem zamieniał się w psa — tym właśnie został. Tym był.

— Żyjesz w barłogu! — rzuciła mu w twarz, a kiedy ją puścił, przemówiła ciszej: — Cokolwiek miałeś pięknego, jest teraz zepsute lub brudne, a ty tarzasz się w śmieciach jak nierozumne zwierzę. Jednak ty przecież masz rozum, Alaryku. Skamlasz mi tu o miłości, ale z tego, co widzę, nie masz o niej bladego pojęcia. Znasz jedynie egotyzm i uzalanie się nad sobą. Nie wiem, jakim mężczyzną byłeś, ale nie mam ochoty poznawać bliżej tego, który stoi przede mną.

Puścił ją i się odsunął. Zmierzyła go wzrokiem z szyderczym grymasem na twarzy.

— Nic dziwnego, że cię zostawiła.

Słowa trafiły go jak strzała z łuku; opadł na kolana. Czołem dotknął podłogi. Poczuł ból, ale było to nic w porównaniu z cierpieniem rozrywającym jego ciało.

Kiedy uniósł wzrok, Służebnicy nie było. Nie umiał powiedzieć, czy minęła godzina czy cały dzień. Przez okno wpadało światło słońca i oświetlało to samo miejsce na dywanie, co zawsze, ale nic mu to nie mówiło. Oparł głowę na dłoniach, a gdy odsunął rękę, była pokryta zaschłą krwią. Mdłości minęły, przynajmniej na razie, chociaż mięśnie nadal unieruchamiał silny ból. Żołądek skurczył mu się z głodu.

„Nic dziwnego, że cię zostawiła”.

Ale przecież ona go nie zostawiła. Gdyby go zostawiła, już by jej tu nie było. Nie musiałby jej widzieć ani słyszeć jej śmiechu z drugiego końca pokoju czy jej imienia wymawianego przez obce usta. Nie musiałby cierpieć ze świadomością, że go odesłała.

Podniósł się, czując ból w każdym mięśniu, ale zdławił jęk. Stawy mu trzeszczały, jakby postarzał się gwałtownie i znacznie przed czasem. Żołądek już mu nie podchodził do gardła, lecz mdłości były niewiele gorsze od tego ciągłego, męczącego bólu odzywającego się przy każdym kroku.

Podszedł do drzwi wyjściowych, lecz nie zdołał ich otworzyć. Czyżby zamknięto go na klucz? Jak pospolitego więźnia? Alaryk kopał drzwi, nie zważając na nic, aż przeszywający ból uświadomił mu, że jest bosy. Upadł na dywan i walił pięściami w podłogę, ale jedyne, co osiągnął, to siniaki na pięściach. Drzwi się nie otworzyły.

Służebnica też nie przyszła.

Zwinął się w kłębek na podłodze i leżał tak długą chwilę, w końcu jednak wstał na nogi. Rozejrzał się po pokoju, który wręcz rozpływał mu się przed oczami. Mruganiem przepędził czerwoną mgłę i oddychał głęboko tak długo, aż poczuł, że pewnie trzyma się na nogach.

Przystanął, kiedy bosą stopą natrafił na resztki pudełka z łamigłówką z wypolerowanego na gładko drewna. Kiedyś jej kawałki pasowały do siebie tak idealnie, że wydawały się jedną całością, lecz w ciągu ostatnich paru tygodni któregoś dnia porozrywał je i poniszczył łączące je delikatne sprężynki. To, co wydawało się tak solidne, okazało się kruche i tak łatwe do zniszczenia.

Już wysunął nogę, by kopnięciem usunąć resztki, ale jednak się powstrzymał. Schylił się, by podnieść połamaną ramkę, z której smętnie zwisały resztki drewna. Przez minutę lub dwie trzymał ją w dłoniach. To Larissa dała mu tę łamigłówkę. Ktoś na tyle inteligentny, by ją rozwiązać, mógł zobaczyć w środku jej miniaturowy portret. Alaryk szukał go teraz wzrokiem, świadom, że jej widok przyniesie mu ból. Odwrócił spojrzenie. Nie było jej tam. Jednak nie odrzucił pudełka. Włożył je do koszyka z drewnem opałowym obok kominka. Spali się jak inne polana.

Odwrócił się — przy czym do reszty dolegliwości dołączył teraz ból w stopie — i rozejrzał po pokoju. Nigdy nie zależało mu za bardzo na tych drogich sprzętach, których tak pragnął Cillian. Nigdy nie zwracał uwagi na to, co wisi na ścianie czy jaki stolarz zrobił jego krzesła. Ale liczyło się to dla jego damy, a to ona wybrała prawie wszystko, co znajdowało się w pokoju. Z przyjemnością wydawała swoje i jego pieniądze na urządzenie apartamentu, a Alarykowi nigdy to nie przeszkadzało, niezależnie od kosztów; w razie potrzeby był nawet gotów się zadłużyć. Z prostego dworskiego mieszkania Larissa stworzyła luksusowy apartament.

Teraz, zrujnowany, w niczym nie przypominał rajy. Alaryk odsunął stos papierów, które musiał kiedyś zrzucić na podłogę, ale nawet tego nie pamiętał. Pod nimi stał

kałamarz; jego zawartość wylała się na dywan, na którym pewnego razu przez całe popołudnie kochał się z Larissą. Wciąż czuł jej smak, a na samo wspomnienie palce mechanicznie uniosły się do ust. Stał tak z zamkniętymi oczami na środku pokoju i skupiał się na tym, by zaczerpnąć powietrza. Potem jeszcze raz. I jeszcze. Za każdym wdechem czuł się tak, jakby płuca napełniał mu ogień.

Kiedy otworzył oczy, przekonał się, że nic się nie zmieniło. Nie stała przed nim żadna kobieta, która przyzywałaby go kusicielskim gestem. Nie znalazł się nagle w słonecznym pokoju pełnym śmiechu, ze stołem zastawionym posiłkiem dla dwojga. Odesłała go, a śmiech, który tak go kiedyś radował, teraz brzmiał szyderczo.

Znów rozejrzał się wokoło i głęboko wciągnął powietrze, lecz nie poczuł nawet śladu jej perfum. Zamiast tego wyczuł smród zepsutego pożywienia i delikatny odór brudu. Sam by nim przesiąkł, gdyby ta... kobieta... nie umyła go.

Na to wspomnienie członek jeszcze teraz się poruszył; Alaryk przeklął swoje głupie ciało. Głupie i nielojalne. Dotykała go bardzo łagodnie, ale przecież umiała być i szorstka, nie zapomniał tego. Nawet nie zapytał, jak ma na imię.

Czy to ważne? Nie posłał po nią i nie chce jej, niezależnie od zachowania zdradzieckiego fiuta.

Sięgnął pod wiązane sznurkiem spodnie i uszczypnął się mocno w udo; łzy napłynęły mu do oczu, a z gardła wyrwał się jęk. Uszczypnął jeszcze raz, tak mocno, że pewnie zostanie mu siniak.

Biurko już sprzątnięto. To pewnie ona. Poczłł tępy gniew i podszedł bliżej z zamiarem rozrzucenia schludnych stosików, w które ułożyła dokumenty, jednak w ostatniej

chwili powstrzymał rękę na widok tacy z mlekiem i chlebem, o której wcześniej wspomniała. W żołądku mu zaburczało; położył dłoń na brzuchu. Czerstwy chleb i mleko jeszcze niedawno przyprawiłyby go o wymioty, ale teraz wydawały się najwspanialszym posiłkiem w życiu.

Rzucił się na jedzenie, zapominając o dobrych manierach i wycierając usta wierzchem dłoni. Zjadł niewiele, kiedy żołądek zaprotestował i Alaryk musiał stłumić czknięcie. Zatrzymał się na moment, by sprawdzić, czy za chwilę nie zwróci pośpiesznej kolacji, lecz w ustach poczuł jedynie kwaśny smak, ale żadnych mdłości.

Wciąż pragnął zapomnienia. Ręce już mu drżały z braku narkotyku. „Za kilka godzin będzie bardzo źle” — pomyślał. Ale nie będzie to najgorsze przeżycie, jakie znał.

Może nawet dałby radę przez to przejść, gdyby musiał. Gdyby chciał. Rozglądając się znów po pokoju, Alaryk pomyślał o delikatnym dotyku Służebnicy i jej chłodnym spojrzeniu. Nie zna go wcale i jeśli o niego chodzi, to nigdy nie pozna. Jednak nie sprawi jej tej przyjemności, by dowieść, że nie myliła się co do niego.

Nie jest zwierzęciem skazanym na życie w barłogu. Jego dama go nie zostawiła, a chociaż go odesłała, nie stało się to z powodu jego stylu życia, strojów lub braku dbałości o apartament. Ta Służebnica się myli. Wypadł z łask swojej damy nie przez coś, co zrobił... Alaryk przystanął, uświadamiając sobie, że schyla się po książki porzucone w nieładzie na podłodze, by odłożyć je z powrotem na półkę.

Plecy go zabolęły; przytrzymał się półki, ściskając w ręce jeden cienki tomik. Przez długą chwilę wpatrywał się w niego, po czym wsunął na półkę i wyrównał do innych. A potem kolejne.

Nie zrobił nic, przez co jego pani mogłaby go rzucić. Wręcz przeciwnie, spełniał każde jej życzenie, niezależnie od tego, jak bardzo go naciskała. Niezależnie od tego, czego sobie życzyła. Mogła go upokarzać na wszelkie możliwe sposoby, znosił wszystkie kary, jakie mu zadała. Miała ciężką rękę i ostry język, zawsze umiała dostosować swoje sadystyczne skłonności do ofiary. Zawsze wiedziała, gdzie go ukłuć, tak by poleciała krew, i gdzie uszczypnąć, by zostały siniaki. A on dawał jej wszystko, czego zażądała.

W końcu roześmiała mu się w twarz i odeszła z innym. Alaryk nawet go nie znał, był to jakiś pomniejszy szlachcic z odległej prowincji, który przyjechał do stolicy w niemodnych butach i zbyt krótkich włosach. Jednak patrzył na nią z podziwem, jak zawsze Alaryk, a ona odwzajemniła jego spojrzenie.

Nie powinno go to zaskoczyć. Przecież ją znał. Lady Larissa miała wyrobioną reputację. Tak jak kiedyś nie marzył, że obdarzy go swoją łaską, to kiedy już się to stało, nawet mu się nie śniło, że odbierze mu swoje uczucie. Wpadł w przepaść, nie przejmując się, jak głęboko spadnie. Stała się jego światłem i ciemnością, była dla niego wszystkim. Wszystko, co posiadał, oddał jej do dyspozycji i cieszył się z tego.

Miał przecież mnóstwo kochanek, niektórym złamał serce, chociaż nigdy nie ukrywał przed nimi prawdy o swoich chwilowych kaprysach. Jeśli jego ostrzeżenia nie wystarczały, zawsze zakładał, że to ich wina, jeśli za bardzo się zaangażowały. Jakże inaczej wyglądało to teraz, kiedy ktoś inny rozdawał karty.

Kochał ją, a ona już go nie kochała, o ile w ogóle kiedykolwiek darzyła go uczuciem. A spoglądając wstecz, Alaryk zaczynał dostrzegać, że niezależnie od tego, co mówiła,

nie kochała go chyba nigdy. Przesunął palcem po skórzanych okładkach i poodkładał książki na miejsca, myśląc, jak łatwo w gruncie rzeczy je uporządkować.

Posprzątanie reszty pokoju trwało nieco dłużej, gdyż niewiele dało się ocalić z ruiny, w jaką obrócił swoje mieszkanie. Wszystko, co było podarte lub zbyt zniszczone, odkładał na jeden stos, z przeznaczeniem dla przytułku. Wszystko, co było jeszcze w dobrym stanie, odłożył na miejsce, ale chociaż często musiał przerywać, by złapać oddech albo dać odpocząć obolałym mięśniom, zanim skończył, zapadła noc.

Właśnie dzwonił po pokojówkę, kiedy drzwi się otworzyły. Weszła Służebnica z naręczem czystych prześcieradeł i pościeli, a za nią pokojówka z tacą wypełnioną jedzeniem. W żołądku mu zaburczało; od razu zrobił krok do przodu, ale powstrzymało go spojrzenie Służebnicy.

Pokojówka również bez słowa postawiła tacę i wyszła. Służebnica znikła w sypialni, do której jeszcze nie wchodził. Wyszła po chwili, otrzepując ręce. Rozejrzała się po pokoju.

— Dobra robota, Alaryku.

Wyprostował się na tak familiarne słowa bądź co bądź obcej osoby.

— Byłem przekonany, że poszłaś sobie na dobre. Spojrzała na niego zmrużonymi oczami. Pokręciła głową.

— Nie, nie poszłam sobie.

Zalała go niespodziewana ulga, którą przeklął równie mocno, jak poprzednio reakcję swojego ciała. Nie chciał robić na niej wrażenia, niezależnie od tego, jak miło zabrzmiała w jego uszach jej pochwała. Jego spojrzenie padło na kilka przedmiotów, które jeszcze pozostały do uprzą-

nięcia. Wśród nich był portret Larissy; dotąd nie wymyślił, co z nim zrobić.

Larissa zawsze pragnęła tego, czego nie mogła mieć. Nie cofała się przed odbiciem kochanka lub wyłudzeniem od innych prezentów, jeśli uznała, że jej pasuje bardziej niż partnerowi. Trzymała Alaryka dłużej niż innych zalotników i przyjęła jego oświadczyzny, lecz nie została jego żoną.

A jak by się poczuła, gdyby zobaczyła go klękającego przed inną kobietą? Przecież z trudem znosiła widok swojego ulubionego konia pod stajennym albo swoich znoszonych sukien na służących. Jak by się poczuła, widząc Alaryka skłaniającego się ku innej kobiecie, chociażby nawet specjalnie w tym celu zatrudnionej?

A może zwłaszcza takiej kobiecie?

Alaryk spojrział Służebnicy w oczy.

— Błagam o wybaczenie za moje wcześniejsze zachowanie. Było niewybaczalne.

— Było wybaczone — odparła cicho. — Może niezbyt miłe, ale miałeś swoje powody. Jednak mam nadzieję, że nigdy już nie będziemy musieli przechodzić takiej rozmowy.

Na Próżnię, on ją uderzył, prawda? A jeśli nawet nie uderzył, to potrząsnął. W jego pamięci zabłysło wspomnienie; bez namysłu, pod wpływem palącego wstydu, osunął się na kolana.

— Błagam o wybaczenie — wymamrotał. — Nigdy nie powinienem cię potraktować w taki sposób.

Po chwili dłużej jak wieczność poczuł na głowie dotyk miękkiej dłoni. Uniósł głowę, by spojrzeć na nią. Służebnica, której imienia nadal nie znał, patrzyła na niego z tak serdecznym współczuciem, że zebrało mu się na płacz.

— Wybaczam ci. Ale niech się to nie powtórzy, Alaryku. Nie liczy się to, co zrobiłeś, tylko to, co masz do zrobienia.

— A... co mam do zrobienia? — zapytał. Uśmiechnęła się.

— Och, oczywiście to wszystko, co ci każe.

Miłość. Alaryk oświadczył, że nie da jej nawet najmniejszej nadziei na miłość, a jego słowa otworzyły w Minie ranę, której starała się na ogół nie dostrzegać. Nie dlatego, że marzyła o takim uczuciu z jego strony, na Świętą Rodzinę, nie. Mina była kobietą wiary: wierzyła w wiele rzeczy, których nie mogła zobaczyć, usłyszeć, dotknąć... lecz nie wierzyła w miłość.

Oczywiście znała jej moc, gdyż niejednen mężczyzna wyznawał jej miłość na kolanach. Przyjmowała ją jako należny trybut lub jako konieczny element na ich drodze do pocieszenia, które miała im zapewnić. Mężczyźni błagali, by z nimi została, ale ona odchodziła. Zawsze odchodziła.

Ale zawsze przyjemniej być obiektem pożądania niż pogardy.

Co było dalszym dowodem na to, iż zbyt dawno nie miała opiekuna — pozwalała emocjom zakłócać ustalony plan, który musiał być wykonany. „Samolubne jest serce, które myśli tylko o sobie” — powiedziała sobie Mina i znów skupiła się na Alaryku.

Nie uczył się na pokojówkę, garderobianą czy inną służącą i Minie nie bardzo podobało się stawianie mu takich wymagań. Nie chodziło o sprzątanie. Chciała zmusić go do posłuszeństwa.

Z umysłem zajęтым układaniem książek i zamiataniem podłogi Alaryk mniej się będzie skupiał na bólu wywołanym głodem narkotycznym. Wiedziała, że już go do-

padł, a będzie się nasilał. Miała raczej skromne doświadczenie z nałogowcami, chociaż przywiozła cały swój zestaw naparów leczniczych. Niektóre mu pomogą, niektóre nie.

Na razie jednak jego agresja, wywołana częściowo narkotykiem, a częściowo bólem, osłabła. Po powrocie Mina dostrzegła błysk w jego oku; wiedziała, co on oznacza. Byłaby bardziej zdziwiona, gdyby powitał ją na kolanach i ze schyloną głową. Gdyby dotarł aż tak daleko, już by jej prawie nie potrzebował. Nie, dokądkolwiek zabrała go jego poprzednia pani, Mina nie zamierzała tam podążyć. W odpowiednim czasie zabierze go w swoje miejsca.

— Alaryku — odezwała się cicho z krzesła przy kominku, skąd obserwowała jego postępy w wykonywaniu zadanych przez nią prac.

Odwrócił się, a proste spodnie zsunęły mu się nisko na biodra. Nie zapalili żadnych lamp, a złotoczerwony odblask ognia odbijał się w jego spoconej klatce piersiowej. W miarę jak słońce zniżało się nad horyzontem, a potem znikало, Alaryk pracował coraz bardziej gorączkowo. Chyba żadne z nich nie wierzyło, że chodzi mu tylko o zadowolenie Miny.

Zamrugnął i przełknął z trudem, po czym wierzchem dłoni przetarł usta. Jego pierś unosiła się w oddechu. Brodawki mu stwardniały, chociaż trudno jej było stwierdzić, czy z pobudzenia, czy od gorączki.

— Odpocznij już. Pokręcił głową.

— Nie, ja... miałaś rację. Narobiłem bałaganu i musiałem go posprzątać. To bałagan nie do wytrzymania. Nie pasuje do ciebie... Nie pasuje do mnie...

Zachrypnął i zamilkł, kiedy głos go zawiódł. Machnął ręką. Zamknął oczy i zagryzł wargę. Nagle krzyknął i opadł

na kolano, ręką chwytając się najbliższego krzesła, które przewróciło się z trzaskiem.

Mina zerwała się na równe nogi.

— Alaryku, musisz odpocząć.

Pokręcił głową; jego jasne włosy zlepił pot. Pochylił głowę, więc nie widać było jego twarzy. Mina podeszła do niego.

— Chodź.

Ujęła jego rękę wciąż przytrzymującą się krzesła i pomogła mu wstać. Zaprowadziła go do łóżka, które oblekła w świeżą pościel, kiedy on sprzątał. Położyła go; pozwolił na to, nie protestując, gdyż już go chwyciły silne dreszcze. Zdjęła z niego spodnie, po czym sama rozebrała się szybko i wślizgnęła do łóżka obok niego; oboje leżeli nadzy jak nowo narodzeni.

Jego członek uniósł się, chociaż Mina wątpiła, czy Alaryk w ogóle myśli o uprawianiu miłości. Skuliła się za jego plecami i kiedy jego mięśnie kurczyły się spazmatycznie, głaskała go. Kiedy mamrotał i krzyczał, nuciła mu bez słów. Kiedy przepocił prześcieradło, wstała i wymieniła je na świeże.

Przez całą noc dbała o niego i jak mogła, starała się mu ulżyć. Nie było to wiele, ale nic więcej nie mogła zrobić. Z nadejściem świtu gorączka opadła i Alaryk się uspokoił.

Kiedy zrobiło mu się niedobrze, poszła za nim do łazienki. Obmyła go bez chwili wahania. Kiedy błagał ją o narkotyk, dała mu herbaty z ziołami. Kiedy chciał wyjść i stwierdził, że drzwi są wciąż zamknięte na klucz, spróbował krzykiem wymusić na niej klucz.

Wyzwał ją od najgorszych i obrzucił najwymyślniejszymi groźbami, ale jej nic nie ruszyło. Gdy w końcu opadł na mokrą, zimną posadzkę łazienki, okryła go i zadzwoniła po śniadanie. Wzięła tacę od pokojówki, kiedy ta się zjawiała,

i odesłała ją z liścikiem do Cilliana i Edwarda. Potem szybko się umyła i nałożyła świeżą suknię, identyczną jak ta, którą miała na sobie dzień wcześniej. Wygładziła materiał na ramionach, staniku i na brzuchu. Uczesała się i umyła zęby. Przez cały ten czas Alaryk jęczał i rzucał się na podłozie w niespokojnym śnie.

A kiedy się obudził, przyniosła mu miskę gorącego rosółu i nakarmiła łyżka po łyżce. Umyła go chłodnym ręcznikiem i zaprowadziła z powrotem do łóżka na nowo pościelonego przez nią czystymi prześcieradłami. Siedziała przy nim, póki znów nie zasnął, tym razem bez dreszczy i podrygiwania, a może także bez snów.

Ona też zasnęła, a kiedy się przebudziła, ujrzała Alaryka siedzącego na łóżku i patrzącego na nią. Miał cienie pod oczami, ale spojrzenie przytomne. Ubrał się w luźne lniane spodnie tego samego kroju co wieśniacze spodnie, które mu dała dzień wcześniej, lecz czyste. Uczesał się także i związał tasiemką włosy na karku.

Mina usiadła.

— Widzę, że już jesteś na nogach. Alaryk kiwnął głową.

— Ja... tak.

— Jak się czujesz?

— Jakby stratowało mnie stado dzików.

Usiadła i przeciągnęła się, świadoma, że spała w ubraniu.

— Aż tak dobrze?

Alaryk pochylił głowę. Jego śmiech, jakkolwiek słaby, ucieszył ją.

— To była długa noc.

— Owszem. Jadłeś coś? — Przyglądała mu się uważnie. Wyglądał na zmęczonego, ale nie chorego, a mięśnie już mu nie drgały z głodu.

— Tak, dziękuję.

— A próbowałaś otworzyć drzwi? — Uśmiechnęła się na widok jego uciekającego spojrzenia. Alaryk znów pochylił głowę i także się uśmiechnął. Miał mnóstwo uroku, jak się zdaje, raczej niewymuszonego. Mogła z nim wytrzymać.

— Gdybym zaprzeczył, poznałabyś, że kłamię?

— Tak.

— I co byś zrobiła? — Przekrzywił głowę i spojrzał na nią spod oka.

Mina przysunęła się do brzegu łóżka i spuściła nogi na podłogę. Wstając, spojrzała na niego przez ramię.

— Chcesz mnie zmusić do przyznania, że bym cię ukarała?

— A zrobiłabyś to? Stała przed nim.

— Alaryku, co wiesz o Służebnicach?

— Z tego, co wiem, to wierzycie, że każda osoba, której przyniesiecie pociechę, oznacza włożenie kolejnej strzały do kołczana Sindera. A kiedy kołczan się napęlni, Święta Rodzina powróci. Uczycie się, by przynosić pociechę opiekunom. Ale przyznaję, znam tylko dwie Służebnice, a... żadna z nich nie była tak... śmiała jak ty.

Uniosła brwi.

— Może ich opiekunowie nie wymagali od nich takiej śmiałości.

— Chyba tak — przyznał po krótkiej chwili. — Myślę, że Służebnica Edwarda lub Cilliana nie potrzebowałyby tego.

Mina wygładziła sukienkę.

— Pewnie niewiele wiesz o mnie lub moich siostrach, Alaryku, ale w żadnym wypadku nie jesteś moim pierw-

szym patronem. I nie ty pierwszy zadajesz mi to pytanie. Powiem ci więc to samo, co mówiłam innym. Gdybym uznała, że kara zbliży cię do osiągnięcia pocieszenia, zrobiłabym to. Jednak nie chcę grać roli twojej matki ani niani, dlatego mam nadzieję, że kary nie będą potrzebne. Alaryk kiwnął głową.

— Ale... ale ty mnie znasz. Opowiedzieli ci o mnie, inaczej nie byłabyś taka...

— Śmiała? — uśmiechnęła się. — Mój drogi, ależ to mój naturalny sposób bycia. Myślisz, że to wszystko tylko ze względu na ciebie?

— A nie?

Niech go Sinder ma w swojej opiece, jego dezorientacja, chociaż słodka, bynajmniej jej nie zaskoczyła.

— To prawda, że wybrano mnie, biorąc pod uwagę twoje cechy i również to, że potrafię nagiąć się do potrzeb patrona, jeśli to konieczne. Na tym polega moje zadanie. Lecz Zakon nie wysłał mnie do osób, które nie potrzebują moich konkretnych zdolności. Przez cały czas jestem sobą, nie udaję kogoś innego tylko dlatego, że tego potrzebujesz.

Zamrugnął, a w jego oczach pojawiło się płynące z głębi duszy zrozumienie.

— Ale jesteś właśnie tym, czego potrzebuję?

— Mam taką nadzieję.

— Przynajmniej przez krótką chwilę, tak? — Wstał.

Nie zapomniała słów, które wyrzaskiwał poprzedniego dnia, ani tego, jak ją potraktował w chwili furii. To był wystarczający powód, by wyjechać, nawet jeśli działał pod wpływem narkotyku. Ale przeprosił. I wierzyła, że zrobił to szczerze. Była jeszcze nadzieja, nawet jeśli nie na miłość.

— Tak, to mój cel.

Zbliżył się na odległość ramienia, ale nie dotknął jej.

— Całą noc siedziałaś przy mnie.

— Oczywiście. Jestem twoją pocieszycielką i twoją łaską — odparła cicho. — Mówiłam ci. Jestem twoją Służebnicą.

— Moja... pani... lady Larissa nigdy by tego nie zrobiła.

Mina odsunęła kosmyk złocistych włosów i na chwilę zatrzymała palce na jego policzku.

— W takim razie nie była prawdziwą kochanką. Uchylił się przed jej dotykiem, co, chociaż spodziewane,

jednak nieco uraziło jej dumę. Przez kilka chwil wpatrywali się w siebie. Alaryk pierwszy odwrócił wzrok.

— Jeśli się porządnie umyjesz — odezwała się wreszcie — chyba możesz mnie oprowadzić po ogrodach. Podobno są piękne.

Rozdział 19

Ujęła go pod ramię, jakby była to najzwyklejsza rzecz pod słońcem. Szli obok siebie, czując się bardzo swobodnie; Alaryk zwolnił kroku, by nie wyprzedzać Miny. Jej głowa sięgała mu ledwie do ramienia; zawstydził się na wspomnienie tego, jaka krucha wydawała się w jego dłoniach. Mógł ją skrzywdzić, lecz teraz szła obok niego tak naturalnie, jakby znali się od lat.

— Nawet nie wiem, jak masz na imię — odezwał się nagle, zaskoczony, że do tej pory o tym nie pomyślał.

— Mam na imię Determinacja.

Zatrzymał się tak nagle, że butami zarył w trawę.

— Naprawdę?

— Nie kłamie.

Alaryk zastanawiał się chwilę.

— Myślę, że to imię do ciebie pasuje.

— I tak ma być. Imiona nadawane przez Zakon mają swoją wagę. Ale nie musisz zwracać się do mnie w ten sposób — dodała z uśmiechem.

— To jak mam cię nazywać? — Żołądek skrzywił mu się z niepewności. Teraz każe się nazywać panią albo lady. A on nie może jej tak nazywać. Nie w taki sposób, w jaki ona by chciała.

Spojrzała na niego i puściła jego ramię. Wiatr rozwiał jej kilka kosmyków włosów. Na twarz padało światło słońca, odrobinę zbyt mocne. W pokoju myślał, że Mina ma ciem-

ne oczy, ale teraz w świetle dnia widział, że są zielone. I szczerze, pomyślał, kiedy przyglądali się sobie nawzajem. Łatwo uwierzyć, że ona nie kłamie.

— Możesz mi mówić Mina.

Alaryk przyglądał się, jak jej twarz przesłania na chwilę cień przepływającej chmury.

— Mina?

— To też moje imię. — Znow ujęła go pod ramię i ruszyła dalej. Jej spódnica z szelestem przesuwała się po krótko przyciętej trawie.

— A nie chciałabyś, żebym zwracał się do ciebie bardziej oficjalnie?

Zatrzymała się i odwróciła do niego.

— Na przykład moja pani? Alaryk wstrząsnął się.

— Nie. Tak nie.

Tak właśnie nazywał Larisę, jego jedyną prawdziwą panią. Mina — trochę potrwa, zanim przyzwyczai się do myślenia o niej w ten sposób, gdyż Determinacja tak dobrze do niej pasowała — obserwowała go zmrużonymi oczami, jakby to pojmowała. I, pomyślał, być może rozumie lepiej niż ktokolwiek inny.

— Nazywanie mnie tym imieniem nie stanowi jakiegoś szczególnego przywileju, którego udzielam nielicznym. Każdy może się tak do mnie zwracać i wielu tak czyni. Liczy się nie to, jak mnie nazywasz, ale jak mnie traktujesz.

Nie przypominała innych znanych mu kobiet, z których większość mizdrzyła się i flirtowała z za wachlarzy. Nie przypominała Larissy, która zniosła jego spojrzenie, ale potem machała nagrodą nad jego głową jak kiełbasą dla psa, który ma skakać. Na to wspomnienie Alaryk poczuł skurcz żołądka, a potem nagły atak głodu narkotycznego.

Zauważyła to.

— Przejdźmy się.

Zmusił się, by utrzymać równy krok, tak jak ona, chociaż teraz słońce go bardzo raziło, a wiatr chłodził. Ile czasu upłynęło od ostatniego zastrzyku zapomnienia? Zbyt dużo. Skrzypienie żwiru pod nogami raziło jego uszy, lecz mimo to trzymał głowę wysoko.

Mina mocniej ścisnęła jego ramię.

— Powiedz mi, jak się nazywają tamte kwiaty. Spojrzał w kierunku, który pokazywała. Podeszli bliżej.

Czerwone kwiaty tańczyły na wietrze; ten widok przyprawił go o jeszcze zimniejszy dreszcz na kręgosłupie. Obok krzew z ostrymi zielonymi liśćmi kwitł na żółto.

— Matczyne pantofle.

— A te żółte?

— Coś z guzikami. Guziki kapitana.

— Znasz się na kwiatach. To miłe. — Nie powinien czuć jej dotyku, ale każda pieszczota jej palców parzyła go przez płaszcz i koszulę. — A te niebieskie tam obok?

Szli dalej. Z daleka zobaczył kwiaty, o których mówiła Mina. Otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, ale ktoś z tyłu zawołał go po imieniu. Alaryk odwrócił się.

— Cillian.

Jak zawsze ubrany zgodnie z najnowszą modą, Cillian szedł ścieżką w ich stronę.

— Alaryk! I... lady Determinacja!

Alaryk nigdy nie widział, żeby Cillianowi zabrakło języka w gębie. Teraz jego przyjaciel przenosił spojrzenie z niego na Minę i bez słowa szeroko rozłożył ramiona. Alaryk poczuł kolejny skurcz żołądka na myśl o tym, jak nisko musiał upaść, że przyjaciele sami zdecydowali, żeby pomóc mu, wzywając dla niego Służebnicę. Poskromił niemile

uczucie i podziękował kołczanowi, że nie ma tu na dodatek Edwarda. Jemu chyba nie mógłby stawić czoła. Jeszcze nie.

— Właśnie dostałem radosny list — oznajmił Cillian. — Od Edwarda. Jego żona powiła, Alaryku. Nasz drogi przyjaciel został tatusiem.

Alaryk poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg, chociaż nie miał pojęcia, dlaczego tak miałyby nim wstrząsnąć wiadomość o tym, że przyjaciel został ojcem. Widział go przecież z Ciszą. Wiedział, jak bardzo Edward ją kocha. Ale jednak wtedy, kiedy miał własną damę, która go podtrzymywała na duchu, ta świadomość działała na niego zupełnie inaczej.

— Proszę, prześlij moje gratulacje — powiedział zdreptałymi ustami.

Cillian spojrzał na niego z ukosa.

— Możesz mu pogratulować osobiście. Jeszcze nie przyjmują gości, ale za kilka dni wybieram się do nich. Pojedź ze mną.

Alaryk nie odpowiedział; Cillian patrzył na niego w milczeniu. Mina zacisnęła palce na jego ramieniu.

— Alaryku — odezwała się — chciałabym poznać nazwę tych niebieskich kwiatów. Idź do nich i poczekaj tam na mnie.

Miał ochotę się sprzeciwić, w końcu kim ona jest, żeby nim tak rządzić? Jednak nie zaszedł jeszcze tak daleko, by nie pojąć jej zamiarów. Chciała mu dać swobodę, której bardzo potrzebował. Trochę czasu.

Kiwnął głową i skłonił się lekko Cillianowi, który z zaskoczoną miną cofnął się o krok.

Kiedy obejrzał się przez ramię, zobaczył Cilliana i Minę pogrążonych w poważnej rozmowie. Cillian marszczył brwi i krzyżował ramiona ze znajomym wyrazem twarzy

mówiącym „ja tak chcę”. Mina jednak nie wyglądała na osobę gotową się nagiąć do jego propozycji. Przez twarz Alaryka przemknął uśmiech. Zna ją dopiero jeden dzień, ale już wie, że jest godną przeciwniczką nawet dla króla Firth.

Na końcu ścieżki przystanął i zapatrzył się na niebieskie kwiaty. Nie znał ich nazwy. Nigdy go to nie interesowało. Teraz też nie, ale ona go zapytała, a bardziej naturalne było dla niego odpowiedzieć jej na pytanie, niż je zlekceważyć.

— Panie — zza krzaka dobiegł go szorstki głos. Alaryk wzdrygnął się.

Nigdy nie poznał imienia tego mężczyzny, chociaż raz Larissa dla swojej przyjemności kazała mu ssać fajkę Alaryka, a sama się temu przyglądała. Alaryk wstrząsnął się na samo wspomnienie, a potem drugi raz na widok jego twarzy. Mężczyzna miał ciemne, leniwe oczy, których nie ocieplał uśmiech na ustach.

To on dał Alarykowi pierwszą dawkę zapomnienia.

— Panie — powtórzył mężczyzna — ostatnio nie było cię widać. Nie pojawiałeś się nawet na dworze. Ani w komnatach swojej pani. Ach, błagam o wybaczenie, mój błąd. To już nie jest...

— Obyś się zadławił — zgrzytnął zębami Alaryk.

Obcy uniósł brwi, wydał usta i zakołysał biodrem, chociaż wydawał się mniej swobodny, niż chciał się okazać. Spojrzał w dal nad ramieniem Alaryka.

— Twój pan w końcu doprowadzi się do apopleksji przez to, co wygaduje ta dziewczyna.

Alaryk nie odwrócił się.

— Mówisz o królu z takim brakiem szacunku? Zważaj na język.

— Hm... co do języka, to możesz go wziąć. — Obcy przesunął językiem po zębach.

Alaryk nie miał najmniejszego zamiaru korzystać z tej propozycji, jednak przemagając wstret, pochylił się do obcego.

— Wciąż jej służysz? Mężczyzna uniósł brwi.

— Jak zawsze. Oczywiście. I zawsze będę jej służył.

Odsunęła od siebie Alaryka, ale nie tego gada. Ta świadomość tylko powiększyła kamień ciężący mu na żołądku. Alaryk splunął na bok. Mężczyzna uśmiechnął się i znów przesunął językiem po zębach.

— Nie powinienesz aż tak się tym przejmować. Bez obawy ci przyznam, że trzyma mnie przy sobie tylko dlatego, że nic jej nie kosztuję, za to przynoszę duże korzyści. Nie twoja wina, że dopuściła cię zbyt blisko siebie.

Alaryk nie odpowiedział, lecz odwrócił się i skupił uwagę na niebieskich kwiatach.

— A jednak cię to męczy, prawda? — Gorący oddech nieznajomego omiół kark Alaryka. — Nie tylko ona. Ale i ta druga, prawda? Wiem. Wiem, jak to jest, bracie. Ale dlaczego masz cierpieć? Może mógłbym ci pomóc uporać się z tym?

Alaryk spojrzał w dół, na pudełko w dłoni mężczyzny. Niegdyś zapewne było to kosztowne cacko, ale teraz biała porcelana miała wżartą warstwę brudu, a z wieczka ubyło kilka klejnotów. Złoty zamek był zepsuty. Puzderko otworzyło się, ukazując spłowiałą wyściółkę i flakonik z przezroczystego szkła, w którym migotał żółty płyn.

Już po niego sięgał, kiedy usłyszał za plecami skrzypienie żwiru. Ktoś nadchodził ścieżką. Mężczyzna odwrócił się z fałszywym uśmiechem. Alaryka świerzbiły palce, jednak cofnął je, nie dotykając pudełka.

— Kwiaty, Alaryku — odezwała się Mina, przesuając spojrzenie z jednego mężczyzny na drugiego.

— Pytałam cię o ich nazwę.

— Życzę miłego dnia — pożegnał się nieznajomy i odszedł.

Alaryk przyglądał się, jak odchodzi, a nawet zrobił krok w jego kierunku[^] ale się powstrzymał. Wiedział, że jego potrzeba jest sztucznie wytworzona i że potrafi ją pokonać. Zapomnienie kusiło, lecz skoro ten mężczyzna tak doskonale wiedział o jego pragnieniu narkotyku, to Larissa również musi o tym wiedzieć. A chociaż nie przeszkadzało mu, że Cillian, Edward czy nawet Mina wiedzą o tym, że poddał się pokusie ciemności, nagle bardzo mu zaczęło przeszkadzać, że jego była dama też o tym wie.

Na pewno roześmiała się zza wachlarza, kiedy przyniesiono jej tę wiadomość. Szydliła z niego. Widział ją poprzednio w takich sytuacjach przy okazji wcześniej porzuconych kochanków. Jeden z nich chciał się zabić i skoczył z mostu. Przeżył, ale, jak przypuszczał Alaryk, pewnie żałował, że jednak nie zginął. Larissa poszła odwiedzić biedaka i wróciła promieniejąca, z rozpalonymi policzkami i oczami błyszczącymi z ożywienia, po czym zebrała swoje kółko znajomych i zabawiła ich opowieściami o tym, jak to nieszczęśnik przyłgnał do jej dłoni i nie chciał jej puścić mimo połamanych palców.

— Kwiaty, Alaryku.

— Niebieskie... niebieskie... — Alaryk zająknął się, szukając gorączkowo słowa, ale czuł pustkę w głowie. Zacisnął pięści. Spojrzał na nią.

— Weź głęboki oddech i pomyśl — poleciała Mina.

— Nie znam go! Nie znam tego twojego cholernego kwiatka! — Zerwał kwiat z krzewu i obrał z płatków.

Nieporuszone spojrzenie Myny sprawiło, że poczuł się jak skończony głupiec.

— Poproszę o nazwę, mój panie, i bez dyskusji.

— A co zrobisz, jeśli nie umiem ci jej podać? Patrzyła na niego bez słowa.

Alaryk znów splunął, by pozbyć się smaku zapomnienia cisnącego się na język. Jeśli nawet nie spodobało się jej to, nic po sobie nie okazała. Nie spuszczała z niego wzroku.

Gdyby chciała wymóc jego posłuszeństwo groźbami czy szyderstwem, czy też gdyby chociaż najmniejszym gestem dała mu poznać, że ma o nim złe zdanie, gdyż nie umie odpowiedzieć na jej pytania, Alaryk odwróciłby się na pięcie i odszedł. Ale Mina po prostu przyglądała mu się bez słowa. Nie wypominała mu tego, jak się nim opiekowała w nocy, ani nie przypominała o celu, dla którego się tu znalazła. Czekala.

— Niebieskie... czepki — powiedział wreszcie. — Nie. Niebieskie pantofle. Nie. Nie. Niebieskie płaszcze! Nazywają się niebieskie płaszcze.

Spłynęła na niego fala ulgi. Smak zapomnienia nie znikł, ale żołądek się uspokoił. Podeszedł do kolejnego krzewu w rzędzie.

— Róże. Nazwane imieniem matki króla, Ingrid. To też róże. Nie wiem, jaka odmiana, ale kwitną na białą i różowo.

Odwrócił się do niej z triumfem na twarzy. Mina z uśmiechem wyciągnęła do niego rękę. Wziął ją. Była śliczna, a uśmiech jeszcze dodawał jej urody. I czy chciał, czy nie chciał, była jego. A on był jej, jak przypuszczał, przynajmniej na razie. Alaryk uniósł jej dłoń do ust i ucałował, natychmiast poddając się bez walki chęci wywołania kolejnego uśmiechu na jej twarzy.

Udało mu się. Westchnął.

— Dziękuję.

— Nie ma za co — odpowiedziała.

Rozdział 20

Od jej przyjazdu minęły trzy dni i najcięższe objawy głodu u Alaryka również przeszły. Przetrwiał dreszcze, mdłości, wahania nastroju, ale w ogólnym rozrachunku, jak się wydawało Minie, to nie narkotyk doprowadził go do tak pożałowania godnego stanu. Alaryk cierpiał z powodu zawodu miłosnego, a nie narkotyku. Zapomnienie przynosiło mu ulgę w bólu, a potem stało się wygodną wymówką do staczania się po równi pochyłej. Mina pomogła mu przetrwać pierwsze objawy odstawienia narkotyku, teraz nadszedł czas zająć się raną serca.

Nabrał nawyku spełniania jej prostych poleceń łatwiej niż jakikolwiek inny jej opiekun. Łatwiej niż jakikolwiek inny mężczyzna, musiała przyznać, przyglądając się, jak Alaryk zatrzymuje się na chwilę w pracy, spojrzeniem sprawdza, czy jej szklanka nie jest już pusta, po czym wraca do papierów na biurku. Zagoniła go do porządkowania rachunków i rozliczania długów, gdyż tak jak żadna dusza nie znajdzie pociechy w bałaganie, tak też nikt nie znajdzie spokoju, jeśli do drzwi dobijają się wierzyciele.

„O ile w ogóle ktoś się dobija” — pomyślała, przewracając kartki powieści, chociaż tylko udawała, że czyta. Skoro przyjaciele Alaryka nie żalowali grosza, by ściągnąć ją do niego, z pewnością zadbali też o to, by wierzyciele nie zakłócili mu spokoju. Ktoś czuwał, by nikt im nie przeszkadzał, wiedziała o tym, gdyż oprócz pokojówek przy-

noszących posiłki i zabierających talerze nikt inny nie pukał do drzwi.

Jeśli czuł się osamotniony, Alaryk się do tego nie przyznawał. Wydawał się raczej zadowolony z tego uwiązania w apartamencie z Miną, z którego wychodzili tylko na codzienny spacer po ogrodach.

Chociaż Edward przysłał zaproszenie, a Cillian zostawił liścik zachęcający Alaryka, by dołączył do niego i kilku innych młodych szlachciców w wieczornych rozrywkach, Alaryk odmówił. Nie wspominał również o uczestnictwie w dworskich spotkaniach, chociaż Mina wiedziała, że w przeszłości był częstym bywalcem tych wieczorów.

Mina celowo dopiła swoją chłodną herbatę z miodem i zwróciła wzrok na zadrukowaną stronę. Po chwili stał przy niej Alaryk z dzbankiem, chociaż nie dolał jej herbaty, zanim nie uniosła wzroku i nie kiwnęła głową. Miał naturalną skłonność do służenia innym, łagodzoną brakiem przekonania, że wie dokładnie, czego jej potrzeba. Zawsze był przy niej, żeby napęłnić jej szklanekę lub odsunąć krzesło czy podać najlepsze kawałki mięsa, ale się nie narzucał.

Przyglądała się, jak napęlnia jej szklanekę i odstawia dzbanek, czując nagłe tętnienie w skroniach i głęboko w gardle. I między udami. Codziennie spali w jednym łóżku, nago, ale on ani razu jej nie dotknął.

— Alaryku.

Zatrzymał się na dźwięk jej gardłowego, niskiego głosu. Otworzył oczy nieco szerzej. Kiedy wychodzili, ubierał się jak dżentelmen, gdyż nie podobałoby się jej, a jemu by nie pomogło, gdyby pokazywał się w innych ubraniach. Jednak w zaciszu domowym nie nosił koszuli, spodnie miał nisko spuszczone, ponieważ powiedziała mu, że tak się jej po-

doba. Mina dojrzała żyłę na jego szyi pulsującą tak samo jak jej własna przed chwilą. Odłożyła lekturę. Alaryk powiódł spojrzeniem za książką, potem wrócił do jej dłoni. Kiedy jego język wysunął się spomiędzy warg, Mina wstrzymała oddech.

— Przez tych kilka dni twoje zachowanie naprawdę mnie zadowoliło — powiedziała mu.

Pochylił głowę.

— Dziękuję.

— Myślałam, że będziesz się mocniej opierał — dodała.

Uśmiechnął się.

— Ja też tak myślałem.

— Jednak nie walczyłeś. — Nie przypominała mu pierwszego dnia, chociaż oboje go pamiętali. — Robiłeś dokładnie to, co ci polecałam, starając się w miarę swoich możliwości.

— Ponieważ chyba wiesz, co jest dla mnie najlepsze — odparł z lekką niechęcią. — Nie muszę być wielkim uczonym, żeby to zauważyć.

— Jednak sama świadomość nie oznacza, że jesteś gotów to przyjąć, i to tak szybko.

— A inni twoi klienci nie byli do tego gotowi? — zapytał raczej z ciekawością niż zazdrością.

Przypomniała sobie opiekunów, którzy mniej chętnie naginali się do jej kaprysów lub akceptowali taką potrzebę. Kilku wręcz odrzuciło ją jako swoją panią, lecz według Miny była to ich własna strata. Jak powiedziała Alarykowi, potrafiła nawet potraktować mężczyznę batem, jeśli uznała, że w ten sposób spełni swoje zadanie i przyniesie mu spokój, ale nie lubiła uciekać się do tego środka w żadnym innym celu.

Do tej pory Alaryk robił to, co mu kazała, gdyż jak powiedział, sam widział, że czyni to w jego interesie. To świadczyło o jego inteligencji, a tę cechę podziwiała u każdego człowieka, lecz najbardziej ceniła u opiekuna. I u kochanka.

— Powiedz mi, że nie jestem twoim najtrudniejszym klientem — powiedział z nutką kpiny w głosie. To też się jej podobało. Podniecał ją widok mężczyzny na kolanach, ale nie wtedy, kiedy ów mężczyzna nie umiał się podnieść.

— Zapewniam cię, że nie jesteś najtrudniejszy.

— Ale zapewne i nie najlepszy. — Dosłyszała w jego głosie ów szczególny ton, który dobrze знаła. Chwycił ją nagły żal; jednak Alaryk jest taki jak inni mężczyźni. Nie może oczekiwać, że się od nich różni. Musi pamiętać, że w jej życiu może być wielu opiekunów, że jest tylko Służebnicą.

— Nie zwracaj na to uwagi — odezwał się Alaryk. — Wiem, że obiecałaś mnie nie okłamywać. Nie powinienem był zadawać tego pytania tylko po to, by zaspokoić moją próżność.

— Dla mnie każdy patron jest inny i niepowtarzalny — odparła Mina.

Alaryk odetchnął powoli; przyglądała się grze mięśni na jego ramionach i klatce piersiowej, czując wypełniający ją żar. Spojrzeniem popchnęła go na podłogę u swoich stóp.

— Chciałabym, żebyś mnie jeszcze bardziej zadowolił. Poczuj falę napięcia.

— Chętnie.

— Jak byś mnie zadowolił? — odezwała się ledwie dosłyszalnie.

Alaryk opadł przed nią na kolana, nie dotykając jej. Ob-

serwowała go, czując, jak jej oddech przyspiesza. Sutki jej się napięły. Pierwszego dnia chwyciła go za członek i pieściła, ale nigdy nie dotknęła go namiętnie.

— Chciałbym spróbować, jak smakujesz — wymruczał, schodząc spojrzeniem w dół, na jej łono, aby nie miała wątpliwości, o co mu chodzi. Znów podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. — Jeśli mogę. Zamiast odpowiedzi Mina uniosła suknię do kostek. Alaryk usiadł na piętach i przyglądał się jej. Położył dłonie na jej kostkach i podążał za jej suknią, którą ona unosiła coraz wyżej. Zanim sięgnął jej ud, palce mu drżały, a oddech przyspieszył.

Ona też oddychała szybko i nierówno. Już od zbyt dawna nie miała opiekuna, któremu pozwoliłaby się dotknąć. Większość z nich, chociażby się z tym nie zgodzili, nie potrzebowała seksu z nią, a całkiem pokaźna liczba klientów poczułaby się raczej onieśmielona. Mina od dawna nie miała również kochanka, a Alaryk dotykał ustami wewnętrznej strony jej ud właśnie z czułością kochanka. Mina rozumowo знаła różnicę, lecz jej zdradzieckie ciało nie.

— Ach — westchnęła, kiedy jego usta pieściły gładką skórę. — Ach! — powtórzyła, kiedy język wysunął się i również zaczął ją pieścić.

Palcami chwyciła suknię i zwinęła ją, żeby czegoś się przytrzymać. Alaryk przysunął się bliżej. Do jej ciała dotarł jego gorący oddech, a potem rozpalony język. Spróbował jej smaku, o tak, ustami, językiem i delikatnymi pocałunkami, pod którymi jej biodra prawie natychmiast same zaczęły się kołysać.

Zdjęła dłoń z fałdu spódnicy i położyła na jego głowie. Wplotła palce w jego włosy i pociągnęła. Alaryk jęknął, a Mina podskoczyła na ten dźwięk.

Przyłgnął ustami do jej łechtaczki i ssał delikatnie. Palce wsunął do wnętrza, naciskając i głaskając, sprawiając, że unosiła się coraz wyżej. Przyjemność w niej narastała i zalewała ją, wypełniając wszelkie miejsca, które tak często wydawały się rozpaczliwie puste. Zakołysała się pod jego ustami. Spojrzała na klęczącego przed nią mężczyznę. Patrzyła, jak mięśnie na jego ramionach naprężają się i przesuwają, kiedy ją tak pieści. Widziała, że jemu kochanie się z nią ustami też sprawia rozkosz. W tej chwili większość mężczyzn trzymałaby dłoń na swoim członku, ale Alaryk skupił się bez reszty na niej. To tym doprowadził ją do szczytu jeszcze pewniej niż zwinnymi ustami czy dłońmi — swoim niezmiennym oddaniem jej, jej przyjemności, bez oglądania się na korzyści dla siebie.

Doszła do szczytu z nieskrępowanym okrzykiem. On też krzyknął, może dlatego, że pociągnęła go mocno za włosy. Potem następne kilka minut spędził z głową między jej nogami, wreszcie uniósł twarz i się uśmiechnął.

Mina odetchnęła powoli, po czym położyła mu dłoń na ramieniu i pociągnęła do góry. Uniósł się chętnie, lekko niepewny, o co jej chodzi. Pocałowała go w usta; odsunął się z czujnym spojrzeniem. Nie protestował, ale najwyraźniej nie oczekiwał, że go obejmie.

Na moment zatrzymała dłoń na jego policzku, po czym znów przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Tym razem jego usta zmiękły i wargi rozchyliły się pod jej naciskiem. Objął ją w talii i przytrzymał delikatnie.

Przerwał pocałunek i ukrył głowę na jej ramieniu, przyciągając ją do siebie. Mina trzymała go w ramionach, obejmując ciasno nogami. Krzesło niezbyt nadawało się do takiego siedzenia, wiedziała, że pewnie już go porządnie

rozbolały kolana, ale nie odpychała go. Głaskała Alaryka po nagich plecach, czując wypukłości kręgow. Czowała poruszenia jego warg na swojej szyi, ale Alaryk się nie odzywał. Czekala.

Większość Służebnic czekała na kolanach w różnych pozycjach, lecz Mina nigdy nie była typem klękającym z powodu innego niż dla własnej wygody. Wciągnęła powietrze, wypuściła je i policzyła gwiazdy w nieskończoności umysłu. Otworzyła się na Próżnię i popłynęła w nią. Jej ciało było nasycone, a to pomagało. Ofiarowała mu komfort ciszy i obejmujących go ramion.

— To niedobrze, że jestem tak wdzięczny za twoją obecność — wyszeptał w końcu. — Wiem, że mężczyzna powinien być niezależny i sam decydować o tym, jaką pójdzie drogą. Wiem. I zawsze tak postępowałem. Ale...

Mina obróciła się i przycisnęła usta do jego ramienia. Smakował potem i ledwie wyczuwalnie resztkami zapomnienia wciąż ulatniającymi się z porów skóry. Nucila cicho, bez słów. Wcisnął się w nią jeszcze mocniej.

— Czasami bardzo wielką ulgę przynosi świadomość, że nie musisz wciąż zgadywać, czego inni od ciebie oczekują. Tak?

Pokiwał głową, wstał i zaczął chodzić przed nią tam i z powrotem. Mina zsunęła suknię do kostek i obserwowała go. Jego spodnie wciąż były wybrzuszony z przodu, ale Alaryk chyba nie myślał o swoim podnieceniu. Przesunął dłoń po włosach; palce zaplątały mu się i utknęły.

— Tak, to ulga. Od mężczyzny tyle się wymaga... mamy skończyć szkołę, zdobyć dobrą pozycję... ożenić się. — Roześmiał się gorzko, nie patrząc na nią. — Tylko niestety ja nigdy nie miałem głowy do nauki, a pozycję na dworze zawdzięczam dobrej woli mojego przyjaciela, a nie

własnym zdolnościom. I mogę się z tym pogodzić, gdyż moi rodzice są szczęśliwi, że ich syn zaszedł wyżej, niż mogli przewidzieć, biorąc pod uwagę to, co mogli mi zapewnić. Co nadal mi zapewniają ze swoich dochodów.

Podszedł do okna i wyjrzał na dwór, wyciągając nad głową długie ramię.

— A w przeciwieństwie do wielu mnie nie przeszkadza, że nie jestem inteligentny czy zdolny i że nigdy nie zdobędę fortuny dzięki moim zdolnościom.

Mina chętnie spierałaby się ze stwierdzeniem o braku inteligencji czy zdolności Alaryka, ale tylko słuchała. Alaryk odwrócił się z dłonią rozpostartą na brzuchu.

— Zawsze będę tylko sobą, nikim innym.

— Jak każdy z nas — odparła Mina.

— Byłem takim głupcem... — powiedział Alaryk. Mina wstała i podała mu rękę do ucałowania.

— Ćśś.... Większość błędów da się naprawić.

— Nie musi, jeśli nie jest w stanie. — Cillian pokręcił głową i zmarszczył brwi. — Jeśli źle się czuje.

— Alaryk nie jest chory — poprawiła go Mina.

Edward poprawił się w krześle, na którym siedział z nogą założoną na nogę. Pod oczami miał cienie i kilka razy ziewnął dyskretnie, prawdopodobnie był to skutek pojawienia się dziecka w rodzinie.

— Może w takim razie nie nadaje się do tego.

Mina uniosła brwi, by mu pokazać, co na ten temat myśli, a Edward wzruszył ramionami. Cillian postukał piórem w blat stołu, rozpryskując atrament po ubraniu, rękach i papierach. Mina westchnęła, wstała i podała mu bibułkę, którą przyjął z zaskoczeniem.

— On nie jest chory i według mnie nadaje się do wszel-

kich zadań, jakie przed nim postawicie. W każdym razie na pewno ma odpowiednie zdolności. W końcu ty też to robiłeś — dodała, odbijając piłeczkę do Cilliana.

Król, szeroko znany z gwałtowności temperamentu, nie dał się sprowokować. Zmarszczył brwi i zagryzł dolną wargę.

— Nie znosiłem posady ministra mody. Uważałem, że dla mojego ojca była to tylko wymówka, żeby trzymać mnie z dala od siebie.

— Czy to dlatego przekazałeś ją Alarykowi?

Cillian i Edward wymienili spojrzenia; Cillian przytaknął.

— Był... nieważne. Ale mimo wszystko chciałem go mieć w rządzie. Rozumiesz.

Nie rozumiała, gdyż jej wiedza o mechanizmach rządzenia ograniczała się do spraw podstawowych. Wzruszyła ramionami i przewierciła go długim spojrzeniem. Nie zdziwiło jej, kiedy Cillian uciekł wzrokiem.

— Dałeś mu stanowisko, lecz nie dopilnowałeś, by wywiązywał się z obowiązków. Z tego, co widziałam w dokumentach, Alaryk nie tknął pracy. Zajął się biadoleniem nad sobą i usprawiedliwianiem swojego nałogu. Jak wy, jego przyjaciele, mogliście mu pozwolić upaść tak nisko?

Znów wymienili spojrzenia; byli to dorośli ludzie i notable, ale zachowywali się jak chłopcy. Mina skryła uśmiech na widok ich zawstydzonych twarzy. Ci dwaj mężczyźni zarządzili w swoich dobrach — jeden z nich rządził całym krajem, na litość Sintera! A jednak żaden nie umiał spojrzeć jej w oczy.

— Pewnie uznaliście, że to takie proste — zastanawiała się głośno. — Przyjadę i posprzątam, co? Byłoby o tyle łatwiej i tak by was uspokoiło... ta świadomość, że zrobiliście dla niego, co w waszej mocy.

Edward, już niezdradzający śladu ospałości, zmarszczył brwi.

— Powinnaś uważać, jakim tonem mówisz.

— Powinam? — Mina wyprostowała się i uniosła głowę, luźno puszczając ręce po bokach i otwierając dłonie. Nie umknęły jej ich spojrzenia taksujące ją od stóp do głów ani to, że jej surowy strój mimo wszystko wywierał na nich wrażenie, chociaż starali się to ukryć. Na pewno w niczym nie przypominała ich ideału kobiety, widziała to, ale jednak ją szanowali.

— Powinnaś chociażby z litości. — Cichy głos Cilliana sprawił, że odwróciła się do niego.

— Powinam okazać wam litość za co? Za wiedzę, że źle postąpiliście, czy za to, że tak daliście się pochłonąć własnym sprawom, iż zaniedbaliście przyjaciela? — Mina lekko wydeła wargi.

Wystarczyło.

— Nie chcieliśmy, żeby tak się to potoczyło. Czy nigdy nie zdarzyło ci się tak mocno skupić na sobie, że zapomniałaś o wszystkim innym? — Edward pochylił się w krześle.

— Jestem Służebnicą. Nie zapominam o wszystkich innych, skupiając się na sobie.

Cillian pokiwał głową.

— I jesteś tutaj po to, żeby mu pomóc, prawda? Zatem pomóż mu. Chcemy z powrotem naszego przyjaciela, to wszystko. Takiego jak kiedyś.

— Nie takiego jak kiedyś — poprawił go Edward cicho. — Nikt z nas nie jest taki jak kiedyś. Ale tak, chcielibyśmy go odzyskać. Zagubił się i zbyt długo to już trwa. A zanim znów nas osądzisz, powiem ci, że biorę na siebie odpowiedzialność. Wiem, jaką rolę odegrałem w tym wszystkim. Ale czuję się bezradny, nie mogę zrobić więcej, niż zrobiłem.

Mina uwierzyła mu. Uwierzyła im obu, gdyż obaj szczerze mówili o przywiązaniu do przyjaciela.

— Jeśli go kochacie, jak twierdzicie, musicie go zmusić, żeby wrócił do pracy. Dajcie mu nawet najprostsze zadania, jak pilnowanie ksiąg rachunkowych, jeśli uważacie, że nie czas jeszcze na obarczanie go tworzeniem nowych podatków czy innymi odpowiedzialnymi sprawami. W ministerstwie mody są też inni, prawda? Pracują teraz zamiast Alaryka?

— Alaryk jest moim ministrem, ma prawo mianować podwładnych, by zasiadali w radzie, ale tego nie zrobił. Wszyscy ci, którzy służyli mnie, nadal tam pracują — wyjaśnił Cillian.

— Co można zrobić bez urzędującego ministra? Cillian uśmiechnął się z żalem.

— Nie za dużo, sporo jest do nadrobienia. Kiedyś uważałem tę pracę za synekurę, ale zmieniłem zdanie.

— Czyli faktycznie potrzebujesz go w urzędzie. Nie jest to tylko ochłap rzucony przyjacielowi.

— Niektórzy mogą tak to postrzegać — mruknął Edward, a Cillian rzucił mu szybkie spojrzenie.

Mina nie знаła pozycji Edwarda w gabinecie Cilliana, nie wiedziała nawet, czy pełni jakąkolwiek funkcję oprócz tego, że jest doradcą i przyjacielem. Jednak wydawało się oczywiste, że poradziłby sobie z każdym zadaniem. Alaryk też taki będzie, czuła to, o ile tylko da się przekonać, że trzeba.

— Mogę wiele z nim zrobić, panowie, ale nie zdołam go zmusić do przyjęcia obowiązków wobec was.

— Nie? — Cillian wygiął brwi w łuk. — Wydawało mi się, że potrafisz zmusić go do zajęcia się wszystkim, co tylko wymyślisz.

Uśmiechnęła się.

— Wiesz, że to nieprawda. Edward także się uśmiechnął.

— Może Cillian tylko sobie wmawia dla poprawy samopoczucia.

Cillian odpowiedział mu wulgarnym gestem, na co Edward tylko uśmiechnął się z czułością.

Przyglądając się im, Mina z całą siłą odczuła, jak obaj są sobie bliscy. Edward miał żonę, a Cillian był właśnie w trakcie długiego korowodu związanego z politycznymi zaręczynami, ale patrząc na nich, nie można było się nie domyślić, że są związani. Nie znaczyło to, że posądzała ich o niewierność, tylko to, że rzadko zdarzało się jej widzieć tak bliskich przyjaciół wśród mężczyzn.

— Wasza trójka — powiedziała, przyglądając się im jeszcze uważniej — byliście bliskimi przyjaciółmi, tak?

— Najlepszymi — odparł Cillian natychmiast i stanowczo.

— Nie byliśmy. Jesteśmy — dodał Edward z równym przekonaniem.

— Lecz coś się zdarzyło. Nie jesteście sobie tak bliscy jak kiedyś. — Chyba dotknęła niewidocznej rany, gdyż obaj mężczyźni uciekli spojrzeniami. — Nie sądzicie, że problemy Alaryka mają korzenie głębsze niż tylko tak okrutne porzucenie przez kobietę?

— Chyba faktycznie można stwierdzić, że Alaryk pragnął czegoś... więcej — odezwał się Edward niechętnie.

Czyli pragnął tego od Edwarda. Nie od Cilliana, który zmarszczył się i stopą w modnym bucie kopał w podłogę. Mina uważnie przyjrzała się ciemnowłosemu mężczyźnie, nie rozumiejąc, co w nim zrodziło tak wielką miłość i oddanie nie jednego, lecz dwóch mężczyzn... i na dodatek byłej

siostry. Owszem, jest przystojny, zapewne potrafi okazać serdeczność, ale jeśli o nią chodzi, to na razie uważała go za bardzo przecenionego.

— A powiedziałaś mu, że to niemożliwe? Edward powoli pokręcił głową i spojrzał jej w oczy.

— Założyłem, że to zrozumiał.

— Na pewno. Jednak przez to wcale nie było mu łatwiej znieść odrzucenia. A potem tak bezwarunkowo oddał się tej kobiecie, przynajmniej z tego, co mówiliście... Nic dziwnego, że wpadł w rozpacz. — Mina nie pogroziła im palcem, wiedząc, że to tylko mężczyźni i nie należy oczekiwać od nich zbyt wiele. — Nie wszystko zdołam naprawić sama. Zrobię, co w mojej mocy, ale... jestem kobietą od początku do końca. Nie cudotwórczynią.

— Nikt nie oczekuje od ciebie cudów! — zawołał oburzony Cillian.

Mina wwierciła się w niego wzrokiem, aż po długiej chwili na jego policzki wypłynął rumieniec.

— Byłbyś zaskoczony, gdybym ci powiedziała, ilu ludzi tego właśnie oczekuje.

Kiedy do pokoju wszedł Edward, Alaryk podniósł wzrok; jego ręka zamarła na biurku. Zacisnął palce na ścierce do kurzu. Najchętniej odrzuciłby ją na bok, ale ścisnął ją mocno w garści. Uniósł głowę, czekając na słowa Edwarda.

Edward wydawał się zmęczony... i wymięty.

— Alaryku.

Odłożył ścierkę i otrzepał ręce.

— Gdzie jest Mina?

Edward zbyt rzadko przy nim kłamał, by Alaryk mógł stwierdzić, czy teraz mówi prawdę, ale wątpił w to.

— Nie wiem. Myślałem... myślałem, że jest tutaj z tobą?

— Nie. Poszła gdzieś i zostawiła mnie tutaj. — Zostawiła go ze ścisłymi instrukcjami dotyczącymi tego, co ma zrobić podczas jej nieobecności, ale nie mówiąc mu, dokąd idzie ani kiedy wróci. Znał już reguły gry i przy każdej okazji, kiedy się zastanawiał, czy po powrocie będzie zadowolona, czuł nową erekcję.

Edward wydawał się zakłopotany, jakby naszedł Alaryka w kompromitującej sytuacji, a nie polerującego blat biurka. Przystąpił z nogi na nogę i rzucał spojrzenia po całym pokoju, unikając wzroku przyjaciela, wreszcie jednak Alaryk stanął za biurkiem na wprost niego.

— Co cię męczy?

Edward wciąż unikał jego wzroku.

— Przyszedłem zobaczyć, jak się czujesz.

Alaryk rozejrzał się po pokoju, który własnymi rękami wysprzątał i uporządkował według ścisłych wskazówek Miny. Mieszkał tu już tak długo, że przyzwyczyił się do apartamentu, ale nigdy nie czuł się tu do końca u siebie. To Larissa wybrała pokoje i zachęciła go, żeby poprosił o nie króla, to ona urządziła je według własnego gustu. Edward rzadko tu przychodził, a jego widok w tej chwili jeszcze wzmocnił poczucie Alaryka, że tak naprawdę nie jest to jego dom.

— Dziękuję, lepiej. — Wiedział, że uwadze Edwarda nie umknęły jego luźne spodnie i nagi tors.

Dlaczego Edward nagle spiekł raka? Skąd to jego spłoszone spojrzenie i przestępowanie z nogi na nogę? Alaryk podążył wzrokiem za spojrzeniem przyjaciela, który uparcie go unikał.

— Dobrze. To dobrze. Cillian przesyła pozdrowienia. Alaryk czekał na ciąg dalszy, ale Edward podszedł do

okna i wyjrzał; milczenie chyba mu odpowiadało.

— Wyglądasz na zmęczonego. Wydawałoby się, że żona lepiej o ciebie zadba. Przynajmniej dbała kiedyś.

Edward roześmiał się cicho.

— W tej chwili' zajmuje się głównie opieką nad naszym synem, który jest znacznie bardziej wymagający, niż ja kiedykolwiek ośmieliłem się być.

Alaryk na śmierć zapomniał o synu Edwarda.

— Wybacz, Edwardzie. Powinienem był przesłać gratulacje. Powinienem was odwiedzić. Cillian powiedział, że przyjmujecie gości witających dziecko.

Edward odwrócił się ze zmarszczonymi brwiami.

— Nie mam pretensji. Nie czuleś się najlepiej. Przyjedziesz go zobaczyć, jak tylko... będziesz w stanie.

Jego wahanie i staranny dobór słów raniły Alaryka bardziej niż głód narkotyczny. Kiedyś, a nawet nie tak dawno temu, obaj umieli dzielić się wszystkim, potrafili nawet dzielić się myślami bez potrzeby używania słów. Na niebieskie jaja Sindera, przecież dzielili się nawet niejedną kobietą, ostatnio tą, która teraz była żoną Edwarda.

Czym on się martwi? Tym, że Alaryk mógłby ich odwiedzić, by pogratulować żonie i obejrzeć dziecko, lecz niewczesnymi zalotami nadużyłby prawa gościnności? Sama myśl, że Edward mógłby go o to posądzać, ścisnęła mu żołądek i rozgniewała.

Podszedł do przyjaciela stojącego w oknie, opartego ramieniem o futrynę i wpatzonego w zapadającą noc. Edward nie odsunął się, ale spał cały. Nie odrywał wzroku od scenerii za szybą, nawet kiedy Alaryk pochylił się ku niemu.

— Edwardzie, na Próżnię, co się z tobą dzieje? Edward pocałował go.

Długo, mocno i niespodziewanie. Alaryk stracił oddech, czuł, że się dusi. Przez wszystkie lata, kiedy marzył o czymś

podobnym, nigdy nie czuł się tak jak teraz. Chyba zachłysnął się ze zdziwienia, gdyż w następnej chwili poczuł język Edwarda, jego dłoń na swoim karku przyciągającą go bliżej. Oszołomiony Alaryk nie potrafił zdobyć się na sprzeciw. Zamknął oczy i uniósłszy rękę, oparł ją o pierś przyjaciela. Przy kolejnym oddechu odzyskał jasność myślenia i odepchnął Edwarda.

— Co ty... dlaczego... co ty wyprawiasz?

Alaryk dotknął swoich ust, miał wrażenie, jakby go ktoś uderzył. Edward oddychając z trudem, znów spróbował go pocałować. Alaryk odepchnął go i instynktownie spojrzął w kierunku drzwi z nadzieją, że nie zobaczy w nich przyglądającej się im Miny.

Edward odetchnął powoli, z trudem.

— Alaryku, ja zawsze byłem... my zawsze... ja jestem...

Tak rzadko widziało się Edwarda z takim trudem dobierającego słowa, że Alaryk mógł tylko przyglądać mu się osłupiały; w końcu zdjęła go litość. Uciszył go, kładąc mu dłoń na ustach. Edward zamilkł, po czym położył rękę na dłoni Alaryka i zdjął ją sobie z ust, ale nie puścił jej.

— Alaryku, wybacz.

— Za co? — Przed kilkoma minutami serce biło mu jak oszalałe, teraz zamilkło i ciążyło w piersi jak kamień.

Edward odetchnął ochryple.

— Za to, że nigdy nie przyznałem, że wiem, co do mnie czujesz.

Przez umysł Alaryka przebiegło nagle okropne wspomnienie ze szkoły. Cofnął się chwiejnie o pół kroku. Krył się wtedy, dysząc, pod kołdrą z ręką na członku i zamkniętymi oczami, wyobrażając sobie Edwarda tak, jak widział

go ledwie chwilę wcześniej, z nagim torsem i wilgotnego po kąpieli. Roześmianego, ze zbyt długimi włosami opadającymi na oczy, które odsuwał jedną ręką, podczas gdy Cillian ręcznikiem smagnał go w pośladek. W jego marzeniach Edward wyciągał do niego rękę i przyciągał go do siebie.

W marzeniach pocałunek Edwarda nigdy nie wywoływał w Alaryku takich uczuć jak teraz.

Wpatrywali się w siebie przez chwilę, w końcu Edward odwrócił wzrok. Chociaż w pokoju było ciepło od ognia płonącego na kominku, Alaryk poczuł dreszcz na gołej skórze. Wiele razy już stał bez ubrania przed Edwardem, i to bardziej nagi niż teraz, nagle poczuł się jednak całkowicie obnażony.

Złapał koszulę z krzesła i narzucił na siebie, sztywnymi palcami zapinając guziki.

— Jesteś moim przyjacielem — odezwał się Alaryk, kiedy cisza zaczynała ich już dławić. — Nigdy nie wątpiłem, że o tym wiesz.

Edward przyłożył dłoń do jego policzka, po czym opuścił ją bezwładnie, aż oparła się na jego ramieniu. Nie powinna tak mu ciążyć, jednak Alaryk nie mógł się zmusić, by ją zdjąć.

Edward zawsze był ideałem. Wyższy. Silniejszy. Bardziej inteligentny, przystojny, bogatszy. Bardziej kochany. Zdarzało się, że w porównaniu z Cillianem i Edwardem Alaryk czuł się tak, jakby biegł trzy kroki za nimi. To jednak było w szkole, kiedy byli chłopcami, a potem młodymi mężczyznami.

Chociaż upłynęło niewiele lat, nic nie było już takie samo.

Na samą myśl Alaryk cofnął się o krok. Wiele się zmieniło. Pomiedzy nimi i w nim samym. Edward najwyraźniej źle odczytał jego wycofanie i przysunąwszy się, złapał go za nadgarstek.

— Byłem wobec ciebie niesprawiedliwy, Alaryku. Alaryk nigdy nie przypuszczał, że będzie tak stał, a Edward będzie się w niego wpatrywał zamglonym wzrokiem. Nigdy nie przypuszczał, że nie będzie chciał trzymać w dłoni ręki przyjaciela czy też że twarz Edwarda, zawsze obecna w jego myślach, w końcu zostanie zastąpiona przez inne rysy. Nawet na podłodze u stóp Larissy, odgrywając rolę jej pieska i spełniając każde życzenie, Alaryk czasami widywał przed sobą w ciemności twarz Edwarda, jakby mu przypominała, że istnieje coś więcej. Naprawdę wiele się zmieniło.

— Nie, Edwardzie — odezwał się Alaryk. — Nie byłeś.

W ciemnych oczach Edwarda w nagłym przeblysku wspomnienia zobaczył łóżko i splątane kończyny. Jasne rozpuszczone włosy kobiety. I własną wykrzywioną namiętnością twarz. Oczywiście był to wytwór jego własnego umysłu, wyobraźnię miał nadal żywą jak zawsze, ale wydawało mu się, że Edward myśli o tej samej chwili.

— Nie wiem, dlaczego to byłem ja. Ty i Cillian zawsze. .. Zawsze byliście moimi najbliższymi przyjaciółmi.

Nawet w tej chwili Alaryk oczekiwał ukłucia zazdrości, które zawsze się pojawiało, kiedy tylko Edward wspominał Cilliana.

— Tak jak wy dla mnie. Edward puścił rękę Alaryka.

— Czy zostawiliśmy cię z tyłu?

Na takie ujęcie sprawy Alaryk mógł tylko przełknąć natłok emocji. Głównie gniewu i zazdrości, ale też w dużej mierze żalu.

— Tak. Zostawiliście.

Edward zgarbił się i znów odwrócił, by oprzeć się o fu-

trynę okna. Dłonią zakrył sobie oczy. Alaryk przyglądał mu się przez chwilę, świat między nimi wirował, jednak gdy kiedyś on sam również wirował wraz z nim, teraz stał nieruchomo.

— Ale czy miałeś czekać na mnie? Zamiast iść naprzód, znaleźć pocieszenie z twoją żoną, czy miałeś czekać, aż cię dogonię? — Alaryk pokręcił głową. — Czy Cillian miał na mnie czekać? — Roześmiał się. — A czy w ogóle mógł? Widziałem was obu z tymi kobietami, nie wierzę, że to możliwe. Nie, Edwardzie.

— Ale to wszystko...

Głos Alaryka nabrał twardości.

— To wszystko to moje dzieło. I nie mogę za to winić nikogo oprócz siebie samego.

Edward wpatrywał się w niego; w końcu na jego ustach pojawił się nikły uśmiech.

— To jej dzieło, prawda? To ona tak cię zmieniła.

W pierwszej chwili Alaryk sądził, że Edward ma na myśli Larisę, że to ona popchnęła go w dół po równi pochyłej rozpaczy i narkotyków, co zresztą w znacznej mierze odpowiadało rzeczywistości. Jednak pozostała część była jego dziełem i niezależnie od przyczyny na pewno on byłby za to odpowiedzialny. To on sam wybrał tarzanie się w bólu zamiast walki z nim.

Znów rozejrzał się po pokoju; zamieciona podłoga, książki postawiane porządnie na półkach, ułożone i płonące drwa na kominku — i uświadomił sobie, o kim mówi Edward.

— Mina? Tak, chyba to ona.

Edward roześmiał się i znów przetarł oczy; wyglądał na bardzo zmęczonego.

— Na strzałę, one naprawdę dokonują cudów.

Alaryk tak by tego nie nazwał. Nie wierzył w takie rzeczy.

— Idź do domu i połóż się, zanim padniesz na nos. Edward ziewnął tak szeroko, że aż szczęka mu chrupnęła. Podrapał się po policzku.

— Powinienem tak zrobić. Moja żona jest cierpliwa, ale jednak tęskni za mną.

Z daleka dobiegł słaby dźwięk zegara. Od czasu wyjścia Myny zabrzmiał już kilka razy, a chociaż Służebnica nie zagroziła żadną karą, jeśli Alaryk nie wykona całej pracy, jaką mu zadała, czuł jednak lekki niepokój na myśl o tym, ile jeszcze zostało mu do zrobienia. Zdawał sobie sprawę, że ten niepokój rodził się w nim samym, a nie wynikał z jej słów, jednak coraz częściej zerkał w kierunku drzwi, a nie na przyjaciela.

— Jesteś szczęśliwy?

Pytanie Edwarda, tak niespotykane w ustach mężczyzny, wbiło Alaryka w ziemię. Odwrócił się, zastanawiając nad odpowiedzią. Znał szczęście, był przecież kiedyś naprawdę szczęśliwy, a przynajmniej tak mu się wydawało. Mina dała mu cel w codziennym życiu, ale to jednak nie to samo.

— Mógłbym być — odparł ostrożnie.

— Ma przynieść ci pociechę — odezwał się Edward cicho. — One to potrafią.

— Ale to nie to samo co szczęście, Edwardzie.

— Wiem — roześmiał się Edward. Alaryk po chwili też się roześmiał.

— Ty i Cillian znaleźliście swoje szczęście. Zakon umie wypełniać swoje zadania. Mina na pewno zrobi, co do niej należy. Nie oczekuję jednak aż tak świetnych rezultatów, jakie osiągnęliście ty i Cillian.

— Nie, chyba nie powinieneś się tego spodziewać. — Edward znów ziewnął. — Wybacz, proszę. Muszę iść. Ale jeszcze jedno, zanim sobie pójdę. Cillian prosił, żebym ci to oddał.

Koperta zapieczętowana czerwonym woskiem i opatrzona pieczęcią Cilliana była zbyt ciężka, by zawierać tylko zaproszenie, a znając dobrze przyjaciela, Alaryk wątpił, by był to list prywatny.

— Co to jest?

— Myślisz, że znam sprawy króla? Alaryk uśmiechnął się.

— Myślę, że czasami znasz je lepiej niż on sam.

— Chce, żebyś wrócił do obowiązków ministra. Alaryk zamrugał i postukał palcem w kopertę, po czym odłożył ją na stół.

— Naprawdę? W takim razie to jest oficjalne zawiadomienie?

— Pieczęć oznacza, że tak. Cillian prosi cię o to nie tylko jako król, ale także jako przyjaciel.

— Mógł po prostu przyjść i poprosić o to osobiście. — Alaryk wiedział, że szuka dziury w całym i czepia się nieistotnych szczegółów, ale poruszyła go myśl o powrocie na dwór, o stawieniu czoła wszystkim tym ludziom, o robieniu czegoś nie pod cudze dyktando, lecz samodzielnie.

Edward zmarszczył brwi.

— Alaryku...

— Nieważne. — Alaryk machnął ręką. — Przeczytam ten list. Dziękuję, że mi go przyniosłeś.

Edward kiwnął głową; wydawało się, że chce jeszcze coś dodać, ale jeśli nawet jakieś słowa cisnęły mu się na usta, zdławiło je kolejne ziewnięcie. Alaryk nigdy nie był typem

szukającym powodów do kłótni. Zanim Edward znów ziewnął, Alaryk odetchnął głęboko i zastanowił się, dlaczego właściwie zaczepia przyjaciela — by dać sobie samemu powód do złości.

— Idź do domu — odezwał się w końcu, delikatnie popychając przyjaciela w kierunku drzwi. — Idź. Drzwi otworzyły się akurat w chwili, kiedy do nich doszli. Mina była o głowę niższa od Alaryka, jednak swoją osobowością wypełniła cały pokój bez reszty. A przynajmniej tak mu się wydawało. Być może Edward miał odmienne zdanie w tej kwestii, jednak skłonił się jej lekko i wymruczał powitanie. Mina uśmiechnęła się do niego i kiwnęła głową, lecz nie podała mu ręki. Odsunęła się na bok, robiąc im miejsce, i dopiero kiedy za Edwardem zamknęły się drzwi, odwróciła się do Alaryka. Nie odezwała się ani słowem.

Nie musiała.

Nie tak było z Larissą. Larissa starała się zawsze wzbudzić w nim pożądanie, a on chętnie się jej poddawał. Drażniła się z nim, doprowadzając do gorączki, gdyż sprawiało jej przyjemność pociąganie za sznurki i manipulowanie nim. Alaryk zresztą pozwalał jej na to, gdyż nie pamiętał, kiedy ostatnio był wolny od tych dwóch uczuć.

Zmieniał się jedynie ich obiekt. Swoje pragnienie Edwarda i w mniejszym stopniu Cilliana, a przynajmniej bliskość z Edwardem, Alaryk wymienił na Larissę. A co ją teraz zastąpiło?

— Powiedz mi, kochany, nad czym się tak głęboko zastanawiasz? — Mina przywołała go do siebie spojrzeniem, a nie władczy kiwnięciem palcem. Usiadła i przechyliła głowę, spoglądając na niego. Jeśli przed nią nie uklęknie, ona nie będzie z niego szy-

dzić. Dlatego tym bardziej miał ochotę to zrobić, jednak powstrzymał się i stał dalej.

— Prawie skończyłem wszystko, co mi zadałaś. W jej ciemnych oczach odbił się blask ognia.

— Prawie? Kiwnął głową.

Mina rozejrzała się po pokoju i znów spojrzała na niego; w jej wzroku nie było śladu szyderstwa. Ani gniewu.

— Czy postarałeś się, jak mogłeś najbardziej?

Na to pytanie mógł odpowiedzieć całkowicie szczerze.

— Tak.

— To mi wystarczy.

Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu zrobienie tego, co miał zrobić, jak umiał najlepiej, wystarczyło — i nawet on nie żądał nic więcej.

Rozdział 21

Mina nie miała w zwyczaju popełniać błędów. Nie znaczy to, że uważała się za nieomylną, gdyż takie myślenie byłoby błędem samym w sobie. Jednak na ogół nie popełniała błędów, więc kiedy już się zdarzyły, nie zawsze umiała poradzić sobie z jego skutkami.

Przyglądając się Alarykowi pogrążonemu we śnie u jej boku, Mina zastanawiała się, czy nie posunęła się za daleko. Ujęła go mocno w karby, zgadza się, a Alaryk poddał się jej, ale nie na tym polegał jej błąd. Polegał on na tym, że tak bardzo się jej to podobało.

„Nie ma większej przyjemności niż dawanie absolutnego pocieszenia”.

Zasady swojej wiary Mina miała wyryte w pamięci, co więcej jednak, tak bardzo wrosły one w każdą jej myśl, że stały się czymś stałym jak kolor oczu. Rzadko musiała myśleć o nich lub o ich znaczeniu czy też przypominać je sobie w trakcie podejmowania decyzji. Była Służebnicą do szpiku kości.

Mimo to jedna z pięciu zasad uderzała ją teraz wyjątkowo, rozbrzmiewając w jej myślach tak głośno, że w końcu Mina wstała z łóżka. W świetle księżyca podeszła naga do siedzenia pod oknem, nakrytego miękką czystą tkaniną. Alaryk odwrócił poduszki, by ukryć plamy i rozdarcia, więc usiadła na nich bez obawy. Wyrzała przez szybę.

Pokoje Alaryka wychodziły na mały kamienny dziedzi-

niec i dalej na trawniki. Nie były to ogrody, gdzie pozwoliła mu zaprowadzić się na spacer, chociaż znała ich położenie. Rozległe łagodne skarpy, które latem będą się zieleniły w słońcu, ale teraz w poświęcie jesienno księżycy mieniły się srebrzyście.

„Samolubne jest serce, które myśli tylko o sobie”.

Mina od dawna wiedziała, co to oznacza, ale uważała, że jej to nie dotyczy, że ona jest ponad takie pokusy. Może to dowód pychy, ale i prawda. Przynajmniej była to prawda do chwili jej przyjazdu tutaj.

Z sypialni dobiegł ją cichy oddech. Alaryk spał spokojnie, nie rzucając się i nie kręcąc, a jeśli nawet śnił, to po cichu. Przynajmniej tyle mu dała. A jeśli przyznanie tego oznaczało dumę, wiedziała, że tutaj nie popełniła błędu.

Jednak nie da się zaprzeczyć, że okazała również egoizm. Od chwili kiedy Alaryk opadł przed nią na kolana i pieścił ją ustami, myślała głównie o sobie. Myślała o tym, jak go wynagrodzić za posłuszeństwo, tak by znów mógł przed nią uklęknąć. Jej wypływająca z głębi duszy świadomość, że on sam korzystał z takiego sposobu zaspokajania jej jeszcze bardziej niż ona, nie zmieniała faktu, że Mina już nie działała, mając na względzie tylko i jedynie jego dobro.

Nawet teraz na wspomnienie jego ust na swoim ciele Mina poruszyła się na siedzeniu. Poczowała falę gorąca na skórze, sutki jej nabrzmiały. Jego sztuka miłości była wyrafinowana i doskonała, jakby uczył się tego, jak i gdzie dotknąć, by sprawić jej możliwie największą rozkosz. Mina odrzuciła do tyłu głowę i zamknęła oczy, objęła dłońmi piersi, a potem przesunęła ręce po brzuchu. I po udach. Po miękkich lokach między nogami, po swojej szparce i łechtaczce w środku.

— Mina?

Mina uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

— Alaryk. Kochany. Powinieneś spać.

— Ty też.

Usłyszała miękkie kroki bosych stóp na dywanie i poczuła na skórze łagodny powiew powietrza ogrzanego jego ciepłem. Otworzyła oczy. Księżyc oblał go srebrną poświatą, jak wszystko w pokoju, lecz Alarykowi jego miękkie promienie jakby przydawały dodatkowego blasku. Nawet jego włosy ze złotych zrobiły się srebrne.

— Obudziłem się, a ciebie nie było. Myślałem, że może...

— Nigdy bym nie odeszła bez uprzedzenia — powiedziała Mina.

Wyciągnęła do niego dłoń, Alaryk podszedł bliżej, by ją ująć. Miękki dotyk jego ust na jej kostkach przyprawił ją o dreszcz.

— Czy dlatego, że to się sprzeciwia zasadom Zakonu?

— Dlatego, że niepotrzebnie sprawiłabym ci ból — odparł Mina cicho. I szczerze.

Oczy mu zabłyśły.

— Wrócisz do łóżka?

— Za chwilę. Mam ochotę posiedzieć tutaj. — Mimo miękkich poduszek i ciepłych koców Mina nie mogła zasnąć. Uśmiechnęła się. — Zmieścisz się tutaj, jest miejsce dla dwojga.

Alaryk znów pocałował ją w rękę, poszedł i ściągnął z łóżka koc, który przyniósł do niej. Usiadł na poduszce, opierając się plecami o ścianę, i nakrył ich oboje kocem, gdyż w pokoju panował chłód. Nie zorientowała się nawet, jak i kiedy Alaryk usadził ją sobie między nogami, tak że opierała mu się plecami o klatkę piersiową, a on trzymał

dłonie na jej biodrach. Tak usadowiona Mina nie mogła powstrzymać westchnienia przyjemności. Większość znanych jej mężczyzn nie przepadała za długimi rozmowami jednak z Alarykiem nawet milczenie nabierało nowego znaczenia. Uważała, że milczy nie dlatego, że nie ma nic do powiedzenia lub zatapia się w swoich myślach, próbując znaleźć najlepszy sposób wyciągnięcia od niej tego, czego chce. Alaryk milczał, gdyż ona milczała. Ponieważ noc wymaga ciszy. Ponieważ... on rozumiał.

— Król mnie wezwał.

Oczywiście wiedziała o tym. Położywszy dłonie na jego rękach, podsunęła je wyżej, na swoje piersi. Poczula za sobą jego twardniejący członek i uśmiechnęła się.

— Byłabym zaskoczona, gdyby tego nie zrobił. Jest twoim bliskim przyjacielem.

Alaryk prychnął lekko i potarł podbródkiem o jej skroń.

— To nie jest wezwanie towarzyskie. Chce, żebym dla niego pracował.

— Nie chcesz pracować? Wymruczał coś cicho w jej włosy.

— Przecież przez ostatnie kilka dni też nie próżnowałem. Roześmiała się.

— Kochanie, wiesz dobrze, to nie są zajęcia, które pozwolą ci nadal nosić jedwabie i aksamit.

— A jeśli nie zależy mi na jedwabiach i aksamicie? Przesunęła jego dłonie po swoich piersiach i brzuchu. Po

udach. Jego członek stwardniał. Między nimi zaczęły spływać strużki potu. Wsunęła jego dłoń między swoje uda.

— Alaryku, powinieneś zainteresować się światem na zewnątrz. Poza tym apartamentem i ogrodem. To nie jest całe twoje życie.

Alaryk nie odpowiedział, a ona nie naciskała. Jego palce natrafiły na jej włosy łonowe i rozsunawszy je, zaczęły głaskać jej łechtaczkę. Mina rozsunęła kolana, tworząc z koca namiot. Wygięła się lekko, przechyliła głowę i podała mu usta do pocałunku.

Alaryk wsunął język między jej wargi; zaczęła go ssać, jęknął, a jego palce zaczęły poruszać się szybciej. Wsunął je do wewnątrz, wyjął śliskie od jej soków i znów zaczął pocierać o jej łechtaczkę.

— Lubię ten pokój... kiedy ty w nim jesteś. Pozwoliła sobie na lekki jęk, by go zachęcić.

— Źle wypełniłabym moje obowiązki, gdybym dopuściła, żebyś został pustelnikiem.

Znów ją pocałował i wymruczał jej do ucha:

— Zatem nie powinienem stawać naprzeciw twoim zamiarom?

— Nie powinieneś.

Mina uniosła biodra i zakołysała nimi pod jego pieszczotą, a drugą jego dłoń położyła sobie na piersi. Kciuk i palec wskazujący zacisnęła na sutku, zachęcając go, by ją masował, aż powiększy się i stwardnieje. Nauczył się jej ciała tak dokładnie, że właściwie nie musiała go prowadzić, lecz powiększało to jej przyjemność... tak jak i jego, widziała to.

Oddech Alaryka przyspieszył, brzmiał teraz bardziej chrapliwie w jej uchu. Przyciskała się do niego, pot ściekający z ich ciał nawilżył jego członek, który wbijał się jej w kręgosłup. Palcami naciskał jej łechtaczkę w tym samym rytmie, w jakim masował jej sutek, jak mu pokazała. Nagłe i nieoczekiwane doznanie wyrwało z niej krzyk, a ten dowód braku kontroli był naładowany erotycznie tak samo jak jego dotyk i pocałunek.

Zaskoczył ją, gdyż brał to, czego go uczyła, i wykorzystywał, by dostarczyć jej tym większej przyjemności, w dodatku bez jej polecenia. Mina przestała myśleć rozsądnie, ale nawet gdyby była w stanie, nie potrafiłaby przypomnieć sobie ostatniego opiekuna, który poznał ją tak dobrze jak ona jego. Albo w ogóle jakiegokolwiek mężczyznę, który zadał sobie ten trud.

Znów uszczypnął jej sutek i zaczął jeszcze szybciej pieścić ją palcem głęboko w ciele, po czym wysunął go na zewnątrz i zaczął uciskać jej łechtaczkę, aż Mina zachłysnęła się i krzyknęła głośno. Jęknął, lecz nie zgubił rytmu.

Jego członek uniósł się za jej plecami; teraz poruszali się wspólnie. Mina poczuła przewalającą się przez nią falę orgazmu i poddała się jej całkowicie.

Kiedy jej oddech nieco się uspokoił, zlizwała słony pot z ust i przesunęła się, by znów pocałować Alaryka. Między nimi wznosił się dumnie jego sztywny członek, lecz Mina go nie dotknęła. Jego oczy lśniły w blasku księżyca, który zaczynał już blednąć i rozpląwać się w ciemności.

Pochylił się do niej po kolejny pocałunek. Mina odsunęła się w końcu. Alaryk uśmiechnął się. Odpowiedziała mu uśmiechem.

Wstała z ławki i ściągnęła z nich koc, zostawiając Alaryka drżącego w nagle ochłodzonym powietrzu. — A teraz chodź do łóżka. Niedługo świt, masz pracę.

Alaryk bezwładnie oparł głowę o drewnianą framugę i jęknął. W ciemności widać było jego wciąż uniesiony członek. Mina stłumiła uśmiech i opadła na łóżko, po czym poczołgała się do poduszek. W następnej chwili łóżko ugięło się i Alaryk położył się obok niej.

Leżał na plecach, nie dotykając jej. Mina skryła uśmiech za dłonią, chociaż i tak go nie widział.

— Możesz się przysunąć nieco bliżej, kochany.

— Jeśli chcesz, żebym zasnął, to chyba lepiej będzie, jak zostanę tutaj.

— Faktycznie — powiedziała Mina, jednocześnie ziewając szeroko, gdyż nie mogła się już powstrzymać. — Chyba powiedziałam, że potrzebujesz snu. Rano masz pracę do zrobienia.

— Ale nie tę pracę, którą wykonywałem dla ciebie — powiedział z ociąganiem, ale po chwili usłyszała cichy i niechętny chichot.

Mina odwróciła się i przytuliła do niego, przerzucając ramię przez jego pierś i zarzucając nogę na jego uda. Pocałowała go w ramię.

— Myślę, kochany, że sam się przekonasz, iż praca dla króla przyniesie ci korzyści, jakich nawet nie oczekiwałeś.

I po kolejnym szerokim ziewnięciu Mina zasnęła.

Alaryk miał rację, twierdząc, że nie ma głowy do nauki. Jego pozycja na dworze króla Allwyna została mu przyznana w uznaniu zasług jego ojca i z powodu przyjaźni Alaryka z Cillianem. Kiedy Cillian objął tron, Alaryk otrzymał tekę ministra, z którą jednak nic nie zrobił.

Teraz przesuwiał dłonią po włosach i studiował plik dokumentów rozrzuconych na biurku. Dodawał liczby, które faktycznie miały sens. Znowu posprawdzał liczby dotyczące transportu tkanin i koronek — i znowu sumy w obu kolumnach się zgadzały.

— Na strzałę — powiedział. — Udało mi się.

— Oczywiście, że ci się udało. — Mina uniosła wzrok znad małego kwadratu haftu. Było to zajęcie stosowne dla damy i jej delikatne palce stworzyły ładny widoczek splecionych kwiatów na tle białego płótna. Pracowała nad nimi

od paru godzin, uświadomił sobie, widząc, jak niewiele jej zostało do skończenia.

Co oznaczało, że on także pracuje od paru godzin.

— To żadne wielkie wyzwanie. Minister mody. — Alaryk znów spojrział na stronie dokumentów, oczekując, że za chwilę liczby zaczną mu się rozpląwać przed oczami, jak zwykle bywało w szkole. One jednak nie ruszały się z miejsca. Nawet rozumiał pozycje w tabelach, łut tego, baryłka tamtego.

— Przed śmiercią ojca to król piastował to stanowisko, prawda?

— Skąd wiesz? — Odłożył pióro i uśmiechnął się do niej.

Mina odpowiedziała lekkim tajemniczym uśmiechem i wzruszyła ramionami.

— Alaryku, na niebiosy, chyba nie przypuszczasz, że przyjechałam tu kompletnie nieświadoma.

— Naprawdę? — Ułożył równo dokumenty i przeciągnął się, przy okazji zauważając plamy atramentu na palcach, więc sięgnął po szkatułkę z piaskiem, by je wyczyścić.

— Do moich zadań należy zapoznanie się ze wszystkim, co może się okazać potrzebne w pracy z opiekunem. Oprócz informacji przekazanych przez Zakon mam także swoje źródła.

Trudno mu było uwierzyć, iż zna ją się zaledwie od tygodnia, gdyż znał na pamięć rysy jej twarzy i ton głosu. Znów pochyliła się nad haftem, a on przyglądał się przez chwilę jej pewnym ruchom, kiedy wbijała igłę w materiał i wyciągała ją po drugiej stronie. Potem spojrział z powrotem na swoją pracę.

Mina tylko delikatnie, lecz tonem nieznoszącym sprzeciwu, zachęciła go do zajęcia się dokumen-

tami, lecz nie miał wątpliwości, że to dzięki niej zdołał przez nie przebrnąć.

Matka wychowała Alaryka tak, by służył obecnej w pokoju damie najpierw, a dopiero potem zajął się własną wygodą, poza tym taka służba leżała w jego charakterze. Gdyby miał wynotować to, co zawdzięczał Minie w ciągu tych siedmiu dni, nie byłby w stanie wynotować tego wszystkiego w punktach, jak wypisano ładunki i usługi w księgach, które musiał sprawdzać w ramach swoich obowiązków ministra. Mina codziennie potrafiła zręcznie skłonić go do służby.

— Dziękuję — powiedział na głos.

Uniosła wzrok, mocno trzymając igłę w szczupłych palcach.

— Nie ma za co.

Podobało mu się, że nie usiłuje grać przy nim nieśmiało. Znała swoje miejsce i pomogła mu zaakceptować jego miejsce przy niej. Kiedy tak na nią patrzył, nagle ukuła się igłą w palec i krzyknęła lekko.

Skoczył na równe nogi, zanim jeszcze zdążyła włożyć palec w usta, by wysać zbierającą się na końcu czerwoną kroplę. Ujął ją za rękę i przyciągnął do ust, by scałować metaliczny posmak krwi. Pobiegł do niej, nie zastanawiając się, co się stanie dalej, lecz klęcząc przed nią, poczuł narastające podniecenie.

Nie zapomniał jej dotyku i tego, jak go pieściła pierwszego wieczoru. Śnił o tym nocami i budził się z członkiem sztywnym i domagającym się rozładowania. Jednak Mina nie zaproponowała mu tego, a Alaryk nie prosił o pozwolenie. Zadowalał się dostarczaniem rozkoszy Minie, godzinami doprowadzał ją językiem do orgazmu, kochając się z nią całym ciałem oprócz członka. Nie przypuszczał, że pobudzi

go jeszcze dotyk kobiety, jednak wystarczyło jedno spojrzenie Miny, by zmienił zdanie. Possał delikatnie koniec jej palca i wysunął go z ust. Oczy Miny rozbł/sły, oddech przyspieszył. Wymruczała cicho jego imię.

— Skończyłeś pracę? — zapytała, kiedy nadal nie puszczał jej dłoni.

— Tak.

Z przesadzonym namysłem rozejrzała się wokół.

— I zobacz, jaki przytulny zrobił się ten pokój. Roześmiał się.

— Wszystko dla mojej pani.

Jej oczy rozbł/sły mocniej na te słowa i Alaryk puścił jej dłoń. Nazwał ją tak, jak zwykle nazywał Larisę, słowa wymknęły mu się, zanim zdążył się zastanowić. Czy przekroczył granicę?

— Idź do sypialni — poleciła Mina.

Na moment poczuł na gardle zimny uścisk strachu.

— Wybacz.

— Alaryku, powiedziałam: idź do sypialni. Zdejmij ubranie i poczekaj na mnie. Już.

Oczywiście mógł odmówić. Przecież nie mogła go zmusić. Jednak od razu podniósł się i kiwnął głową, czując w spodniach powiększający się członek pomimo gorącej fali poczucia winy oblewającej mu szyję i policzki. Nie chciał się jej sprzeciwiać, nawet jeśli miała zamiar go ukarać. W sypialni zdjął spodnie i odwiesił je starannie, pamiętając, jaką wagę Mina przykładła do porządku.

Alaryk od dawna zdawał sobie sprawę ze swojej odmienności. Kiedy koledzy sarkali na surowe zasady nauczycieli, on wiercił się w krześle, wyobrażając sobie, jak

łamię je tylko po to, by zostać ukaranym. Podniecał go nie ból, lecz świadomość, że sprawił komuś przyjemność, że to on sam i nikt inny był za nią odpowiedzialny.

Później, kiedy we trójkę zaczęli swoje eskapady, na które mogli sobie pozwolić tylko młodzi mężczyźni z pieniędzmi i odpowiednimi przywilejami, poszli raz do prostytutki. Sypali złotem, więc byli przyzwyczajeni otrzymywać wszystko, czego żądali. Zapewne ją rozbawili, więc przyjęła ich. Kazała im się rozebrać, a kiedy wszyscy trzej stanęli przed nią z fujarkami na baczność, spuściła im łanie, aż im pośladki poczerwieniały. Cillianowi i Edwardowi jej dotyk sprawiał ból, ale Alaryk czuł się tak, jakby spadł na niego grom z jasnego nieba. Kiedy już przyjaciele poszli dalej w poszukiwaniu nowych dziwek i nowych odkryć, on wiele radosnych godzin spędził, pobierając nauki u tej pierwszej kochanki.

Przyjaciele w końcu zagubili się, jeden zdławił swoje skłonności, a drugi z kolei rozdmuchał je tak mocno, że ich żar omal go w końcu nie spalił. Jedynie Alaryk szedł nadal tą samą ścieżką, niczego nie żałując, ale i nie starając się zagubić w swoich żądzach.

„Aż do Larissy” — pomyślał. Z drugiego pokoju dobiegły go miękkie kroki Miny; sprężył się, czekając na jej wejście, ale nie wchodziła. Usłyszał, jak ciągnie za sznur dzwonka. Otworzyły się drzwi, usłyszał głos pokojówki, ale nie zrozumiał słów.

Alaryk od dawna kochał Edwarda, chociaż Cillian był z nim mocniej związany. Kiedy ich przyjaźń się rozpadła, Cillian oszalał, a Edward zamknął się w stworzonym przez siebie więzieniu poczucia winy, wtedy właśnie zwrócił się

do Alaryka. On zaś, głupi, puścił wodze fantazji i pozwolił sobie... cóż, to już nieważne. Larissa miała złagodzić ból. A potem tego samego miało dokonać zapomnienie. A teraz Mina.

Znów usłyszał pokojówkę i przyciszony głos Miny. Drzwi wyjściowe zamknęły się. W końcu jej suknia zaszeleściła w drzwiach.

— Uklęknij na łóżku. Twarzą do ściany, na czworakach. Nie odważył się na nią patrzeć w obawie, że dojdzie od

razu pod wpływem nagłej i gwałtownej fali pożądania. Od czasu kiedy faktycznie doznał orgazmu, minęły dni, nie, tygodnie — nie pamiętał nawet, kiedy to było. Usłuchał jej, jak zawsze w takich przypadkach ze świadomością, jak śmiesznie musi wyglądać, kiedy tak się jej poddaje. Jednocześnie jednak wiedział, że nawet jeśli ktokolwiek tak pomyśli, i tak nie ma to znaczenia.

Szelest materiału ostrzegł go, że Mina się prawdopodobnie rozbiera, lecz kiedy przycisnęła nagi brzuch do jego pośladków, i tak nie mógł powstrzymać się od jęku. Kiedy rozwiązała wstążkę na jego włosach, które rozsypały się wokół jego twarzy, znów jęknął cicho. Członek miał tak twardy, że mógłby nim wiercić dziury w ścianie.

— Uwielbiam te twoje odgłosy — wymruczała Mina, klękając tuż za nim. Jej brzuch znów przycisnął się do jego pośladków. Ręce położyła na jego biodrach. — Powiedz mi, kochany, boisz się?

— Wielu rzeczy się boję — przyznał, klęcząc bez ruchu, chociaż już miał ochotę wbić członek nawet w powietrze, by sobie ulżyć choćby w ten sposób.

Jej cichy, gardłowy chichot spłynął po jego skórze, przygotowując go o kolejny dreszcz podniecenia.

— Uwielbiam też twoją prawdomówność.

— Obawiam się, że nie będziesz mogła... zrobić... tego dla mnie. Tego, co powinnaś. — Słowa paliły w gardło, ale musiał je powiedzieć.

— Ćśś... — uciszyła go nie jak matka krnąbrne dziecko, lecz jak kochanka odsuwająca próżne obawy.

— Minał już tydzień.

Jej ręce mocniej przytrzymały go za biodra, jej brzuch mocniej przycisnął się do niego, członek mu stwardniał. Ugiął łokcie i oparł czoło o pościel. Znów pomyślał o tym, jak niedorzecznie musi wyglądać na czworakach, z kobietą stojącą nad nim. Nie obchodziło go to jednak. W tej chwili liczył się tylko napór jej ciała i dźwięk jej głosu.

— Doceniam twoje zaufanie, ale zapewniam cię, Alaryku, czasami to trwa dłużej. Mówimy o osiągnięciu absolutnej pociechy, a nie kilku minutach ekstazy. Nie ma znaczenia, nawet jeśli myślisz, że na nią nie zasługujesz, czy też że swoimi słowami albo czynkami zniechęciłeś mnie do tego, żeby jak najlepiej ci służyć.

Westchnął lekko, urywanie.

— Przecież to nie ty służysz.

— Jeśli myślisz — odparła, chwytając jego członek — że służyć można tylko na kolanach, to nie wiesz nic o służbie.

Krzyknął, kiedy suchą dłonią zaczęła gładzić jego usztywniony członek. Znów go uciszyła i zaczęła głaskać końcówkę członka, aż biodra mu skoczyły do przodu. Pogłaskała go znów i się cofnęła.

Obejrzał się przez ramię.

Mina uniosła flakonik, odkorkowała go i wylała trochę płynu na dłoń. W powietrzu rozszedł się zapach aromatycznego olejku. Natarła sobie nim sutki, podczas gdy Alaryk się jej przyglądał, po czym wsunęła palec w kędziory między nogami. Powieki zaczęły je sennie opadać.

Zapach jej ciała stał się dla niego tak samo znajomy jak głos czy twarz. Jej sterczące piersi, mieszczące się idealnie w jego dłoniach. Jej różowe brodawki. Krzywiznę jej brzucha i gęstwę ciemnych włosów łonowych. Teraz odkrywała swoje ciało na jego spojrzenia znacznie bardziej dumnie niż kiedykolwiek wcześniej, lecz kiedy Alaryk spróbował się podnieść, pokręciła głową.

— Nie ruszaj się.

Alaryk złożył czoło w dłoniach i zamknął oczy. Dłoń Miny, teraz śliska od olejku, wślizgnęła się pod niego i zaczęła go głaskać. Pomny jej wyraźnie wyrażonego podziwu dla dźwięków, jakie wydawał, nie starał się ukryć jęku.

— Piękny jesteś — szepnęła mu do ucha. — Cudowny.

Był mężczyzną i chociaż znał wielu takich, którzy uważali go za urodziwego, nigdy nie określiliby się jako piękny. Jednak dzięki słowom Miny naprawdę stał się piękny, przy czym to słowo w ogóle nie brzmiało śmiesznie. Wciągnął powietrze; poczuł jej zapach. Zapach olejku na jej dłoniach.

Mina przesunęła dłonią po jego oreżu. Drugą gładziła go po jądrach. Szczupły palec zsuwał się wzdłuż krocza; Alaryk sprężył się, kiedy delikatnie dotknął jego odbytu. Powietrze uciekło mu z płuc w postaci westchnienia. Mina znów nacisnęła palcem do rytmu, w jakim go gładziła. Żadna kobieta nigdy go tam nie dotykała. Nawet Larissa, która przecież lubiła się przyglądać, jak jej zabawki pieprzą się między sobą, nigdy nie odkrywała jego ciała w taki sposób. Dotyk Miny nie był nieśmiały, nie był brutalny, a słodki ucisk równo z każdym posunięciem jej dłoni rozognił go w ciągu kilku chwil.

Zatrzymała się na chwilę i cofnęła, a Alaryk zadrzał mimowolnie. Wymruczała jakieś czułe słowa.

Usłyszał głu-

chy odgłos odskakującego korka, poczuł kolejną falę zapachu olejku i znów się sprężył w oczekiwaniu.

Mina przeciągnęła ją, tę słodką długą chwilę przed kolejnym dotykem. Tym razem chwyciła go mocniej i zamiast tylko naciskać odpowiedni krąg mięśni, weszła w niego. Był pewien, że wrzaśnie z całej siły, gdyż wydawało się, że nie zdoła inaczej wyrazić swojej reakcji, jednak z jego ust wydobyło się tylko westchnienie.

— Alaryku, nigdy nie uczynię niczego, co mogłoby cię skrzywdzić. Jeśli nie możesz czegoś znieść, musisz mi koniecznie powiedzieć. Nie interesuje mnie ból sam w sobie, lecz w wielu przypadkach to, co jedni nazywają przyjemnością, jest nie do zniesienia dla innych. — Jej palec wsunął się głębiej, gładząc ukryty punkt, przygotowując go o spazmatyczne dreszcze pożądania. — Powiedz mi koniecznie, jeśli wymagam zbyt wiele.

Nigdy dotąd nikt go tak nie posuwał. On również nigdy nikogo tak nie pieprzył, chociaż młodzi lordowie skupieni wokół Cilliana dość często zabawiali się w ten sposób. Nieraz doznawał przyjemności z mężczyznami, ale to... to było coś tak zupełnie innego i nieoczekiwanego, że mógł jedynie gryźć prześcieradło pod sobą i pchać biodrami w jej dłoń.

Zamknął oczy i zatracił się w jej dotyku. Mina pieściła go jednocześnie obiema rękami; łóżko ugięło się pod nią, kiedy znów ukłękła za nim. Przy każdym pchnięciu czuł jej brzuch przy swoich pośladkach, czuł jej poruszenia wewnątrz i obok niego. Zajęła w łóżku miejsce mężczyzny, ale jej działania w żadnym wypadku nie czyniły go mniej męskim. Nigdy nie czuł się bardziej mężczyzną niż teraz, oddając wszystko na jej prośbę.

Alaryk był przekonany, że wytryśnie w jej dłoń niemal

od razu, jak chłopiec przy pierwszej kobiecie w życiu, jednak Mina wiedziała, jak przeciągnąć chwilę jego rozkoszy, jak przytrzymać go na krawędzi spełnienia tak długo, że zatracił poczucie czasu. Świat skurczył się do jej mrużenia i jej dotyku. Jego ciało zamieniło się w instrument, na którym Mina grała z niewysłowioną wirtuozerią.

Pod jej dotykiem zatracił się w pożądaniu. Z jego ust sypały się niezrozumiałe, niespójne słowa. Komplementy, potem przekleństwa, w końcu błaganie o to, by go wyzwoliła. Za każdym razem, kiedy czuł, że już dłużej nie wytrzyma, zmieniała rytm pieszczoty, by przytrzymać go jeszcze chwilę.

— Proszę — wydyszał w końcu chrypliwie, z trudem łapiąc oddech.

Po tych słowach wystarczyły jej dwa ruchy, by doprowadzić go do końca. Wstrząsnął się konwulsyjnie i wytrysnął w jej dłoń. Pod zamkniętymi powiekami zobaczył błyskające iskry i całkiem nowe światy. Stracił oddech i znów go złapał. Kompletnie wykończony padł płasko na łóżko.

Kilka chwil później pod dotykiem jej dłoni na ramieniu przewrócił się na plecy. Mina z uśmiechem przyniosła ręcznik i miskę ciepłej wody. Wymyła go dokładnie i odłożyła miskę i ręcznik, po czym wyciągnęła się nago obok niego.

Wydawało mu się, że powinien coś powiedzieć, ale wypowiedział już za dużo niekontrolowanych słów. Teraz miał na ustach jedynie ciszę. Mina znów go uciszyła, jakby wiedząc, że chce przemówić, więc na jakiś czas przestał się starać.

— Czy to jest absolutne pocieszenie? — zapytał, kiedy nieco wróciły mu zmysły.

Mina roześmiała się prosto w jego ucho.

— Gdyby zaspokojenie seksualne wystarczyło do osiągn-

niecia absolutnej pociechy, nie sądzisz, że już bym ci go dostarczyła i wyjechała?

Spróbował się podnieść i usiąść, lecz cały roztrzęsiony i zaspokojony zdołał jedynie przyciągnąć ją bliżej i pocałować w skroń.

— Skąd ta pewność? Może jestem takim prostaczkiem, że mnie to wystarczy.

— Następnym razem, kiedy nazwiesz się prostaczkiem, Alaryku, ukarzę cię i to w sposób, który na pewno nie przypadnie ci do gustu.

Nie miał co do tego wątpliwości.

— Ale... ale jak poznasz? Jak poznasz, że już to nastąpiło?

— Absolutna pociecha to nie jest jakaś mistyczna, magiczna chwila — wyjaśniła mu Mina. — Nie jest to nagle objawienie ani żaden błysk. Fakt, że mnie pytasz, czy jej dostąpiłeś, świadczy najlepiej o tym, że jeszcze nie, to wszystko. A kiedy to nastąpi, będziesz wiedział. Ja też będę wiedziała.

— A czy kiedykolwiek się pomyliłaś?

— Nie.

— Ani razu?

Nie zdziwiłby się, gdyby na jego pytanie skrzywiła się, lecz Mina jedynie delikatnie odsunęła mu włosy z twarzy.

— Nie, Alaryku.

— A czy kiedykolwiek... poniosłaś porażkę? — On sam przegrał tyle razy, że nie oceniałby jej na tej podstawie.

— Niezbyt często. Ale tak, oczywiście. Niektórzy żądali moich usług z niewłaściwych powodów. Oszukiwali samych siebie, więc siłą rzeczy oszukiwali także mnie. A ja nie jestem przecież ani wróżką, ani czarodziejką. Nie jestem też doskonała.

— Ze znanych mi dam jesteś najbliższa doskonałości — powiedział szczerze. Znow dotknęła jego twarzy.

— Uważam fałszywą skromność za wadę, więc nie będę się kłócić, poza tym, że zgadzam się z opinią, że praktycznie rzecz biorąc, jestem doskonała, nawet jeśli nie jest to pełna doskonałość.

Jego członek leżał miękko na udzie; Alaryk dotknął go przelotnie.

— A jednak musiał być jakiś początek.

— Mmm... — wymruczała Mina, a on nie wiedział, czy zgadzając się z nim, czy zaprzeczając.

— W każdym razie dziękuję ci za niego. Znow się roześmiała i pocałowała go w ramię.

— Uważałeś, że pozwolę ci dawać mi tyle rozkoszy, nie odpłacając niczym?

— Mogłaś tak zrobić — odparł, przypominając sobie Larisę.

Śmiech Miny zamienił się w westchnienie.

— Był już czas.

Sen go kusił, ale jeszcze nim nie ośwładnął. Alaryk zdołał jeszcze nakryć ich oboje kocem, żeby nie zmarzli w chłodnym powietrzu. Z Miną w ramionach miał nadzieję spać dobrze po raz pierwszy od wielu miesięcy.

— Jutro idziesz na dwór i spotkasz się z królem... pokażesz mu wyniki swoich wysiłków.

Usiadł już, gotów jej odmówić. Na widok wyrazu jej twarzy ugryzł się jednak w język. Od zbyt dawna już nie gościł na dworze i nie wykonywał obowiązków związanych z jego pozycją, chociażby tych niewielu, jakie miał.

— Powinieneś to zrobić choćby po to, by uciszyć wrogów króla, którzy podważali jego dobór ministra

— dodała.

— Kto się sprzeciwia Cillianowi? — Alaryk podejrzewał, że już wie. Devain od dawna podważał autorytet króla, jeszcze zanim ten objął tron po ojcu, a chociaż teraz przebywał w więzieniu za próbę obalenia prawowitego następcy, miał przecież wielu zwolenników. — I jak ty... zresztą nieważne. Już się nauczył, że nie ma sensu pytać o to, skąd Mina czerpie swoją wiedzę.

— Nie powinien był mianować mnie ministrem.

— Tradycja nadawania stanowisk na podstawie przyjaźni, a nie kwalifikacji, jest równie stara jak sama monarchia, Alaryku.

Skrzywił się z irytacją.

— Zgadzasz się z tym? A jednak uciszasz mnie, kiedy twierdzę, że jestem niedouczony.

— Nie jesteś — odparła Mina. — I nie powiedziałam, że się z tobą zgadzam. Mówię tylko, że musisz iść na dwór po to, by udowodnić, jak mylą się ci, którzy podważają decyzje twojego przyjaciela. Jesteś mu to winny po tym, co dla ciebie zrobił.

Do tej pory nie zawstydziła go żadnym swoim postępkiem, lecz te słowa sprawiły, że poczuł wstyd.

— Czy cierpiał z mojego powodu?

— Cierpiał? Twój przyjaciel jest ponad to, by cierpieć z powodu złośliwych komentarzy za plecami, ale wydaje mi się, że boli go twoja ciągła nieobecność. Martwi się o ciebie, tak jak Edward, którego również zaniedbałeś. A Edward ma przecież jeszcze nowo narodzonego syna, którym musi się zająć. Nie mówiła mu nic nowego, lecz skoro już to wypowiedziała, nie mógł tych słów puścić mimo uszu.

— Masz rację.

— Oczywiście, że mam.

Położył się znów, a ona skuliła się tuż obok niego. Jego oddech uspokajał się powoli, w końcu zrównał się z jej powolnym oddechem. Tym razem sen nie wydawał się już tak kuszący.

Pomyślał o mężczyźnie z wysadzaną klejnotami szkatułką i po raz pierwszy od paru dni obudziło się w nim pragnienie zapomnienia.

— Jeśli pójdę na dwór, powinienem również pokazać się na wieczornych przyjęciach.

— No to będziemy się dobrze bawić — wymamrotała sennie.

— Ale tam będą ludzie, których nie chcę widzieć. Mina przerzuciła przez niego nogę i pocałowała go w ramię.

— Będę przy tobie.

Ta świadomość rzeczywiście ulżyła mu nieco. A jej kolejne słowa do reszty rozproszyły zmartwienia.

— Miło mi było słyszeć, że nazywasz mnie swoją panią — powiedziała Mina.

I wtedy Alaryk wreszcie mógł zasnąć.

Rozdział 22

Zawsze ktoś się będzie gapił, pomyślała Mina, nawet mrugnięciem nie zdradzając, że zważa na odwracające się za nią głowy. Jej zapięta pod szyję suknia o długich rękawach z guzikami biegnącymi od samego dołu wyróżniała się spośród strojnych sukienek z satyny i koronek. Kiedy doda się do tego fakt, że jej strój był nie tylko niemodny, lecz wyraźnie zdradzał wykonywaną profesję, nie dziwiło jej, że zwraca powszechną uwagę.

Zresztą zawsze, jak sobie pomyślała, znajdują się tacy, którzy wolą otwarcie powiedzieć niemiłe słowo, niż zachować milczenie. Jednak dla nich miała w odpowiedzi absolutny brak zainteresowania. Nie potrzebowała tytułu ani pochodzenia, żeby ich przyćmić. Była Służebnicą, ponad ich małoduszne komentarze.

Alaryk określił ją jako bardziej śmiałą niż inne siostry, które poznał wcześniej, lecz w dużej grupie Mina nie była przesadnie śmiała. Już samym wejściem ściągnęła na siebie spojrzenia; nie uzyska nic, zachowując się w sposób, który jeszcze bardziej przyciągnie uwagę. A nie przysłuży się opiekunowi, robiąc sceny, niezależnie od tego, ile złośliwych, chociaż powiedzianych szeptem uwag dojdzie do jej uszu.

Alaryk doskonale poradził sobie wcześniej na formalnej audiencji. Wszyscy, którzy doszukiwali się błędów w jego sprawozdaniu na temat właśnie tworzonego nowego pra-

wa importowego i eksportowego, czynili tak z czystej złośliwości, gdyż każda jego uwaga była sensowna i poparta całą masą dokumentów. Nawet Cillian był pod wrażeniem, gdyż klepał go po ramieniu i w groźnym uśmiechu pokazywał zęby tym notablom, którzy usiłowali się sprzeciwić. Mina oczywiście nie zabierała głosu w trakcie posiedzenia, lecz siedziała niedaleko, czujna na każde spojrzenie Alaryka. W miarę jak mijały godziny, coraz rzadziej na nią spoglądał. Coraz mniej jej potrzebował.

„I tak właśnie powinno być” — pomyślała teraz, kiedy dworzanie rozproszyli się po sali, a kawalerowie i damy, którzy zostali na chwilę plotek, szykowali się do wyjścia. Miała przecież pomóc mu stanąć na własnych nogach. Nieważne, jak bardzo polubili swoje towarzystwo, wiadomo było, że tak nie będzie zawsze.

Alaryk, zarumieniony i roześmiany, pochylił się do Cilliana i pograżył w rozmowie. Ściągali na siebie zazdrosne spojrzenia, a Mina dosłyszała kilka komentarzy o faworyzowaniu swoich, lecz wielu uczestników wychodziło, chwając to, co osiągnięto na dzisiejszym posiedzeniu.

Oczywiście jest jeszcze dużo do zrobienia, ale Minę niewiele to obchodziło, gdyż nie interesowała się polityką i pracami rządu. Nauczyła się tyle, ile było jej potrzebne, to wszystko. Mimo to z przyjemnością spoglądała na tę parę — złotą i bursztynową głowę obok siebie — rozmawiającą z takim ożywieniem. Powrót w objęcia najbliższych przyjaciół wyjdzie Alarykowi tylko na dobre. „Może nawet bardziej niż orgazm” — pomyślała z lekkim uśmiechem.

— Patrzcie tylko, jak się wdzięczy, jakby oprócz starego kumpla ktokolwiek jeszcze zwracał na niego uwagę.

Mina nie odwróciła głowy, kiedy obok niej rozległ się złośliwy kobiecy głos. Nie musiała widzieć twarzy, by odgadnąć, jak wygląda ta kobieta. Na pewno ma zaciśnięte usta i blisko osadzone oczy. Zbyt zgorzkniała i pewna swojej wartości, by próbować ukryć swoją złośliwość.

— Można by wręcz uwierzyć, że faktycznie zdołał się nauczyć, o co w tym chodzi — mówiła dalej kobieta.

Mina odwróciła się. Poznała lady Larissę, chociaż portret pokazywał ją wyidealizowaną bardziej, niż na to zasługiwała. W rzeczywistości wykrój ust i grzbiet nosa bardzo zaostrzały jej rysy i urodę. Jej fryzura pasowałaby raczej znacznie młodszej kobiecie, a suknia, chociaż kosztowna i dobrze uszyta, również trąciła pretensjonalnością.

Chociaż, jak upomniała siebie samą Mina, jej opinia może być nieobiektywna, gdyż powstała pod wpływem tego, czego dowiedziała się o tej damie.

— Chyba się nie znamy. — Kobiety nie podawały sobie rąk jak mężczyźni, więc Larissa tylko machnęła wachlarzem w kierunku Mina. — Jesteś pani Służebnicą.

„Zaczynam jako kobieta i jako kobieta skończę” — powtórzyła sobie Mina. To stwierdzenie zyskiwało szczególny wydźwięk wtedy, kiedy spotykało się inną kobietę w rywalizacji o mężczyznę.

— Jestem. A pani... ?

Prawdopodobnie niewielu ośmielało się pokazać Larissie, gdzie jej miejsce, gdyż dama zamrugła szybko, a na jej upudrowane policzki wypłynął rumieniec. Znów machnęła wachlarzem. „Żałosne” — pomyślała Mina. „Wachlarza używa się wieczorem i przy upale, teraz nie ma potrzeby go wyciągać”.

— Jestem Larissa Darshan. Mina nie odezwała się.

Nad ramieniem Larissy dojrzała Alaryka; zatrzymał go ten sam mężczyzna o twarzy szczura, który dwa tygodnie temu nagabywał go w ogrodach. Wspólnie pochylili się nad czymś, czego Mina nie mogła dojrzeć. Larissa przesunęła się tak, by zasłonić Minie widok.

— Myślisz, że go zdobyłaś — parsknęła — ale mylisz się. W każdej chwili mogę go zażądać z powrotem.

Mina zawsze ze współczuciem traktowała zazdrosne kochanki i kochanków, gdyż niełatwo im było znieść świadomość, że zawiedli kogoś, kogo kochali. Jednak wobec Larissy czuła jedynie pogardę, której nawet nie starała się ukryć. Najwyraźniej kobieta nie przywykła do takiego traktowania, gdyż odsunęła się o krok i z trzaskiem zamknęła wachlarz.

— Jestem Służebnicą — oznajmiła Mina. — Nie muszę się spierać o łaskę mojego opiekuna z kimś takim jak ty.

Larissa zachwiała się jak uderzona. Położyła dłoń na sercu, a na policzki wypłynął jej ogień. Na ten widok Mina poczuła niebezpieczną przyjemność.

— A nawet jeśli zechcesz go odebrać — dodała — nie dasz rady.

Metalowa puszka spoczywała oparta o skórę na brzuchu Alaryka. Drapała go przy każdym poruszeniu. Wciąż o niej myślał.

Od wielu dni nie czuł dolegliwości związanych z głodem, zbyt był zajęty zadaniami, jakie stawiała przed nim Mina, a potem Cillian. Dowiedział się także sporo o sobie samym; chociażby to, że wcale nie jest aż taki słaby w pracy z liczbami, jak przypuszczał. Polubił swoją pracę w ministerstwie mody i życie prywatne w roli patrona Miny;

była to dla niego zupełnie nowa rola, niepodobna do żadnej innej, jaką kiedykolwiek odgrywał.

— Tylko jedna porcyjka — kusił nieznajomy, podając mu puszkę. — Nie musisz przecież przesadzać, panie. Potrafisz się powstrzymać, prawda?

I rzeczywiście potrafił. Ziele, robak, wino... to były rozrywki szlachciców nieuznawane za wielkie wady. Wiele godzin spędził w dawanym przez nie słodkim odurzeniu.

Potrafi przecież znieść jedną małą dawkę zapomnienia.

Będzie słodko, wiedział. Najpierw smak spłynie mu po języku, potem gorąco popłynie żyłami. Już po krótkiej chwili czy dwóch wyprostuje się, będzie szedł bardziej prosto, rozmawiał z błyskotliwością, na którą zwykle jego umysł nie potrafił się zdobyć.

Tylko jedna dawka.

A potem, kiedy minie efekt działania narkotyku, wróci głód i to jeszcze bardziej gwałtowny niż przedtem. Jedyne sposobem, by mu zapobiec, to wziąć kolejną dawkę. I kolejną.

Na razie zaspokoił się kieliszkiem doskonałego wina Cilliana. Drugi kieliszek zaniósł Minie, która oświadczyła wcześniej, że zwykle nie tańczy, przynajmniej nie publicznie, chyba że ze względu na opiekuna. Nie zdołał jej przekonać, że kółeczko wokół sali balowej robi mu bardzo dobrze, zamiast tego Mina posłała go po wino.

Nie zmartwił się tym, chociaż lubił taniec. Dwór króla Allwyna był spokojniejszy niż Cilliana, gdyż młody król urządzał zabawy co wieczór. Od powrotu na dwór, czyli od siedmiu dni, Alaryk z Miną pojawiali się na nich regularnie.

— Twoje wino, pani.

— Dziękuję. — Wzięła od niego kieliszek i upiła łyk. Nie tańczyła, ale butem postukiwała w podłogę do skocz-

nego rytmu muzyki, a na policzkach zakwitły delikatne rumieńce pasujące do rozjaśnionych oczu. Była najpiękniejszą kobietą w sali pełnej eleganckich dam; kiedy się uśmiechnęła, mógł tylko gapić się na nią oszołomiony jak wół na malowane wrota.

— Alaryku?

Zaniepokoił ją. Ta wiedza sprawiła, że poczuł się jeszcze cieplej niż po jej uśmiechu. Usiadł na krześle obok niej.

— Nie przypominasz żadnej innej kobiety na sali. Roześmiała się.

— Tak się wyróżniam?

— Dla mnie tak. Dotknęła dłonią jego policzka.

— Jesteś naprawdę słodki.

Orkiestra zmieniła styl z prostej wiejskiej melodii na nowszy i modny taniec wprowadzony przez Cilliana. Alaryk jeszcze się go nie nauczył, ale i tak patrzył z ciekawością na parkiet.

— Czy na pewno nie dasz się przekonać? Nie dasz się zaprosić do tańca? Mina pogłaskała go.

— Na pewno. Ale ty idź. Jest tu sporo dam bez towarzystwa, widać, że bardzo chętnie by zatańczyły. Zaskoczyła go tą propozycją.

— A ty... nie masz nic przeciw temu?

— Dlaczego miałabym mieć, kochany? — Mina uniosła brwi. — Przecież w Firth, jak i w innych prowincjach, przyjęte jest, że kobiety i mężczyźni tańczą ze sobą, nawet jeśli nie są zaręczeni albo poślubieni?

W ten sposób przypomniała mu, że oni też nie są zaręczeni ani poślubieni.

— Tak, ale...

— To idź się baw — poradziła.

Nie będzie zazdrosna, to chciała zapewne powiedzieć, jednak ta świadomość nieco mu doskwierała. Przypominała mu, że Mina jest z nim dla wypełnienia określonego zadania, a nie z czystego pożądanego. Alaryk zmarszczył brwi.

— Nie krzyw się — docięła mu Mina. — Idź tańczyć.

— To twoje polecenie?

Jej twarz zmierzchła, a w oczach zamigotał cień.

— Czyżbyś popychał mnie do tego tutaj, na oczach twoich znajomych?

— A jeśli tak?

— W takim razie jest znacznie więcej innych poleceń, które mogłabym ci wydać i które bardziej mi odpowiadają, niż zmuszanie cię do tańca z innymi kobietami.

Ta myśl — świadomość, że tak przywykł do spełniania jej poleceń nawet w obecności ludzi — podnieciła go. Mina to odgadła, widział to w jej przyspieszonym oddechu i języku, który przesunął się po wargach.

— Ale te polecenia wydam później — tchnęła mu w ucho. — A teraz idź.

Poszedł więc, chociażby po to, by udowodnić im obojgu, jak bardzo jest posłuszny.

Alaryk dołączył do tancerzy ustawiających się w dwa szeregi twarzami do siebie; stanął naprzeciw dziewczyny o miłej twarzy, która wydawała mu się znajoma, chociaż nie mógł tego stwierdzić na pewno, gdyż dziewczyna uparcie wbijała wzrok w podłogę. Jej chichot również rozpoznawał, ale może tak mu się wydawało, gdyż przypominał śmiechy wielu innych obecnych na sali kobiet.

Czy kiedyś się do niej zalecał? Dotyk jej dłoni w rękawiczce nic mu nie przypominał, jak również jej ukradkowy

uśmiech, który mu rzuciła, kiedy w rytmie muzyki obrócili się i poszli wzdłuż szeregu aż do jego końca. Trzepotała do niego powiekami, lecz nie usiłowała nawet wszczynać rozmowy, chociaż sporą część tańca poświęcano zwykle na rozmowę z partnerem czy partnerką.

Jednak w tym tańcu często ich zmieniano i przy kolejnym takcie Alaryk stanął twarzą w twarz z zupełnie inną kobietą. Tę znał bez dwóch zdań. Ta nie traciła czasu na kokieterię. Podała mu jednak dłoń.

— Szczeniaczek — wymruczała Larissa, kiedy zbliżyli się do siebie, a potem oddalili. — Co za przyjemność.

Wiedział, jak by zareagował jeszcze tydzień temu; może zrobiłby z siebie widowisko już na parkiecie tanecznym. A ona by się tym napawała, odgadywał to z błysku jej oczu. Napawałaby się widokiem tego, jak odgrywa przed nią błązna; jak przed wszystkimi zgromadzonymi robi z siebie głupca.

W przeciwieństwie do Miny, która mogła poprosić go o wszystko z przekonaniem, że zrobi, co w jego mocy, by spełnić jej prośbę, ale która nie poprosi o nic, co mogłoby uczynić z niego głupca

Larissa uwielbiała wyszukiwać sobie powody do tego, by traktować ludzi z wyższością, a jeszcze bardziej lubiła znajdować powody do złości. Zapewne spodziewała się po nim innej reakcji. W przeszłości zawsze bardzo dobitnie okazywała mu swoje uczucia, teraz jednak tylko się w niego wpatrywała.

Skłonili się sobie i okrążyli jedno drugie. Larissa mierzyła go wzrokiem.

— Wyglądasz... inaczej.

— A ty z kolei nic się nie zmieniłaś — mruknął, biorąc ją za rękę, by pójść wzdłuż szeregu.

Jeszcze nie nadeszła chwila zmiany partnerów, chociaż Alaryk może chętnie by uciekł. Larissa uścisnęła jego palce i przyciągnęła go bliżej, niż wymagała figura tańca. Alaryk pozwolił jej na to tylko dlatego, że po przeciwnej stronie sali widział Minę.

Pewnie jakiś czas temu zrobiłby widowisko, ale teraz nie miał takiej potrzeby. Larissa żadnymi złośliwościami nie zdołała go sprowokować. Nawet wtedy, kiedy przyciągnęła go do siebie, wciskając mu przy okazji puszkę w brzuch.

— Twoja pani trzyma cię na dość długiej smyczy.

— Wie, że wrócę do niej, więc nie musi za nią ciągnąć.

W tej chwili melodia się skończyła, a zanim tancerze zaczęli się ustawiać do następnego tańca, tłum rozdzielił się i zgęstniał wokół nich. Larissa poprowadziła Alaryka pod ścianę. Metalowe pudełko uwierało coraz bardziej. Pochyliła się do niego i przyłożyła mu dłoń do brzucha. Pudełko wcisnęło się w niego, drapiąc go w skórę.

— Proszę, proszę... więc mój człowiek cię odwiedził? Nie sądziłam, że jeszcze... sobie pozwalasz. Mówiono, że już z tym skończyłeś.

Alaryk przełknął ostrą replikę. Larissa przyglądała mu się uważnie. Naprawdę uważnie, tym razem nie omiatała go wzrokiem od stóp do głów, by dać mu do zrozumienia, że czegoś mu brakuje.

— Kiedy byłeś ze mną, nigdy nie brałeś tego świństwa. Alaryk wsunął dłoń za pazuchę i wyjął puszczkę. Mieściła się akurat w jego dłoni. Zagrzechotała jej zawartość.

— Nie, Larisso, kiedy byłem z tobą, nigdy tego nie brałem, niezależnie od tego, jak namolnie twój człowiek mi to wciskał.

Przesunęła językiem po wargach, co kiedyś tak go fascynowało, ale teraz nie obudziło w nim żadnych głębszych uczuć.

— Podobno głęboko w to wpadłeś, szczeniaczku. Wielka szkoda.

— Życzyłbym sobie, żebyś mnie tak nie nazywała.

— Gdyby życzenia miały siodła, nie potrzebowałabym konia. — Roześmiała się dźwięcznie i melodyjnie jak szklane dzwoneczki. Uniosła brwi i z rozmysłem spojrzała na Minę. — Mogłeś bardziej o nią zadbać, szczeniaczku. Mogłeś przynajmniej ubrać ją porządnie. W końcu to twoim obowiązkiem jest zaopatrzenie ją w garderobę, wiesz o tym?

Tłum wokół zrzędiał, zaczął się kolejny taniec. Alaryk nie dołączył, Larissa też nie. Przesunęła palcem po jego koronkach i mankietach.

— Jak widzę, zadbała o ciebie. Ale przecież zawsze byłeś dobry w sprzątaniu. Szkoda, że nie pomyślałeś, że wypadałoby się jej odwdziaczyć tym samym.

Zanim zdążył odpowiedzieć, roześmiała mu się w twarz.

— Nie masz pojęcia, o co mi chodzi, prawda? Och, na strzałę, naprawdę znacznie bardziej mnie bawisz, kiedy nie muszę codziennie znosić twojej tępej mózgownicy.

Jej słowa ukłuły go, ale tylko się uśmiechnął. Śmiech uwiązał Larissie w gardle.

— To Służebnica. Twoja. Masz obowiązek zaopatrzyć ją we wszystko, czego potrzebuje. Ubrania odpowiednie do pory roku i zajęć. Pożywienie. Dach nad głową. Czegokolwiek zażąda, masz jej dać. A ty przyprowadzasz ją tutaj w tej znoszonej sukni, którą nosi niemal codziennie od przyjazdu. Jak się zdaje, ma tylko dwie, prawda?

Alaryk pobiegł wzrokiem do Miny, teraz gawędzącej z narzeczoną Cilliana. W istocie miała na sobie tę samą suknię, lecz tak się do niej przyzwyczaił, że już nie zauważał, iż wciąż nosi jeden strój. Larissa znów się roześmiała.

— Słabo jej słyszysz. Nawet gorzej niż mnie.

— Służyłem ci wszystkim, co miałem! — zawołał, wreszcie wyprowadzony z równowagi.

Larissa zamruła i wyciągnawszy rękę, przerzuciła jego żabot.

— Oho, szczeniaczek pokazuje zęby.

— Zerwałaś nasz związek po tym, jak przyjęłaś mój pierścionek. To była twoja decyzja, Larisso, nie moja. Zgodziłaś się zostać moją żoną i... — Nie mógł mówić dalej, jeśli nie chciał podnosić głosu i ściągać na siebie powszechnej uwagi.

— Niczego się nie nauczyłeś — odparła. — Nie wiesz, że nie ma żadnej zabawy w żądaniu posłuszeństwa od mężczyzny, który nigdy, przenigdy się nie odgryza?

— Nigdy nie chciałem cię gryźć — odparł Alaryk. — Kochałem cię.

Larissa była zimna i potrafiła być okrutna, ale teraz spojrzała na niego z uczuciem, którego już nie spodziewał się zobaczyć w jej wzroku.

— Gdybyś kochał mnie mniej, ja kochałabym cię bardziej.

Myśli mu zawirowały, lecz nie odezwał się ani słowem. Poczuł na policzku muśnięcie jej dłoni, lecz dłoń znikła, zanim zdążył zareagować. Larissa westchnęła i pokręciła głową.

— Zadbaj o nią lepiej — poradziła mu. — Odpowiedzialność obowiązuje obie strony, Alaryku. Spędź na kolanach przed nią tyle czasu, ile tylko pragniesz, ale nie zapomnij także zadbać o jej potrzeby.

Muzyka zabrzmiała głośniejsze i Larissa zostawiła go, lecz w przeciwieństwie do poprzedniego odejścia teraz Alaryk wciąż stał na nogach.

Rozdział 23

— Opowiedz mi o sobie.

Mina spojrzała w uśmiechniętą twarz Alaryka i rozłożyła się na poduszkach. Wcześniej spędzili leniwą godzinę w kąpeli, po której Alaryk natarł jej skórę aromatycznymi olejkami i zaniósł do łóżka. Teraz karmił ją winogronami. Wygłupiali się, owszem, Alaryk odgrywał rolę chłopca z haremu, ale obojgu się ta zabawa podobała i przecież nikomu nie szkodziła.

— Hmm... — zastanowiła się przez chwilę. — Co chciałbyś wiedzieć?

Nie miała problemów z mówieniem o przeszłości. W przeciwieństwie do wielu z jej sióstr, które wolały pokazywać się opiekunom jako niezapisana karta, Mina zawsze uważała, że powołanie wymaga od niej oddawania siebie całej klientowi, a zamykanie się przed nim tylko to utrudniało.

— Cokolwiek. Wszystko. — Ożywiony Alaryk ukląkł przed nią na łóżku.

— Co w ciebie wstąpiło? Na Niewidzialną Matkę, jeśli nie przestaniesz się wiercić, oboje spadniemy z łóżka. — Przyjrzała mu się uważnie, szukając śladów narkotyku w oczach i na skórze, lecz nie znalazła żadnego.

Pochylił się i przesunął dłoń po jej boku, zatrzymał rękę na biodrze. Kiedy Mina uniosła głowę, pocałował ją.

— Po prostu chciałbym cię poznać, Mino. Roześmiała się z ustami przy jego ustach.

— Och, Alaryku... a czego chciałbyś się dowiedzieć? Jego usta przesunęły się po jej ustach i policzku, w dół

szyi, przez końcówki piersi. Całował ją aż do brzucha i oparł na nim głowę.

— Coś, czego nigdy nikomu nie powiedziałaś. Zamilkła. Dotknęła jego miękkich włosów, lecz nie pogłaskała go.

— Skoro nikomu nie powiedziałam, skąd założenie, że powiem tobie?

— Bo niedługo wyjedziesz. A ja jestem bezpieczny. Jego oddech owionął jej skórę i ogrzał ją. Tak jak jego

dotyk. Nie mogła zaprzeczyć słuszności jego słów, chociaż nie wiedziała, jak to odgadł.

— Zapewnie okażę się mniej interesująca, niż przypuszczasz, ale niech będzie. Coś, czego nigdy nikomu nie powiedziałam... chwileczkę.

Pocałował ją w brzuch i otoczył ramieniem. Nucił coś z ustami przy jej skórze. Połaskotana roześmiała się i zaczęła ciągnąć go za włosy, aż w końcu przestał i uniósłszy głowę, spojrzał na nią z łobuzerskim uśmiechem.

— Przy wstępowaniu do Zakonu podałam fałszywy wiek.

Najwyraźniej Alaryk spodziewał się czegoś zupełnie innego. Usiadł prosto i otworzył oczy.

— A czy kiedykolwiek się dowiedzieli?

— Gdyby się dowiedzieli, kochany, czy uważasz, że byłby to sekret, którego nikomu nie zdradziłam?

— W rzeczywistości podejrzewała, iż kilka matek przełożonych domyślało się, że jest młodsza, niż im podała, ale nikt nie podał jej wieku w wątpliwość.

Roześmiał się rozczarowany.

— Chyba nie.

Alaryk oparł się o nią, a Mina zadowolona się przeczesywaniem mu palcami włosów. Były tak miękkie, koloru złota albo masła... nie, koloru promieni słońca, uznała. Letniego słońca. Rozbawiona swoimi myślami westchnęła, a potem się roześmiała.

Znów uniósł na nią wzrok.

— Dlaczego skłamałaś?

— Ponieważ bardzo mi zależało, żeby zostać Służebnicą. Szkolenie trwa bardzo długo, ale w przeciwieństwie do innych zawodów, do których trzeba mieć powołanie, Zakon nie przyjmuje dziewcząt poniżej szesnastego roku życia.

Alaryk znów zaczął nucić cicho z ustami tuż przy jej skórze i przesunął dłoń po jej udzie. Wcisnął się w nią, jakby chciał się z nią całkowicie zespolic. „Podoba mi się to” — pomyślała Mina, gładząc go rytmicznie po głowie. Ta bliskość.

— Dlaczego tak bardzo ci na tym zależało?

— Ponieważ nikt nie wierzył, że trzynastolatka może już wiedzieć, czego w życiu chce. Mogłabym zostać zaręczona, a nawet wydana za męża, gdyby moi rodzice tego chcieli. Mogłam urodzić dziecko. Ale rządzić własnym życiem? Nigdy. — Mina poprawiła się; zacisnęła palce i ściszyła głos. — A rządzić kimś innym? Nie do pomyslenia.

Wyciągnął się obok niej, nie starając się uwalniać włosów z jej wplątanych w nie palców, lecz wtulając się w jej objęcia.

— Wiedziałaś, czego chcesz, już w tak młodym wieku?

— Och, kochany, od początku wiedziałam, że jestem stworzona do kontrolowania innych, a nie poddawania się cudzej kontroli. Zdawałam sobie z tego sprawę już wtedy, kiedy trzymałam się spódnicy mamy, zdawałam sobie

sprawę, kiedy moje ciało zaczęło się zmieniać i przyciągać głodne spojrzenia przyjaciół mojego ojca. Wiedziałałam o tym, jeszcze zanim pierwszy raz klęknął przede mną mężczyzna.

Nie umknął jej cichy jęk Alaryka. Uśmiechnęła się i zsunęła jego głowę niżej. Posłuchał natychmiast, zsuwając się na prześcieradło między jej nogami. Rozsunęła uda, jednocześnie wyginając plecy, by podać mu ciało pod gorące, wilgotne usta.

— Jednak nikt mi nie wierzył, bo miałam dopiero trzynaście lat. Dlatego wyniosłam się z domu, poszłam do Zakonu i... — Westchnęła, gdyż w tej chwili jego język wniknął między jej wargi. Słowa rozproszyły się, uleciały niepotrzebne, a z jej ust padały już tylko niezrozumiałe dźwięki.

Pod ustami Alaryka doprowadzającymi jej ciało do ekstazy Mina uleciała myślami do chwili, kiedy po raz pierwszy poczuła taką przyjemność. Matki przełożone przyjmujące ją do Zakonu nie wypytywały jej zbyt dociekliwie o wiek, ale szkoliły ją na tyle długo, że w końcu jej wiek przy wstąpieniu przestał mieć znaczenie. Lata mijały, a ona się uczyła. Trwało to dłużej niż w przypadku większości siostr, lecz z drugiej strony skłonności samej Miny wiodły ją trudniejszymi ścieżkami.

Stephan, mężczyzna, którego przeniesiono z pracy w polu do domu, został wybrany, by odegrać rolę jej pierwszego klienta. Mina nigdy nie pytała, ile młodych kobiet pomagał wprowadzać w rolę Służebnicy, lecz wiedziała na pewno, że była pierwszą kobietą, która wzięła jego, a nie na odwrót. Alaryk poruszył się i zaczął ją pieścić palcami wewnątrz. Mina z jękiem wypowiedziała jego imię, ponaglając go do dalszych pieszczot. Jego język poruszał się w rytmie pal-

ców, szybko doprowadzając ją do krawędzi ekstazy, lecz przytrzymując w ostatniej chwili, tak że wciąż płonęła.

— Nauczyłam się skłaniać ludzi do dawania mi tego, czego chciałam, ale w sposób, który zadowalał nas oboje. — Wciągnęła powietrze i przesunęła językiem po wargach, czując słony posmak.

Zakołysali się oboje. Pozwoliła mu porwać się dotykiem i dotykiem sprowadzić się z powrotem.

Kiedy uderzyła w nią fala spełnienia, wykrzyknęła jego imię, mając wrażenie, że w takiej chwili nie może powiedzieć nic innego.

Kiedy przesunął się wyżej, by wślizgnąć się w nią, jego pocałunki smakowały jej pożądaniem, wywołując w niej kolejny dreszcz podniecenia. Jej ręce znalazły twarde mięśnie jego pleców i pośladków; przycisnęła go do siebie, by wszedł w nią głębiej. Mocniej.

Alaryk dał jej to, czego chciała. Uniósł się na rękach i wszedł tak głęboko, że do przyjemności dołączył rozkoszny ból. Mina znów krzyknęła, kiedy jej ciało spięło się tuż przed kolejnym orgazmem, który przetoczył się przez nią po chwili. Owinęła nogi Alarykowi wokół pasa, przytrzymując go blisko, a on położył się i równie mocno ją przytulił.

Całowali się. Oddychali. Alaryk zadrżał i przyłożył twarz do jej szyi; czuła w sobie jego puls.

Przez kilka chwil leżeli nieruchomo, w końcu Alaryk przetoczył się na prześcieradło i wyciągnął obok niej.

— Ja też zawsze wiedziałem.

Przysypiająca i nasyciona Mina dotknęła ustami jego skroni.

— Wiedziałeś?

— Tak.

— W takim razie dobraliśmy się chyba?

Przekreślił głowę na bok; włosy na czole zlepione miał potem od wysiłku.

— Chyba tak. Mina też tak uważała.

— Wiesz, to, co wcześniej mówiłem... — odezwał się Alaryk po kilku chwilach ciszy — ...tego pierwszego dnia...

_ Tak? — odparła sennie Mina, której nie chciało się do tego wracać.

— Nie myślałem tak.

— Kochanie, gdybym uwierzyła, że tak właśnie myślałeś, wyjechałabym tego samego dnia. Czasami mężczyźni mówią różne rzeczy, zwłaszcza kiedy najbardziej potrzebują pocieszenia albo kiedy są pogrążeni w największym żalu. Wtedy przecież nawet mnie nie znałeś. A w opinii wielu Służebnice to praktycznie prostytutki.

Uniósł się i oparł na łokciu, by spojrzeć jej w oczy.

— Tego też nie powinienem był mówić, ale teraz miałem na myśli coś innego.

W żołądku poczuła lód. Również się podniosła i usiadłszy, odsunęła się od niego odrobinę, świadoma, jak wielką egoistką się okazuje.

— Nie mów nic, Alaryku.

— Kiedy powiedziałem, że nigdy...

— Prosiłam cię, nie mów nic! — Pokręciła głową. Posłuchał jej.

Znów ułożyła się na poduszkach, a po kilku minutach Alaryk poszedł za jej przykładem. Jego równy oddech wskazywał na to, że zasnął, więc Mina znów wyslizgnęła się z łóżka. Tym razem nie po to, by posiedzieć przy oknie, ale by pójść do łazienki. Tam odkręciła najbardziej gorącą wodę, jaką mogła znieść, po czym zmyła z siebie

dokładnie wszystko, co przypominało jej o jego dotyku. Jego smaku.

Weszła do wanny, wypełnionej po brzegi wodą, i zanurzyła się cała, wystawiając z wody tylko usta i koniuszek nosa. Słyszała bicie swego serca, które rozlegało się w jej uszach równe i miarowe. Słyszała każdy swój oddech, powietrze przepływające nosem, gardłem, napełniające płuca. Zamknęła oczy i odpłynęła.

Nie zasnęła.

Przed stworzeniem świata Sinder sam przemierzał Próżnię. Teksty nie precyzowały, jak długo to trwało, kapłani i uczeni spierali się o liczbę lat, odkąd teksty stały się przedmiotem badań, a nie tylko wiary. Przeszedł przez Próżnię, stworzył świat i w lesie napotkał Kedalyę — nikt nigdy zadowolająco nie wyjaśnił Minie, w jaki sposób Kedalya się tam znalazła, skoro Sinder stworzył wszystko, ale tak się właśnie stało według Księgi, więc w to wierzyła. Sinder ujrzał Kedalyę i zakochał się w niej. Mieli syna. Święta Rodzina.

I odtąd wersje opowieści różniły się. Według jednych Kedalya zgrzeszyła z dzieckiem, inne z kolei winiły Sindera za porzucenie żony i syna. Nieważne z jakiego powodu, jednak Święta Rodzina rozpadła się, tutaj wszystkie wersje się zgadzały. Odeszli, a wrócić mieli dopiero wtedy, kiedy kołczan Sindera napełni się strzałami.

Cała wiara Miny opierała się na miłości i jej utracie.

Zanurzyła się cała pod wodą, wstrzymując oddech, ciekawa, jak długo wytrzyma, zanim będzie musiała się wynurzyć. Gorąco uspokajało, podobnie jak pogrążenie się w toni wodnej. Mina nie bała się utonięcia. Nigdy w życiu niczego się nie bała, lecz teraz czuła strach, serce w niej zamierało, a palce rąk i nóg lodowaciały mimo ciepłej wody.

Mina szczerze wierzyła w zasady Zakonu. Pojmowała je tak dogłębnie, że nie musiała nawet zastanawiać się nad ich znaczeniem; po prostu nimi żyła. Umiała znaleźć piękno w niedoskonałości i myśleć przede wszystkim o potrzebach drugiej osoby po to, by obojgu przynieść jak najwięcej przyjemności. Wierzyła bez zastrzeżeń w to, że zaczęła jako kobieta i jako kobieta skończy oraz w to, że ostateczna pociecha jest nie tylko możliwa do osiągnięcia, ale powinna być celem dla każdego człowieka na tym padole łez. Całe swoje dorosłe życie spędziła, starając się jak najlepiej osiągać ten cel, a teraz, tutaj, po raz pierwszy zdjął ją strach, że nie uda się jej wypełnić zadania. Dotąd tylko kilka razy poniosła porażkę i to nie z własnej winy; Alaryk jednakże był inny niż wszyscy klienci lub mężczyźni, których znała. Jeśli nie doprowadzi go do pocieszenia, to wina będzie leżała po jej stronie, nie jego.

Miłość zawsze wydawała się jej słabością. Tylu o niej opowiadało, oferowało jej jak nagrodę, która w ogóle jej nie interesowała. Nie miała wątpliwości, że zasługuje na miłość, gdyż zawsze żyła tak, jak trzeba. Była ładna i zgrabna. Zgadzała się z powodami, dla których mężczyźni twierdzili, że ją kochają. Jednak kochać człowieka za same rysy twarzy wydawało się Minie nedorzecznością. Równie nedorzeczne wydawało się kochać kogoś tylko za to, że zginał przed nią kolano, gdyż z wszystkich znanych jej mężczyzn, nawet ci, którzy rzekomo pragnęli jej służyć, czynili to w nadziei, że ostatecznie to ona będzie służyć im.

Jak można wymagać od niej, żeby kogokolwiek pokochała, skoro nawet Stwórca świata i Niewidzialna Matka nie zdołali utrzymać swojej miłości?

Było łatwiej, kiedy twierdził, że nigdy jej nie pokocha. Kiedy wierzyła, że naprawdę tak myśli. Teraz coś się mię-

dzy nimi napięło, coś niewidocznego, niesłyszalnego, coś bez smaku i zapachu.

A jednak dawało się to odczuć.

— I pamiętaj, żeby używać najpiękniejszych szwów. Żadnych niedoróbek — zapowiedział Alaryk, podając krawcowej listę z wymiarami i instrukcjami, po czym obserwował jej twarz, gdy ją przeglądała.

Stanowisko ministra mody pociągało za sobą pewne korzyści, których dotąd nigdy nie brał pod uwagę, pomyślał, wychodząc z uśmiechem ze sklepu i zmierzając ulicą w stronę sklepu ze słodyczami. Mina wspomniała kiedyś, że miałaby ochotę na pewien rodzaj toffi rzadko spotykany w Firth, Alaryk zaś wiedział, gdzie go szukać. Zamówił funt cukierków, chociaż były importowane, więc drogie, dodał do nich kilka innych słodkości i umówił się na dostawę.

Wyszedł znów na ulicę; uniósł twarz, wdychając zapach śniegu unoszący się w powietrzu i zastanawiając się, ile minut zajmie mu podróż powozem do pałacu. Nie patrzył przed siebie, więc nic dziwnego, że nastąpił na suknię damy, która wychodziła ze sklepu pasmanteryjnego. Chwycił ją za ramię, by nie potoczyła się dalej, ale natychmiast puścił, kiedy dojrzał jej twarz.

— Błagam o wybaczenie — powiedział.

Szeroki kapelusz Larissy nie był ostatnim krzykiem mody, ale na niej tak wyglądał. Ocieńał jej oczy. Czy były mocniej podkrążone niż wtedy, kiedy widzieli się poprzednio?

— Jesteś sam — odparła. — Wypuszcza cię z domu samego.

— Larisso, ona nie jest moją właścicielką.

— A jednak gdyby chciała, pozwoliłbyś jej na to. — Larissa spojrzała na ulicę. — Byłeś u krawcowej?

— Tak. — Również spojrzał na ulicę i odsunął się od Larissy. — Do widzenia.

— Alaryku, zaczekaj.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił. Dopiero kiedy zawołała go po raz drugi, Alaryk złagodniał i się odwrócił. Larissa przywołała go gestem. Podszedł.

— Dobrze wyglądasz — stwierdziła.

— Dobrze się czuję, dziękuję.

Pamiętał, że kiedyś pragnął tej kobiety, ale już nie pamiętał tego, jak się czuł, pożądam jej. Teraz wpatrywał się w jej ładną twarz, doskonale ubranie — i nie czuł nic. Równie dobrze mogłaby być starą znajomą sprzed lat, nie wzbudzała w nim żadnych emocji.

Larissa nie była głupia. Widział, że zauważyła brak emocji na jego twarzy, na której uwidaczniały się natychmiast wszystkie uczucia. Zamrugła szybko; Alaryk dostrzegł w jej oczach błyszczące łzy.

— Niedługo cię zostawi. Będzie musiała. Już teraz widzę, jak bardzo ci się polepszyło.

Przełknął słowa, które jak żółć podchodziły mu do gardła. Nie sprawi jej tej satysfakcji, pokazując taką reakcję. Jednak kiedy dłużej przyglądał się Larissie, zastanawiał się, na jaką reakcję miała nadzieję.

— A kiedy odejdziesz... — Larissa nie zbliżyła się do

niego. Już nawet na niego nie patrzyła. Rozpoznał ten nawyk spoglądania w bok, by odwrócić uwagę od tego, czego chciała.

— Do widzenia, Larisso.

Wtedy na niego spojrzała; samo spojrzenie błyszczących niebieskich oczu wciąż było mu znajome w przeciwieństwie do całej osoby.

— Alaryku, ona cię zostawi. Tak ma być. A kiedy sobie pójdzie, co ze sobą zrobisz? Wrócisz do zapomnienia? Mówię ci, nie musisz tego robić. Możesz wrócić do mnie.

Koń, suknia, książka. Pokoje. Służący. Larissa pragnęła tego, czego nie mogła mieć, a po raz pierwszy zamiast gniewu lub żalu Alaryk poczuł dla niej litość. Miała bogactwo i urodę oraz miłość wielu ludzi, ale to wszystko jej nie wystarczało. Nigdy nie będzie miała dość.

— Nie chcę wracać do ciebie — powiedział dość łagodnie.

Znów zamrugła i Alaryk pomyślał, że błysk łez mógł być jednak prawdziwy.

— Ależ chcesz. Oczywiście, że chcesz.

— Nie. Naprawdę nie chcę. Ale... dziękuję, Larisso. Odsunęła się o krok, unosząc dłoń do szyi, jakby Alaryk chciał za nią chwycić.

— Za co?

— Za to, że mnie nie kochałaś.

Jej usta poruszyły się bezgłośnie. Alaryk skłonił się. Pocałowałby ją w rękę ten ostatni raz, gdyby Larissa nie cofnęła jej do boku i nie odsunęła się o kolejny krok. Jej buty zgrzytnęły na żwirze, a z ust wyrwały się słowa:

— Nie powinienes mi za to dziękować!

— Ale dziękuję — odparł Alaryk. — Gdyby tak się nie stało, szarpalibyśmy oboje więzami, które by nas połączyły, i nigdy nie byłibyśmy szczęśliwi.

Wciągnęła powietrze i wydeła wargi, lecz się nie odezwała. Może nie miała nic do powiedzenia.

Alaryk w trady-

cyjnym geście pożegnania dotknął palcami serca, czoła i w końcu ust.

- A teraz wybacz — zakończył — muszę wracać do mojej pani.

Nie próbował nawet dosłyszeć odpowiedzi Larissy.

Ktoś zapukał do drzwi wejściowych, lecz Mina się nie ruszyła. To Alaryk zareagował, wyskakując z łóżka jak wystrzelony z procy. Owinął się cieniutkim jedwabnym szlafrokiem, odsłaniającym jednak klatkę piersiową. Spojrzenie, które jej rzucił przez ramię, wychodząc z sypialni, sprawiło, że Mina uniosła się na łokciu i zmarszczyła brwi.

Co on wyprawia?

O tej popołudniowej godzinie leżenie w łóżku było szczytem lenistwa, lecz Mina podejrzewała, że nie są pierwszą parą, która kocha się godzinami. Ani nawet pierwszą, która spędziła w ten sposób cały tydzień, jak oni. Ułożyła się znów na poduszkach, wciąż nasłuchując dźwięków świadczących o tym, kto mógł ich odwiedzić, mając nadzieję — tu tok myśli przerwało ziewnięcie, które stłumiła wierzchem dłoni — że nie będzie musiała opuszczać wygodnego łóżka Alaryka.

Usłyszała szmer głosów, ale się nie podniosła. Skuliła się i wtuliła w poduszkę, która pachniała Alarykiem. Wdychała zapach z zamkniętymi oczami, myśląc, jak szybko nauczyła się go rozpoznawać.

Przysypiała, a głosy to podnosiły się, to ściszały. Obudził ją trzask zamykanych drzwi, lecz nie na tyle, by skłonić ją do wyjścia spod kołdry. Czekwała na powrót Alaryka, a kiedy to nie nastąpiło, usiadła i zawołała go.

Stanął w drzwiach.

— Mino...

— Mmm?

— Chodź obejrzeć.

Ziewnęła i zamruwała, po czym wbiła w niego wzrok, który miał go nakłonić do powrotu do łóżka... chociaż delikatnie. Alaryk się nie poddał. Uśmiechnął się i wskazał ręką, a wyraz jego oczu sprawił, że Mina uniosła się i spuściła nogi na podłogę.

— O co chodzi?

— Chodź — powtórzył. — Proszę.

Potrafiła spełniać prośby, zwłaszcza wypowiedziane w tak miły sposób, więc chociaż w tej chwili miękkie łóżko wydawało się najbardziej kuszącą rzeczą, Mina wstała.

— Masz dla mnie jakąś niespodziankę?

Nie odpowiedział nic, tylko wziął ją za rękę i zaprowadził do pokoju. Mina przeszła przez próg i zatrzymała się, rażona widokiem. Odwróciła się do Alaryka z mnóstwem pytań cisnących się na usta, jednak wiążących jej język.

Alaryk kazał przynieść do pokoju przenośny wieszak z rzędem sukien w każdym kolorze. Pod nimi z kolei stał rząd butów, pantofli i cięższych botków do kompletu. Obok na specjalnym stojaku szkatułka z biżuterią. Pudła z kapeluszami, rękawiczkami... w oko wpadł jej płaszcz, podeszła bliżej i przesunęła mięciutkim aksamitem po nagiej skórze.

— Co... co to jest? — Spojrzała na Alaryka; jak stwierdziła, rozpływał się pod jej wzrokiem.

Alaryk zatroskany podszedł bliżej.

— Nie płacz...

Czyżby poleciały jej łzy? Mina wytarła policzki i mruganiem starała się przywrócić sobie ostrość widzenia.

— Co ty zrobiłeś?

— Co powinienem był zrobić od razu, tylko nie byłem

w stanie myśleć. Dbam o twoje potrzeby. Ubrania odpowiednie do pory i zajęć. — Pociągnął ją za rękę do stojaka.

— Należało się tym zająć od razu, wybacz, że cię zawiodłem.

— Nie zawiodłeś. Zawsze wolałam moje własne suknie od tych, które dostawałam od patronów...

Och! — Zatrzymała się na widok niebieskiej sukienki z listwą obszytą złotymi koralikami. Podobne koraliki ozdabiały krótkie bufiaste rękawy oraz szeroką wstążkę, która biegłaby akurat pod biustem Mino. To była sukienka najmodniejsza i z najlepszego materiału. Dotknęła jej, czując przyspieszone bicie serca i marząc o tym, by ją przymierzyć.

— Będiesz w niej wyglądać przepięknie. Zresztą zawsze pięknie wyglądasz — odezwał się Alaryk zza jej pleców.

— Ile ich jest! Zachichotał.

— Mam przecież jakieś wpływy w świecie mody. Odwróciła się twarzą do niego.

— To za dużo.

— Wcale nie. Moim obowiązkiem jest dbać o ciebie.

— Spojrzał na ubrania i znów na nią. — To także moja przyjemność, Mino.

— Zadanie i przyjemność — powiedziała z gardłem zdławionym emocjami. Ile razy słyszała te słowa... ile razy wymagano, by w nie uwierzyła.

— Tak. Zadanie i przyjemność, oba. — Alaryk przysunął się, ujął ją za rękę i uniósł do ust. — Czy to ci się nie podoba?

— Bynajmniej. — Mina przytuliła się do niego, oparła policzek o jego pierś, po czym odsunęła się i znów przyjrzała rozłożonym przed nią skarbow. Nosila ubrania po to,

by tworzyć swój określony wizerunek, ale przecież nie zagubiła tęsknoty za pięknem dla samego piękna. — Wręcz przeciwnie.

— Przymierz je.

Wydawał się tak żarliwie czekać, że nie mogła mu odmówić, uparła się jedynie, by najpierw szybko się wykapać. Nie miała do pomocy pokojówki, która by ją ubrała, gdyby faktycznie Mina była tak wielką damą, jak na to wskazywały suknie, lecz Alaryk równie sprawnie zawiązywał tasiemki, jak je rozwiązywał.

— Trening czyni mistrza — powiedział jej z pozbawionym skrępowania uśmiechem.

Miała wiele sukni do wyboru, lecz marzyła, by przymierzyć przede wszystkim jedną z nich. O prostym kroju, bez koronki i falban, suknia byłaby zwykła, gdyby nie kolor. Purpurowy jedwab ze złotym obszyciem. To na pewno nie była suknia dla Służebnicy.

Była to jednak suknia dla kobiety.

Kiedy stanęła przed nim w tej sukni, do której idealnie pasowały buty na wysokich obcasach i rękawiczki sięgające tuż nad łokcie, pomyślała sobie, że nie potrzebuje lepszego lustra niż oczy Alaryka. Wcześniej mężczyźni patrzyli na nią z podziwem, nawet z uwielbieniem, ale żaden z nich nie spoglądał na nią z tak wyraźnym zadowoleniem.

Stała przed nim nowa jak świeżo stworzona.

— Ta suknia... pasuje jak ulał. — Do tej pory żaden strój otrzymany od opiekuna tak na niej nie leżał. Wszystkie albo się ciągnęły, albo były ciasne i potrzebowały przeróbek. Wiele z nich miało nietwarzowy kolor, który lubił klient, chociaż Minie on nie pasował. Ta sukienka jednak leżała na niej jak druga skóra. Mina powoli okręciła się, by rozkloszować spódnicę.

— Jak ty to zrobiłeś?

Alaryk wydawał się zdezorientowany.

— Co?

— Skąd tak dobrze wiedziałeś, co najbardziej lubię? Jak udało ci się sprawić, że tak idealnie na mnie leży?

— Dałem krawcowej miarę. — Zmarszczył brwi, jakby jej pytanie nie miało sensu. — A co do wyboru tego, co lubisz... po prostu... no cóż, po prostu się zastanowiłem.

Wygładziła materiał i spojrzała po sobie. Taka prosta rzecz, a tak pełna znaczenia.

— Ale skąd znałeś moją miarę?

Wzruszył ramionami i uniósł lekko rozsunięte dłonie.

— Pokazałem im. Powiedziałem: to jest szerokość bioder, to rozmiar biustu, a oni wymierzili.

Powiedziałem też, żeby szwaczki szyły najpiękniejszymi nićmi, bo moja pani zasługuje na wszystko najlepsze.

Oczywiście był to jego obowiązek, część wymagań stawianych przez Zakon, ale przecież uczynił znacznie więcej. Mina znów zamrugła, by pozbyć się wilgoci z oczu, i przełknęła. Alaryk stał przed nią w spodniach wieśniaka, w których tak go lubiła.

— To nie był jakiś wyjątkowy wysiłek — odparł. — Poznałem cię.

Miała opiekunów, którzy się do niej naginali, gdyż to pomagało im osiągnąć pocieszenie. Inni słuchali jej i spełniali jej wymagania. Nigdy jednak nie miała opiekuna, który po prostu stał się wszystkim, czego potrzebowała, bez proszenia z jej strony.

— Naprawdę mnie znasz — wyszeptła. — Och, znasz mnie.

Stało się. Jak mówiła Mina, nie było to nic magicznego ani mistycznego — chwila znalezienia pociechy. Ona prze-

cież nie była żadną wróżką ani mistyczką. A jednak kiedy przeszło to między nimi, nagle jak chmura zasłaniająca słońce albo fala liżąca morski brzeg, poczuła. Poczuli to oboje. Ale nie b[^]yło to pocieszenie Alaryka. To było pocieszenie dla niej.

Mina nie zarejestrowała, kiedy Alaryk przed nią klęknął, dojrzała go już na podłodze. Alaryk skłonił głowę nad jej dłońmi. Kiedy znów ją podniósł, jego oczy błyszczały, a usta były wilgotne.

— Jak przez tyle lat mogłam żyć z poczuciem, że mam wszystko, czego potrzebuję? — zapytała go Mina. — Kiedy w rzeczywistości wciąż na to czekałam?

Alaryk uśmiechnął się i wstał.

— Pozwól, że ci to ofiaruję.

— Kochanie — odparła Mina — już mi to ofiarowałeś. Zadanie i przyjemność. Obojgu im przyniosło pocieszenie. Żadne z nich nie musiało już pytać, czy to się stało.

Oboje wiedzieli.